

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII „SPĘTANI PRZEZ BOGÓW”

JOSEPHINE  
ANGELINI

Próba  
ognia

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ ŚWIAT,  
JEŚLI WALKĘ MAGII Z ROZUMEM  
WYGRAJĄ... WIEDZMY?!



JOSEPHINE  
ANGELINI

Próba  
ognia

Tłumaczenie  
Małgorzata Kaczarowska

  
Jaguar

Tytuł oryginału:

*Trial by Fire*

Redakcja:

Paweł Gabryś-Kurowski

Korekta:

Justyna Techmańska

Skład i łamanie:

ALINEA

Projekt okładki:

Magdalena Zawadzka/Aureusart

Zdjęcia na okładce:

Zamek - ©Larissa Kulik / Shutterstock

Kobieta - ©Alena Root / Shutterstock

Copyright © 2014 by Josephine Angelini. All rights reserved

Polish language translation copyright © 2015

by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ISBN 978-83-7686-366-5 (e-book)

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar,

Warszawa 2015

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

Skład wersji elektronicznej:

  
Digital platform of tomorrow

## **Spis treści**

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Podziękowania

Przypisy

*Dla mojej rodziny*

## ROZDZIAŁ 1

Lily Proctor wpadła do damskiej łazienki, po drodze odgarniając do tyłu nieposłuszne włosy. Z oczyma pełnymi łez, przez które ledwo widziała, znalazła toaletę i wymiotowała, dopóki kolana nie zaczęły jej dygotać.

Od rana miała objawy alergii, ale wolałaby zjeść własne buty niż pozwolić, by ją odesłano do domu. Tristan nigdy nie zabrałby jej na imprezę wieczorem, gdyby wiedział, że znowu ma jeden ze swoich dramatycznych ataków, a Lily nie mogła sobie pozwolić na to, żeby tam nie pójść. Nie teraz. Nie w sytuacji, kiedy układ między nią a Tristanem tak niedawno – i tak cudownie – uległ zmianie.

Tristan Corey był od zawsze najlepszym przyjacielem Lily. Jako dzieci byli nierozłączni. Budował namiotowe miasteczka z prześcieradeł jego matki i stacje kosmiczne z poduszek. Większość dzieciaków zaczynała się od siebie odsuwać w okresie dorastania i Lily wiedziała o tym. Niektórzy odkrywali sekret popularności, a inni pozostawali dziwakami z ciekącym nosem aż do końca liceum. Ale trzeba przyznać Tristanowi, że niezależnie od tego, jaką popularność zdobył przez te lata, i od tego, jak bardzo wyobcowana stała się Lily, kiedy nasiliły się jej alergie, a po miasteczku rozeszły się żenujące plotki o jej matce, on nigdy nie wycofał się z dziecięcej obietnicy, że będą na zawsze najlepszymi przyjaciółmi. Nigdy nie próbował ukrywać, jak blisko są ze sobą, ani nie udawał, że Lily go nic nie obchodzi, tylko dlatego że inni uważali ją za dziwadło. Jedynym powodem, dla którego rzadko zabierał ją ze sobą na imprezy, było to, że płuca Lily nie radziły sobie z dymem

papierosowym.

A przynajmniej tak Tristan mówił. Ponieważ Lily nigdy nie była na takiej imprezie, nie wiedziała tego na pewno, ale podejrzewała, że Tristan nie zabiera jej ze sobą, ponieważ zazwyczaj zamierza tam poderwać dziewczynę. Albo kilka.

Wszyscy w ich klasie maturalnej wiedzieli, że Tristan jest największym playboyem w mieście Salem w stanie Massachusetts. W drugiej klasie wrócił z letniego obozu baseballowego wyższy o trzydzieści centymetrów i przeszedł do legendy, umawiając się z czwartoklasistką. Od tamtej pory dziewczyny – i kobiety – z Salem przekazywały go sobie jak puchar przechodni. Tak się pechowo składało, że Lily kochała się w Tristanie, odkąd zrozumiała różnicę między dziewczynkami a chłopcami – na długo przedtem, zanim testosteronowa rakietą wyniosła go na szczyty męskości. I cierpiała z tego powodu.

Od lat musiała udawać, że wystarcza jej bycie jego przyjaciółką i powiernicą. Razem załatwiali przyziemne sprawy – prawo jazdy, kupowanie adidasów, naukę – a potem, nieodmiennie, jakaś dziewczyna dzwoniła i Tristan wychodził. Lily nigdy nie powiedziała mu, jak bardzo bolało ją, gdy widziała rumieniec ekscytacji na jego policzkach albo głodne lśnienie jego błękitnych oczu, kiedy pospiesznie ścisnął ją na pożegnanie i wybiegał, żeby spotkać się ze swoją najnowszą zdobyczą. Na nią Tristan nigdy nie patrzył w taki sposób. Dysząc ciężko nad muszlą klozetową, musiała przyznać, że trudno go winić za to, że potrzebował tyle czasu, by ją w końcu pocałować.

Ten pocałunek był całkowitym zaskoczeniem. Siedzieli razem, oglądając telewizję, a Lily zasnęła, oparta o jego nogę, tak jak tysiące razy wcześniej. Kiedy otworzyła oczy, Tristan wpatrywał się w nią z wyrazem oszołomienia na twarzy. A potem ją pocałował.

To było trzy dni temu i sama myśl o tym nadal wprawiała Lily

w drzenie. W jednej chwili spała, a w następnej Tristan leżał na niej – całując ją i dotykając. Potem nagle odsunął się i zaczął przeproszać. Ale Lily nie było z tego powodu przykro i nie chciała, żeby tego żałował.

Nie rozmawiali o tym, ale następnego dnia w szkole trzymał ją za rękę. Pocałował ją nawet szybko na oczach swoich kumpli z drużyny, tuż przed treningiem. Lily nigdy nie chodziła z nikim i nie wiedziała za dobrze, jak to wszystko powinno wyglądać, ale była praktycznie pewna, że zabierając ją dzisiaj na imprezę, Tristan oznajmia całego światu, że są parą. Dlatego Lily nie obchodziło, czy wypluje trzustkę albo wykaszle arterię. Zamierzała iść na tę imprezę, nawet gdyby miała paść trupem.

Kiedy w końcu skończyła wymiotować liście, gałązki i korzonki składające się na jej wegańskie drugie śniadanie, podeszła chwiejnie do umywalki, żeby opłukać twarz.

Spojrzała w lustro i jęknęła. Było gorzej, niż się spodziewała. Jej alabastrowo biała skóra nabiegła czerwienią do tego stopnia, że wyglądała, jakby ktoś Lily spoliczkował. Purpurowa wysypka jak chłaińcica batem rozprzestrzeniła się po jej wystających obojczykach, a zielone oczy były szkliste od gorączki. Szybko przypomniała sobie wszystko, co jadła tego dnia, ale nie potrafiła odgadnąć, co spowodowało tak niespodziewaną reakcję. Musiała być uczulona na coś, czego nie potrafiła dostrzec, na przykład środki czystości używane do sprzątania szkoły. Całkowitej pewności jednak mieć nie mogła.

Lily przycisnęła jasnорude kędziory do głowy i ołówkiem zmusiła grube pukle do skręcenia się w nieporządny kok francuski. Zdjęła T-shirt z napisem „Ratujmy wieloryby” i w samym staniku pochyliła się nad umywalką, uderzając palcami letni kran i próbując go zmusić, żeby popłynęła z niego choć troszkę zimniejsza woda. Ochlapała zbyt ciepłą wodą intensywną wysypkę, pokrywającą jak



gorący przyływ jej nadwrażliwe ciało.

Zabrział dzwonek sygnalizujący koniec przerwy śniadaniowej, więc Lily nie miała innego wyboru, jak tylko sięgnąć do torby i wyciągnąć jeden z wielu pakietów awaryjnych. Odsunęła fiolkę z szybko rozpuszczającymi się tabletkami sterydowymi oraz inhalator i sięgnęła od razu po EpiPen. Zdjęła zielony kapturek ze sterylnej plastikowej tubki i wbiła igłę w dżinsy na udzie, zaciskając zęby z powodu bolesnego ukłucia.

Teoretycznie nie powinna używać EpiPenu w sytuacjach innych niż bezpośrednie zagrożenie życia, ale ponieważ nie miała pojęcia, co wywołuje tak gwałtowną reakcję alergiczną, uznała, że lepiej dmuchać na zimne. Kiedy koktajl leków z EpiPenu zaczął krążyć w jej krwi, objawy alergii stały się słabsze. Oczy Lily przestały łzawić, widziała teraz wyraźniej. Zadygotała gwałtownie, kiedy adrenalina z zastrzyku rozchodziła się po jej organizmie, a potem uświadomiła sobie, że jest mokra od pasa w górę. Dygoczącymi ze zdenerwowania dłońmi wytarła się papierowymi ręcznikami i założyła T-shirt w chwili, gdy dzwonek zabrział po raz drugi, na początek następnej lekcji.

Lily wybiegła z łazienki, wbiegła po schodach i pognała prawie pustym korytarzem do klasy profesora Carnello, gdy już miał zamknąć drzwi.

– Przepraszam, panie profesorze – wysapała, wymijając go.

– Dobrze się czujesz? – zapytał nauczyciel, patrząc na koszulkę Lily i szybko odwracając spojrzenie.

– Pewnie. Tylko... miałam mały problem – mruknęła roztargnionym głosem i wpadła do klasy.

Siedzący przy ich stole laboratoryjnym Tristan podniósł głowę i zmarszczył brwi, kiedy szła w jego stronę. Zajmując swoje miejsce, zauważyła, że jeszcze kilka osób dziwnie się jej przygląda. Spróbowała uśmiechnąć się do nich przyjaźnie, ale wszyscy

odwracali głowy, nie patrząc jej w oczy.

– Lily – syknął Tristan.

– Co takiego? – syknęła w odpowiedzi.

– Dlaczego masz mokry biust?

– Co mam mokre? – Lily spojrzała w dół, na swój T-shirt, i zobaczyła, że biały materiał jest przezroczysty w miejscu, gdzie nasiąknął wodą z przemoczonego stanika. Zawstydzona, zaplotła ramiona na piersiach. Usłyszała, jak kilku chłopaków zaczyna chichotać w kącie i zobaczyła, że Tristan gwałtownie odwraca głowę, uciszając ich spojrzeniem.

– Potrzebujesz chwili, żeby się doprowadzić do porządku? – zapytał życzliwie profesor Carnello.

– Nie, nie trzeba – odparł za nią Tristan, szybko ściągając sweter przez głowę.

Niechący podciągnął do góry koszulę, którą nosił pod spodem, a kilka dziewczyn zaczęło szeptać gorączkowo, podziwiając przelotny widok wyrzeźbionych mięśni i aksamitnej skóry. Tristan pomógł Lily założyć swój sweter, jakby ich w ogóle nie słyszał. Biorąc pod uwagę, że większość dziewczyn jęczała z zachwytu, kiedy tylko przechodził koło nich, prawdopodobnie rzeczywiście nie zwrócił na to uwagi. Ale Lily je słyszała i poczuła, że robi się jej jeszcze bardziej gorąco, kiedy powstrzymywała chęć uduszenia ich.

– Masz gorączkę? – zapytał.

– Zawsze mam gorączkę – odparła ponuro Lily. Oboje wiedzieli, że to prawda.

Ciało Lily miało stale podwyższoną temperaturę – w dobry dzień około 39 stopni, ale w gorszy jej temperatura potrafiła się podnosić do 42. Lekarze nie mieli pojęcia, jak udało jej się przeżyć najgorsze ataki choroby, ale z drugiej strony nie mieli pojęcia o całym mnóstwie rzeczy dotyczących Lily.

– Mówię serio – stwierdził Tristan, wskazując oskarżycielsko

plamkę krwi na jej dzinsach w miejscu, gdzie ukuła się epipenem. – Chcesz, żebym cię zawiózł do domu? A może do szpitala?

– Nic mi nie jest – odparła z naciskiem. – Naprawdę. Wszystko jest świetnie. – Urwała i uśmiechnęła się smętnie. – No, może poza tą całą historią z mokrym biustem w klasie.

Rzuciła Tristanowi zalotne spojrzenie i szturchnęła go w ramię, lekceważąc całe zajście. Po tym wszystkim, co ludzie mówili o niej i jej rodzinie, mokry T-shirt był najmniejszym z jej problemów. Duże, błękitne oczy Tristana załśniły, a ciemnoblonde włosy przesłoniły mu czoło, kiedy pochylił głowę, tłumiąc śmiech. Całe miliony jego drobnych gestów sprawiały, że czuła się zauroczona. Czasem był aż za przystojny, żeby na niego patrzeć, a Lily nie wierzyła własnemu szczęściu i temu, że w końcu Tristan należy do niej.

– Słuchaj Carnella – skarciła go, jakby to Tristan przeszkadzał w czasie lekcji. Szturchnął ją w odpowiedzi i skoncentrowali się na słowach nauczyciela.

– Jeśli jakikolwiek symbol opisuje wszechświat lepiej niż ten znak – profesor Carnello odwrócił się do rzutnika i narysował poziomą ósemkę, oznaczającą nieskończoność – to będzie to ten znak. – Narysował znak równości. – Newton udowodnił, że jeśli uderzymy piłkę z określoną siłą, ta siła nie zniknie. Zostanie zamieniona w energię kinetyczną, a piłka poleci na odległość, którą można precyzyjnie wyliczyć. Dlaczego? Ponieważ energia na wejściu – postukał w jeden koniec znaku równości – jest równa energii na wyjściu – zakończył, stukając z drugiej strony. – Forma energii może się zmieniać. Materia może się zmieniać w energię – później przejdziemy do równania Einsteina – ale nie możemy zrobić czegoś z niczego. To pierwsza zasada termodynamiki. Uwaga! Ten termin pochodzi od greckich słów *thérmós*, czyli ogrzewający, i *dynamikós*, czyli potężny. Ciepło i siła to połówki jednej całości.

Profesor Carnello zaczął coś pospiesznie zapisywać, mrużąc pod nosem. Lily i Tristan popatrzyli na siebie z uśmiechem. Oboje uwielbiali nauki matematyczne i przyrodnicze. W tym roku Tristan zajął w szkole pierwsze miejsce w teście wiedzy biologicznej i poważnie zastanawiał się, czy nie zapisać się na kursy przygotowujące na medycynę w jednym z college'ów z Ivy League, do którego zamierzał zdawać zimą. Był dopiero początek listopada i czwartoklasiści mieli jeszcze miesiąc czy dwa, żeby wybrać college i specjalizację, a przy okazji jeszcze przed osiemnastką zdecydować, co planują robić w życiu. Lily była pewna, że Tristan już postanowił zostać w przyszłości lekarzem. Po tym, jak spędził tyle czasu, odwiedzając ją w szpitalu Mass General, kiedy miała któryś z cięższych ataków, w szpitalach czuł się jak u siebie.

Sama Lily nie była szczególnie zainteresowana medycyną, ale pasjonowały ją wszystkie dziedziny nauki. Zawsze potrafiła intuicyjnie rozumieć fizykę, a w dni, kiedy czuła się szczególnie udręczona, powtarzała sobie, że jej ciało jest efektem nieudanego eksperymentu naukowego. Co roku dolegliwości Lily nasilały się bardziej i nawet konsylium specjalistów z Bostonu, dokąd jeździła co miesiąc, nie wiedziało, jak ją leczyć. Zawsze marzyła o tym, że będzie się przykuwać do zagrożonych wycinką sekwoi albo brać udział w długotrwałych protestach przeciwko eksperymentom na zwierzętach, ale prawda była taka, że jej ciało nie pozwalało na nic podobnego. Gdyby w przyszłym roku poszła do college'u prawdopodobnie nie mogłaby mieszkać w akademiku – o ile stan zdrowia w ogóle pozwoliłby jej na podjęcie studiów.

Na myśl o tym, że Tristan wybierze jakiś odległy college, ogarnęła ją fala niepokoju. Uniwersytety Harvarda i Browna leżały na tyle blisko, że mógł do nich swobodnie dojeżdżać, ale co będzie, jeśli zdecyduje się na Uniwersytet Columbia albo Cornella? Ithacę od Salem dzieliło sześć godzin jazdy samochodem.

Podczas gdy profesor Carnello zagłębiał się w detale termodynamiki, adrenalina z EpiPeny w jednej chwili opuściła ciało Lily, zostawiając ją z koszmarnym bólem głowy i narastającym paranoicznym lękiem z powodu zmiany jej miejsca w życiu Tristana. Powstrzymała się od potarcia skroni i błagania Tristana, żeby został w Bostonie. Za każdym razem, kiedy spoglądał na nią, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, Lily uśmiechała się promiennie, pokazując, jak świetnie się czuje. Tym, czego naprawdę potrzebowała, były ze trzy litry wody, którymi mogłaby spłukać gorzki osad w ustach, ale musiała poczekać do końca lekcji, bo w przeciwnym razie Tristan dowiedziałby się, że jest chora. Niemal odetchnęła z ulgą, kiedy zabrzmiał dzwonek.

– Dzięki. – Ściągnęła sweter i podała go Tristanowi. – Myślę, że moje cycki wyschły już dostatecznie. – Powachlowała zarumienioną twarz. – Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że całkiem się ugotowały. Przez całą lekcję było mi za gorąco.

– A ja zamarzałem. – Tristan z wdzięcznością założył z powrotem sweter i wzdrygnął się. – Carnello zawsze robi z tej sali lodownię.

– To służy pokrojonym kotom.

– Masz szczęście, że cię uwielbiam.

– Tak, jasne. Po prostu nie chciałeś, żebym się popisowała wdziękami przed całą klasą! – oznajmiła Lily odrobinę za głośno.

Patrzyła, jak Tristan zabiera rzeczy i pospiesznie wychodzi z sali, nie zastanawiając się nawet nad słowami, których użył. Od czasu do czasu mówił takie rzeczy, ale Lily wiedziała, że rozumiał to zupełnie inaczej niż ona. Wiedziała jednak także, że naprawdę mu na niej zależało, co sprawiało, że cała ta sytuacja była jeszcze trudniejsza. Od tamtej gorącej chwili na kanapie Tristan nie próbował niczego śmielszego niż kilka skromnych pocałunków i długie minuty trzymania się za ręce. Kochał ją – Lily wiedziała to od lat – ale nie sprawiał wrażenia oszołomionego jej ciałem.

Nie było to najgorsze ciało, jak pomyślała Lily, wypijając łyk wody z fontanny, a potem idąc za Tristanem do ich sąsiadujących ze sobą szafek. Jasne, jej skóra była zdecydowanie za jasna jak na obecne trendy, Lily była też przeraźliwie chuda, ale nawet ona sama zdawała sobie sprawę z tego, że ma śliczną twarz. No dobrze, przyznała, miała śliczną twarz, jeśli nie ciekło jej z nosa ani nie miała wysypki, co zdarzało się stosunkowo rzadko. Prawdziwym problemem były włosy. Intensywnie rude, grubsze niż futro niedźwiedzia i poskręcane jak wstążki na prezencie urodzinowym, włosy Lily były siłą, z którą należało się liczyć. Nie byłaby zaskoczona, gdyby dało się je dostrzec z kosmosu, i spędzała większość czasu upinając je, ściągając gumkami i starając się powstrzymać przed pożeraniem jej twarzy.

Lily nienawidziła swoich włosów, chyba dlatego, że tak bardzo przypominały jej matkę. Jej starsza siostra Juliet miała włosy proste jak druty, w rozsądnym brązowym kolorze, ale Lily nie miała tyle szczęścia. O nie. Poza tym, że musiała nosić tuziny bransoletek medycznych, oznajmiających jej odmienność całemu światu, została jeszcze obarczona niesfornymi włosami swojej matki.

Lily miała gorącą nadzieję, że nie odziedziczyła do kompletu jej szalonego umysłu.

– Jesteś pewna, że chcesz iść na ostatnią lekcję? – zapytał sceptycznie Tristan, podczas gdy Lily wyjmowała z szafki podręcznik do hiszpańskiego. – Mogę dostać usprawiedliwienie i odwiedzić cię od razu do domu – zaproponował.

– Ale po co? – zapytała pogodnie Lily.

Tristan wyprostował się na całe sto osiemdziesiąt osiem centymetrów i odwrócił się do niej. Długimi, smukłymi rękami przycisnął ją do ściany szafek. Lily znieruchomiła i podniosła na niego spojrzenie. Tristan był jednym z nielicznych chłopaków, których skóra wyglądała zawsze świeżo i apetycznie, jakby każdy jej

centymetr nadawał się idealnie do całowania.

– Żadnych żartów. Żadnego zgrywania twardej skóry – powiedział, przesuając się bliżej, aż jego biodra przygłnęły do jej bioder. Grzbietami palców pogładził jej policzki. – Nie musisz iść dzisiaj ze mną na tę imprezę.

Lily zmarszczyła brwi. Jeśli uważał, że jest chora, to dlaczego chciał iść na imprezę bez niej? Miała go właśnie o to zapytać, kiedy przerwał im piskliwy głos.

– Tristan, serio?

Lily i Tristan odsunęli się od siebie i odwrócili. Za nimi stała Miranda Clark, z rękami opartymi na kształtnych biodrach, wpatrując się w nich z karykaturalnym wyrazem obrzydzenia na ciemnej od samoopalacza twarzy. Połowa uczniów na zatłoczonym korytarzu zwołniała kroku, żeby się pogapić.

– Czego? Masz coś do mnie? – zapytał niegrzecznie Tristan.

– Tak, mam – odparła Miranda, a jej dolna warga zadrżała.

Lily poczuła, że robi jej się przykro. Pod całą tą szminką i tlenionymi włosami widać było jasno, że dziewczyna czuje się zraniona. Tristan nie rozmawiał z Lily o swoim życiu uczuciowym, ale była pewna, że on i Miranda spotykali się kilka tygodni temu. Lily nie wiedziała, kiedy dokładnie to się skończyło, ale zdumienie na twarzy Mirandy podpowiadało jej, że niedawno. Może zbyt niedawno.

– To świetnie – oznajmił Tristan, splatając ramiona i uśmiechając się złośliwie. – Tylko postaraj się mówić ładnymi, okrągłymi zdaniami i nie zapominaj o trudnych słowach.

Lily popatrzyła na niego, zaskoczona jego okrucieństwem. To prawda, Miranda Clark nie była najinteligentniejszą dziewczyną w szkole, ale była też młodsza od nich o dwa lata. To jasne, że miała uboższe słownictwo. Co mu w ogóle przyszło do głowy, żeby chodzić z piętnastolatką? Cała ta historia zostawiała nieprzyjemny posmak

w ustach Lily.

– Posłuchaj, przykro mi, że jesteś wytrącona z równowagi, ale może pogadamy później? – wtrąciła Lily. Miranda nie doceniła jej pokojowego gestu. Wyglądała raczej, jakby miała się zaraz rzucić na Lily i sprać ją na kwaśne jabłko.

– To nie twój burdel, Lily – odparł ze znużeniem Tristan. – Idź na hiszpański, ja się nią zajmę.

– Burdel? – spytała Mirinda, koncentrując na nim swoją furję. – Uważasz, że jestem z burdelu? – powtórzyła, podnosząc głos o oktawę.

Zadzwonił dzwonek, a tłumek gapiów rozproszył się, ale Miranda nie ruszyła się z miejsca. Z oczami lśniącymi od łez wściekłości czekała aż Tristan się nią zajmie.

– Idź już – powtórzył Tristan do Lily. – Poradzę sobie.

Lily odwróciła się i poszła do swojej klasy. Z tyłu słyszała, jak Tristan i Miranda się kłócą. Podnosili coraz bardziej głośniejsze głosy, aż Lily, prawie na końcu korytarza, usłyszała ostatnie słowa.

– Wszystko jedno – oznajmił Tristan. – Szczerze mówiąc, w ogóle mnie nie obchodzi, co myślisz. – A potem Lily, podobnie jak połowa uczniów w szkole, usłyszała, że Miranda spoliczkowała Tristana.

Lily weszła do sali, zamiast zawrócić i bronić najlepszego przyjaciela, co zapewne zrobiłaby jeszcze kilka dni temu. Nie pierwszy raz jakaś dziewczyna policzkowała Tristana, ale po raz pierwszy Lily była zdania, że naprawdę na to zasłużył.

Po lekcjach czuła się trochę dziwnie na myśl o tym, że Tristan ma ją jak zawsze odwiedzić do domu. Nie mając innego wyjścia, czekała na parkingu przy jego samochodzie i skrzywiła się, kiedy podszedł bliżej i zobaczyła irytację na jego twarzy.

– Mogę zadzwonić do mamy... – zaczęła bez przekonania.

– Twoja mama miałaby prowadzić? Nie chcę mieć nikogo na sumieniu – odparł, unosząc brew.



– Tak czy inaczej nie wyjechałaby z garażu – zauważyła sucho Lily.  
– Zwykle się w nim gubi.

Tristan otworzył drzwi chevroleta volta, który ze względu na Lily utrzymywał w nieskazitelnej czystości, i oboje wsiedli do środka.

– Przepraszam za dzisiaj – powiedział szczerze. – Nie chciałem cię w to wciągać.

– Nieźle oberwałeś. Jak twoja twarz?

Tristan westchnął teatralnie.

– Niestety, pielęgniarzka powiedziała, że mój policzek roi się od zarazków.

Lily westchnęła ze zgrozą.

– Zarazki. Wiesz, co to oznacza?

– Będą musieli mi go amputować.

– Dziewczyny z okolicznych stanów będą niepocieszone. Jestem pewna, że zostanie ogłoszona żałoba narodowa.

Uśmiechnął się do niej leniwie i pochylił się, nie odrywając od niej spojrzenia. Lily rozpaczliwie chciała zapomnieć o całym tym zajściu i pocałować jego rojącą się od zarazków twarz, ale coś sprawiło, że się powstrzymała.

– Jak się czuje Miranda? – zapytała, patrząc na swoje ręce.

– A skąd mam wiedzieć? – Tristan odwrócił się do kierownicy i uruchomił silnik. Jego obojętność wobec Mirandy nie dawała Lily spokoju. Czy tak właśnie traktował każdą dziewczynę, z którą zrywał?

– Chcesz, żebym z nią pogadała? – zaproponowała. – Mogę jej powiedzieć, że wzięła nas z zaskoczenia. Że źle nas zrozumiała i dlatego to wszystko się stało.

– Miranda źle rozumie tyle rzeczy, że wytłumaczenie jej jednej z nich nie zrobi żadnej różnicy. Nie jest szczególnie lotna, przecież wiesz. – Tristan popatrzył na Lily, kiedy wyjeżdżał z parkingu, a wyraz jej twarzy powiedział mu, o czym myśli. – Wiem, wiem –

dodał ze znużeniem. – Skoro uważam ją za idiotkę, to pewnie nie powinienem w ogóle sobie nią zawracać głowy, tak?

– Jest znacznie młodsza od nas. Dwa lata to spora różnica – przypomniała łagodnie Lily.

– Chyba tak. – Tristan westchnął. – Ale możesz mi wierzyć, Lily, Miranda nie jest niewinną małą dziewczynką. Wiesz, to nie tak, że odebrałem jej wianek, czy coś takiego.

– Odebrałeś wianek? Z którego wieku ty się urwałeś? – roześmiała się Lily. Usta Tristana ułożyły się w lekki uśmiech. Lily potrzebowała chwili, żeby nastawić się psychicznie na kolejne pytanie. – Czy tamtego wieczora byłeś jeszcze oficjalnie z Mirandą?

Tristan przewrócił oczami.

– Nie chodziliśmy ze sobą. Nigdy jej niczego nie obiecywałem i była skrajną kretynką, jeśli myślała, że będziemy parą.

Przez chwilę jechali w ciszy.

– Tak z ciekawości, a skąd dziewczyna ma wiedzieć, że jesteście parą? – Lily sondowała Tristana, szukając jakiegoś potwierdzenia z jego strony, zupełnie jakby była jedną z jego zdesperowanych fanek. Była zła na siebie za to, a kiedy cisza zaczęła się przeciągać, jej pytanie zawisło w powietrzu jak nieprzyjemny zapach, a ona poczuła złość na Tristana za to, że jej nie odpowiada. Podjechali pod dom Lily, a Tristan nawet drgnieniem twarzy nie zdradził, że usłyszał to, co powiedziała.

– Przyjadę po ciebie o siódmej przed imprezą – powiedział i odjechał.

Po jego odjeździe Lily stała przed domem w zimnym morskim powietrzu. Lubiła zimno. W szczególności lubiła czysty, słony wiatr, wiejący od strony Atlantyku, który tłukł się o skaliste wybrzeże niedaleko od jej domu. Zimne, wilgotne powietrze sprawiało, że myślała jaśniej, i koło podrażnienia na jej skórze. Na szczęście dla Lily mieszkanie w Salem oznaczało, że przez cały rok nie brakowało

tu gwałtownych wiatrów od morza.

Kiedy zrobiło jej się przyjemnie i chłodno, odwróciła się i weszła do zabytkowego domu w amerykańskim stylu kolonialnym, który należał do jej rodziny od czasu lądowania kolonistów. Dosłownie. Rodzice Lily, Samantha i James Proctor, mogli prześledzić swoje drzewo genealogiczne aż do czasów „Mayflower” i oboje mieli rodziny mieszkające w Salem lub otaczającym je hrabstwie Essex od czasów, gdy powstało ono na tym kontynencie. Czasem Lily zastanawiała się, czy jej gwałtowne alergię nie są efektem chowu wsobnego, ale siostra powiedziała jej, że to absurd. Rodzina Tristana, Coreyowie, była w Salem tak samo długo jak Proctorowie, a Tristan z całą pewnością nie miał żadnych oznak chowu wsobnego.

Lily odłożyła swoje rzeczy na stół kuchenny i przez chwilę nasłuchiwała dźwięków z wnętrza domu.

– Mamo? – zawołała, kiedy uznała, że nikogo w nim nie ma.

– Czy to ty, Lillian? – Tylko Samantha, mama Lily, używała jej pełnego imienia.

– Tak, to ja. Gdzie jesteś? – Lily ruszyła w stronę, z której dochodził głos matki, nic nie rozumiejąc. Doszła do wniosku, że mama jest w garażu.

– Mamo, ale okropny bałagan! – jęknęła Lily, kiedy zobaczyła, czym zajmuje się jej matka.

Samantha, z kręconymi rudymi włosami sterczącymi na wszystkie strony, siedziała przy swoim starym kole garncarskim i ubrana w pizamę i szlafrok, ugniatała glinę. Wybrała miejsce, gdzie tata Lily parkował swój samochód, ale nie rozłożyła płachty ochronnej, więc pokrywające podłogę grudki gliny zaczęły już twardnieć. Trzeba je będzie odkuwać, ale to była tylko połowa problemu. Zaparkowany obok, należący do mamy stary jeep grand cherokee był cały zachlapany gliną. Lily zanurzyła palce we włosach, oglądając to

pobojowisko.

– Zobacz tylko, żadnych wgnieceń ani rys! Jeszcze trochę i mogłabym przyjechać po ciebie do szkoły – oznajmiła radośnie Samantha. Mówiła tylko odrobinę niewyraźnie i to zaniepokoiło Lily. Lekarstwa sprawiały, że plątał się jej język, a lepsza dykcja mogła oznaczać, że nie brała ich dzisiaj w ogóle. – Ale kiedy dyrektor nie zadzwonił do mnie, domyśliłam się, że to nie moja mała Lillian została zaatakowana przez tę wulgarną dziewczynę na korytarzu. Widzisz? Właśnie w ten sposób odróżniam to, co wydarzyło się tutaj, od tego, co wydarzyło się gdzie indziej.

Lily próbowała zrozumieć logikę swojej matki i poniosła porażkę.

– A potem zauważyłam moje koło! – kontynuowała pogodnie Samantha. – I zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właściwie przestałam pracować w glinie?

Lily popatrzyła na przesiąkniętą wodą grudy źle wymieszanej gliny, które matka trzymała w trzęsących się dłoniach, i nie potrafiła wymyślić, jak miałyby powiedzieć: „ponieważ zwariowałaś, a leki sprawiły, że straciłaś talent” w taki sposób, żeby nie zabrzmiało to okrutnie.

Lily pamiętała, że zanim poszła na hiszpański, Miranda wyglądała, jakby chciała się na nią rzucić, ale ostatecznie skoncentrowała się na Tristanie. A jednak, zdaniem jej matki, pobiły się. Gdzie indziej. Nowe leki najwyraźniej nie były dostatecznie silne, a jeśli matka brała za małą dawkę, mogło być nieciekawie. Potrzebowała pomocy.

– Słuchaj, mamo, nie jest ci zimno? – zapytała wesoło. Samantha skinęła głową, jakby dopiero teraz to zauważyła. – Może wrócisz do domu, a ja tu posprzątam za ciebie?

– Dziękuję, skarbie – odparła posłusznie Samantha. Zrzuciła brudne klapki i zdjęła zniszczony szlafrok, podając go Lily.

– Zaprowadzę cię na górę, pomogę ci się położyć, a potem zadzwonię do paru osób, dobrze? – zaproponowała Lily, ostrożnie

dobierając słowa. Wiedziała, że kiedy jej matka w taki sposób traci kontakt z rzeczywistością, najlepiej jest zachować spokój i wyrażać się możliwie jasno i precyzyjnie.

– Dobrze, zadzwoń do siostry i powiedz jej dokładnie, co się wydarzyło – odparła Samantha. Jej twarz nagle spoważniała, pobrudzonymi gliną dłońmi ścisnęła dłonie Lily. – Nie istnieje żadna Juliet, która by cię nie kochała – powiedziała z gorączkowym naciskiem. – Zapamiętaj to sobie.

– Jasne, mamó. – Lily uśmiechnęła się promiennie i uwolniła rękę. – Posprzątam to wszystko, dobrze?

Samantha skinęła głową i szurając nogami, wróciła do domu. Lily wyjęła komórkę i zadzwoniła do taty, na wypadek, gdyby jednak odebrał. Kiedy po dwóch sygnałach została przekierowana na pocztę głosową, nie zwracała sobie nawet głowy zostawianiem wiadomości. Było jasne, że ojciec stara się uniknąć tej rozmowy i najprawdopodobniej przez kilka godzin nie odsłucha poczty. Zamiast tego wybrała wpisany na stałe numer swojej starszej siostry, Juliet.

– Co się stało? – zapytała natychmiast Juliet.

– Mama ma zły dzień – powiedziała Lily, nie dziwiąc się w ogóle temu, że jej siostra od razu domyśliła się, że coś jest nie w porządku. Często żartowały, że ich komórki już przywykły do telefonów alarmowych i nauczyły się dzwonić głośniej, kiedy coś się działo. Lily podeszła do lodówki i sprawdziła lekarstwa mamy.

– Znowu wyszła na miasto? – zapytała Juliet.

– Nie – odparła Lily, wdzięczna za to losowi, i przeliczyła tabletki. – Postanowiła tylko zrobić kilka garnków. Ale zapomniała wyprowadzić najpierw samochód z garażu.

– Cudownie. – Juliet umilkła na chwilę, a potem ona i Lily roześmiały się jednocześnie. – Bardzo jest źle?

– Wiesz, Jules, widok jest niesamowity. – Lily dalej liczyła tabletki.

– Właśnie sprawdziłam i wzięła dzisiaj wszystkie lekarstwa, więc musimy znowu porozmawiać z lekarzami o dawkowaniu. Mogę sama posprzątać, ale nie chciałabym wieczorem zostawiać jej samej. A jestem umówiona.

– Na randkę? – Juliet prawie pisnęła z podniecenia.

– Tak jakby. – Lily poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć. – Tristan zabiera mnie na imprezę.

– Impreza. – Juliet ciężko westchnęła. – Lily, jesteś pewna, że chcesz iść? Mimo tych wszystkich kosmetyków i perfum, którymi będą pachnieć dziewczyny, alkoholu i dymu?

– Możesz przyjechać czy nie? – zapytała cicho Lily. – To dla mnie bardzo ważne.

Juliet zastanowiła się.

– Porozmawiamy o imprezie, kiedy przyjadę – zdecydowała i rozłączyła się.

Lily uznała, że zacznie od jeepa. Miejsce jej taty może poczekać, ostatecznie i tak nie miał przyjechać wieczorem.

Formalnie rzecz biorąc, rodzice Lily nie byli rozwiedzeni, ale w praktyce jej ojciec porzucił rodzinę mniej więcej wtedy, gdy jej matka zaczęła chodzić po sennym Salem i wrzeszczeć na wszystkich, żeby się zamknęli. James trzymał się przez kilka lat. Kiedy Lily była w ósmej klasie, jej alergia zaczęła się nasilać wykładniczo, a pech chciał, że mniej więcej w tym samym czasie Samantha zaczęła zaczepiać ludzi w sklepie spożywczym. Podchodziła wprost do kogoś i mówiła, że wie o tym, że zdradza żonę lub męża, ukrywa bankructwo albo podkrada dzieciom adderall<sup>1</sup>, żeby schudnąć.

Czasem trafiała, a czasem nie. Jeśli się myliła, mówiła po prostu, że

---

1 adderall – handlowa nazwa środka farmaceutycznego, używanego podczas nadpobudliwości psychoruchowej i zaburzeń uwagi (ADHD); jego podstawową substancję czynną stanowią sole amfetaminy (*przyp. red.*)

alter ego tej osoby zrobiło to, o co ją oskarża. Samantha była przyczyną poważnych kłopotów niektórych szanowanych obywateli, ale także przyczyną najgłębszego wstydu wszystkich, którzy nosili nazwisko Proctor. W małej społeczności, takiej jak Salem, chora psychicznie matka była czymś, o czym wszyscy wiedzieli. Do czasu, gdy dwa lata temu Juliet wyjechała do college'u, wydawało się, że całe Salem zwróciło się przeciwko rodzinie Proctorów i najchętniej wypędziłoby ją z miasta.

Właśnie wtedy James przestał prawie nocować w domu. Nie potrafił poradzić sobie ze wstydem związanym z byciem mężem lokalnej wariatki, ale wiedział, że gdyby wystąpił o rozwód, musiałby przejąć opiekę nad Lily. Żaden sąd nie zostawiłby Samancie praw rodzicielskich do nieletniej córki z tyloma problemami medycznymi, jak Lily, a James nie znosił chorób, zarówno psychicznych, jak i fizycznych. Nie wystąpił o rozwód ani w żaden sposób nie uprawomocnił swojej decyzji, ponieważ wtedy spoczęłaby na nim większa odpowiedzialność. Zamiast tego po prostu przestał wracać do domu.

Lily napełniła wiadro wodą z mydłem i otworzyła drzwi garażu, żeby wywietrzyć opary, kiedy szorowała samochód. Nawet nietoksyczne środki czystości, które jej mama kupiła w sklepie ekologicznym, drażniły skórę Lily, jeśli zbyt długo miała do czynienia z ich nierozcieńczoną formą. Dziesięć minut później oczy tak mocno łzawiły jej od chemikaliów, że ledwie co widziała. Zignorowała to. Niech to szlag, wybierała się na imprezę i po tym wszystkim, co już zdążyło się wydarzyć tego dnia, nie zamierzała pozwolić, żeby przeszkodziły jej w tym łzawiące oczy. Po kolejnych dwudziestu minutach prawie skończyła myć jeepa i usłyszała, że samochód Juliet zatrzymuje się na podjeździe.

– Wiesz co? Te gliniane zacieki wyglądają prawie ozdobnie – stwierdziła jej siostra od drzwi garażu.

– Będę ci wdzięczna do końca życia, jeśli pójdziesz sprawdzić, co z mamą – odparła Lily, odgarniając włosy z wilgotnego czoła.

– Masz gorączkę? – Juliet podeszła do niej, a jej duże brązowe oczy były pełne troski. Lily uchyliła się przed gładkimi, chłodnymi dłońmi siostry, zanim ta zdążyła dotknąć jej twarzy.

– Zgrzałam się tylko od tego ruchu – wyjaśniła.

Juliet przechyliła głowę, oceniając stan Lily. Ten gest podkreślił podobny do serca kształt jej twarzy, a kiedy z niepokojem ściągnęła naturalnie czerwone wargi, Lily jak zawsze pomyślała, że usta Juliet wyglądają jak serce na tle serca – małe czerwone serduszko w środku większego, bladego. Lily wiedziała, że większość ludzi twierdzi, że jej siostra jest trochę zbyt pospolita. Juliet ubierała się skromnie i nigdy nie nosiła makijażu ani nie próbowała układać prostych, szarobrązowych włosów. Ale dla Lily to wszystko było nieważne. Uważała siostrę za najładniejszą dziewczynę, jaką знаła.

– Zajrzyj do mamy, ja się czuję świetnie. – Lily odwróciła siostrę i żartobliwie kopnęła ją lekko w siedzenie, żeby poszła do domu.

Kiedy skończyła sprzątać, zastała Juliet siedzącą przy łóżku mamy i mierzącą jej puls. W wieku dwudziestu lat była już przeszkolonym ratownikiem medycznym i dorabiała w szpitalu, żeby zapłacić za naukę na Uniwersytecie Bostońskim. Czasem można było dojść do wniosku, że wszystkie osoby bliskie Lily już we wczesnym wieku uznały, że powinny się kształcić w kierunkach medycznych – prawdopodobnie dlatego, że w jakimś momencie widziały ratowników walczących o to, by Lily nie przestała oddychać. Tego rodzaju doświadczenia zazwyczaj robią na dzieciach spore wrażenie.

– Co z nią? – zapytała szeptem Lily, kiedy jej siostra podniosła spojrzenie. Juliet pokręciła wymijająco głową, a potem wstała i zabrała Lily na korytarz.

– Ma bardzo przyspieszony puls. A to nie jest łatwe do osiągnięcia,



kiedy ma się w środku dwieście miligramów chlorpromazyny i na dodatek z zolpidem.

– Może zostać sama?

– Na razie nic jej nie będzie – odparła szeptem Juliet, nie podnosząc wzroku.

– Powiedziała, co ją tak zdenerwowało? – zapytała Lily, biorąc siostrę pod ramię i prowadząc ją do swojego pokoju.

– Ma urojenia paranoiczne. – Juliet westchnęła i usiadła na łóżku Lily. – Powiedziała, że inna Lillian zamierza porwać jej Lillian.

– Ale to... – Lily urwała, przytłoczona.

– ...sposób, w jaki racjonalizuje swoje urojenia – zakończyła za nią Juliet. – To nie są tylko halucynacje, jeśli coś takiego naprawdę gdzieś się dzieje. Nie jest wariatką, jeśli każdy człowiek ma alter ego i istnieje wiele światów, o których tylko ona wie.

– Wiem – zgodziła się z wahaniem Lily. Coś w tym wyjaśnieniu nie dawało jej spokoju. Wiedziała, że jej mama zmyśla różne rzeczy, ale skąd wiedziała o tym, że Miranda mało się z nią nie pobiła na korytarzu? To się nie wydarzyło, ale niewiele brakowało. Z całą pewnością mogłoby się wydarzyć, gdyby jedna czy dwie rzeczy potoczyły się inaczej. – Ale to przerażające, jak prawdziwie czasem brzmią te jej kłamstwa.

– Tak, wiem.

– I to się robi coraz bardziej dziwaczne.

– Schizofrenia to stopniowa degeneracja umysłu.

Juliet mówiła czasem podobne rzeczy. Nie chodziło jej o to, żeby pouczać Lily, która i tak znała już wszystkie szczegóły związane z chorobą matki. Chciała raczej przypominać sobie, że niezależnie od tego, jak koszmarnie to wszystko się wydawało, w jakichś podręcznikach było uważane za typowe objawy. Udawanie normalności niewiele pomagało Lily, w przeciwieństwie do poczucia humoru.

– A tak, schizofrenia. Coś, czego nigdy nie zatrzymujemy dla siebie.

Żadna z nich się nie roześmiała, ale obie uśmiechnęły się smętnie i jednocześnie pokiwały głowami. Pomagało im to, że miały z kim kiwać głową. Właśnie w ten sposób Lily i Juliet radziły sobie z tym wszystkim. Podręcznikowa formułka, kiepski dowcip i siostra, w której można znaleźć oparcie – do tej pory to wystarczało, żeby ich dysfunkcyjna rodzina nie rozsypała się do końca.

– Więc o co chodzi z tą imprezą? – zapytała Juliet.

Lily usiadła koło siostry.

– To pierwsza, na jaką zostałam zaproszona od balu gimnazjalnego. Na który nie poszłam, bo zachorowałam – wyjaśniła cicho. Juliet chciała coś wtrącić, ale Lily wzięła ją za rękę i mówiła dalej, zanim siostra zdążyła się sprzeciwić. – Słuchaj, wiem, co się dzieje ze mną. Wiem, że niedługo nie będę już mogła chodzić do szkoły. Czas mi się kończy, Jules, a ja się z tym pogodziłam. No dobrze, nie pogodziłam się, ale przynajmniej przyjąłam to do wiadomości. Chciałabym po prostu pójść na jedną licealną imprezę, zanim zostanę na resztę życia zamknięta w plastikowej bańce.

– Czyli Tristan cię zaprosił – zaczęła ostrożnie Juliet.

– Tak. – Lily spuściła wzrok i uśmiechnęła się lekko. – I jestem praktycznie pewna, że idziemy tam jako para.

– Ale jemu nie zależy na tym, żebyś chodziła z nim na imprezy. Wiesz o tym.

– Wiem też, jak długo na to czekałam. Jak długo czekałam na niego. Nie mogę zrezygnować z tej imprezy.

Juliet przechyliła głowę na bok i oparła ją na ramieniu Lily. Przez chwilę siedziały po prostu obok siebie, a bliskość stanowiła dla nich pociechę.

– Chcesz, żebym ci ułożyła włosy? – zapytała Juliet po dłuższym milczeniu. Usiadła i z uśmiechem spojrzała Lily w oczy.

– Zgodziłabyś się? – Lily zerwała się z łóżka i pociągnęła za sobą siostrę, jakby ta chwila melancholii była już odległa o całe lata. – Nigdy nie mogę sobie poradzić z tymi z tyłu głowy.

## ROZDZIAŁ 2

Trzy i pół godziny później Lily miała wspaniałe, sprężyste loki jak gwiazda Hollywood. Udało się jej nawet nałożyć na twarz odrobinę hipoalergicznego makijażu, a na tyczkowate ciało – obcisłą sukienkę, w której nie było jej za gorąco. Sukienka nie była szczególnie wyszukana, ale podkreślała jej wysmukłą sylwetkę i kolor cery i włosów. Lily nie chciała wyglądać, jakby szczególnie się starała, ale mimo wszystko zależało jej na tym, bo Tristan docenił jej urodę.

– Ty i Tristan pomału wchodzicie w tę fazę związku, prawda? Nie spieszycie się? – zapytała Juliet odrobinę zbyt obojętnie.

– Uprawiamy seks sześć razy dziennie i planujemy nakręcić razem film pornograficzny – odparła Lily z kamienną twarzą, wcierając olejek migdałowy w gołe nogi. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła, że siostra piorunuje ją spojrzeniem. – Tak! Nie spieszymy się. Aż do przesady.

– To świetnie! – Juliet szturchnęła ją żartobliwie. – Uwielbiam Tristana, ale ma naprawdę nie najlepszą opinię, jeśli idzie o dziewczyny. Skrzywdził mnóstwo osób.

Uśmiech Lily przybladł. Tristan był dla niej najlepszym przyjacielem, jakiego mogłaby sobie wymarzyć. Był przy niej w takich chwilach, gdy większość ludzi uciekłaby, gdzie pieprz rośnie. Ale swoich dziewczyn nie traktował nawet w połowie tak dobrze. Lily widziała to na własne oczy na przykładzie Mirandy i żalowała, że była tego świadkiem.

– Wobec mnie jest inny – powiedziała. Wstała i wytarła ręce

z resztek olejku. – Ze mną będzie inaczej – powtórzyła z naciskiem.

Duże oczy Juliet zrobiły się jeszcze większe z niepokoju.

– No dobrze – powiedziała. – Ale może powinnaś na razie zdjąć tę sukienkę? Niech na ciebie zaczeka.

– Zaczeka? – Lily uśmiechnęła się do siostry. – To ja czekałam. A nie on.

– No właśnie. A po tak długim czasie nie warto się chyba spieszyć?  
– zażartowała Juliet. Obie usłyszały, że samochód Tristana zatrzymał się przed domem. – Masz ostatnią okazję, żeby pobiec na górę i przebrać się w dzinsy i T-shirt.

– Nie ma mowy, Jules – odparła radośnie Lily i poszła wpuścić Tristana do domu. Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do niego, czując, że ogarnia ją trema, chociaż widywała go przecież codziennie.

– Co ty zrobiłaś z włosami? – zapytał natychmiast Tristan i skrzywił się.

Dłoń Lily uniosła się szybko, żeby przygładzić wygładzone już włosy. Poczowała, że ulatuje z niej ekscytacja.

– Juliet je ułożyła.

– Cześć, Tristan! – zawołała Juliet.

– Co to za pomysł, Jules? – odkrzyknął zamiast powitania.

– Nie podoba ci się? – zapytała Lily wojowniczym tonem. Nie tak wyobrażała sobie tę chwilę. Po tym, jak spędziła godziny, pocąc się pod suszarką, Tristan powinien gapić się na nią z otwartymi ustami.

– Jest okej. – Tristan obojętnie wzruszył ramionami, omiatając ją spojrzeniem. – Co ty masz na sobie?

– Sukienkę.

– A nie za krótka trochę? – skrzywił się Tristan. – Tak jakby widzę cię całą.

– Och, cóż za straszliwy widok! – odparła Lily z kamienną powagą. Wypchnęła go na zewnątrz i zawołała do siostry: – Na razie, Jules!

– Bawcie się dobrze – odparła Juliet z przeproszającym wyrazem twarzy. Lily rzuciła jej zbolące spojrzenie, a potem zamknęła drzwi i poszła z Tristanem do samochodu. Nie ruszył od razu. Odwrócił się do Lily i zaczął coś mówić, ale od razu mu przerwała.

– Lepiej, żeby to, co masz powiedzieć, było komplementem – powiedziała nieufnie. – Tristan, ja zrobiłam makijaż. To może się nigdy więcej nie powtórzyć.

Tristan zamknął usta i uruchomił silnik. Wyjechał z podjazdu i odezwał się dopiero, gdy byli w połowie ulicy.

– Fajne buty.

– No i co, takie trudne to było?

Przejechali resztę drogi w przyjaznej ciszy. Ulica przed domem była już pełna samochodów. Rodzice Scota często wyjeżdżali z miasta i najwyraźniej nie przeszkadzało im, że syn urządza gigantyczne imprezy pod ich nieobecność. Musieli o tym wiedzieć – wszyscy w mieście wiedzieli o imprezach u Scota – ale ponieważ będąc „gościem od imprez”, Scot stał się niesamowicie popularny, jego rodzice postanowili przemykać na to oczy. Chcieli tylko w razie czego móc w miarę przekonująco zaprzeczać temu, w razie pytań rodziców innych dzieciaków, a Scot dostarczał im solidne alibi. Zawsze chował cenne rzeczy, przykrywał meble i robił gruntowne porządki przed powrotem rodziców.

– Rzygi – ostrzegł Tristan, odciągając Lily, zanim zdążyła wdepnąć w pełną pomarańczowych grudek kałużę na trawniku.

– Masz niezły refleks.

– Kwestia doświadczenia. Trawnik przed domem Scota to zawsze strefa ryzyka.

Lily zwolniła i spróbowała oddychać płyciej. Grupa gości paliła papierosy na okalającej dom werandzie, a ona czuła to z odległości połowy trawnika. Kilku palaczy zauważyło Tristana i zaczęli wołać do niego, przyglądając się w półmroku dziewczynie, którą

przyprowadził.

– Cześć, stary! Jesteś wreszcie. Kogo tam masz? – zapytał chłopak, którego wszyscy nazywali Kanapką. Lily uświadomiła sobie, że nikt jej nie rozpoznaje bez kędzierzawej czupryny, jaką zwykle miała na głowie.

– Cześć, Kanapka. To ja. Lily.

– Lily? – Kanapka natychmiast schował papieros za plecami. To był miły gest, chociaż niewiele mógł pomóc. – Wszystko w porządku? Znaczący, nie przeszkadza ci to?

Oczy jej łzawiły, ale uśmiechnęła się i machnęła ręką.

– Nie przejmuj się tym.

Nie chciała, żeby czuł się winny. Lubiła Kanpkę. Zawsze miał skłonności do błaznowania, ale potrafił zjednywać sobie ludzi – nawet szkolnych dręczycieli, którzy chcieli go prześladować.

– Lily? – Tristan zmarszczył z niepokojem brwi i pociągnął ją za rękę, odsuwając ją od źródła dymu.

– W porządku. Chodźmy.

Zostawili Kanpkę i jego kumpli palaczy na werandzie i weszli do domu. Kolejne osoby wołały Tristana po imieniu, gdy tylko go zauważyły, jakby był jakąś gwiazdą.

To nie było tak, że wszyscy lubili Tristana. W gruncie rzeczy większość mijanych chłopaków rzucała mu wściekle spojrzenia, pełne ledwie skrywanej zawiści. Wszyscy chcieli albo być Tristanem, albo być z Tristanem, a on wiedział o tym, ale ten podziw nie sprawił, że zrobił się zarozumiały. Stał się raczej ostrożny. Kiedy Lily sama została obdarzona kilkoma miażdżącymi spojrzeniami, zrozumiała w końcu, dlaczego Tristanowi zawsze tak bardzo zależało na ich przyjaźni. Miał niewielu prawdziwych przyjaciół. Z drugiej strony, Lily była w tej samej sytuacji.

Uśmiechnęła się i pomachała do dziewczyny z którą chodziła na zajęcia z poezji i której utwory zawsze podziwiała. Inteligentna Una

pomachała do niej grzecznie w odpowiedzi, ale potem wróciła do przerwanej rozmowy, nie zapraszając Lily, żeby do niej dołączyła. Nie chciała jej w ten sposób obrazić – po prostu poza szkołą w ogóle się nie znały. Szczerze mówiąc, Lily w ogóle nie spotykała się prawie z nikim poza Tristanem od czasu, kiedy jej matka zaczęła publicznie wykrzykiwać szkodliwe bzdury. Od tamtej pory większość dziewczyn była miła dla Lily tylko dlatego, żeby zbliżyć się do Tristana.

Bolało ją to znacznie bardziej, niż chciałyby przyznać. Od kiedy się zorientowała, że jest wykorzystywana, Lily zaczęła nieufnie traktować każdego, kto próbowałby się z nią zaprzyjaźnić – nawet osoby, które na to nie zasługiwały. Jej chłód był wypaczoną formą instynktu samozachowawczego. Ale teraz, kiedy koniec liceum był już tak blisko, Lily żałowała sposobu, w jaki traktowała część dziewczyn z klasy. Na przykład Unę.

– Cześć, stary. – Scot gładko przywitał się z Tristanem. – Rany, Lily, chyba jesteś tu po raz pierwszy?

Scot odwrócił się do Lily, podziwiając jej nowy wygląd. Choć nie był tak umięśniony jak Tristan, dorównywał mu wzrostem, więc Lily musiała przechylić głowę do tyłu, żeby spojrzeć mu w oczy. Stał tuż koło niej, uśmiechając się przyjaźnie. Scot zawsze wydawał się Lily odrobinę zbyt śliski, jakby w każdej sytuacji próbował znaleźć coś korzystnego dla siebie, i dlatego właśnie go unikała. Teraz zastanawiała się, czy nie osądziła go zbyt surowo. Uznała, że ma ładny uśmiech. Nie chciała być dłużej zimną i złośliwą samotniczką. Chciała być częścią klasy – nawet jeśli tylko na kilka miesięcy.

– Nie masz chyba nic przeciwko? – zapytała, uśmiechając się w odpowiedzi.

– Żartujesz? Będę musiał chyba urządzić kolejną imprezę, żeby uczcić to, że się pojawiłaś. – Scot uśmiechnął się jeszcze szerzej, a Lily poczuła się naprawdę mile widzianym gościem. – Napijesz się



czegoś?

– Ja wezmę piwo. Jej nalej wody – odparł Tristan. Scot uniósł brwi.

– Lily nie pije – dodał z naciskiem Tristan, a w jego głosie pojawiły się ostrzegawcze nuty.

– Nie ma sprawy. Ja też dzisiaj nie piję – powiedział Scot, przepychając się przez tłum do kuchni. Wyciągnął piwo i butelkę wody z ogromnego kontenera z lodem na blacie, i przyniósł je do nich. – Tylko ostrzegam, Miranda tu jest – uprzedził i otworzył Lily wodę, zanim podał jej butelkę.

– Jezu – jęknął półgłosem Tristan, rozglądając się po gęstniejącym tłumie.

– Jest na dole, w salonie. Tańczy. Albo robi striptiz. W tym momencie nie jestem już pewien – wyjaśnił Scot z krzywym uśmiechem. – Może tam pójdziesz i pogadasz z nią, zanim się tu zjawi i zacznie w ciebie rzucać czym popadnie?

Tristan popatrzył na Lily, prosząc ją milcząco o zgodę.

– Idź. Serio. Musisz to jakoś załatwić – powiedziała natychmiast Lily, a w jej głosie brzmiała większa pewność, niż w rzeczywistości czuła.

– Dotrzymam Lily towarzystwa – zaproponował Scot. – Dopilnuję, żeby nie została stratowana przez drużynę hokejową. – Wskazał gestem głowy kuchnię, w której czterech zwalistych chłopaków piło alkohol, przepychało się i wrzeszczało bez sensu.

– Dobra, wróć za chwilę – zdecydował w końcu Tristan. – Albo wróć w kawałkach, zależnie od tego, w jakim nastroju jest Miranda. – Wypił większość swojego piwa jednym łykiem.

– Bądź twardy – powiedział pokrzepiająco Scot, poprawiając mu koszulę.

– Dziękuję, kochanie – odparł Tristan, jakby byli mężem i żoną. Lily patrzyła, jak żartują, i czuła przyjemne ciepło, że może w tym uczestniczyć.

Kiedy Tristan zniknął, Scot wziął Lily pod ramię i pokierował nią w przeciwną stronę.

– Myślę, że lepiej, jeśli będziesz się trzymała możliwie daleko od Mirandy.

– Ona nie ma powodu, żeby się na mnie wściekać – zauważyła Lily.

– Może tak, a może nie. – Scot zatrzymał się, żeby popatrzeć na nią z podziwem. – Wyglądasz dzisiaj naprawdę ekstra.

Lily spuściła wzrok, czując, że jej policzki robią się gorące.

– Dzięki.

– Uważaj. – Scot nagle złapał Lily za ramię i przyciągnął ją do siebie, co sprawiło, że upuściła butelkę z wodą. Za nią przeszły chwiejnie dwie pijane dziewczyny, spierając się, któredy iść do łazienki, żeby spotkać najfajniejszych chłopaków.

– Przepraszam – powiedział Scot, kiedy sobie poszły. – Zaraz ci przyniosę coś innego.

– Nie trzeba, naprawdę – zaczęła Lily, ale Scot zdążył już podnieść butelkę i skierował się do kuchni. Lily wzięła z pobliskiego stolika kilka papierowych serwetek i, czekając na niego, najlepiej jak mogła, wytarła wodę. Pojawił się chwilę później, ze szklanką musującego czerwonego soku.

– Woda się skończyła, sorki. W lodówce zostały tylko sok żurawinowy i woda gazowana. Wymieszałem to. Może być?

– Jasne – powiedziała Lily i upiła łyk musującego soku żurawinowego. Był lekko kwaśny, jakby zdążył sfermentować, ale mimo wszystko przełknęła i uśmiechnęła się. – Wiesz, nie musisz koniecznie siedzieć ze mną, jeśli nie chcesz.

– Wiem. – Tym razem to Scot się zarumienił. – Ale właśnie chcę. Zawsze chciałem cię bliżej poznać. Wiedziałaś o tym?

– Nie. Nie wiedziałam.

Kolejna fala imprezowiczów przeszła przez zatłoczony salon, sprawiając, że Lily i Scot musieli zmienić miejsce.

– Chcesz pójść gdzieś, gdzie jest chłodniej? – zapytał. – Wiem, że często jest ci za gorąco. Tristan mi kiedyś powiedział.

Lily była tak zaskoczona, że tylko skinęła głową. Nie miała pojęcia, że Scot wie o niej coś więcej, niż to, jak ma na imię.

– Jak napój? – zapytał, prowadząc ją na górę.

– Ekstra. – Lily z grzeczności wypła duży łyk, chociaż mieszanka wody sodowej i soku żurawinowego zapiekła ją lekko w język. – Rzeczywiście, duszno tutaj.

– W moim pokoju jest balkon. – Scot otworzył drzwi swojej sypialni i wszedł do środka. Lily zatrzymała się na progu. Coś tu było nie tak.

– Nie musisz się martwić – powiedział, unosząc dłonie w geście kapitulacji. Podeszedł do drzwi balkonowych naprzeciwko i otworzył je przed Lily. Poczowała ogarniający ją podmuch chłodnego, czystego powietrza i westchnęła prawie z przyjemnością. – Po prostu wszyscy wychodzą palić na taras, a mój balkon wychodzi na drugą stronę domu. Możesz zostawić drzwi otwarte, jeśli wolisz.

Czuła się głupio, że w niego wąpiła.

– Nie ma sprawy. I masz rację, wolę być po stronie domu przeznaczonej dla niepalących. – Lily stłumiła chęć zachichotania. Jej ciało było rozgrzane i lepkie. Przeszła przez pokój i dołączyła do Scot'a na balkonie. Wdychała rześkie powietrze, starając się trochę oprzytomnieć. – Nie mogę złapać oddechu.

– Gorąco ci zaszkodziło. Siadaj – zaproponował Scot, więc Lily opadła koło niego na ogrodową kanapę.

– Tu jest naprawdę fajnie. Nie widziałam jeszcze nastolatka, który miałby własny balkon. Inna sprawa, że rzadko bywałam w pokojach chłopaków. – Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała. Z jakichś powodów miała ochotę opowiedzieć historię swojego życia i zamknęła usta, żeby powstrzymać się przed potokiem gadulstwa.

– Bywałaś w pokoju Tristana – przypomniał Scot.

– Jasne. Tysiące razy. – Lily zobaczyła pytanie malujące się na twarzy Scotta, a potem rozczarowanie. – A... ale to nie było tak.

– Naprawdę? – Scot z niedowierzaniem zmrużył oczy. – Nigdy? Czy on nie jest twoim chłopakiem?

– Dopiero co zaczęliśmy się tak traktować. – Lily roześmiała się. Nie miała pojęcia, co w tym takiego zabawnego, po prostu nie potrafiła się powstrzymać. Wypiła jeszcze łyk napoju, próbując się uspokoić, ale zamiast ją ochłodzić, sok sprawił, że poczuła jeszcze większe gorąco. Przycisnęła pokrytą kropelkami wody szklankę do policzka.

Scot wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Wiedziałem, że to musisz być ty.

– Co takiego?

– Jedyna dziewczyna w mieście, z którą się jeszcze nie przespał. – Scot wyjął szklankę z rąk Lily i przysunął się do niej bliżej. Odsunęła się i oparła plecami o boczne oparcie kanapy. Lily spróbowała wstać, ale Scot pochylił się nad nią, kładąc rękę na oparciu i przyciskając ją do poduszek. Obraz przed jej oczami zakolysał się nieprzyjemnie, więc znieruchomiała, próbując powstrzymać horyzont od przechylania się na boki.

Lily nadal próbowała powstrzymać podłogę przed poruszaniem się pod nią, gdy poczuła język Scotta w ustach. Chciała się wywinąć z jego objęć, ale kręciło się jej w głowie, jakby każdy nagły ruch miał spowodować, że ześlizgnie się z krawędzi świata. Gorąco kłuło jej skórę. Przekręciła głowę i zamknęła usta, eksmitując przypominający ślimaka język Scotta. Jej skóra płonęła gorączką. Popchnęła pierś chłopaka.

– Przestań, Scot. Przestań natychmiast – zdołała powiedzieć, podczas gdy białe i błękitne kule światła zapalały się jej przed oczami.

– Dlaczego? – zapytał ze złością. – Myślisz, że Tristan nie robi w tej chwili dokładnie tego samego?

– Nie rozumiem? – zdziwiła się Lily.

– Naprawdę nie masz o niczym pojęcia, prawda? – Scot wstał i pociągnął Lily za sobą. – Dobra. Chodźmy poszukać twojego nowiutkiego chłopaka – stwierdził z nieprzyjemnym uśmiechem. – Zobaczymy, czym się zajmuje.

Scot niemal ciągnął Lily za sobą. Jej nogi były ciężkie i niezgrabne, a kiedy schodziła chwiejnie po schodach, usłyszała, że ktoś ze stojących na półpiętrze mówi: „pijana”. Coś zaskoczyło w jej oszołomionych myślach. Zatrzymała się jak wryta i szarpnęła Scota za ramię, obracając go, żeby na nią spojrzeć.

– Dolałeś mi alkoholu do soku? – zapytała. Musiała to powiedzieć głośniej, niż zamierzała, ponieważ wokół nagle zapadła cisza. – Dolałeś? – powtórzyła, tym razem celowo podnosząc głos.

– Odrobinę wódki – przyznał Scot z nonszalanckim wzruszeniem ramion.

– Jak mogłeś? – zapytała Lily. Kiedy raz w życiu spróbowała alkoholu, spędziła noc na pogotowiu z gorączką przekraczającą 42 stopnie. Otarła czoło i zobaczyła, że ma dłoń mokrą od potu. – No nie.

Oczy Scota rozszerzyły się ze strachu, kiedy zauważył, że Lily jest biała jak ściana i splywa z niej pot.

– To była tylko odrobina, przysięgam – powiedział, tłumacząc się przed gromadzącym się wokół nich tłumkiem.

– Dobrze się czujesz? – usłyszała głos Kanapki tuż przy uchu.

Ponieważ Lily nie widziała niczego wyraźnie, poczuła, że Kanapka bierze ją pod ramię, zanim zobaczyła, że jest koło niej. Oparła się o niego, czując, że wiruje jej w głowie, a widziany świat zagina się mdląco na krawędziach.

– Tristan. Potrzebuję Tristana – wyszeptała Lily rozpaczliwie.

Czuła, że w jej ciele narasta dziwne uczucie, jakby była w kolejce górskiej wspinającej się na szczyt wzniesienia. Wiedziała, że za chwilę nie będzie w stanie powstrzymać spadania w dół.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł – stwierdził łagodnie Kanapka.

– Potrzebuję Tristana! Zaraz! – nalegała Lily, przekrzykując go.

– Jest tam – wyjaśnił Kanapka, wskazując drzwi kawałek od miejsca, w którym stała Lily. To były drzwi łazienki.

Położył jej rękę na ramieniu, żeby ją podtrzymać, kiedy zapukała. Tristan nie odpowiedział jej, ale słyszała, że mówi do kogoś. Jego głos był przyciszony i nagły. Coś było okropnie nie tak. Lily szarpnięciem otworzyła drzwi.

W pierwszej chwili to, co zobaczyła, nie miało sensu. Dlaczego Tristan miał siedzieć półnagi w łazience Scota? - w tym momencie zauważyła za nim Mirandę. Była odwrócona do drzwi gołymi plecami, ale Lily nie musiała widzieć jej twarzy – rozpoznała długie, tlenione na blond włosy.

– Co...? – zaczęła Lily i urwała w pół słowa. Wiedziała, co tu się dzieje, nie mogła tylko w to uwierzyć.

Tristan w końcu zdołał wciągnąć koszulę przez głowę i zauważył, w jakim stanie jest Lily.

– Lily – zaczął, robiąc krok w jej stronę.

Lily cofnęła się z odrazą, wpadając na Kanapkę. Uczępiła się go, kiedy nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Miała wrażenie, że własne ubranie zaczyna ją dusić. Jej mięśnie zadrgały, jakby burza elektryczna w jej głowie ogarnęła całe ciało. Ramiona i nogi zeszywniały, a całe jej ciało zaczęło się skręcać z nadludzką siłą, nadaną przez atak padaczki.

Przerażone głosy rozległy się w tłumie gości, który zebrał się wokół tej upokarzającej sceny.

– Co jej jest, do cholery? Ma atak furii?

Kanapka ostrożnie położył Lily na podłodze, a jej drgawki nasiliły się. Bąble światła przed oczami i dzwonienie w uszach przytłumiły wszystkie inne wrażenia zmysłowe. Nie czuła niczego. Leżała na podłodze, trawiona gorączką, i nagle wszystko się zmieniło.

Zobaczyła, jak leży na podłodze, dzwoniąc zębami, wyginając kręgosłup i wijąc się, podczas gdy jej mięśnie naciągały kości i stawy do granic wytrzymałości. Wisiała tak ponad sobą, patrząc, jak jej ciało się zadreżcza. A potem... To nie tak, że usłyszała głos jakiejś dziewczyny, to za dużo powiedziane. To było zbyt ciche, jakby dobiegało z bardzo daleka, a słowa pojawiały się bezpośrednio w jej głowie.

*W tym świecie jesteś chora.*

Lily zastanawiała się, czy mówi sama do siebie.

*Chodź do mnie i zostań najpotężniejszą osobą na świecie.*

*Ale... ja nie chcę nigdzie iść* – pomyślała Lily. Ledwie słyszalny głos zniknął, a ona wpadła z powrotem w swoje ciało.

Zobaczyła twarz Tristana, który krzyczał coś desperacko, ale słyszała tylko szum krwi w żyłach. W ustach czuła smak skóry i krwi. Jakieś ręce ją przytrzymały. Poczuła, że ktoś ją podnosi i niesie. Poblądle, przestraszone twarze przemykały koło niej.

– Tristan? – wybełkotała niewyraźnie. Miała coś w ustach. Zmusiła do posłuszeństwa palce na tyle, żeby to wyciągnąć i zobaczyła, że to skórzany pasek.

– Wszystko będzie dobrze, Lily – głos Tristana był wysoki i przestraszony. – Zabiorę cię do szpitala.

– Nie zdążę – wyszeptwała. Język miała tak opuchnięty, że wypełniał jej całe usta. – Za gorąco.

– Dobrze – odparł, natychmiast łapiąc, o co jej chodzi. – Zabiorę cię do Juliet.

Lily zobaczyła, że Kanapka biegnie przed nimi. Otworzył drzwi samochodu, a potem pomógł Tristanowi posadzić Lily na przednim

siedzeniu i przypiąć ją pasami.

– Boże, ona jest rozpalona – powiedział drżącym głosem.

– Daj spokój, nie ma czasu – warknął Tristan. – Zamknij drzwi.

Kanapka posłuchał i wszedł do tyłu. Pojechali jak najszybciej do domu Lily, a Tristan i Kanapka zanieśli ją do środka.

– Tristan? Co się dzieje? Co się stało? – krzyknęła Juliet, kiedy tylko zobaczyła Lily.

– Jeden debil dołał jej wódki do drinka. Dawaj lód.

Juliet pobiegła do lodówki, podczas gdy Tristan i Kanapka zanieśli Lily do łazienki na piętrze. Tristan włożył Lily do wanny i odkręcił zimną wodę, wkładając jej głowę pod strumień. Westchnęła, kiedy woda zaczęła spływać po jej rozpalonym czole. Juliet dołączyła do nich i wrzuciła lód do wanny. Twarz Tristana unosiła się tuż ponad Lily. Chciała płakać, krzyczeć i odepchnąć go od siebie, ale nie mogła się ruszyć.

– Proszę, powiedzcie, że ona nie umrze – odezwał się Kanapka, a w jego głosie zabrzmiał cień hysterii. – Nie zniósłbym, gdyby ktoś przy mnie umarł.

– Jak to się stało? – zapytała Juliet Tristana, ignorując drugiego chłopaka. – Zostawiłeś ją samą?

Tristan przez chwilę nie odpowiadał. Polewał Lily wodą, chociaż jego ręce były już białe i sztywne z zimna.

– Tak. Zostawiłem ją.

Woda wypełniła wannę, a bezwładne kończyny Lily pływały wokół jej tułowia. Patrzyła, jak dryfują po powierzchni wody. Patrzyła, jak tafla otula ją i tworzy płynne pajęczyny między jej palcami. W końcu poczuła, że ogień w jej ciele zaczyna gasnąć, a potem szybko przyszła fala wyczerpania, niemal ją paraliżując.

– Gorączka jej spada – powiedział Tristan z bardzo, bardzo daleka.

Lily zamknęła oczy i osunęła się w sen.



Lily czuła ramię Tristana, ciężkie i gładkie, ułożone na jej ramieniu. Był przytulony do jej pleców i przykryty wszystkimi kołdrami, żeby nie zmarznąć, podczas gdy Lily będzie dostatecznie chłodno. Okno było otwarte. Lily patrzyła jak białe zasłony wydymają się i opadają w zimnym listopadowym wietrze. Jeszcze wczoraj nie posiadałaby się ze szczęścia, mogąc tak leżeć z Tristanem, ale teraz niczego do niego nie czuła. W gruncie rzeczy chciała, żeby sobie poszedł, żeby mogła się zastanowić, czemu czuje się tak pusta. Szukała jakiegoś sposobu, żeby wydostać się spod ciężkiego ramienia, kiedy Tristan odetchnął gwałtowniej i obudził się.

– Lily? – zapytał z niepokojem, podnosząc się za nią na łokciu.

– Nie śpię – odparła.

– Wszystko w porządku? Jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Niczego nie potrzebuję.

Czuła, że na nią patrzy, obserwuje ją, ale nie potrafiła się zmusić, żeby spojrzeć mu w oczy. Po raz kolejny poprosiła w duchu, żeby sobie poszedł i pozwolił jej pomyśleć.

– Tak mi strasznie przykro... Trudno mi uwierzyć, że Scot mógł zrobić coś takiego – powiedział cicho. Czuła promieniujące od niego gniewne ciepło i zobaczyła, że jego pięść się zaciska. – Zatlukę go.

– Dlaczego? – zapytała Lily. – To nie on mnie zostawił dla innej dziewczyny.

Zapadła dłuższa krępująca cisza. Lily czuła, że Tristan z każdą sekundą robi się bardziej spięty. W końcu przewrócił się na plecy i westchnął, sfrustrowany.

– Przepraszam, że to zobaczyłaś, okej? – Znowu zapadła cisza. Lily nie wiedziała, co powiedzieć. Tristan wziął ją za ramię i pociągnął, żeby przeturlała się na plecy. – Możesz chociaż na mnie spojrzeć?

Lily zrobiła to, o co prosił. Po części spodziewała się, że wybuchnie

płaczem albo zacznie krzycheć na niego, gdy tylko go zobaczy. Ale nie poczuła do Tristana nic poza narastającym niesmakiem.

– Powiedz coś – ponaglił ją. Bał się.

Lily nigdy nie miała skłonności do złości na zimno. Była osobą, która wrzeszczy, tupie i rzuca poduszkami. Ta obojętność, jaką czuła, była do niej zupełnie niepodobna, ale nie potrafiła na to nic poradzić. Kiedy patrzyła na Tristana, widziała tylko chłopaka, który na imprezie zabrał drugoklasistkę do łazienki na szybki numerek. To było obrzydliwe – prawie budziło mdłości – a ona żalowała, że w ogóle to widziała. Z tego powodu sama coś straciła, chociaż jeszcze nie wiedziała, co takiego.

– Co? – odpowiedziała, kiedy jego proszące spojrzenie stało się bardziej naglące. – Co mam powiedzieć, Tristanie?

Zmruzył oczy.

– Postanowiłaś mnie ukarać. Dobra – stwierdził krótko. – Pamiętaj tylko, że niczego nie obiecywałem. I nigdy cię nie okłamałem.

– Pozwól, że się upewnię – powiedziała, siadając na łóżku i odwracając się do niego. – Jeśli tylko nie obiecujesz wprost niczego, możesz traktować dziewczyny jak śmieci i technicznie rzecz biorąc, nie robisz nic złego. Nie zamierzasz brać za to żadnej odpowiedzialności?

Tristan odwrócił wzrok. Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Chciałem tylko zauważyć, że nie powiedziałem, że to układ na wyłączność.

– I to ma być twoje usprawiedliwienie? Takie samo, jak to, którego wczoraj użyłeś, kiedy pytałam o Mirandę? – Lily czuła się oszukana. Jakby jakiś szarlatan sprzedał jej cudowny lek na wszystko, a potem oskarżył, że nie przeczytała najdrobniejszego druku na ulotce i dlatego jej zaszkodziło. – Do tej pory myślałam, że znacę dla ciebie więcej niż one, ale tak nie jest, prawda?

– Wiesz, że zależy mi na tobie bardziej niż na kimkolwiek innym –

Tristan podniósł głos, ale wyglądał, jakby mu ulżyło. Jakby głośnie kłótnia mogła oczyścić atmosferę. – Nie masz pojęcia, przez co przechodziłem dla ciebie. Zawsze byłem przy tobie, broniłem cię, chroniłem cię przed światem. Mogłem się z tobą przespać tamtego wieczora na kanapie, ale nie zrobiłem tego. Zatrzymałem się, zanim posunęliśmy się za daleko, bo wiedziałem, że nie jestem jeszcze gotów, żeby być ci wierny, i nie chciałem cię zranić.

– Załóżę się, że uważasz się dzięki temu za dobrego człowieka. – Lily nie czuła już złości. Chciała tylko, żeby było po wszystkim. – Ale tak nie jest, Tristanie.

Lily nigdy nie pokazywała Tristanowi tej części swojego charakteru – twardości, która chroniła ją, kiedy dziewczyny zaczęły szeptać za jej plecami o jej rodzinie – a on wyraźnie nie wiedział, jak sobie z tym radzić. Kiedy minął pierwszy szok, na jego twarzy odmalował się wyraz autentycznego bólu. A potem przyszła złość. Gniew z powodu zranionej dumy.

Widziała jego sylwetkę, kiedy zakładał koszulę i wychodził gwałtownie, ale obraz był rozmazany, ponieważ nie miała siły, żeby skoncentrować wzrok. Nie potrafiła po prostu znaleźć żadnego powodu, żeby próbować go zatrzymać. Zresztą po co miałyby to robić? On nie zamierzał wracać. A nawet gdyby to zrobił, nic już nie będzie takie samo. Ich przyjaźń skończyła się.

Powtarzała w głowie zdanie *Tristan nie jest już moim przyjacielem*, próbując się przekonać, że to się dzieje naprawdę.

Lily usiadła na łóżku, podciągnęła nogi do piersi i oparła głowę na kolanach. Widziała tylko rozmyte kształty i kolory. Nic już nie będzie takie samo. Szczególnie po tym, jak połowa szkoły zobaczyła jeden z jej napadów padaczkowych. Lily wiele razy w życiu czuła się zawstydzona, ale wcześniej nikt poza Tristanem i jej rodziną nie widział, jak toczy pianę z ust. Chociaż jej życie było już w kompletnej rozsypce, teraz miało się wykładniczo pogorszyć. I tym razem

będzie musiała zmierzyć się ze wszystkimi szyderstwami i kpinami w szkole sama. Tristan nie był już jej przyjacielem i nie będzie przy niej, żeby pomóc jej przez to przejść. Nie stanie w jej obronie, nie będzie jej chronić, nie odwiezie do domu i nie pozwoli się wygadać. Lily nie wiedziała, na co ma czekać po całym dniu szkolnego koszmaru, jeśli nie mogła czekać na spotkanie z Tristanem.

Lily wstała i ubrała się. Nogi i ręce nadal miała jak z waty, osłabione napadem padaczkowym, ale mimo wszystko poruszała nimi, a to wystarczało. Dżinsy. T-shirt. Trampki. Wyszła z domu, zeszła na plażę, usiadła na kamieniu i zapatrzyła się na ocean. Szary. Zimny. Dziki. Pozwoliła swoim myślom dryfować razem z falami, dalej i swobodniej niż kiedykolwiek. W głowie miała całkowitą pustkę. Zazwyczaj gdy próbowała opróżnić umysł, jak na ironię zaczynały się w nim tłoczyć różne myśli, ale nie tym razem. Raz wreszcie miała w środku ciszę, pustą przestrzeń, która wydawała się rozszerzać. Łzy spływały jej po twarzy. Żałowała, że nie może po prostu zniknąć.

Usłyszała słaby głos z oddali, brzmiący zupełnie jak jej własny.

*Czy teraz jesteś gotowa?*

– Tak – odparła Lily, czując się tylko odrobinę szalona. Pomyślała, że może tak właśnie czuje się jej matka. Może jeśli ktoś zwariuje, nie czuje tego – ma tylko wrażenie, że rozmawia sam ze sobą. – Mam dość tego miejsca.

*Patrzę, jak płomienie wznoszą się wokół mnie i słyszę, jak polana w stosie trzaskają i jęczą. Choć jestem przygotowana, lęk, który odczuwam, jest nie do uniknięcia. Nieważne, za jak silną się uważasz, ogień ma sposoby, by pokonać racjonalne myślenie. Przemawia bezpośrednio do twojej skóry. Twój mózg w ogóle nie zostaje włączony do tej rozmowy.*

*Żar narasta wokół mnie, a ogień zaczyna wgryzać się w moje ciało. Tak, ogień ma zęby i kąsa cię jak żywe, oddychające zwierzę. Nawet ryczy jak*

zwierzę. Kiedy jesteś w jego paszczy, musisz walczyć o każdy oddech. Ogień, tak jak lew, ma zwyczaj dusić swoje ofiary.

Płomienie się wznoszą, a ja szarpie się i wrzeszczy, próbując uciekać, ale żelazne kajdany na nadgarstkach przytrzymują mnie na stosie.

Jestem czarownicą. A czarownice płoną.

Są oczywiście inne sposoby, pozwalające czarownicy zdobyć moc, ale stos jest najlepszym z nich. Kiedy płonę, jestem całkowicie skoncentrowana. Każdy mikrodżul energii zostaje przekształcony w moc. Zupełnie jakbym nie mogła zmarnować ani odrobiny mojego bólu. Jakby sama agonია była kolejnym źródłem mocy. Kiedy wchodzę na stos, czuję, że żyję.

Pamiętam także, jaką cenę jestem winna za swoje życie – co zrobiłam, aby je zachować. Pamiętam, co muszę zrobić, nawet jeśli to sprawia, że pozostanę głównym złym we własnym życiu. A co najważniejsze, pamiętam, że dobro wielu jest ważniejsze od dobra kilku jednostek. Nawet jeśli jedną z nich jestem ja sama.

Potrzebowałam ośmiu miesięcy, żeby znaleźć odpowiednią kandydatkę, obserwować ją i na nią czekać, a teraz ona jest wreszcie gotowa, by tu przybyć. Jest silna. Jest niezależna. Ma instynkt przetrwania. Ma całą moją moc, ale w swoim świecie jest bezradna – po prostu chorowita. Muszę mieć pewność, że nie zabieram osoby, która miałaby ocalić inny świat, żeby uratować swój własny. Ale najważniejsze jest to, że w jej świecie nie ma Rowana. Gdyby był, nigdy nie zdołałabym jej przekonać do tego. Nawet nie próbowałabym tego robić. Wiem, jak to jest kochać Rowana i jakie to uczucie utracić go. Nigdy nie poproszę o to kogoś innego.

Mam wrażenie, że prażę się na stosie od wielu dni, ale wiem, że w rzeczywistości minęło zaledwie kilka sekund. Nie zaczęłam nawet jeszcze transmutować energii płomieni, żeby sprowadzić jej ciało z tamtego świata do mojego. To zabawne, jak szybko działa umysł i jak powoli upływa czas, gdy czuje się ból. Gdy go odczuwam, zawsze myślę o Rowanie, prawdopodobnie dlatego że to porównanie mnie pociesza. Jeśli zdołałam przetrwać ból utraty, potrafię chyba znieść wszystko.

*Ta logika służyła mi dobrze przez ostatni rok. Jeśli czułam się słaba i wątpiłam w drogę, którą mam kroczyć, wystarczyło, że pomyślałam o Rowanie i o tym, co mu zrobiłam. Jeśli nie miałam litości dla niego, dlaczego miałabym ją okazywać innym? Wraz z okrucieństwem przychodzi jasność widzenia. Kiedy zrazisz do siebie wszystkich, którzy coś dla ciebie znaczyli, i poświęcisz absolutnie wszystko, co dla ciebie ważne, naprawdę nie masz już nic do stracenia.*

*Dziewczyna, którą zamierzam wykraść, nie ma pojęcia o stracie. Nie rozumie różnicy między zauroczeniem a miłością. To dobrze. Nie chcę, żeby rozsypała się tak jak ja. To prawda, chcę, żeby została zraniona, ale ma się stać przez to silniejsza. Dla każdej dziewczyny przychodzi dzień, gdy przestaje widzieć świat w różowych barwach. I wtedy zaczyna widzieć go jasno.*

*Dla Lily właśnie przyszedł ten dzień.*

Głos ucichł na chwilę i Lily pomyślała, że to wszystko. Nie spodziewała się, że coś się może naprawdę wydarzyć. W tym momencie przestała czuć cokolwiek, a głos powrócił.

*To będzie przerażające. Było w moim przypadku.*

Nie było kolejnego ostrzeżenia. Początkowo Lily była zbyt oszołomiona, by się przestraszyć, ale potem ogarnął ją lęk, tak jak zapowiedział głos.

Czuła się, jakby była odrętwiała, ale to nie było ciepłe, mrowiące odrętwienie, jak po nowokainie. To była całkowita deprywacja sensoryczna<sup>2</sup>. Lily nie czuła ubrania na sobie, twardych kamieni pod nogami ani ciężaru skóry na kościach. Nie mogła nawet czuć paniki, której istnienia była świadoma, mogła tylko myśleć o niej. Była całkowicie bezcielesna i zastanawiała się, czy to znaczy, że umarła.

W tym momencie poczuła wibrację. Nie wiedziała, czy to jest

---

<sup>2</sup> deprywacja sensoryczna – pozbawienie bodźców działających na zmysły (tu przede wszystkim dotyku); termin neurologiczny (przyp. red.).

dźwięk, uczucie, czy coś pośredniego między jednym a drugim, ale jednostajne brzęczenie stało się jedyną rzeczą, na której mogła się skoncentrować w tej pustce. Miało wyraźny wzorzec, niepowtarzalną kombinację rytmu, natężenia, wysokości dźwięku i częstotliwości, równie łatwą do zapamiętania, jak głos przyjaciela. To była pieśń bez słów, złożona jak symfonia i zdumiewająco piękna. Skończyła się i zaraz zabrzmiała następna. Druga wibracja była tak samo niepowtarzalna i nieskończenie złożona jak pierwsza i urwała się równie nagle.

W chwili tak krótkiej jak zapalenie światła, Lily ponownie poczuła swoje ciało. Mogła znowu czuć, widzieć, smakować i wąchać świat. Nadal siedziała na kamieniu, wpatrywała się w ten sam Ocean Atlantycki, ale kilka rzeczy uległo zmianie. Powietrze było czystsze i bardziej świeże. Z nieba zniknęła brązowa warstewka smogu przy linii horyzontu. Na skałach było więcej pąkli, a w wypełnionych wodą zagłębieniach między skałami – więcej rozgwiazd.

Skóra mrowiła Lily od nadnaturalnego wrażenia, że coś jest nie tak, więc odwróciła się i spojrzała za siebie.

Nadal była w Salem. Linia wybrzeża, równie znajoma dla niej jak własne odciski palców, upewniała ją o tym.

Tyle tylko, że to nie było jej Salem.

### ROZDZIAŁ 3

Lily siedziała i wpatrywała się w widok, którego nie dawało się pojąć.

W miejscu, gdzie powinien stać jej dom, wznosiła się potężna budowla przypominająca zamek, a dalej widać było zarysy miasta. Patrzyła na nie i próbowała zrozumieć, co widzi. Zamiast małego Salem rozpościerało się przed nią miasto większe od Bostonu, złożone z dziwacznych budynków w kształtach, jakich nigdy wcześniej nie widziała. Spiralne wieże, wyższe od najwyższych nawet drapaczy chmur, wydawały się pokryte roślinami. Lily zerwała się z kamienia i pobiegła stromą ścieżką w górę brzegu, z nadzieją, że kiedy się zbliży, to wszystko zniknie jak fatamorgana na pustyni.

– To jest sen. Zasnęłam na tym kamieniu i teraz mi się to śni – mruknęła półgłosem, ale wiedziała, że to nie może być prawda. Skóra mrowiła Lily, czuła obecność otaczającego ją świata. Była całkowicie przytomna. Cokolwiek się z nią działo, działo się naprawdę.

Lily wyszła poza linię skał i natrafiła na jednolity mur zamku. Poszła wzdłuż niego, ale zatrzymała ją wieżyczka, blokująca przejście wzdłuż brzegu. Szybko się okazało, że nie ma żadnej drogi pozwalającej obejść te umocnienia. Ta budowla została wzniesiona, żeby nie wpuszczać intruzów, zarówno od strony lądu, jak i od strony morza.

Lily położyła dłonie na kamieniach, wyczuwając pod palcami porastające je porosty i wdychając krzemienisty zapach, chociaż



nadal nie do końca wierzyła, że to wszystko jest prawdziwe. Chodząc tam i z powrotem po wąskiej ścieżce, oglądała się przez ramię na niezmienną wybrzeże. Widok na ocean był dokładnie taki, jak pamiętała. Niemal codziennie widziała te same skały i ten sam, niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek, zarys wybrzeża. Potem odwróciła się z powrotem do muru, który wyglądał, jakby znajdował się tutaj od setek lat. A nie powinno go tu być.

– Co, do cholery! – wrzasnęła Lily, poddając się atakowi paniki.

Usłyszała kroki na szczycie muru i przycisnęła dłoń do ust, żeby stłumić krzyk. Z dziesięciometrowego muru dobiegły ją głosy mężczyzn – nieprzyjazne, rzucające krótkie rozkazy. Nie miała się gdzie ukryć. Lily rozejrzała się gorączkowo, ale wiedziała, że nie ma znaczenia, czy będzie uciekać, czy zostanie na miejscu. Była uwięziona między skalną ścianą a oceanem.

Mężczyzna w ciemnym stroju, trzymający jakąś dziwną broń palną, wycelował w Lily ze szczytu muru. Uniosła ręce do góry w geście kapitulacji.

– Lady! Jak pani się tam znalazła? Kiedy... – Młody żołnierz urwał w pół słowa, jakby sobie przypomniał, że nie powinien zadawać takich pytań. Opuścił broń.

Starszy żołnierz podszedł do młodszego. Przez chwilę patrzył z góry na Lily, z szeroko otwartymi ustami, aż w końcu odzyskał mowę i odezwał się do niej z ożywieniem.

– Proszę nam wybaczyć, lady. Czy pragnie pani pospacerować po plaży? Zaraz wyślemy eskortę – powiedział spokojnie.

– Pospacerować? Nie, ja... Kim pan jest? – zapytała Lily. Głos się jej załamał, zaczęła przestępować z nogi na nogę, z całej siły powstrzymując się od płaczu. – Chcę tylko wrócić do domu.

Do dwóch żołnierzy dołączyło sześciu kolejnych. Wszyscy gapili się na Lily z niedowierzaniem. Starszy żołnierz przywołał ich do porządku.

– Zejdźcie na dół i odeskortujcie lady Salem z powrotem do jej cytadeli – polecił stanowczo. Dwóch żołnierzy wyprostowało się i zasalutowało.

– Tak jest, kapitanie Leto – odparli jednocześnie i pobiegli wykonać rozkaz.

Lily wpatrywała się w mężczyzn na murze i trzymała język za zębami. Ukradkiem przyglądała się ich mundurom, które wyglądały jak zrobione z jakiegoś nieznanego jej materiału, przypominającego trochę skórę, ale układającego się i zginającego znacznie łatwiej. Także ich broń wydała się dziwna. O ile widziała, większość żołnierzy miała kusze, ale to nie były staroświeckie kusze. Wyglądały na nowoczesne i śmiertelnie niebezpieczne. W gruncie rzeczy całe to miejsce nie kojarzyło się wcale ze średniowieczem – z jakichś powodów wyglądało jednocześnie na nowoczesne i na stare.

Poza tym, sądząc z pełnego szacunku tonu, jakim się do niej zwracali, najwyraźniej wyglądała jak ich władczyni. Zanim zdążyła znaleźć rozwiązanie tej zagadki, dwaj żołnierze, niewiele starsi od niej, zawołali ją z plaży.

– Czy chce pani, żebyśmy tam weszli i znieśli panią na dół, lady? – zapytał jeden z nich, nadal zadyszany po biegu.

– Oczywiście, że nie – odparła ostrożnie Lily. – Potrafię sama do was zejść.

Nie miała pojęcia, czego się w tym momencie od niej oczekuje – albo raczej czego się oczekuje od tej lady Salem, z którą najwyraźniej ją mylono. Mimo wszystko Lily nie chciała, żeby dwóch uzbrojonych żołnierzy niosło ją gdziekolwiek. Na wpół zesła, na wpół ześliznęła się do nich. Żołnierze zajęli miejsce po jej obu bokach, czekając, aż ruszy przodem.

– Którędy teraz? – zapytała tak neutralnym tonem, jak tylko potrafiła.

Żołnierze wymienili zaskoczone spojrzenia, ale błyskawicznie się

opanowali i poprowadzili ją wokół cytadeli ścieżką, która na znanym jej wybrzeżu w ogóle nie istniała. Lily starała się zachowywać tak naturalnie, jak tylko potrafiła, chociaż nie miała pojęcia, co tutaj uchodzi za naturalne zachowanie. Jej wzrok co chwila ześlizgiwał się na dziwaczne, groźnie wyglądające ostrza, które mieli przypięte do pasa. Uznała, że najlepszym pomysłem by wyjść z tego cało, będzie dostosowanie się do okoliczności.

To był długi spacer. Cytadela była zamkiem wzniesionym na szczycie najwyższego wzgórza, otoczonym kręgiem murów, który sięgał do oceanu. Niższy mur chroniący przed falami, wzdłuż którego szła Lily, przeszedł w znacznie wyższy mur, który ciągnął się chyba w nieskończoność. Lily spróbowała zobaczyć, gdzie zakręca, i uznała, że ten większy mur otacza zapewne całe miasto. Rozglądała się po okolicy za czymś znajomym, ale nie zobaczyła nic, co by rozpoznawała. Najwyższe budynki dziwnego miasta wyrastały ponad potężne mury. Patrząc na wznoszące się do nieba iglice, Lily musiała siłą uspokajać oddech, żeby nie zacząć hiperwentylować. Zatłoczona metropolia wyrosła znikąd, zastępując jej małe miasteczko.

Z wysokości wzgórza cytadeli, Lily widziała część miasta. Było gęsto zabudowane i imponujące, ale budynki nie przypominały nowoczesnych drapaczy chmur ze szkła i stali, do jakich przywykła w swoim świecie. Nie było tu sztywnych betonowych kolumn, sięgających ku niebu niczym aroganckie środkowe palce. Zamiast tego konstrukcje przypominające lekkie ule i gniazda wspinały się w górę łukami i spiralami, tworząc poskręcane wieże, obrośnięte zielenią pokrywającą boczne tarasy. To miasto rozkwitało roślinnością pokrywającą każdą dostępną powierzchnię. Wyglądało jak ułożona kompozycja kwiatowa, wznosząca się do samego nieba.

– Czy zechcesz otworzyć bramę, lady? – zapytał żołnierz po lewej stronie. Zatrzymali się, kiedy Lily gapiała się na miasto, a teraz

czekali na coś. Popatrzyła na potężną opuszczoną kratę przed sobą, czując się odsłonięta i bezbronna. Czy oczekiwali, że podniesie ją gołymi rękami?

– Nie... nie mogę – zająknęła się. Jej towarzysze popatrzyli na nią ze zdumieniem. Żołnierz po prawej spojrział na jej szyję i omal się nie zachłysnął.

– Pani wolit, lady! Czy został ukradziony? Została pani zaatakowana? – zapytał pospiesznie.

Lily dotknęła odsłoniętej szyi. Zauważyła, że obaj żołnierze noszą na szyi podobne srebrzyste kamienie. Teraz wpatrywali się w nią z taką intensywnością, że było jasne, iż nienoszenie takiego „wolitu” to poważna sprawa. Lily musiała intensywnie myśleć. Zdenerwowanie żołnierzy szybko przekształcało się w strach, a wiedziała z doświadczenia, że kiedy ludzie się boją, potrafią robić dziwne, nawet nieracjonalne rzeczy.

– Nie będę o tym z wami rozmawiać – oznajmiła, po raz pierwszy w życiu przybierając ton rozkazujący. Jedyłą rzeczą, jaka mogła ją teraz ochronić, był szacunek, jaki okazywali tej lady, z którą ją pomylili. – Muszę wracać do domu. Natychmiast.

Żołnierze natychmiast zareagowali na jej władczy ton i krzyknęli, żeby otwarto bramę. Krata przesunęła się w bok, jakby nic nie ważyła. Nie było słycać zgrzytu metalu ani szcękę łańcuchów, Lily poczuła tylko lekki podmuch wiatru, gdy mająca dziesięć metrów wysokości i metr grubości żelazna kratka odsunęła się, wpuszczając ich do środka. Lily postarała się nie myśleć o tym, że tak łatwe otwarcie bramy sprzeciwia się prawom fizyki, i ruszyła odważnie przed siebie, z całej siły starając się grać rolę lady Salem.

Tak spokojnie, jak tylko potrafiła mimo bijącego gwałtownie serca, minęła kolejnych gapiących się na nią żołnierzy i weszła na ogromny dziedziniec. Po jego drugiej stronie zobaczyła wejście do olbrzymiego zamku. Przypomniała sobie, że starszy żołnierz nazwał

go „jej” cytadelą. Zmusiła drżące nogi do posłuszeństwa, zacisnęła zęby i pomaszzerowała do wejścia, jakby to miejsce było jej własnością.

Forteca wyglądała jak starożytny zamek z futurystycznymi dekoracjami. Miała powiększone okna i lekkie przybudówki, jakby jakiś genialny architekt-minimalista dostał w swoje ręce średniowieczny zamek i przebudował go od piwnic aż po dach.

Także wewnątrz łączyło staroświeckość z nowoczesnością. Po wejściu do środka, Lily zobaczyła, że ma pod nogami nieprawdopodobnie wielkie kamienne płyty, a nad sobą duże świetliki w sklepieniu. Wokół niej otwierały się ogromne, przestronne pomieszczenia, ale chociaż całe to miejsce wydawało jej się niezwykle piękne, gardło zacisnęło się jej od łez rozczarowania. Jakaś jej część spodziewała się, że kiedy przejdzie przez próg, wpadnie w króliczą norę i znajdzie się z powrotem w domu. Kiedy uświadomiła sobie, że nie spotkało jej to, co Alicji w Krainie Czarów, i że nie ma pojęcia, jak wrócić do domu, odwróciła się do towarzyszących jej żołnierzy i rozłożyła ręce.

– Nie mam pojęcia, co robić – powiedziała z rozpaczą.

– Lillian? – Głos Juliet dobiegał ze szczytu ogromnych schodów. Lily odwróciła się w tę stronę i odetchnęła z ulgą.

– Juliet? Ty też tu jesteś? – Lily wbiegła po schodach, czując nagle, że wszystko będzie dobrze. Jej siostra była z nią, a razem poradzą sobie ze wszystkim, tak jak zawsze do tej pory. Ale kiedy znalazła się prawie na szczycie schodów, jej odczucie ulgi zaczęło słabnąć, a sama Lily zatrzymała się nagle.

Kobieta, która czekała na nią z zaleknionym wyrazem twarzy, wyglądała zupełnie jak jej siostra – z wielkimi ciemnymi oczami, ustami jak czerwone serduszko i jasną twarzą w kształcie większego serca. Ale ozdobna szata, którą miała na sobie, i długie włosy zaplecione w warkocz, spływający jej po ramieniu i sięgający do

pasa, nie należały do Juliet. Siostra Lily nigdy nie nosiła wytwornych sukienek i przez całe życie nie zapuściła włosów dłuższych niż do ramion. Lily patrzyła na tę inną kobietę, inną Juliet, i usłyszała w głowie głos matki.

*Nie istnieje żadna Juliet, która by cię nie kochała.*

Lily tak rozpaczliwie potrzebowała czegoś, w co mogłaby wierzyć, że objęła zdumioną kobietę.

– Zgubiłam się – szepnęła jej do ucha.

– Wszystko będzie dobrze – odparła szeptem Juliet. Także objęła Lily i przytuliła ją do siebie, a Lily ukryła twarz w jej szyi i uspokoiła się trochę. Kimkolwiek była ta inna Juliet, pachniała znajomo, a jej uścisk był pełen dobrze znanej Lily mieszanki niepokoju i czułości. – Wracajmy do twoich komnat.

Juliet skierowała Lily korytarzem do spiralnych kamiennych schodów, które prowadziły chyba na najwyższy poziom fortecy. Lily ścisnęła jej rękę, poganiając ją. Chciała poczekać, aż znajdą się same, żeby wyjaśnić, co się stało – o ile w ogóle zdoła znaleźć słowa, by to opisać.

W połowie korytarza na najwyższym piętrze Juliet zatrzymała się i lekko położyła dłoń na potężnych drzwiach. Niewielki różowawy kamień na jej szyi zabłysnął, jego powierzchnia rozjarzyła się światłem, a drzwi, o półmetrowej grubości i wysokości jakichś czterech metrów, otworzyły się lekko. Tak samo jak wcześniej brama. *To zupełnie jak magia* – pomyślała Lily.

– Jak ty to zrobiłaś? – te słowa wyrwały się Lily, zanim zdążyła się powstrzymać. Juliet zmarszczyła brwi, złapała ją za ramię i potrząsnęła szorstko.

– Kim ty jesteś? – zapytała ściszym głosem.

– Ona jest mną – wychrypiął śmiertelnie zmęczony, ale mimo to upiornie znajomy głos.

– Co... Co takiego? – zająknęła się Juliet. Nie rozumiała, co tu się

dzieje, tak samo jak Lily.

– Wszystko jest dobrze. Sprowadziłam ją tutaj, oczywiście za jej zgodą. Nie mogłabym tego zrobić bez jej zgody... – głos urwał się ze zmęczenia, a Lily zobaczyła smukłą sylwetkę, podnoszącą się z podłogi obok olbrzymiego otwartego kominka, który był chyba większy niż garaż w domu Lily. Ogień dawno w nim wygasł, a w pokoju było zimno. Lily zamarła w progu, nie chcąc wchodzić do środka.

– Coś ty zrobiła? – jęknęła Juliet. Otworzyła usta ze strachem, podczas gdy jej oczy badały każdy szczegół twarzy i ciała Lily.

– Nigdy w to nie uwierzysz, Juliet – odparła dziewczyna. Podniosła jedwabny szlafrok i założyła go na gołe ciało. W powietrzu unosił się mdlący zapach, kojarzący się z kwiatami, które tak długo stały w niezmienianej wodzie, że ich łodygi zaczęły gnić. – Sprowadziłam do tego świata swoje alter ego – wyjaśniła i nagle się zachwiała.

– Lillian! – wykrzyknęła Juliet i przebiegła przez pokój, żeby złapać dziewczynę i na wpół zaprowadzić, a na wpół zanieść ją do szerokiego łóżka. Lily zauważyła, że dziewczyna była pod szlafrokiem pokryta sadzą, jakby leżała w brudnym kominku. – To szaleństwo. Jesteś o wiele za słaba, żeby iść na stos. To cię mogło zabić.

– W tym momencie nie miałam innego wyboru. Dlatego właśnie ją tu sprowadziłam.

– Czyś ty postradała zmysły? – zapytała Juliet zduszonym głosem.

Między siostrami zapadła pełna napięcia cisza. Dziewczyna na łóżku popatrzyła na Lily i gestem zaprosiła ją, żeby podeszła bliżej.

– Chodź tu, Lily. Wolisz, żeby cię tak nazywać, prawda? Ja wolę Lillian.

Lily weszła do pokoju, jakby kierowana przez niewidzialną rękę. Gęsia skórka sprawiła, że włoski z tyłu jej szyi zaczęły się jeżyć. Lillian miała jej głos, jej włosy, jej ciało, nawet jej gesty. Różniły się

ubraniem, a Lily miała nadzieję, że także cynicznym błyskiem, jaki dostrzegła w oczach Lillian, ale poza tymi drobnymi wariacjami nie można było mieć żadnych wątpliwości. Patrzyła na siebie samą. Nie na lustrzane odbicie, ale na idealną kopię – aż do „wicherka” w lewej brwi, sprawiającego, że małe włoski sterczały w przeciwnym kierunku.

Lillian spojrzała na T-shirt Lily z napisem „Stop dla atomu” i uśmiechnęła się blado.

– Obserwowałam cię dostatecznie długo, by wiedzieć, że to, co w nas najważniejsze, jest identyczne.

– Nie możesz być mną. – Lily potrząsnęła głową, jakby to mogło zmienić widok, jaki miała przed oczami. – Ja jestem sobą.

– Jesteś mną, a ja jestem tobą. Jesteśmy różnymi postaciami siebie – wyjaśniła Lillian. Uniosła dłoń i zbliżyła kciuk i palec wskazujący tak bardzo, jak to było możliwe. – Żyjemy w światach, które leżą tak blisko, a jednak nigdy się nie stykają.

Słowo „postać” zabrzmiało znajomo w uszach Lily. Pomyślała o swojej matce.

– Nie. Ja zwariowałam. To przez ten ostatni atak padaczki. W końcu zwariowałam, tak jak moja matka.

– Twoja Samantha nie jest szalona – odparła ze smutkiem Lillian. – Jest przeklęta. Widzi i słyszy nieskończoną liczbę wszechświatów, od których nie może się odciąć. To jest straszne. Nasze alter ego matki nie potrafiła tego znieść, nawet z pomocą kogoś, kogo nazwałabyś ekspertem.

– Czyli to prawda? – wtrąciła Juliet zachrypniętym głosem. – Szaman nie bredził?

Lillian popatrzyła na siostrę i na moment na jej surowej twarzy pojawił się cień czułości.

– Mama nie była szalona. Inne wszechświaty istnieją, Juliet. – Wskazała Lily. – Tutaj masz na to dowód.



– Więc dlaczego ona...?

– Dla mamy było już za późno – odparła krótko Lillian. – Nawet z pomocą szamana.

Lily w tym momencie nie była pewna bardzo wielu rzeczy, ale i w innym wszechświecie umiała odczytać wyraz twarzy swojej siostry. To alter ego Samantha nie żyła i Lily była przekonana, że sama odebrała sobie życie. Ogarnął ją strach, kiedy zaczęła się zastanawiać, czy jej Samantha może pewnego dnia postąpić podobnie. To niewykluczone, jeśli stres stanie się zbyt silny. Na przykład jeśli jedna z jej córek przepadnie jak kamień w wodę.

– Muszę wracać – powiedziała Lily szeptem. – Proszę. Nie należę do tego świata.

– Ależ należysz, Lily. Należysz. I zostaniesz tutaj – odparła spokojnie Lillian.

– Nie możemy jej tu zatrzymać – syknęła Juliet z niedowierzaniem.  
– Dość tego, Lillian. Nie wiem, czego szaman nauczył cię podczas tych potajemnych spotkań... Tak, wiedziałam o nich – wyjaśniła, kiedy Lillian rzuciła jej zaskoczone spojrzenie. – Nie martw się, nie dowiedział się nikt poza mną. Uznałam, że masz jakieś powody, żeby trzymać to w tajemnicy, więc nie wspominałam o tym nikomu. Nawet Rowanowi. Ale sprowadziłyśmy tu szamana, żeby pomóc mamie, a nie po to, żebyś mogła robić to, co zrobiłaś. Cokolwiek to było. – Juliet uniosła dłonie, nie odrywając wzroku od Lily. – To nie w porządku. Musisz ją odesłać do jej świata. – Z ust Juliet wyrwał się lekko histeryczny śmiech. – Nie wierzę w to, co właśnie powiedziałam.

– Juliet, rozumiem, że to dla ciebie szok – powiedziała powoli Lillian. – Ale sprowadziłam ją tutaj w konkretnym celu. Kiedy tylko opanuje swój strach, zrozumie, że chce tu zostać. – Głos Lillian był lodowaty i nieubłagany.

– Ale ja nie chcę! – zawołała Lily. Miała wrażenie, że zaraz się

udusi. – Chcę wracać do domu!

– Dokąd? – zapytała ironicznie Lillian, a jej spocone policzki zaczerwieńczyły się od gniewu. – Do świata, od którego chorujesz? Do armii beztrudnych lekarzy i naukowców, którzy nie mają pojęcia, jak ci pomóc, ponieważ potrafią tylko cię i niszczyć? – Lillian wymówiła słowa „lekarze” i „naukowcy” z szyderczą nienawiścią, ale jej krótka, płomienna przemowa została przerwana przez atak gwałtownego kaszlu.

Juliet starała się uspokoić siostrę, ale Lillian odepchnęła jej rękę. Lily patrzyła w milczeniu i bez ruchu, jak Lillian walczyła z atakiem i oddychała z trudem, aż wreszcie po chwili mogła mówić dalej.

– A może chcesz wracać do swojego Tristana? Tego niestałego piękniśa, który cię nie chce? A może do rodziny, której będzie lepiej bez ciebie?

– Moja matka – powiedziała Lily, czując, że głos jej więźnie w gardle. – Ona...

– Ona będzie cierpieć bardziej w obecności chorowitej córki, takiej jak ty, niż bez niej. Uwierz mi. – Oczy Lillian świdrowały Lily, zimne i bezlitosne. – Jesteś bezużyteczna w swoim świecie. Gorzej. Jesteś ciężarem. Ale tutaj, gdzie twoje miejsce, możesz być najpotężniejszą kobietą na świecie.

Lily nie miała większych doświadczeń z nienawiścią. Nie czuła nienawiści nawet do taty za to, że ją zostawił, nawet jeśli nikt by się nie dziwił, gdyby było inaczej. Ale patrząc, jak Lillian kończy swoją gorzką przemowę i opiera się z powrotem na poduszkach, uświadomiła sobie, że nienawidzi jej. Lillian wyglądała żałośnie, a mimo to Lily nie potrafiła jej nie znienawidzić. Tak naprawdę nigdy nie czuła do nikogo ani do niczego takiej nienawiści, jak do swojego złego alter ego leżącego w ogromnym białym łożu.

– A jak zamierzasz mnie tu zatrzymać? Zwiążesz mnie? Zamkniesz mnie w lochu? – zapytała Lily, z całej siły starając się nie myśleć, że

w jej głosie brzmi podobna złośliwość, nawet podobna melodia zdań, jak w głosie Lillian. Nagle coś przyszło jej do głowy. – Powiedziałaś, że sprowadziłaś mnie tutaj w jakimś celu. Potrzebujesz mnie, prawda? Potrzebujesz mnie tak bardzo, że nie możesz mnie nawet zatrzymać, jeśli będę chciała odejść.

– Ależ oczywiście, idź – odparła Lillian z wyrachowanym uśmiechem. – Biegnij, dokąd chcesz.

Lily odwróciła się i odeszła od łóżka, dziwiąc się własnej śmiałości. Nie miała pojęcia, dokąd ma iść. Czuła się lekko i dziwnie, jakby w jej krwi było pełno bąbelków zimna, a w jej brzuchu znajdowała się śliska lina. Nie widziała nic po bokach, jej pole widzenia zawężało się, aż była w stanie dostrzec tylko drzwi. Rzuciła się do nich, modląc się, żeby nie zemdleć po drodze.

– Lillian! – krzyknęła Juliet.

– Pozwól jej iść – powiedziała Lillian. – To jest potrzebne.

– Może jej się coś stać. To zbyt niebezpieczne – stwierdziła Juliet z niepokojem.

– Ona wróci.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ nie można wiecznie od siebie uciekać.

Na wpół oślepla i odrętwiała z powodu szoku Lily wyminęła chwytanie wartowników, przeszła przez bramę i zbiegła po stromym zboczku wzgórza cytadeli w kierunku dziwnego miasta. Słyszała, jak jacyś ludzie wołają do niej, żeby się zatrzymała, proszą, żeby wracała do bezpiecznej fortecy, ale była zbyt przytłoczona tym wszystkim, żeby im odpowiedzieć. Chciała tylko uciec – uciec tak daleko od tego koszmaru na jawie, jak to tylko możliwe.

Idąc przed siebie, powtarzała sobie, że to musi być jakiś rodzaj halucynacji. Uznała, że coś jej się stało podczas tego ataku padaczki.

Może tak naprawdę w ogóle nie obudziła się rano.

Im dłużej Lily o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że nic z tego nie dzieje się naprawdę. Tristan nie zdradził jej. Nie pokłócili się i nie zerwali przyjaźni. Nigdy nie zesła nad morze ani nie zgodziła się na zabranie jej do tego dziwnego miejsca. To wszystko nie było prawdziwe.

Szybkim krokiem szła brukowaną ulicą, kierując się do centrum dziwnego miasta. Nie zwracała właściwie uwagi, dokąd idzie, kierowała się po prostu odległym przeczuciem, które podpowiadało jej, czy powinna skręcić, czy też iść dalej prosto. Przez cały czas napominała się surowo, przekonana, że to wszystko wywołany gorączką sen, z którego nie może się obudzić, zapewne dlatego, że lekarze podali jej jakieś leki.

– Właśnie tak – oznajmiła głośno, a kilkoro przechodniów zatrzymało się i popatrzyło na nią. Zniżyła głos, ale nadal mruczała do siebie, starając się opanować panikę. – Kiedy usłyszałam ten głos w głowie, ten, który mi powiedział, że to będzie przerażające, to był głos lekarki ostrzegającej, że zaraz zrobi mi zastrzyk. Chciała mnie uprzedzić, że lekarstwo spowoduje takie wizje. To wszystko.

Niezależnie od tego, jak bardzo ten świat wydawał się prawdziwy, Lily wiedziała, że w końcu się obudzi, a kręte uliczki, którymi teraz szła, a także wysokie, obrośnięte roślinami wieże i szmer płynącej wody znikną bez śladu.

Lily gorączkowo przyglądała się kolejnym dziwnym widokom. Między domami w stylu kolonialnym i ceglanyimi kamienicami, przeniesionymi wprost z jej wersji Salem, wznosiły się nowoczesne budynki z drewna i szkła, kojarzące się z namiotami. Kilka kroków dalej zobaczyła spiralne kopuły z ogrodami na bocznych tarasach przedzielonych szklanymi oknami. Wyglądały jak ule tyle że dla roślin, a nie dla pszczoł. Lily zajrzała przez okno do wnętrza takiego ula, ale zobaczyła jeszcze więcej zieleni. To były wielofunkcyjne

szklarnie, przeznaczone do uprawy roślin wewnątrz i na zewnątrz.

Rozejrzała się wokół siebie i zobaczyła, że na każdą przecnicę przypada jedna taka szklarnia lub też wysoka wieża pokryta zieloną koronką, która wspinała się do słońca, zamiast czekać, aż dotrze ono na powierzchnię ziemi. Lily podeszła bliżej do jednej z tych wież, starając się zajrzeć pomiędzy podwójną spiralę zieleni, wznoszącą się do nieba.

Wtem coś zawarczało. Lily powoli opuściła spojrzenie i zobaczyła trzy gigantyczne psy, przywiązane łańcuchami do podstawy wieży. A może to były niedźwiedzie? Jeden z nich zaryczał, obnażając tygrysie kły.

Lily wrzasnęła i skoczyła do tyłu, byle dalej od tych nienaturalnych stworzeń. Nie zatrzymywała się, dopóki nie wpadła na coś twardego. Gdy się odwróciła gwałtownie, zobaczyła, że ma przed sobą duże szklane okno. Była to witryna kawiarni.

Kiedy Lily zajrzała do środka, przyglądając się zdumionym gościom, jej wzrok napotkał spojrzenie młodego mężczyzny. Jego ciemne oczy, tak ciemnobrązowe, że prawie czarne, rozszerzyły się błyskawicznie. Zaskoczył Lily zarówno intensywnością spojrzenia, jak i tym, że wyraźnie ją rozpoznał. Nigdy wcześniej go nie widziała, ale on ją znał. Młodzieniec wstał gwałtownie od stolika, przewracając ciężkie krzesło na ziemię. Jego smukłe ciało było spięte, a trójkątna twarz stężała w furii. Zobaczyła, że zaciska pięści, a jego usta poruszają się, układając w jedno, niemożliwe do pomylenia słowo. *Lillian*.

Promieniująca od niego wściekłość zaparła Lily dech w piersiach. Nienawidził jej – naprawdę nienawidził – i sprawiał wrażenie, jakby chciał jej zrobić krzywdę. Ciemnooki chłopak zrobił jeden sztywny krok w jej stronę. Lily odwróciła się i uciekła.

Bestie przykute do zielonej wieży zaryczały, kiedy Lily przemknęła się koło nich. Odskoczyła od tych potworów, chociaż były na

łańcuchach i nie mogły jej nic zrobić, dopóki znajdowała się na chodniku.

Słyszała za sobą kroki chłopaka o ciemnych oczach. Szybko ją doganiał. Wszelkie pozostałości przyływu adrenaliny, który poczuła, gdy otoczyli ją uzbrojeni w kusze żołnierze, już dawno zniknęły. Była nadal niebezpiecznie osłabiona atakiem padaczki i tym, że nic nie jadła od drugiego śniadania wczorajszego dnia. Kiedy przebiegła kilka przecznic, jej nogi zaczęły drżeć jakby były z galarety, uszy paliły ją od środka i słyszała tylko wysilone rżęzenie własnego oddechu. Zimny pot spływał jej po twarzy i plecach, ale jej głowa nadal była nieznośnie gorąca. Lily знаła to uczucie. Oznaczało, że zaraz zemdleje.

W rozpaczliwej próbie zgubienia rozwścieczonego prześladowcy, zanim straci przytomność, Lily wpadła w wąski zaułek, z nadzieją, że zdoła się tam ukryć, a ciemnooki chłopak pobiegnie dalej. Kilka razy skręciła gwałtownie, zanurkowała pod niski nawis pod kamiennym murem i przykucnęła, starając się ukryć w cieniu, zanim on wyłoni się zza rogu.

Nogi jej się trzęsły, więc na wpół usiadła, a na wpół osunęła się na coś, co jak zauważyła poniewczasie, było wypełnioną śmieciami kratą ściekową. Słyszała jego kroki gdy przechodził obok, a potem wstrzymała oddech, kiedy usłyszała, że zatrzymał się i odwrócił. Para czarnych butów stanęła przed jej paskudną niszą, zasłaniając większość światła. Usłyszała, że chłopak westchnął.

– Wiesz, że się przede mną nie ukryjesz, Lillian – powiedział niskim, głębokim głosem. Dzwonienie w uszach Lily nasiliło się, a potem poczuła, że uszy się jej zatykają. Jego ręce sięgnęły ku niej i podniosły jej wyczerpane ciało. Młodzieniec postawił ją przed sobą i uważnie przyjrzał się jej spływającej potem twarzy. Obraz przed oczami Lily tracił co chwila ostrość, ale przysięgłaby, że ciemnooki chłopak przez chwilę sprawiał wrażenie naprawdę

zaniepokojonego.

– Kim jesteś? – zapytała.

– Wiesz cholernie dobrze, że to ja – odparł gniewnie. Spojrzał jej w oczy i uświadomił sobie, że ona naprawdę go nie rozpoznaje. – Rowan – powiedział powoli. Lily potrząsnęła głową, co sprawiło, że cała się zachybotwała. Wyraz jego twarzy zmienił się. – Coś ty wzięła, Lillian? Wilczą jagodę?

Rowan fachowym ruchem przesunął dłonią po jej twarzy, sprawdzając gorączkę tak, jakby od lat był jej lekarzem. Jego dłonie były ciepłe, ale i tak sprawiły, że Lily zadrżała. Przesunął czułymi opuszkami palców po bokach jej szyi, lekko uciskając wężły chłonne. Jego twarz pociemniała ze zdumienia.

– Gdzie twój wolit? – Złość i niecierpliwość, które wyczuwała od niego wcześniej, zniknęły bez śladu. Wydawał się teraz przestraszony, tak samo przestraszony i zagubiony jak Lily.

– Pomóż mi, proszę – błagała Lily, dochodząc do wniosku, że nie ma nic do stracenia.

Zobaczyła, że jego ciemne oczy mrużą się z podejrzliwością. Dotknął palcem nasady jej szyi i mocno przycisnął wrażliwy punkt ukryty głęboko w zagłębieniu w kształcie litery U. Dreszcz przebiegł przez i tak już wyczerpane ciało Lily. Dziewczyna straciła przytomność.

Gideon wszedł do komnaty Lillian. Powinna być zamknięta, uniemożliwiając mu wejście, ale ciężkie drzwi stanęły otworem, kiedy tylko dotknął swojego wolitu. Pomyślał, że Lillian musi być bardzo chora. Albo martwa.

– Co ty tu robisz? – zapytała Juliet.

Stała pomiędzy nim a łóżkiem. Jej spojrzenie pobiegło dalej, do zamykających się drzwi, a Gideon wyraźnie widział, że była

zdenerwowana. Wolit na jej szyi zapulsował, ale nie towarzyszył temu przyływ mocy. Juliet była nieaktywną muflą. Miała odpowiednie geny, ale nie towarzyszył im talent, jakby bycie siostrą Lillian wyssało z niej większość potencjalnego daru. Gideon zlekceważył jej słabe protesty i podszedł wprost do łóżka.

Ogniście rude pukle wyłaniały się spod kołdry i wiły na białej poduszce, ale reszta kruchego ciała Lillian była ukryta w pościeli. W tej chwili była tak chuda, że jej ciało wyglądało jak zmarszczka na grubej kołdrze.

– Czyli jest tutaj – oznajmił Gideon. – Wartownicy mówili, że uciekła. Mówili też, że zanim wyszła, widzieli ją na plaży, włóczącą się bez celu. Jakby nie wiedziała, gdzie jest.

Gideon obserwował twarz Juliet. Była śliczna, chociaż za często marszczyła brwi. Poradzi sobie z tym, kiedy już będą małżeństwem. Jego ojciec zaaranżował ten związek, a Czarownica nie sprzeciwiła się temu. Ich ślub wydawał się rozsądnym posunięciem, nawet jeśli Juliet nie była w typie Gideona.

– Czarownica śpi – odparła Juliet ściszoneg głosem. – Proszę, powiedz, o co ci chodzi, ale po cichu.

– Zgoda. Czy ona oszalała, tak jak wasza matka? – zapytał wprost.

– Nie – odparła Juliet z urazą, chociaż nie miała do niej powodów. To zdarzało się od czasu do czasu w rodzinach obdarzonych wielką mocą. Ciemną stroną potęgi było często szaleństwo, które szło ręką w rękę z geniuszem – dlatego nie był to żaden powód do wstydu. Oznaczało to, że rodzina Proctorów ma w genach prawdziwą moc. Moc, której Gideon pragnął dla własnego potomka, nawet jeśli to oznaczało, że będzie musiał go mieć z Juliet.

– No to dlaczego chodziła po plaży? Wartownicy mówili, że była bardzo dziwacznie ubrana i nie miała wolitu. Jak mogła znieść rozstanie z nim? – Gideon nachylił się blisko do Juliet. Zobaczył, że z odrazą zaciska wargi i miał ochotę ją spoliczkować, ale



Czarownica ukarałaby go za to. *Już niedługo* – obiecał sobie Gideon. Niedługo nauczy ją, gdzie jej miejsce. – Wszyscy wiemy, że Czarownica od kilku miesięcy zмага się z chorobą – ciągnął. – Gdyby pozwoliła mnie albo jakiemukolwiek kompetentnemu mechanikowi, którego by wybrała, zająć się nią, być może moglibyśmy jej pomóc.

– Wiem, że jej zachowanie mogło się wydać dziwne wartownikom – Juliet zignorowała prośbę Gideona o pozwolenie dotknięcia Lillian chyba po raz tysięczny – ale Lillian ma swoje powody.

Ukrywała coś związanego z siostrą, coś innego niż przyczyna tajemniczej choroby. Gideon był o tym przekonany.

– Cóż, kiedy się obudzi, przekaz jej, że ja i mój ojciec będziemy niezwykle wdzięczni, jeśli zechce nam zdradzić te powody.

Pozbawiona kolorów twarz Juliet pobladła jeszcze bardziej na wzmiankę o Thomasie, a Gideon stłumił uśmiech zadowolenia, odwrócił się i wyszedł z komnaty. Czarownica mogła sprawować władzę, ale mimo wszystko musiała liczyć się z Radą i jej przywódcą. Ten moment triumfu przyćmiło jednak nieprzyjemne przecucie, że właśnie wydarzyło się coś ważnego. Coś nieprawdopodobnie ważnego. A on nie został w to wtajemniczony.

Gideon miał dość odsuwania na bok. Był głównym mechanikiem Czarownicy tylko z nazwy i ten fakt nie umykał uwadze reszty Sabatu. Skoro Lillian nie chciała mu dać żadnych obowiązków, musiał je sobie sam wziąć.

Lily obudziła się, ale nie zobaczyła sterylnej i niegościnnego pokoju szpitalnego ani znajomych czterech ścian własnej sypialni. Na zewnątrz było ciemno – ciemno i zimno. Czowała zapach gliniastej ziemi pod sobą i drzewnego dymu w powietrzu. Migotliwy blask ognia oświetlał otaczające ją drewniane kraty. Chciała poruszyć

rękami ale uświadomiła sobie, że są związane z przodu. Była więźniem. Kiedy spróbowała wyswobodzić nadgarstki, skórzane paski zatrzęszczały. Pokrywały je jakieś napisy, więc Lily zmrużyła oczy i w słabym świetle próbowała odczytać nieznanne znaki. Wyglądały jak coś, co mogłoby zostać wyryte na starożytnym głazie lub wygrawerowane na skórzanej okładce książki. *Runy* – pomyślała Lily, przypominając sobie ich opis ze starego filmu, który kiedyś widziała.

Słyszała trzaskanie i strzelanie ogniska, a także wiatr szarpiący wysokimi drzewami ponad nią. Zobaczyła gruby pień kilka metrów od swojej klatki i zrozumiała, że musi być w gęstym, ciemnym lesie, starym i pełnym zwierząt. Słyszała najrozmaitsze szmery i chroboty – miała nadzieję, że to tylko drobne leśne ssaki, najlepiej z tych, które nie mają zbyt wielu zębów.

Długie cienie, rzucane przez nogi ludzi stojących przy ognisku, sięgały do jej prymitywnej klatki, ograniczając pole widzenia. Lily przeknęła ślinę, żeby zwilżyć gardło i stłumić suchy kaszel, który jej groził atakiem. Czowała zapach żywej ziemi – grzybów, próchna i pleśniejących liści. Zarodniki pleśni mogły ją zabić. Musiała się wydostać z tego świata, ale potrzebowała więcej informacji. Czując, że serce bije jej mocno, oczy jej łzawią, a z nosa cieknie, Lily znieruchomiała, wsłuchując się w rozmowę przy ognisku.

– Nie ufam jej – oświadczył Rowan głosem aż ciężkim od nienawiści.

– To chyba nic nowego – zauważył ironicznie nieznajomy mężczyzna.

– Nie, Calebie, jest w niej coś dziwnego. Coś jest nie tak. – W głębokim głosie Rowana pobrzmiwały nuty frustracji. – I to nie tylko dlatego, że nie ma wolit. Całe jej ciało jest inne, zablokowane i zaniedbane. Zupełnie jakby nigdy nie uprawiała magii.

– Sobowtór? – zapytał Caleb zniżonym głosem.

– Nie. To ona – odparł gwałtownie Rowan. – Aż do najgłębszego poziomu komórkowego to jest Lillian.

– Cóż, nikt lepiej od ciebie nie zna jej ciała – westchnął Caleb. – Czyli kopia genetyczna?

Lily znowu przełknęła ślinę, żeby stłumić nową falę kaszlu. Gdziekolwiek była, oni rozmawiali o klonowaniu ludzi tak jakby to było proste. W jakim świecie się znalazła? Oczami duszy zobaczyła hybrydowe potwory przykute do zielonej wieży i zaczęła się zastanawiać, czy zostały wyhodowane sztucznie zamiast naturalnie. Nagłący głos Rowana przerwał jej te przerażające myśli.

– Jakim cudem? Są w tym samym wieku, mogłem to wyczytać z jej ciała. Ktoś musiałby skopiować Lillian w dniu jej poczęcia. Znałem dobrze Samanthę i wiem, że prędzej by umarła, niż pozwoliła komukolwiek skopiować swoją córkę. To jest Lillian. Nie może być inaczej. – Cień Rowana spacerował bezustannie.

– Nie próbujemy się z tobą kłócić – odparł Caleb, starając się go ułagodzić. – Krążą plotki, że Czarownica jest chora. Może właśnie dlatego jej ciało sprawia wrażenie „zablokowanego”, czy jak to tam wy, mechanicy, nazywacie, kiedy mufla choruje.

– Tu nie chodzi tylko o jej ciało – powiedział Rowan.

– No to o co jeszcze? – zapytał cierpliwie Caleb. Rowan odetchnął z trudem i zatrzymał się.

Gardło Lily zacisnęło się. Wstrzymała oddech, żeby powstrzymać kaszel. Musiała usłyszeć do końca, co ma do powiedzenia Rowan. Musiała się dowiedzieć, skąd wiedział, że jest inna. To mogło podsunąć jej jakiś pomysł, jak się stąd wydostać.

– Wiem, że to zabrzmiało jak nieważny szczegół, ale... powiedziała „proszę”. – Znowu zapadła długa cisza. Z podrażnionych oczu Lily płynęły strumieniami łzy. Prosiła w duchu, żeby Rowan się pospieszył i przeszedł do rzeczy. – Aż do tego roku spędzałem z Lillian niemal każdy dzień odkąd ona miała sześć lat, a ja siedem.

Ani razu przez cały ten czas nie powiedziała „proszę”.

– Jest czarownicą – odezwał się trzeci, doskonale znajomy głos. – Nikt nie oczekuje, że będzie dla nas uprzejma, Ro.

To był Tristan. Jego głos brzmiał dokładnie tak samo. Każda myśl o tym, że miałyby być na niego zła, uleciała z głowy Lily. Sama świadomość, że on – albo jakieś jego alter ego – tu jest, sprawiła, że Lily poczuła się bezpieczniej. Nie było znaczenia, w jakim wszechświecie się znalazła ani co zaszło między nimi. Tristan nie pozwoliłby nigdy, żeby ktoś ją skrzywdził.

– Tristan, pomóż mi! – zawołała Lily. – Tu jest pełno pleśni!

Kaszel wstrząsnął jej ciałem. Podniosła się na kolana i oparła o kratę z drewna i skórzanych pasków, podczas gdy trzej mężczyźni podbiegli do niej. Lily kasłała tak gwałtownie, że zaczęła się dławić.

Rowan przyklęknął, zdejmując jednocześnie plecak i wyciągając kilka liści. Lily nadal kasłała, ale usłyszała, że zapalił zapałkę.

– Pleśń jej nie dokuczała, odkąd skończyła osiem lat – mruknął.

– Cóż, w tej chwili wyraźnie jej dokucza – odparł także półgłosem Tristan. – Ona jest naprawdę słaba, Ro. Dotykałeś jej. Powinieneś to wiedzieć.

– Ona nie jest słaba... – zaczął się z nim spierać Rowan.

– Przestańcie się wreszcie kłócić – rzucił niecierpliwie Caleb, a Tristan i Rowan umilkli.

Lily poczuła zapach ognia i spalenizny, a potem wonny dym. Odsunęła się od niego szybko, kaszląc i gwałtownie łapiąc powietrze, przekonana, że Rowan chce ją zabić.

– Tristan – wykrztusiła. – Proszę, nie pozwól mu.

– Odetchnij tym dymem, Lillian – powiedział Tristan, ignorując jej błagania.

– Oszalałeś? – zdołała odpowiedzieć pomiędzy szarpiącymi nią atakami kaszlu.

Ciemne oczy Rowana zwęziły się. Kiedy z trudem wciągnęła

powietrze, skierował dym w jej stronę, tak żeby nie mogła przed nim uciec. Lily przygotowała się na okropny kaszel, ale zamiast tego poczuła, że pieczenie w jej gardle słabnie, a podrażnione płuca zaczynają się uspokajać. Znowu odetchnęła i przymus kaszlu zniknął całkowicie. Po chwili poczuła, że może oddychać swobodnie i wciągnęła w płuca orzeźwiające, wonne powietrze.

– Jak ty to zrobiłeś? – zapytała.

– To ziele bylicy – odparł Rowan, unosząc płonący wiecheć. – Oczyszcza powietrze. Wiesz o tym.

– Lillian o tym wie. – Lily zmieniła pozycję i usiadła po turecku, a trzech mężczyzn wymienili zaskoczone spojrzenia. Czują się lepiej, ale była nadal tak wyczerpana, że ledwie się trzymała prosto. Pochyliła się ze znużeniem. – Czy mogę dostać wody?

– Wody! – zawołał Caleb przez ramię. Natychmiast przyniesiono im bukłak, który Tristan wsunął przez szczelinę na dole klatki. – Czekamy na wyjaśnienia, Lillian. I nie próbuj żadnych sztuczek. Nie masz swojego woliu. Jeśli spróbujesz rzucić jakiegokolwiek zaklęcie na mnie albo na moich ludzi, pozwolę Rowanowi cię zabić.

Lily przelknęła i popatrzyła w szczerą twarz Caleba. Był ciemnoskóry i starszy, miał chyba dwadzieścia kilka lat. Na twarzy miał namalowane czerwone i białe smugi. Lily nie potrafiłaby określić jego przynależności rasowej, ale z pewnością był mieszańcem kilku ras. Był także ogromny, a spokój w jego spojrzeniu mówił jej, że Caleb nie rzuca słów na wiatr, również wtedy gdy grozi.

Nie miała specjalnego wyboru. Mogła udawać Lillian i spróbować później ucieczki, albo powiedzieć prawdę i mieć nadzieję, że sami ją puszcza. Jeśli zrozumieją, że nie jest tą dziewczyną, której najwyraźniej nienawidzą, to może uznają, że w takim razie nie mają powodów trzymać jej w klatce.

– Nie jestem Lillian. Proszę, musicie mi uwierzyć – zaczęła

błagalnie. Usłyszała, że Rowan prychnął szyderczo, więc rozpaczliwie podniosła głos, żeby ją dobrze słyszeli. – Jestem alter ego Lillian.

Wszyscy trzej popatrzyli na nią, kompletnie nic nie rozumiejąc.

– Lily. Tak mnie wszyscy nazywają – mówiła dalej, starając się, żeby brzmiało to tak spokojnie i racjonalnie, jak to tylko możliwe, chociaż sama nie wierzyła we własne słowa. – Wiem, że to brzmi dziwacznie, ale jestem z innego świata. Z innego Salem w Massachusetts.

– Z innego świata? – powtórzył drwiąco Rowan. – Naprawdę? A jak się tu znalazłaś?

– Lillian mnie sprowadziła – wyjaśniła Lily. Rowan zaczął potrząsać głową, zanim jeszcze skończyła to krótkie zdanie. Nie wierzył w ani jedno jej słowo.

– Co ty próbujesz zrobić? – zapytał Rowan. – Jak możesz siedzieć tutaj i oczekiwać, że w to uwierzę?

– Nie wiem – odparła cicho Lily. Rowan patrzył na nią tak surowo, że coś wewnątrz niej zadrżało. – Juliet widziała nas obie, mnie i Lillian. Byłyśmy razem w jednym pokoju, ale nawet ona nie potrafiła w to od razu uwierzyć. Więc jak miałabym sprawić, że ty w to uwierzysz? – Lily rozpaczliwie próbowała przypomnieć sobie tamtą rozmowę i słowa, które przekonały Juliet. – One mówiły coś o szamanie.

– Czekaj – przerwał Caleb. – O co chodziło z tym szamanem?

– Juliet mówiła coś o tym, że Lillian w tajemnicy uczyła się od szamana. To brzmiało tak, jakby chodziło o coś naprawdę ważnego. I to właśnie przekonało ją ostatecznie, że jestem z innego świata, tak jak mówiła Lillian.

– Czy to prawda? – Caleb popatrzył na Rowana, jakby nie wierzył własnym uszom. – Czy szaman przyjechał do Cytadeli?

– Tak, miał pomóc Samancie – wyjaśnił niecierpliwie Rowan.

Tristan rzucił mu szybkie spojrzenie, a Rowan mówił dalej. – Lillian nie chciała, żeby ktokolwiek o tym wiedział, nawet ty, Tristanie. Szaman powiedział, że Samantha nie jest szalona. Twierdził, że jej dusza potrafi podróżować, tak samo jak jego dusza, i że musi się tylko nauczyć to kontrolować. Ale kto by wierzył w te bzdury? Calebie, obaj wiemy, że tylko tradycjoniści i dzieci wierzą w inne światy. To bajka, którą szamani opowiadają, żeby pocieszać słabych.

– Jeśli Lillian sprowadziła szamana do Cytadeli, to znaczy, że sama w to wierzyła. A jej na pewno nie można nazwać słabą. – Caleb zmarszczył brwi, wyraźnie bijąc się z myślami. – Czy ona także uczyła się pod kierunkiem szamana?

– Nie – odparł gwałtownie Rowan, ale w tym momencie wyraz jego twarzy zmienił się. – Nie wiem – przyznał. – Ale nawet gdyby istniało coś takiego jak podróże duchowe i inne wszechświaty – chociaż to bardzo nieprawdopodobna teoria – to jeszcze nie tłumaczy tego. – Rowan wskazał gestem ręki Lily. – To niemożliwe. Wszechświaty są układami zamkniętymi. Nie możesz dodać ani usunąć materii czy energii.

– Zasada zachowania energii – mruknęła Lily, kiwając głową. Rozpaczliwie żałowała, że nie siedzi znowu na lekcji i nie słucha, jak profesor Carnello o tym opowiada, zamiast badać działanie tej zasady w praktyce.

– Coś ty powiedziała? – zapytał ostro Rowan.

– To pierwsza zasada termodynamiki – odparła żałośnie Lily. – Energia może ulegać przekształceniu, ale nie może zostać stworzona z niczego ani zniszczona. – Oparła się plecami o pręty klatki, dochodząc do wniosku, że oni nigdy nie uwierzą w to, że przybyła z innego świata. – Czyli, mówiąc w skrócie, moja obecność tutaj sprawia, że ten wszechświat nie jest znakiem równości. To wbrew prawom fizyki, tak naprawdę najbardziej podstawowemu z jej praw.

Tristan popatrzył na Rowana, a potem z powrotem na Lily.

– Termo-co?

– Termodynamika. – Lily popatrzyła na ich zdumione twarze. – Wy się tutaj uczycie fizyki, prawda? No wiecie, nauki matematyczno-przyrodnicze?

Tristan i Rowan znowu wymienili spojrzenia.

– Nie do końca – odparł Tristan. Zmierzył Lily spojrzeniem. – To mówisz, że skąd pochodzisz?

– Zamierzasz dać się na to nabrać? Ona bawi się z nami – rzucił z goryczą Rowan.

– Ro, ona nie ma wolutu. Jak mogłaby go zostawić i tak spokojnie tu siedzieć? – zapytał rozpaczliwie Tristan. – Gdyby to była Lillian, wrzeszczałaby z bólu.

– Nie wiem, jak ona to robi. – W ciemnych oczach Rowana zapłonęła nienawiść. – Ale znam ją. Znam każdą komórkę jej ciała. To jest Lillian.

– Nie jestem Lillian. Jestem Lily. Ona mnie oszukała i porwała! – zawołała Lily zdławionym głosem, bliska łez z powodu frustracji i rozpacz. – Nie myślałam jasno. Pomyślałam, że każde miejsce będzie lepsze niż... – Urwała, zanim zdążyła powiedzieć więcej niż by chciała. Zaczerpnęła drżący oddech i stłumiła szloch. – Chcę tylko wracać do mojego świata i zapomnieć, że to wszystko się w ogóle wydarzyło.

– No dobrze. Nie jesteś Lillian? W takim razie udowodnij to.

– Popatrzcie na mnie – jęknęła, patrząc kolejno na Rowana, Tristana i Caleba. – Popatrzcie, w co jestem ubrana. To chyba jasne, że nie jestem stąd.

– Ma trochę racji – przyznał Caleb.

– Jeśli inne światy istnieją, tak jak mówili szamani, a Lillian uczyła się pod kierunkiem szamana, wiedziałyby, jak się ubierają w świecie równoległym, ponieważ jej dusza mogłaby tam podróżować – odparł



z uporem Rowan.

– Możesz dać wreszcie spokój? – zapytała Lily głosem załamującym się z frustracji. Nie mogę się z tobą kłócić, bo nawet nie wiem, co tu się dzieje. Jak mam udowodnić, że nie jestem złą czarownicą, która wygląda tak samo jak ja?

– Wiesz jak, Lillian. – Kącik ust Rowana zadrgał w uśmiechu. – Wpuść mnie do swojej głowy.

– Ro, nie mówisz poważnie. – Tristan zaśmiał się nerwowo, jakby miał nadzieję, że Rowan żartuje.

– Mówię poważnie – odparł Rowan, nie odrywając wzroku od Lily. Tristan wziął go za ramię i obrócił, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli to jest Lillian, a ty ją wpuścisz do swojej głowy, może zabić cię jedną myślą. Albo zrobić coś gorszego – powiedział ostrzegawczo półgłosem. – Nawet bez woliu jest dość potężna, by zrobić z ciebie marionetkę.

– Wiem o tym.

– Naprawdę? A wiesz też o tym, że mogło jej od początku chodzić o przejęcie kontroli nad twoim nowym woliem?

– W takim razie ty będziesz nas obserwował – oznajmił spokojnie Rowan. – Jeśli spróbuje dostroić się do mojego woliu, rozbijesz go.

Obaj jego przyjaciele zamilkli ze zdumienia.

– Zaczekaj. – Caleb stanął między Rowanem a Tristanem. – Szok sprawi, że przez kilka tygodni będziesz do niczego. – Nerwowo przesunął palcami po złocistym kamieniu na swojej szyi, jakby sama myśl o rozbiciu czyjegoś woliu sprawiała, że przeszedł go dreszcz. – Nie jestem pewien, czy warto ryzykować.

Rowan obejrzał się przez ramię na Lily, która spojrzała na niego ze złością. Wygiął lekko wargi.

– Moim zdaniem warto.

– Ja nie mogę wyrazić na to zgody – odparł Caleb, potrząsając głową. – Musisz porozmawiać z sachemem.

– No to zaprowadź mnie do niego – zażądał Rowan. – Im szybciej się dowiemy, co ona tu tak naprawdę robi, tym bezpieczniejsi wszyscy będziemy.

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy, w której trzej mężczyźni mierzyli się spojrzeniami.

– Tristanie, zostań tu i pilnuj jej – polecił cicho Caleb. – I uważaj.

– Jasne.

Tristan podszedł do ogniska wraz z Rowanem i Calebem. Zamienili kilka słów, których Lily nie słyszała, a potem Rowan i Caleb odeszli, znikając bezszelestnie w cieniach poza kręgiem słabego blasku ognia. Tristan został na miejscu, plecami do Lily, celowo ją ignorując.

Po raz pierwszy od chwili, w której odzyskała przytomność, Lily spojrzała poza otaczający ją mały krąg światła. Zobaczyła blask rzucany przez inne ogniska, zebrane w grupę kilkaset metrów od jej prowizorycznej klatki. Uświadomiła sobie, że w tym lesie musi się ukrywać duża grupa ludzi. Była ich więźniem, ale trzymano ją na uboczu, jakby stanowiła zagrożenie.

Stłumione głosy łagodziły ciszę gęstego lasu wokół niej – tak ciemnego, że sprawiał wrażenie, jakby pożerał światło. Lily podniosła głowę. Gwiazdy, więcej gwiazd niż kiedykolwiek widziała, tworzyły mleczną smugę na czarnym niebie ponad nią, przypominającą opalizującą rzekę światła.

– Więc dlatego nazwali to Mleczną Drogą – westchnęła do siebie, zachwycona tym widokiem.

– Cicho! – rozkazał nerwowo Tristan, oglądając się gwałtownie. Wstał od ognia i podszedł do niej szybko, przez cały czas wpatrując się w jej usta. – Nie próbuj nawet rzucić na mnie uroku.

Autentycznie się jej bał. Lily myślała, że zna każdy wyraz twarzy Tristana, ale nigdy nie widziała go w takim stanie. Po raz pierwszy od początku ich znajomości wyczuwała, że to ona jest ważniejsza.

To dodało jej odwagi.

– Tristanie – powiedziała ze smętnym uśmiechem. – Gdybym w ogóle wiedziała, jak cię zauroczyć, to nie byłoby mnie teraz tutaj.

Znieruchomiał i prawie uśmiechnął się z rozbawieniem, jakby zastanawiał się, czy próbuje z nim flirtować. Ten Tristan był znacznie mniej zarozumiały od jej Tristana.

– Rowan powiedział, że na początku go nie rozpoznałaś. Ale mnie poznajesz? – zapytał, zaintrygowany.

– O tak – odparła Lily. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Albo przynajmniej byłeś nim do wczoraj.

Tristan podszedł bliżej. Zastanowił się chwilę i ostatecznie zdecydował się usiąść koło niej.

– Co się stało? – zapytał, opierając łokcie na kolanach.

Lily wiedziała, że to nie jest jej Tristan, ale potrzebowała w tej chwili przyjaciela, a sposób, w jaki ten chłopak siadał, brzmienie jego głosu, nawet gest, jakim pocierał kciukiem opuszki palców, gdy był zdenerwowany, były takie same.

– Pokłóciliśmy się.

– Co takiego zrobiłem? – skrzywił się Tristan, od razu zakładając, że ta kłótnia była z jego winy.

– Zdradziłeś mnie. No, tak jakby. – Lily ze znużeniem potarła czoło. – To skomplikowane.

Tristan wyglądał, jakby sam w to nie wierzył.

– Jesteś pewna?

– Widziałam cię z inną dziewczyną.

– Aha.

– Tak. To było naprawdę okropne. – Lily spojrzała na niego i nagle poczuła się oszołomiona abstrakcyjnością tej sytuacji. – Przepraszam, ale dla mnie to okropnie dziwaczne. Opowiadam ci o tym, jak mnie zdradziłeś.

– Dla mnie to też brzmi dziwacznie. – Rzucił jej dobrze znajomy

promienny uśmiech. – Czyli byliśmy kochankami? – zapytał. Przechylił lekko głowę, a z przystojnej twarzy nie zniknął ciepły uśmiech. Ten gest był bezwiednie uwodzicielski – kolejna rzecz, jaką miał wspólną z jej Tristanem, nawet jeśli te słowa nie były zwrotem, jakiego użyłby siedemnastoletni chłopak ze świata Lily. Ostrożnie przyjrzała się jego uśmiechowi. Nie potrafiła już mu ufać i poczuła smutek z tego powodu.

– Nie. Nie byliśmy „kochankami” – powiedziała i roześmiała się bezgłośnie. – Myślę, że byliśmy na najlepszej drodze do tego, ale...

– Ale ja wszystko popsułem – skrzywił się Tristan. – Z kim? Z kimś szczególnym?

– Nie. – Lily poczuła, że nagle ogarnął ją smutek. Teraz, kiedy przeszła jej już złość, cierpiała znacznie bardziej. Odchrząknęła, żeby poradzić sobie z zaciśniętym gardłem i mówiła dalej. – Nawet ci na niej nie zależało.

Tristan skinął głową, jakby w jego oczach to miało sens.

– To brzmi, jakbym popsuł to wszystko celowo.

– To prawda – zastanowiła się Lily, zaskoczona jego przenikliwością. Ten Tristan wydawał się starszy od jej Tristana. Mądrzejszy. – Nie zrobiłeś tego celowo, żeby mnie zranić, ale myślę, że mogłeś to zrobić celowo, żeby się ode mnie odsunąć.

– A co z Rowanem z twojego Salem? – zapytał ściszym głosem. – Co on myślał o tobie i o mnie?

Lily wzruszyła ramionami.

– W moim Salem nie było Rowana.

– Aha – odparł Tristan, zupełnie jakby go to rozczarowało. – To wszystko tłumaczy. – Zanim Lily zdążyła zapytać, co miał na myśli, sam zadał kolejne pytanie. – Czyli w twoim świecie jestem idiotą?

Lily roześmiała się i skinęła głową.

– Owszem – przyznała, ale nie bez zyczliwości.

Blask ognia i rzucane przez niego ostre cienie wydawały się dzielić

twarz Tristana na dziwaczne połówki. Ale nawet w tym niekorzystnym świetle Lily zauważyła, że poprzez jego lęk przebija się jakaś iskra.

– Naprawdę nią nie jesteś – oznajmił Tristan głosem pełnym zdumienia. – Ty nie jesteś Lillian.

– Nie. Nie jestem nią.

Na długą chwilę zapadła cisza, Tristan po prostu patrzył na nią.

Głowa Tristana poruszyła się nagle z niepokojem. Lily usłyszała wokół nich świszczące dźwięki i potrzebowała chwili, by rozpoznać je jako dźwięki wydawane przez jakieś istoty biegnące przez las. W powietrzu rozległo się upiorne wycie. Lily chciała się zerwać na nogi, ale uderzyła głową o dach niskiej, kopulastej klatki. Wykręcając się z więzów z wyrytymi runami, przytrzymujących jej nadgarstki, popatrzyła na Tristana.

Był już zajęty zasypywaniem ogniska za pomocą małej łopatki. Rzucił ziemię na ogień, kilkoma szybkimi ruchami tłumiąc dym. Ich małe obozowisko, odległy satelita głównej grupy, pograżyło się w jednej chwili w ciemnościach. Pomiędzy gęstymi drzewami Lily widziała ruch i słyszała krzyki z głównego obozowiska. Toczyła się tam rozpaczliwa walka. Błyski światła i cienia w oddali pokazywały zwinne sylwetki, walczące wokół ognisk. Słyszała dziwaczne skowyty i warczenie mieszające się z krzykami mężczyzn i kobiet.

– Co to jest? – zapytała szeptem w ciemności, przypominając sobie potwory pilnujące zielonej wieży.

– Sploty – odparł szeptem Tristan. Jego twarz pobladła ze strachu, rzucił kurtkę i wyjął coś zza pleców. – Wyciągnij ręce. – Jednym szybkim ruchem ostrza przeciął skórzane więzy, a potem ściągnął ciemną koszulę i rzucił ją Lily.

– Twoje włosy są zbyt jaskrawe, żywe kolory je przyciągają. Przykryj je całkowicie. Gdyby coś się ze mną stało, staraj się leżeć i w miarę możliwości zasłonić twarz. Udawaj trupa, to może nie

spróbują dostać się do wnętrza klatki.

Lily skinęła głową jak odrętwiała, zbyt przerażona wyrazem twarzy Tristana, żeby zadawać pytania. Od razu owinęła włosy jego koszulą. Tristan obszedł klatkę, patrząc w ciemny las, a potem znieruchomiał. Lily uświadomiła sobie, że zamierza jej bronić.

Odległe skrzeczenie i skowyty rozbrzmiewały w ciemności, sprawiając, że Lily zmartwiała ze strachu. Tristan chodził wokół klatki – widać było, że chciałby się włączyć do walki, ale rozkaz pilnowania Lily sprawia, że nie może się ruszyć z miejsca. Oboje obserwowali bezradnie, jak wrzaski zmieniają się w jęki, a intensywne rozbłyski światła ognisk przygasają. Nie dało się stwierdzić, która strona wygrała.

Po hałasie i zamieszaniu, towarzyszących atakowi, zapadła długa cisza. Lily wyęzła zmysły, wpatrując się i wsłuchując się w ciemność. Coś się tam poruszyło.

Tristan zmienił pozycję, zwrócił się w stronę zbliżających się kroków i przykucnął w postawie gotowości. Krzaki zakołysały się. Lily zobaczyła na nagich plecach Tristana zarys napiętych mięśni. W ręku trzymał obnażony nóż.

## ROZDZIAŁ 4

Lady Juliet.

Siedząca przy biurku Juliet podniosła głowę.

– Słucham?

– Czarownica się obudziła.

– Dziękuję. – Juliet skinęła głową lokajowi i odprawiła go, a potem wstała, zabierając ze sobą pospiesznie napisany liścik, który właśnie czytała. Tę drugą Lillian – Lily – widział jeden z informatorów Juliet koło pobliskiej kawiarni. W środku znajdował się Rowan, który także zobaczył Lily i najwyraźniej pobiegł za nią. Człowiek Juliet zgubił ich oboje w krętych zaułkach, ale napisał, że jego zdaniem Rowan złapał Lily. Juliet wrzuciła karteczkę do ognia i skierowała się do drzwi. Odebrała już nieprzyjemną lekcję i wiedziała, że Gideon byłby w stanie zniżyć się do grzebania w jej prywatnych papierach.

Było późno, słońce zaszło już dawno. Myśl o Lillian – Lily, napomniała się po raz kolejny – która jest gdzieś tam w ciemności, wystarczała, żeby Juliet poczuła się gorzej. Pocięszała ją do pewnego stopnia świadomość, że Rowan zabrał Lily z ulicy, chociaż zapewne nie powinno jej to pokrzepiać. Rowan miał więcej powodów niż ktokolwiek inny, by pragnąć śmierci Lillian.

Jak właściwie miały to utrzymać w tajemnicy? Szamani koczowników – których nawet większość współplemieńców uważała za obłąkanych – mieli rację. Naprawdę istniało nieskończenie wiele światów po drugiej stronie każdego cienia, a Lillian znalazła sposób, by się do nich dostać. Musiały to zachować w sekrecie, to była sprawa najważniejsza, ale Lillian pozwoliła Lily pobiec do miasta.

Samej.

Juliet zauważyła, że wyłamuje sobie palce. Myślała o tym, jak czuje się teraz Lily – porwana i otoczona przez obcych w obcym kraju. Juliet powstrzymała te myśli i otworzyła drzwi sypialni swojej prawdziwej siostry, bez powodzenia przekonując samą siebie, że nie powinna się o to martwić.

Lillian siedziała przy małym stoliku przed kominkiem. Wyglądała przez okno z zastygłą nieruchomo wymizerowaną twarzą. Czasem, tak jak teraz, gdy Juliet patrzyła na siostrę, widziała w jej oczach błyski przerażenia, jakby krzyczała w środku.

Juliet próbowała skłonić siostrę do zwierzeń, do zdradzenia czegokolwiek o tym, co działo się z nią przez te trzy tygodnie, kiedy zniknęła rok temu, ale Lillian nigdy nie powiedziała ani słowa. Przez wiele dni w ogóle się nie odzywała i nie pozwalała się nikomu dotykać. Kiedy w końcu zaczęła znowu mówić, jedyną rzeczą, jaką powiedziała, było to, że ma plan i że Juliet musi jej zaufać. Więc Juliet ufała jej, wspierała ją i broniła jej, kiedy niemal wszyscy w kręgu ich bliskich zaczęli się sprzeciwiać coraz okrutniejszym prawom. Juliet pozostała lojalna wobec siostry nawet wtedy, gdy Lillian zaczęła wieszać ludzi. Mimo, że czuła narastający wstyd.

– Czy wyjaśnisz mi, dlaczego pozwoliłaś jej odejść? – zapytała Juliet, nie licząc na odpowiedź.

Lillian potrząsnęła tylko głową, a jej nieobecna twarz ledwie dała poznać, że w ogóle usłyszała słowa siostry.

– Ona jest zagubiona – naciskała Juliet, siadając po drugiej stronie stolika. – Ludzie widzieli ją, a jeśli ktoś się domyśli, co zrobiłaś, wszystko się zmieni. Nic w tym świecie nie będzie już takie samo. Te możliwości są po prostu... – Juliet urwała i potrząsnęła głową, przytłoczona tą wizją. – Wiesz, Gideon zaczął już węszyć.

– Och, Juliet – odezwała się ze znużeniem Lillian. – A niech węszy. Nikt, patrząc na nią, nie domyśli się prawdy. To zbyt fantastyczne,



żeby ktoś w to uwierzył.

– A jeśli zapytają ją, skąd jest?

Lillian roześmiała się.

– Uznają, że rozmawiają ze mną i że postradałam zmysły. Tak jak mama.

– Nawet Rowan? Wiesz, on znalazł Lily. – Lillian uśmiechnęła się zimno do siostry, a Juliet wyprostowała się z zaskoczenia. – Doprowadziłaś ją do niego, tak?

– Oczywiście – odparła Lillian głosem łamiącym się ze zmęczenia. – Jest ze świata tak zaślepionego, że wciąż uważa moje kierowanie nią za własną intuicję. Będzie się musiała nauczyć więcej niż przypuszczałam. – Lillian zmarszczyła brwi i sięgnęła po stojącą przed nią szklankę wody, ledwie zwilżając wargi i pijąc małykami. Juliet całe miesiące temu zauważyła, że zbyt wielka ilość jakiegokolwiek napoju sprawiała, że jej siostra zaczynała wymiotować. Nawet jeśli to była woda.

– Lillian, dlaczego? – zapytała rozpaczliwie Juliet.

– Żeby ją wyszkolić. – Lillian znowu zapatrzyła się w okno. – Bez Rowana nie stanie się w porę dostatecznie silna. Potrzebujemy go tak samo jak jej. Inaczej to wszystko się nie uda.

Juliet pochyliła się i dotknęła dłoni siostry.

– Co takiego się nie uda? Powiedz mi, proszę.

Lillian wzięła ją za rękę, ale nie odwróciła głowy, żeby na nią spojrzeć.

Lily omal nie wrzasnęła przeraźliwie, gdy ktoś wyłonił się z krzaków, ale poczuła zaskakujący przypływ otuchy, kiedy okazało się, że to Rowan. Zobaczyła, jak napięte mięśnie na plecach Tristana rozluźniają się trochę, gdy rozpoznał przyjaciela.

– Gdzie Caleb? – zapytał, rozglądając się.

– Poszedł tropem Splotów, szuka ich gniazda – odparł ochryple Rowan i podszedł do klatki Lily. – Musimy ją przenieść.

Kiedy Rowan zbliżył się na tyle, że Lily mogła go zobaczyć wyraźnie, cofnęła się z odrazą. Był pokryty krwią. Skóra pod podartą na strzępy koszulą lśniła od potu, a na jego twarzy wciąż było widać cień okropnej brutalności. Jego oddech zawisł w rześkim nocnym powietrzu jak wełniste chmury.

– Gdzie mnie zabieracie? – zapytała Lily, cofając się pod przeciwną ścianę klatki. Rowan zignorował ją i dotknął klódki na drzwiach. Jego duży, srebrzysty wolit zaświecił i klódka otworzyła się sama. Rowan sięgnął po Lily, złapał ją za ramię i wyciągnął siłą na zewnątrz.

– Ostrożnie, Ro – zaprotestował Tristan. – Zrobisz jej krzywdę.

– No to sam się nią zajmij. – Rowan popchnął Lily w stronę Tristana. – Ale jeśli ucieknie do lasu, będziesz odpowiedzialny za jej śmierć.

– Dobrze, będę odpowiedzialny – odparł Tristan. Wziął od Lily swoją koszulę i włożył ją ze złością.

– Wcale nie. Sama jestem za siebie odpowiedzialna. – Lily poczuła, że coś w niej pękło. Odwróciła się gwałtownie do Rowana, a złość w końcu wzięła w niej górę nad strachem. – Dlaczego, do cholery, miałabym uciekać do lasu, w którym się roi od potworów? Nie jestem kompletną kretynką. I nie podoba mi się, że mnie ignorujesz Rowanie Jak-ci-tam-dalej. Dokąd mnie zabieracie?

– Nie zamierzam ci tego mówić – odparł Rowan z urazą, jakby zapytała go o numer konta. Odwrócił się do Tristana ze złośliwym uśmiechem. – Jest cała twoja.

Lily parsknęła z bezradną złością na Rowana, który zajął się gromadzeniem przydatnych narzędzi i zapasów z obozowiska. Chciała wrzasnąć, że nie jest jego własnością, żeby mógł ją komukolwiek dawać, ale trudno jej było ignorować fakt, że jest

więźniarką – najwyraźniej więźniarką Rowana – a co za tym idzie, ma w tej sprawie niewiele do powiedzenia. A gdyby miała być wobec siebie całkowicie szczerą, nie była nawet pewna, czy chce zostać uwolniona, przynajmniej w tej chwili. Nie miała pojęcia, jak ma wrócić do domu, tym bardziej nie miała pojęcia, jak mogłaby się obronić w tym dziwnym i niebezpiecznym świecie.

Odnosiła wrażenie, że idą przez niemal zupełnie ciemny las przez wiele godzin. Jedynym źródłem światła, którego Rowan nie zabronił, były wirujące ponad nimi gwiazdy, a ten słaby blask najwyraźniej wystarczał jemu i Tristanowi do bezszelestnego marszu pomiędzy drzewami.

Lily nie była tak utalentowana. Ledwie widziała własną dłoń trzymaną przed oczami i brnęła po omacku w ciemności. Za każdym razem, gdy potykała się na nierównym gruncie, słyszała, jak Rowan syczy z niezadowoleniem. W miarę upływu czasu zaczęła wyczuwać, że Rowan coraz bardziej traci do niej cierpliwość, jakby uważał, że celowo nadeptuje na każdą suchą gałąź i przewraca się na każdej norze w tym przeklętym stanie. Kilka razy Lily upadła jak długa, lądując podparta na rękach na suchych, pokrytych przymrozkiem liściach na dnie lasu. Po kilku godzinach takiego marszu była pokaleczona i posiniaczona w wielu miejscach, a kiedy skręciła sobie prawą kostkę tak niefortunnie, że krzyknęła głośno, była już bliska łez.

– Cicho albo wszyscy przez ciebie zginiemy. Nikogo nie nabierzesz – warknął Rowan, podnosząc ją szorstkim ruchem z ziemi. – Nie zamierzam ci pomagać przy tej kostce, więc możesz sobie darować to przedstawienie.

Lily wyrwała mu się, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać. Oparła ciężar ciała na prawej stopie, żeby się od niego odsunąć, a ból, który przeszył jej nogę, okazał się ostatnią kroplą przepełniającą czarę. Łzy zbierające się jej w kącikach oczu przelały

się i zaczęły jej spływać po policzkach.

Rowan odwrócił się z prychnięciem obrzydzenia, mrużąc pod nosem „manipulantka”. Lily otarła łzy z policzków i poczuła, że sól w nich zawarta piecze ją w skaleczenia na dłoniach. Odetchnęła kilka razy głęboko, żeby opanować płacz. Gdzieś tam w ciemności były nadal te stworzenia – Sploty – i nawet jeśli czuła się zagubiona, przerażona i obolała, wiedziała, że Rowan nie żartuje. Każdy wydany przez nią dźwięk mógł przyciągnąć uwagę potworów i sprowadzić na nich wszystkich śmierć. Nadal myślała o Splotach, kiedy dłonie Tristana dotknęły jej kostki. Lily omal nie krzyknęła z zaskoczenia.

– Paskudnie to wygląda – szepnął. Lily poczuła, że jego zimne palce lekko nacisnęły miejsce bolące do tego stopnia, że szarpnęła się odruchowo. – Chyba jest złamana.

Lily rozejrzała się po ciemnym lesie, czując, że ogarnia ją rozpacz. Była całkiem pewna, że w pobliżu nie znajduje się żaden szpital.

– Czy możesz coś na to poradzić?

– Mogę cię zabrać do obozu. – Tristan wyprostował się nagle i zanim Lily zrozumiała, o co mu chodziło, wziął ją na ręce i ruszył cicho przed siebie między drzewami.

– Czekaj – poprosiła Lily. Odepchnęła się od niego, próbując go skłonić, żeby postawił ją na ziemi. Nawet pachniał tak samo jak jej Tristan. – Nie możesz...

– Owszem, mogę. Nie martw się, jesteśmy już prawie na miejscu – odparł, niosąc ją bez wysiłku w ramionach. – I tak prawie nic nie ważysz.

Rowan poszedł przodem. Kiedy go dogonili, zobaczył, że Tristan niesie Lily, a Lily nawet w ciemnościach potrafiła dostrzec promieniującą od niego frustrację. Frustrację i jeszcze jakieś uczucie, którego nie potrafiła nazwać. Pomimo wyraźnego niezadowolenia nie sprzeciwił się decyzji Tristana, żeby nieść Lily,

nawet jeśli było jasne, że chętnie by kazał przyjacielowi zostawić ją.

Zgodnie ze słowami Tristana byli już niedaleko od umówionego miejsca spotkania. Niecałe dziesięć minut później Rowan zatrzymał się i zawołał cicho, gestem dłoni dając Tristanowi znak, że ma się nie ruszać. Chwilę później spośród drzew wyłonił się Caleb.

– Jesteście – powiedział, a jego szeroki uśmiech wyraźnie odcinał się od ciemnej skóry nawet w świetle gwiazd. On i Rowan szybko uściśli sobie dłonie. – Co się jej stało?

Rowan mruknął coś z irytacją i wyminął przyjaciela, pozostawiając Tristanowi wyjaśnienia.

– Przewróciła się po ciemku – oznajmił pospiesznie Tristan.

– Przewróciła się? – powtórzył Caleb, krzywiąc się, jakby nigdy nie słyszał nic równie głupiego.

– Ma złamaną kostkę. – Tristan nie dał Calebowi dojść do słowa z następnym pytaniem. – To nie jest Lillian, jestem o tym całkowicie przekonany. Musimy to wyjaśnić jak najszybciej. Ona naprawdę cierpi.

– Chodź, zaprowadzę was do sachema – odparł z ociąganiem Caleb. Poprowadził ich poprzez nieduże obozowisko, co chwila oglądając się z niepokojem na Lily. Nadal jej nie ufał.

– Czy sachem to jest wódz indiański? – zapytała Lily szeptem Tristana i zaraz się poprawiła. – Przepraszam: wódz rdzennych Amerykanów?

Lily wiedziała to tylko dlatego, że – pochodząc z Salem – musiała się uczyć o osadach pielgrzymów w Massachusetts. Duża część ich ziem została kupiona od sachema szczepu Algonkinów, w tym całe wyspy, na przykład Nantucket. Lily była zupełnie pewna, że w jej świecie nie pozostali żadni Algonkinowie, chociaż wiedziała też, że w Northborough jest liceum ich imienia. Zdaniem Lily trudno to było nazwać korzystnym układem – liceum zamiast całego szczepu.

Tristan rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

– Sachem jest przywódcą koczowników na tym obszarze. No, w każdym razie tych którzy jeszcze zostali z koczowników – odparł ponuro. Minęli kilku wartowników, którzy przyjrzeni się im uważnie. Za każdym razem, gdy któryś z nich rozpoznawał, kogo niesie Tristan, Caleb musiał się zatrzymać, żeby go uspokoić.

– Kim są koczownicy? – zapytała Lily, podczas gdy Caleb wyklócał się z kilkorgiem uzbrojonych po zęby mężczyzn i kobiet.

– Koczownik to ktoś, kto żyje poza murami Trzynastu Miast.

– Macie w tym świecie tylko trzynaście miast?

– Dlaczego pytasz? A ile ich jest u ciebie?

Lily przypomniała sobie pełne życia miasto otoczone wysokimi murami – pełne życia, ale nie większe niż Nowy Jork. Przypomniała sobie, jaki kontrast z tym miastem tworzył stary i gęsty las, przez który przedzierała się godzinami, i ogarnęło ją dziwne uczucie. Niosący ją Tristan minął rozłożysty dąb, który musiał tu rosnąć od setek lat. Jeśli w tej Ameryce było tylko trzynaście miast, to jak wielki musiał być las? Ten świat wydał się nagle Lily znacznie dzikszy niż jej własny.

– Czyli macie trzynaście miast i ten wielki, upiorny las, ale co z suburbiami? – zapytała ścisłym głosem, podczas gdy w miarę, jak zbliżali się do obozu, obserwowało ich coraz więcej par oczu. – Gdzie one są?

– A co to są „sub-urbia”? – zapytał Tristan, z trudem wymawiając nieznanne słowo.

Lily zamilkła ze zdumienia, a kiedy próbowała jeszcze sformułować kolejne pytanie, wyszli na dużą polanę. Początkowo widziała tylko zarysy jakichś kształtów na wolnej przestrzeni, ale kiedy Tristan podszedł z nią bliżej, zobaczyła, że są to idealnie zamaskowane namioty, zrobione z nieznanego jej materiału.

Szli zygzakiem między namiotami, które stały coraz gęściej bliżej środka obozowiska, aż w końcu Lily zobaczyła światło. Światło

plonącego ogniska było niewidoczne od strony lasu, ponieważ zasłaniały je sprytnie poustawiane namioty. Ognisko wydawało się Lily dziwnie tradycyjnym akcentem w środku czegoś, co poza tym wyglądało jak futurystyczne obozowisko. Było zbyt małe, by zapewnić wszystkim ciepło, więc Lily zaczęła się zastanawiać, po co w ogóle je rozpalono.

Tristan posadził ją przy ognisku i rozmasował zmęczone ramiona. Caleb zniknął w jednym z namiotów, gestem każąc im poczekać tutaj. Lily próbowała trzymać w gorze pulsującą bólem kostkę i czekała, aż Caleb wróci z sachemem. Nawet w tym słabym świetle widziała, że jej kostka puchnie z niepokojącą szybkością i już zaczyna się robić sina.

Kiedy podniosła głowę, zobaczyła mężczyznę koło trzydziestki, który zmierzał w jej stronę pewnym, chociaż nierównym krokiem. Miał przedwcześnie posiwiałe włosy i wyraźnie utykał, ale poza tym wyglądał na niezwykle sprawnego fizycznie. Po jego bokach szli Rowan i Caleb. Nie był szczególnie wysoki – Caleb przewyższał go o głowę – ale Lily nie wątpiła w jego autorytet. Ten mężczyzna był przywódcą. Sachem stanął nad nią, przyglądając się jej z niezwykłą uwagą. Jego ciemne oczy nieprzyjemnie długo wpatrywały się w jej oczy, a Lily przekonała się, że nie potrafi tego wytrzymać.

– Spójrz na mnie, dziewczyno – polecił krótko, kiedy spróbowała opuścić wzrok. Lily posłuchała, chociaż jego badawcze spojrzenie wytrącało ją z równowagi. – Kim jesteś? – zapytał.

– Lily Proctor – odpowiedziała.

– Skąd jesteś?

– Z Salem w Massachusetts.

Salem z zaskoczeniem uniósł brwi.

– Massachusetts? Nie używamy tej nazwy od setek lat. Od czasu Wielkiego Procesu Czarownic.

Rowan wydał dźwięk sygnalizujący zniecierpliwienie, ale sachem

uciszył go uniesioną dłonią.

– To nie jest Lillian, Rowanie – powiedział.

– Ale to jest ona – sprzeciwił się Rowan. – Każda komórka jej ciała...

– Jest dokładnie taka sama – zakończył za niego sachem. Położył dłoń na ramieniu Rowana i ścisnął je uspokajająco. – Wierzę ci i całkowicie ufam twoim umiejętnościom mechanika. Ale niemożliwe czy nie, ta dziewczyna nie jest Lillian, którą znamy.

– Jak możesz być tego pewien? – naciskał Rowan.

– Ponieważ ta dziewczyna nigdy nikogo nie zabiła – odparł sachem z niezachwianą pewnością. – Spójrz jej w oczy, Rowanie. Nie ma w nich śmierci.

Rowan odwrócił głowę, przygryzając dolną wargę.

– Możesz za to zaręczyć swoim życiem? – zapytał.

Sachem uśmiechnął się pobłażliwie. Lily była pewna, że gdyby ktokolwiek inny w taki sposób podważał jego słowa, ten mężczyzna policzyłby się z nim, ale z jakichś powodów dla Rowana miał więcej cierpliwości. Zastanawiała się, czy nie są spokrewnieni. Mieli podobnie zarysowane brwi i promieniowała od nich podobna siła.

– Obaj słyszeliśmy w dzieciństwie opowieści o podróżach duchowych, Rowanie – powiedział łagodnie. – Tak jak wszyscy koczownicy.

– Słyszeliśmy je, a potem dorośliśmy – odparł Rowan. – Czy naprawdę wierzysz, że to nie jest Lillian?

– Czy naprawdę wierzysz, że to jest Lillian?

– Nie wiem. – Rowan popatrzył na Lily, a w jego ciemnych oczach zalśniła niepewność.

– Czy ona także posiada moc? – zapytał sachem.

– Nie znam nikogo potężniejszego – odparł natychmiast Rowan.

– Czy może robić wszystko to samo, co potrafi Lillian?

Rowan wzruszył ramionami.

– Może. Gdyby ją wyszkolić.



Sachem niezgrabnie przykucnął przed Lily. Podniszczone usztywnienie, sięgające od uda do łydki, utrzymywało prawą nogę wyprostowaną. Musiał mieć jakieś okropny wypadek, skoro jego kolano potrzebowało takiego zabezpieczenia, a Lily zaczęła się zastanawiać, co to mogło być.

– Nazywam się Alaryk – przedstawił się.

Lily skinęła głową, ale była zbyt onieśmielona, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Alaryk koniuszkami palców dotknął jej złamanej kostki, a Lily syknęła przez zęby, czując, że lzy napływają jej do oczu.

– Z pewnością jest złamana – powiedział Alaryk. Cofnął rękę i wstał. – Wy dwaj, zajmijcie się jej kostką – rzucił w stronę Rowana i Tristana. – Lily? – dodał przez ramię. – Rano będę miał do ciebie jeszcze kilka pytań. – Urwał na chwilę i popatrzył na nią, potrząsając głową. – Szamani mieli rację. Kto mógłby przypuszczać?

Sachem roześmiał się sam do siebie i wraz z Calebem zniknęli w mroku na obrzeżach obozu, zostawiając Lily z Rowanem i Tristanem. Lily wypuściła powoli powietrze i uświadomiła sobie, że pod badawczym spojrzeniem Alaryka przez cały czas wstrzymywała oddech.

Rowan przyklęknął przy nodze Lily, ale nie spojrzał jej w oczy. Zdjął kurtkę i zakasał rękawy, a kiedy przyjrzał się lepiej kostce, na jego twarzy pojawił się wyraz namysłu.

– Przyniosę fosfor i kredę – powiedział Tristan i odwrócił się, żeby odejść.

– Weź też żelazo – zawołał za nim Rowan. – Szpik jest uszkodzony.

Lily patrzyła, jak Tristan pospiesznie odchodzi i z trudem powstrzymała się, żeby nie zawołać za nim i nie błagać, by nie zostawiał jej samej z Rowanem. Ale kiedy zobaczyła, jak Rowan wpatruje się w jej kostkę, jej obawy o to, czy nie skorzysta z okazji, by poderżnąć jej gardło, uleciały. Był całkowicie skoncentrowany na złamanej nodze.

Rowan dotknął palcami kostki i nacisnął lekko, ale w odróżnieniu od wszystkich innych, którzy badali bolące miejsce, nie zrobił Lily krzywdy. Poczuła nawet, że ból trochę słabnie. Wolit Rowana załśnił dziwnym, oleistym światłem, a ognisko za nim zapulsowało, rozpalając się jaśniej i przygasając niemal niedostrzegalnie, aż osiągnął wcześniejszą intensywność. Lily poczuła żar pod skórą – żar i zmniejszanie się nacisku opuchlizny na uszkodzoną kostkę. Poczuła, jak coś przypominającego gorące palce dotyka mięśni i ścięgien wokół kości. Potem gorące palce zagłębiły się bardziej w ciało i zaczęły układać same kości, jakby to był tylko jeszcze jeden rodzaj sztywnych tkanek. To nie bolało, ale wrażenie było tak dziwne i niepokojące, że spróbowała odsunąć się od Rowana.

– Nie ruszaj się – powiedział Rowan niskim głosem.

– To zbyt dziwaczne – odrzekła, nadal próbując uniknąć jego dotyku.

Podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć, a Lily zobaczyła w jego oczach ogień – prawdziwe płomienie, tańczące wokół jego źrenic.

– Rany boskie, oczy ci się palą! – wybełkotała Lily.

Odkąd została sprowadzona do tego alternatywnego Salem, widziała lśniąca naszyjniki i otwierające się automatycznie potężne drzwi, ale teraz po raz pierwszy zobaczyła coś, co było całkowicie niemożliwe. Lily nigdy nie dopuszczała do siebie myśli o istnieniu magii, nawet wtedy, gdy przeniosła się do tego alternatywnego wszechświata, ale teraz w nią uwierzyła. Czy jej się to podobało, czy nie, po prostu czuła magię w kościach.

Płomienie w oczach Rowana zgasły, a delikatny dotyk jego palców zaczął nagle boleć. Wypuścił ją natychmiast, prawie tak, jakby wiedział, że robi jej krzywdę, i odsunął się szybko.

– Ty nie jesteś Lillian – powiedział ochryple.

– Nie, naprawdę nie jestem – odparła Lily, korzystając z okazji, żeby także się od niego odsunąć.

Patrzyli na siebie, obserwując się nawzajem z lękiem.

– Ona to zrobiła – powiedział zdławionym głosem Rowan. Oderwał spojrzenie od oczu Lily i zapatrzył się tępo w ziemię. – Jak? – Szybko znowu spojrzał Lily w oczy.

Aż do powrotu Tristana Rowan i Lily przyglądali się sobie nieufnie. Rowan nie odzywał się.

– Co się dzieje? – zapytał Tristan. Rzucił pakunek na ziemię między nimi, przerywając pojedynek na spojrzenia. – Lily? Wszystko w porządku?

– Nie o to chodzi – odparła. Wskazała Rowana gestem podbródka. – Wreszcie mi uwierzył i spanikował.

Tristan spojrzał na Rowana i wzruszał ramionami.

– Próbowałem ci powiedzieć.

– Wiem, że próbowałaś – odparł Rowan ze spojrzeniem wskazującym, że Tristan nie musi mu tego przypominać. – Bierzmy się do roboty.

Zaczął grzebać w przyniesionym przez Tristana pakunku i wyjął kilka intensywnie kolorowych niedużych kamieni oraz kilka garści liści, kwiatów i czegoś, co wyglądało jak poskręcany kawałek suszonej wołowiny. Lily uczyła się chemii i botaniki wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że brązowy minerał musi być fosforem, biały kredą, a czerwony – żelazem. Nie była pewna, czym są kwiaty, ale pomyślała, że to może być arnika. Wiedziała, że arnika jest używana w homeopatii jako składnik środka na opuchliznę i skurcze, i rozpoznawała żółte rozetki kwiatków – widziała je na obrazku na tubce żelu, którego używała, kiedy przebywała w szpitalu i była obolała od zbyt długiego leżenia w łóżku.

– Ona musi sama się tym zająć – powiedział Rowan do Tristana, który wyjmował mały garnek, mózdzierz i tłuczek.

– Ona nie ma pojęcia, jak to się robi – odparł Tristan.

– Pokieruję nią. – Tristan chciał się sprzeciwić, ale Rowan nie dał

mu dojść do słowa. – Stawiała mi opór, kiedy ją przygotowywałem, i będzie walczyć tym bardziej, im głębiej wejde. Jeśli spróbuję to zrobić, może mnie całkowicie zablokować i to się w ogóle nie zagoi.

Tristan przez chwilę patrzył na Lily, mrużąc oczy z niepokojem.

– Ona nawet nie ma wolutu.

– Nie potrzebuje go – odparł z pewnością w głosie Rowan. – Wystarczy, jeśli pokażę jej właściwą drogę.

– Nigdy wcześniej niczego takiego nie próbowano.

– Ale mimo wszystko to zadziała.

Rowan i Tristan wpatrywali się w siebie, długo i nieustępliwie. Lily miała dziwne wrażenie, że rozmawiają między sobą, nawet jeśli ona nic nie słyszała.

Tristan bez słowa odwrócił się i zaczął zeskrobywać do moździerza po odrobinie fosforu, żelaza i kredy. Utarł je na proszek za pomocą tłuczka, a Rowan przez ten czas poobrywał kawałki ziół i wrzucił je do garnka z wodą, który ustawił na krawędzi ogniska. Ich ruchy były szybkie i precyzyjne, jakby byli w tym przeszkoleni. Po chwili wypełnionej idealnie zaplanowanymi ruchami Rowan wyciągnął rękę do Tristana, który wysypał mu na dłoń sproszkowane kamienie, jak pielęgniarka podająca chirurgowi skalpel.

– Masz, odetchnij tym – powiedział Rowan, podsuwając Lily rękę pod nos.

– Po co to jest? – zapytała i jednocześnie wzięła wdech. Rowan rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie.

– Zamierzasz to zrobić, nawet nie czekając, aż ci odpowiem? – spytał, unosząc jedną brew. Lily zmrużyła oczy, ponieważ jego twarz zaczęła jej się rozmazywać przed oczami.

– Proszę, nie mów mi, że zaraz znowu zemdleję – jęknęła.

– Skoncentruj się – polecił jej Rowan. Otrząsał dłonie nad ogniskiem, wrzucając resztę proszku w płomień. Ogień wystrzelił w górę, zmieniając kolor i spalając fosfor, wapno i żelazo. Lily

odzyskała ostrość widzenia.

Nie miała pojęcia, na czym zdaniem Rowana ma się skoncentrować, więc po prostu patrzyła na niego i Tristana. Obaj siedzieli po turecku przy ognisku i czekali. Rowan wpatrywał się w mały garnek z wodą, machinalnie dotykając wolitu opuszką środkowego palca. Woda zagotowała się, a on owinął dłoń rękawem kurtki, żeby zdjąć garnek z ognia. Odwrócił się do Lily.

– Wypij to – nakazał podając jej rozgrzany do czerwoności garnek.

– Ale... to jest wrzątek – odparła, nie rozumiejąc, czego on od niej chce.

– Gorąco to energia. Ty jesteś muflą. Weź kocioł, wypij wywar i wykorzystaj energię, by przemienić te pierwiastki, które ci dałem, w krew, szpik i kość.

Lily popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Pospiesz się, Lily. – Rowan wepchnął jej w dłonie kociołek i przechylił krawędź ku jej twarzy. Nie mając innego wyjścia, przelknęła płyn, zanim oblał jej twarz. Miała nadzieję, że im szybciej to zrobi, tym mniej będzie cierpiała.

Nic nie poczuła. Wrzący płyn nie poparzył jej języka ani wnętrza ust. Jej dłonie także nie były poparzone. Obróciła pokryty sadzą kociołek w palcach i poczuła pulsujące ciepło, ale nie ból. Zobaczyła, że kamień Rowana zalsnił, kiedy chłopak przysunął się do niej bliżej.

– Pomogę ci to poprowadzić – mruknął i przymknął oczy.

Położył jej ręce na ramionach i przyciągnął powoli bliżej, aż w końcu niemal przyłgnęli do siebie. Drżące, srebrzyste światło wolitu pulsowało w ciasnej przestrzeni, jaka pozostała pomiędzy nimi. Rowan popchnął Lily do tyłu, żeby się położyła, i nachylił się nad nią. Blask wolitu oświetlał jej ciało i spływał w dół cienkimi rozbłyskami, przypominającymi błyskawice.

Lily czuła w swoim ciele mrowiącą burzę, która czerpała gorąco z napoju w jej żołądku i przenosiła je w dół, do jej kostki. Kiedy

ciepło dotarło do uszkodzonego miejsca, ożyło i popęzło pod jej skórą jak palce zrobione z ognia.

Nagle Lily zobaczyła uszkodzenia. Widziała strzaskaną kość, zerwane ścięgna i naczynia krwionośne, i wiedziała, co musi zrobić. Poleciała ognistym palcem, żeby poskładały poszarpane kawałki, żeby wykorzystaly pierwiastki, które wciągnęła w płuca, i wymieszały je z kolagenem, białkami i minerałami z napoju, aby naprawić jej ciało. W kilka sekund jej kostka wróciła do dawnej postaci.

– Teraz wezwij płyny, te z obrzmienia i krwi. Wchłoń je – wyszeptał Rowan, muskając miękkimi wargami jej szczękę. Lily zrozumiała, o co mu chodzi, i zmniejszyła ciśnienie, wzywając wszystkie płyny z powrotem do organów wewnętrznych, gdzie mogły zostać przetworzone.

Światło wolitu Rowana zgasło, a on westchnął i podparł się na moment na łokciach, a potem odsunął się od niej. Lily usiadła. Bez trudu poruszyła kostką i nakreśliła kółko dużym palcem. Jej noga była zupełnie zdrowa.

Lily przycisnęła stopę do ziemi, sprawdzając, czy da radę utrzymać ciężar jej ciała. Nie poczuła bólu. Wpatrywała się w idealnie zdrową kostkę, nie do końca wierząc, że zaledwie pięć minut temu była opuchnięta i złamana.

– To magia – szepnęła, niepewna, jak powinna się zachować.

– Oczywiście – powiedział Rowan i spojrział na Tristana. Lily znowu odniosła wrażenie, że porozumiewają się bez słów.

– Co takiego? – zapytała obronnym tonem.

– Uznałiśmy, że nie ma potrzeby cię zamykać. Możesz dzisiaj spać w namiocie – oznajmił Tristan. Podszedł do Lily i pomógł jej wstać z ziemi. – Ten za tobą powinien być dobry. Rowan i ja będziemy w tamtym – mówił dalej, wskazując gestem namiot obok. – Jesteś zmęczona?

– Jasne, że jestem zmęczona – odparła Lily drżącym

głosem. Próbowwała zachować spokój, ale zbyt wiele się wydarzyło. Została teleportowana, porwana, związana, napadnięta przez potwory, przeczołgana przez las w środku nocy, a teraz jeszcze to. Magia. W dodatku sama się nią posłużyła. Okręciła się na pięcie i zanurkowała w namiocie, zanim zdążyła całkowicie stracić panowanie nad sobą.

– Powinien tam być bukłak z wodą na wypadek, gdyby ci się chciało pić – zawołał za nią Tristan. – Dobranoc.

Lily nie odpowiedziała. Zaciągnęła klapę przy wejściu i stała w ciemności namiotu, dysząc histerycznie. Kiedy jej oczy przywykły do ciemności, zobaczyła w rogu coś, co wyglądało jak zrolowany śpiwór. Podeszła do niego szybko i rozłożyła go na ziemi. Jej oddech był urywany, czerpała powietrze szybkimi haustami, a ręce jej się trzęsły. Uklękła na zaimprovizowanym posłaniu, przycisnęła dłonie do ust i spróbowała uspokoić oddech.

Chciała wracać do domu. Chciała, żeby jej siostra przyszła do namiotu i powiedziała jej, że wszystko będzie dobrze. Lily wpelzła do śpiwora ze łzami spływającymi po twarzy. Potrafiła myśleć tylko o tym, że Juliet się o nią zamartwia. Lily rozplynęła się powietrzu, zostawiła ją bez żadnego ostrzeżenia. Teraz oparła głowę na ziemi i z całego serca pragnęła, żeby Juliet mogła ją usłyszeć.

*Juliet, pomóż mi!*

Gideon usłyszał dyskretne pukanie do drzwi jego prywatnych komnat w Cytadeli. Było bardzo późno, tak późno, że już prawie dniało.

Dziewczyna obok niego zeszytywniała ze strachu, słysząc ten dźwięk. Była koczowniczką, która z desperacji zapukała w jego okno. A może zrobiła to z głupoty? Gideon nie był tego jeszcze pewien. Nie przypuszczał, aby miała przepustkę uprawniającą ją do

wejścia do miasta po zapadnięciu nocy, a z całą pewnością nie miała upoważnienia, żeby przekroczyć wewnętrzny krąg murów Cytadeli. Gdyby została złapana przez wartowników, z pewnością trafiłaby do więzienia. Spojrzała prosząco na Gideona, który się uśmiechnął. Kiedy się bała, podobała mu się bardziej.

– Kto tam? – zawołał.

– Carrick – odparł mężczyzna za drzwiami.

– Za chwilę.

Gideon skinieniem głowy wskazał okno.

– Wynoś się – rzucił do dziewczyny.

– A co z moim bratem? – wyszeptła, nie podnosząc spojrzenia.

– To zależy od ciebie – odparł Gideon. – I od tego, jak miła będziesz dla mnie.

Spojrzała na niego, zaciskając wargi. Nie była idiotką ani nie udawała tak cnotliwej, by nie rozumieć, o co chodziło Gideonowi, na własne szczęście. Gdyby próbowała zgrywać skromniśnię po tym, jak weszła mu przez okno do sypialni, powiesiłby ją razem z jej przeklętym bratem za to, że zmarnowała jego czas.

Dziewczyna przełknęła ślinę.

– Wtedy zostanie wypuszczony? On nie jest naukowcem ani rebeliantem. Naprawdę.

Gideon był zaskoczony, że ośmieliła się prosić go o obietnicę. Zastanawiał się, ile mogła mieć lat. Trzynaście? Może czternaście. Część tych dziewczyn koczowników była wyszczekana, a wydawały się starsze niż były naprawdę. Gideon, którego całe życie wodziła za nos wyniosła Czarownica z Salem we własnej osobie, nie przepadał za dziewczynami z charakterem.

– Zapytaj o to jeszcze raz, a on na pewno zawiśnie – powiedział, patrząc, jak dziewczyna dławi nienawiść w gardle. Doskonale. Teraz wiedziała już, gdzie jej miejsce. Uśmiechnął się do niej. – Wynoś się, łajzo. Przynajmniej na razie.



Nie płakała, co mogłoby stanowić problem. Gdyby nie złamał jej całkowicie, mogłaby wrócić z jakimiś żądaniami. Jeśli chciała, żeby jej brat żył, musiała się nauczyć cierpliwości. A także dobrych manier. Gideon uznał, że uczenie jej jednego i drugiego może być zabawne.

Kiedy dziewczyna wymknęła się przez okno, Gideon założył szlafrok i podszedł do drzwi komnaty. Otworzył je, wpuszczając swojego szpiega wśród koczowników, Carricka, i zaprowadził go do foteli. Podziwiał jak zawsze talent łajza do chodzenia w taki sposób, jakby w ogóle nie dotykali powietrza. Uznał, że to konieczna umiejętność dla tych, którzy tkwią całe dni w niebezpiecznych szybach kopalnianych, a nocami są otoczeni przez włóczące się watahy Splotów. To sprawiało, że byli dobrymi wojownikami, a w połączeniu z głodem, niemal stale obecnym w ich nędznym życiu, czyniło ich mistrzami przetrwania i wiedzy o leśnych roślinach i zwierzętach. Siła i znajomość ziół – to były dwie przyczyny, dla których to Rowan został głównym mechanikiem Lillian, a nie Gideon.

Koczownik, łajza równie nędzna jak ten śmieć, który właśnie wyrzucił z pokoju, był głównym mechanikiem Czarownicy z Salem. Przynajmniej do czasu, aż go nie odprawiła.

– Ustaw barierę – szepnął Carrick.

Gideon stłumił ogarniające go uczucie irytacji, które zawsze towarzyszyło myślom o Rowanie, i skoncentrował się, żeby otoczyć pokój magiczną barierą, zapobiegającą usłyszeniu lub wycuciu czegokolwiek przez kogoś z Cytadeli. W pokoju rozbłysło pulsujące, srebrzystobłękitne światło, kiedy zakłęcie Gideona utworzyło bańkę bariery ochronnej.

Gideon cofnął rękę dotykającą wolutu.

– Komnata jest zabezpieczona – powiedział. – Możesz mówić swobodnie.

– Kilka minut temu widziałem lady Juliet opuszczającą Cytadelę – oznajmił Carrick pospiesznie. – Wydawała się wytrącona z równowagi... może nawet ogarniętą paniką. Wysłałem oczywiście oddział straży, żeby jej pilnowali.

– Dlaczego aż tyłu? Dokąd się udała? – zapytał Gideon, podchodząc do garderoby, żeby się ubrać.

– Do lasu. – W głosie Carricka zabrzmiało zadowolenie. – Opuściła miasto i wyszła na zewnątrz.

Gideon zatrzymał się na moment. Najpierw Lillian widziano spacerującą koło Cytadeli, na pół oszalałą, a teraz przewidywalna Juliet zachowywała się, jakby postradała zmysły. Co tu się działo? Gideon potrzebował Juliet żywej – przynajmniej jeszcze przez jakiś czas – żeby dała mu dzieci.

– Miała ze sobą obstawę? Jakąś broń?

– Wymknęła się przez południowo-zachodnią bramę, wzięła tylko płaszcz i niedużą torbę. Przygotowałem konie – powiedział Carrick, a jego żylasta sylwetka obróciła się już w stronę drzwi.

– Konie... – powtórzył zrezygnowany Gideon.

Nienawidził jeździć na tych przeklętych zwierzakach, a dorastając w mieście, jak każdy cywilizowany człowiek, rzadko miał okazję to robić. Zdecydowanie preferował swój luksusowy elepod albo chociaż pociągi łączące pod ziemią Trzynaście Miast, ale niestety elektryczne pojazdy były praktycznie bezużyteczne w lesie, a pomysł stworzenia naziemnej sieci kolejowej został zarzucony, gdy przez przypadek powołano do istnienia Sloty. Pozostawały im tylko konie.

– Rzuciłem czar tropiący na wolit kapitana tego oddziału – powiedział Carrick, a jego własny wolit rozjarzył się lekko, muśnięty myślą swojego właściciela. Podniósł głowę i spojrzał Gideonowi w oczy. – Musimy się pospieszyć. Juliet podąża w głąb Puszczy Splotów.

Gideon wciągnął piękne, chociaż sztywne buty do jazdy konnej

i odwrócił się do Carricka.

– Prowadź.

Lily poczuła, że ktoś nią potrząsa, żeby ją obudzić. Zerwałaby się na równe nogi pod wpływem tego dotyku, ale wyczuła zapach równie znany, jak jej własny.

– Juliet? – zapytała żałośnie w ciemności.

– Cśśś. Tak, to ja – odparła Juliet. Połowa jej ciała znajdowała się w namiocie, a połowa na zewnątrz. Lily usiadła i zobaczyła, że jej siostra – albo raczej długowłose alter ego jej siostry – podniosła od tyłu połę namiotu i wsunęła się tylko częściowo do środka. Jej lśniące oczy były rozszerzone i przestraszone. – Co się stało? Jesteś ranna?

– Nie. To znaczy, tak, byłam, ale już nie jestem – odparła Lily, nadal próbując zmusić do działania wyczerpany mózg.

– Zostałaś uzdrowiona? – zapytała Juliet, a jej twarz jakby zastygła.

– Tak. – Lily spróbowała wciągnąć ją do siebie, do namiotu, ale Juliet nie pozwoliła na to.

– Chodź! – szepnęła gniewnie, starając się sama wyciągnąć Lily na zewnątrz. – Musimy się spieszyć! Ktoś tu może zaraz przyjść.

Lily wyczołgała się z namiotu, zastanawiając się, czy może ufać tej kobiecie. Wyglądała jak Juliet, ale to nie znaczyło, że była Juliet. Instynkt krzyczał głośno, że Juliet zawsze będzie po jej stronie, w dowolnym wszechświecie, ale Lily nie wiedziała już, czy może ufać samej sobie. Ostatecznie osobą, która ją porwała, była alter ego jej samej.

– Zabiorę cię stąd – oznajmiła Juliet głosem drżącym ze strachu, ale z determinacją zaciskając zęby. – Nie masz pojęcia, jak niebezpieczny jest ten las, nawet jeśli jesteś w środku uzbrojonego obozu, takiego jak ten. Nie jesteś tu bezpieczna, Lily. – Ścisnęła jej rękę w dłoniach i pochyliła się, kierując się najkrótszą drogą

w stronę linii lasu.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? – zapytała Lily, pochylając się tak samo jak jej siostra.

– Pytasz poważnie? – wyszeptwała Juliet i spojrzała na Lily, jakby nie wierzyła własnym uszom. – Wrzeszczałaś, żebym przyszła i zabrała cię stąd!

– Owszem, w myślach, ale... – Lily urwała, bo zobaczyła w oczach Juliet znajome spojrzenie. To było to samo spojrzenie: „Nie wierzę, że przeraziłaś mnie śmiertelnie bez żadnego powodu”, jakie widywała już chyba z milion razy. Lily kompletnie nic nie rozumiała.

– Zaczekaj. Jak mogłaś to usłyszeć?

– Osoby blisko spokrewnione, takie jak siostry, mogą rozmawiać myślami bez wolitów – odparła odruchowo Juliet.

– Ale ja nie jestem Lillian – przypomniała Lily. Nie rozumiała jeszcze działania wolitów, ale wiedziała jedno: przez całe życie miała wrażenie, jakby ona, jej siostra, a czasem także jej mama, mogły czytać sobie w myślach, nawet bez lśniących magicznych naszyjników. Teraz wiedziała, że to była prawda.

– Najwidoczniej nawet jeśli nie jesteś do końca Lillian, jesteś mimo wszystko moją młodszą siostrą. Nie, żebym prosiła o dwie sztuki, ale jest jak jest. – Juliet przygryzła dolną wargę i skinęła głową, jakby podjęła ostateczną decyzję. – Nie zostawię cię tutaj, w Puszczy Splotów. Nie mogę. Nie wiesz jeszcze, jak ważna jest twoja obecność tutaj, ale proszę, uwierz mi. Jesteś w ogromnym niebezpieczeństwie.

– Dokąd idziemy? – Lily nagle uniosła brwi. – Nie zabierasz mnie chyba z powrotem do Lillian?

– Nie, jeśli nie chcesz. – Juliet zmarszczyła czoło w namyśle. – Ale muszę cię gdzieś ukryć. Jeśli ludzie się dowiedzą o tobie i o tym, do czego możesz być zdolna... Lily, obawiam się o twoje życie.

Lily ścisnęła dłoń Juliet.

– No dobrze, chodźmy stąd. Pójdę z tobą.

– Zaczekaj, Juliet.

Lily i Juliet odwróciły się gwałtownie w stronę głębokiego głosu, rozbrzmiewającego w ciemności. Juliet opiekuńczym gestem schowała Lily za sobą, chociaż żadna z nich nie widziała jeszcze, skąd dobiegały te słowa.

– Rowan! – odezwała się Juliet karcącym tonem, którego poufałość zdradzała, że musieli się znać od bardzo dawna. – Jak mogłeś ją narazić na takie niebezpieczeństwo? Ona nie jest Lillian. Jest zagubiona i przerażona.

Rowan westchnął. Najwyraźniej Juliet w tym wszechświecie umiała prawie kazania równie dobrze, jak we wszechświecie Lily.

Lily próbowała dostrzec, gdzie on się znajduje. Widziała krzaki i nawet fragment ścieżki, ale nigdzie nie widziała Rowana. Wydawało się, że potrafi wtopić się w cienie i światło gwiazd.

– Nie chcę z tobą walczyć, Juliet – powiedział z rozbrajającą szczerością w głosie. – Ale nie mogę ci pozwolić jej zabrać.

– Jest w szoku i jest przerażona. Dopuszcilesz do tego, żeby została ranna – ciągnęła Juliet, jakby Rowan, którego znała, nigdy nie dopuścił do czegoś takiego.

– I zabiję ją, jeśli będę musiał – odparł Rowan, w końcu pojawiając się w zasięgu wzroku. Trzymał obnażony nóż.

Lily usłyszała, że Juliet zachłysnęła się, jakby chciała stłumić łzy. Czując się dość głupio, próbowała odezwać się do niej w myślach.

*Hej, Jules. Słyszysz mnie? Halo?*

Nie zobaczyła ani nie usłyszała żadnej reakcji ze strony Juliet.

– Co się z tobą stało, Rowanie? – zapytała ze zgrozą Juliet. – Czy Alaryk przemienił cię w jednego z tych swoich malowanych dzikusów?

– Uważaj, Juliet. – Wyraziste usta Rowana zacisnęły się ostrzegawczo w cienką linię. – Nie wiesz, o czym mówisz. Nie znasz

go.

– Wiem, że jest niewiele lepszy od dzikiej bestii – odparowała Juliet z narastającym ogniem. – Alaryk zabił setki strażników we wszystkich Trzynastu Miastach i nie chce nawet słyszeć o pokoju. Rowanie – dodała prosząco. – Rozumiem, że chcesz pomóc swoim ludziom, ale jak możesz stawać po jego stronie?

– Ponieważ to przez Lillian i Sabat pokój jest niemożliwy – odparł Rowan. – Dopiero wtedy, gdy Trzynaście Miast przyzna koczownikom podstawowe prawa i przestanie zabijać ludzi, którzy mogliby im przynieść lepszą przyszłość, pokój stanie się możliwy.

– Lillian powiedziała, że istnieją powody, dla których wybrała taką drogę. – Juliet odrobinę stłumiła głos. – Że to wszystko dla naszego dobra.

– Jakie powody mogła mieć, żeby zabijać naukowców, nauczycieli i lekarzy? – Rowan przeczesał gęste włosy palcami. Na jego twarzy malowały się smutek i zagubienie. – Daj spokój, Juliet. Jak ty możesz stawać po jej stronie?

Juliet opuściła głowę i zaczęła się bawić palcami, tak samo, jak robiła to Juliet ze świata Lily, kiedy się denerwowała.

– To moja siostra.

Dyskusja była zakończona. Rowan podszedł do Lily i wyjął jej dłoń z dłoni Juliet. Lily próbowała mu się wyrwać, ale Juliet ją powstrzymała.

– Nie walcz z nim, Lily. On naprawdę cię zabije, jeśli będzie musiał. – Popatrzyła na Rowana. – A co ze mną?

– Musisz stąd natychmiast odejść. Nie ukryję cię przed umysłem Lillian, jeśli będzie cię szukać, a nie mogę pozwolić na zdradzenie lokalizacji tego obozu.

– Ona śpi. – Juliet potrząsnęła głową, dając mu do zrozumienia, że nie musi się o to martwić. – Naprawdę jest chora, ale nie wiem, co jest nie tak, ponieważ nie rozmawiamy myślami już prawie od roku.

– Wydawało się, że czuje ulgę, mogąc komuś o tym powiedzieć, a chociaż Rowan był jej wrogiem, Lily odniosła nieodparte wrażenie, że Juliet wciąż mu ufa. – Nikt nie wie, że opuściłam Cytadelę, Rowanie. Nie chcę doprowadzić do waszej śmierci.

– Wiem, że nie chcesz, Juliet. – Rowan zmarszczył brwi, pogrążając się w myślach, a jego głos złagodniał. – Nigdy nie chcesz, żeby komuś stała się krzywda, ale tak się dzieje. Codziennie. Wracaj do Lillian i kłóć się z nią dalej. Postaraj się ocalić tylu ludzi, ilu zdołasz. – Odwrócił się w stronę krzewów i zagwizdał cicho. Z ciemności wyłonił się pomalowany wojownik. – Weź dwóch ludzi i odprowadźcie lady Juliet przez las. Strzeżcie jej choćby za cenę życia.

Wojownik wziął Juliet za ramię i pociągnął ją za sobą. Uśmiechnęła się dzielnie do Lily, co sprawiło tylko, że Lily zaczęła się bardziej o nią bać.

– Nic ci się nie stanie? – zapytała.

– Nie martw się o mnie – odparła Juliet.

Lily, z sercem podchodzącym do gardła, obserwowała, jak szczupła sylwetka jej siostry znika między splątanymi konarami nagich, jesiennych drzew.

– Nic jej się nie stanie, prawda? – zapytała Lily.

Rowan nie odpowiedział, ścisnął tylko mocno nadgarstek Lily, która zastanawiała się, czy on może poczuć jej nienawiść do niego przez skórę. Zatrzymał się na chwilę, żeby wydać polecenia kolejnej wojownicze – miała poinformować Caleba i wysłać zwiadowców, żeby sprawdzili, czy Juliet przyszła sama – a potem pociągnął Lily z powrotem do obozu. Odprowadził ją do namiotu, otworzył kłapę i wepchnął ją do środka.

– Jak skontaktowałaś się z Juliet? Nie jesteś jej prawdziwą siostrą – powiedział szorstko. – Dotykałaś jej woliwu?

Lily rzuciła mu wściekle spojrzenie i nie odpowiedziała.

– Juliet nie jest czarownicą i nie potrafi walczyć – naciskał oskarżycielskim tonem. – Nie potrafi sobie radzić w lesie. Mogłaś doprowadzić do jej śmierci, ściągając ją tutaj. Nadal jest w niebezpieczeństwie, nawet z eskortą, którą jej przydzieliłem. Rozumiesz to, prawda?

– Nie chciałam – powiedziała Lily, marszcząc brwi ze zmartwienia.

– Wyjaśnij.

Ciemne oczy Rowana lśniły, a Lily nagle uświadomiła sobie, o ile on jest od niej potężniejszy. Zobaczyła nóż przypięty do jego pasa i cofnęła się o krok, rozglądając się za czymś we wnętrzu namiotu, czego mogłaby użyć do obrony. Wyrzaz twarzy Rowana zmienił się. Cofnął się o krok i oparł ręce na biodrach.

– Nie skrzywdzę cię, jasne? – oświadczył, jakby żałował, że ją nastraszył. – Ale muszę wiedzieć, z iloma osobami się kontaktowałaś, albo wszyscy będziemy w niebezpieczeństwie, nie wyłączając Tristana. Wiem, że nie obchodzi cię reszta z nas, ale zależy ci na nim, prawda?

– Nie chcę, żeby ktokolwiek zginął, łącznie z tobą, jeśli możesz w to uwierzyć. Chcę tylko wracać do domu – odparła ze znużeniem Lily. – Juliet powiedziała, że nawet jeśli jestem z innego wszechświata, nadal jestem jej młodszą siostrą, a siostry nie muszą dotykać kamieni, czy jakoś tak.

– Czy możesz rozmawiać myślami z Lillian? – zapytał spokojnie Rowan.

– Wydaje mi się, że tak. Chyba słyszałam ją w głowie, zanim mnie porwała. – Lily potarła twarz dłonią. – Ale myślałam, że to mój własny głos, jakbym mówiła sama do siebie.

Rowan skinął głową, wyobrażając sobie, jak by to było, słyszeć w głowie własny głos.

– Czy w jakikolwiek sposób kontaktowałaś się z Lillian po przybyciu do tego obozu?



– Ona mnie tu sprowadziła. Ona mnie oszukała. – Lily poczuła, że złość narasta w niej szybko. – Nie kontaktowałabym się z nią, nawet gdyby była ostatnią osobą na Ziemi. Którzejkolwiek Ziemi.

Rowan rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie. Ich oczy spotkały się, a Lily odwzajemniła jego wzrok, czując znowu to dziwne wrażenie, że istnieje złożony język, którym oboje mogliby mówić, gdyby tylko potrafiła przypomnieć sobie kilka pierwszych słów. Rowan odwrócił głowę i przełknął ślinę.

– Zostań tutaj – rzucił przez ramię, wychodząc z namiotu.

Słyszała, jak rozmawia cicho przy ognisku z Tristanem i Calebem, opowiadając im, co zaszło, i naradzając się, co teraz powinni zrobić. Znowu zaczęli się kłócić. Lily ziewnęła i usiadła na śpiworze, starając się nie zasnąć i czekając, żeby się dowiedzieć, jak mają zamiar potraktować jej próbę ucieczki. Całe ciało bolało ją od wysiłku fizycznego, do którego nie była przyzwyczajona, i od tuzinów siniaków i zadrapań, które pokrywały jej skórę. Miała znowu zatkaany nos, prawdopodobnie z powodu pleśniejących liści, a głowa pulsowała jej bólem. Potarła opuchnięte oczy, pragnąc zasnąć i obudzić się z tego koszmaru. W końcu Rowan wrócił do niej, niosąc drugi śpiwór.

– Jesteś zmęczona – powiedział takim tonem, jakby przypominał, że powinna kupić mleko. Popatrzyła znacząco na jego śpiwór, zaplatając ramiona.

– Myślałam, że to mój namiot.

– Twój przywilej posiadania jednoosobowego namiotu został cofnięty – odparł, patrząc na swoje ręce i rozwijając śpiwór. Przez chwilę wyglądał, jakby uśmiechał się do siebie, ale kiedy na nią popatrzył, jego twarz była surowa. – Kładź się.

Rozłożył swój śpiwór w nogach jej śpiwora, tak że tworzyły literę T. Lily zamierzała się zacząć z nim kłócić, ale przeszkodziło jej potężne, wykręcające szczękę ziewnięcie. Prawda była taka, że czuła

się wyczerpana i kompletnie jej nie obchodziło, gdzie on śpi. Położyła się na ściworze, a Rowan wczuł się do swojego. Wyciągnął rękę, wsunął ją w nogawkę jej dzinsów i ścisnął świeżo zagojoną kostkę. Lily spróbowała wyrwać mu stopę, ale przytrzymał ją mocniej.

– To na wypadek, gdybyś próbowała znowu dokąś pójść – oznajmił. Wyraz jego twarzy mówił jasno, że protesty nie mają sensu. Nie zamierzał jej puścić. Lily położyła się niechętnie, a Rowan przygasił lampę i także się ułożył.

Jego dłoń przyjemnie chłodziła jej gorącą skórę – zupełnie jakby wyciągał z niej w ten sposób część żaru i stanu zapalnego. Lily poczuła, że nos jej się odtyka, ból za oczami słabnie, a gorączka zaczyna spadać.

Wiedziała, że powinna się prawdopodobnie bać kogoś, kto chwilę wcześniej groził, że ją zabije, ale nie czuła strachu. Delikatny ucisk palców Rowana na łydce uspokajał ją. Ale kiedy jej mięśnie zaczęły się rozluźniać, on ścisnął ją mocniej. Mimo że była wyczerpana, jego napięcie sprawiało, że nie mogła zasnąć.

– Co się dzieje? – zapytała w końcu.

– Jesteś naprawdę odwodniona – powiedział, odrzucając przykrycie i przechodząc na drugą stronę ciemnego namiotu. – Tristan nie powiedział ci o bukłaku?

Przyniósł jej wodę, nie czekając na odpowiedź.

– Wszystko jest w porządku – odparła uparcie.

– Nie jest w porządku. Pij – ponaglił Rowan głosem łagodniejszym niż kiedykolwiek wcześniej. Wypiła kilka łyków, uświadomiła sobie, jak bardzo jest spragniona, i osuszyła bukłak do ostatniej kropli, z trudem łapiąc potem oddech.

– Dziękuję – powiedziała, oddając mu bukłak. – Skąd wiedziałeś, że tak bardzo chce mi się pić?

Rowan nie odpowiedział jej od razu – potrząsnął tylko głową

i uśmiechnął się do siebie. Po dłuższej chwili w końcu wyjaśnił:

– Opiekowałem się tobą przez tyle lat, że znam twoje ciało lepiej niż ty sama.

Odłożył bukłak na miejsce i wsunął się z powrotem do śpiwora. Znowu złapał Lily za kostkę, ale tym razem nie próbowała mu się wyrywać.

## ROZDZIAŁ 5

Lily otworzyła oczy i zobaczyła rękę. Wielką, masywną męską rękę. Skóra na niej była gładka i o kilka tonów ciemniejsza niż jej własne, niemal przezroczyste ramię, które ta ręka przyciskała.

Wiedziała, że to ręka Rowana – tego samego mężczyzny, który powiedział, że z przyjemnością ją zabije – ale nie mogła się zmusić do tego, by odsunąć się od niego z obrzydzeniem. Każda część jej ciała czuła, że wszystko jest idealnie na swoim miejscu.

Leżąc na boku, tak jak w tej chwili, zwykle musiała wkładać poduszkę między wychudzone uda, żeby jej kolana nie przyciskały się za mocno do siebie, lecz Rowan wsunął podkuloną nogę między jej nogi. Nie miała też poduszki pod głowę, ale to również nie miało znaczenia. Rowan wsunął przedramię pod jej głowę zamiast poduszki. Lily zawsze potrzebowała czegoś, co mogłaby przyciskać do piersi przez sen, bo inaczej czuła się niepewnie, śniła o tym, że spada i budziła się gwałtownie. Tego ranka stwierdziła, że przyciska do serca dłoń Rowana, jakby to była jej kotwica.

Poczuła, jak Rowan odetchnął nierówno i obudził się, a jego przepona wibruje, dotykając jej pleców. Lily odsunęła się od niego, zawstydzona. Nawet jeśli to było bardzo przyjemne, nie знаła tego chłopaka i nie miała żadnych powodów, by tulić się do niego.

Zastanawiała się, jak możliwie niepostrzeżenie odczołgać się od niego, kiedy Rowan wyplątał się z jej objęć, wstał i kilkoma szybkimi krokami wyszedł z namiotu. Lily usiadła i patrzyła za nim, nic nie rozumiejąc.

To, jak do niej mówił, kiedy byli sami w nocy w namiocie,

autentyczna troska o jej zdrowie, jaką jej okazywał, sprawiały, że uznała, iż być może zdołają w końcu porozmawiać, nie zaczynając się od razu kłócić. Ale on wypadł stąd, jakby go czymś obraziła.

Lily wstała i przez chwilę krzątała się po namiocie, zwijając śpiwory i starając się przekonać, że nie ma powodów czuć się zawstydzona. Była tutaj więźniem. Nie prosiła przecież Rowana, żeby dzielił z nią namiot i z pewnością nie prosiła, żeby się do niej przytulał.

– Lily? Nie śpisz już? – zapytał Tristan zza przedniej kłapy namiotu.

– Już idę – zawołała i podniosła klapę. Tristan zajrzał do wnętrza namiotu.

– Gdzie jest Rowan? – zapytał, patrząc na nią ostrożnie.

– Wstał i wyszedł kilka minut temu – odparła Lily, dołączając do niego na zewnątrz.

– Zostawił cię tak po prostu samą?

– Nie jest najlepszy w pilnowaniu ludzi, co?

Tristan i Lily wymienili nieśmiało uśmiechy, a potem jego oczy pobiegły wyżej, do skłębionych włosów na jej głowie. Dłoń Lily machinalnie wystrzeliła w górę, żeby spróbować je przygładzić. Wydawały się jeszcze bardziej splątane niż zwykle, zawierały także imponującą kolekcję patyków i liści.

– Potrzebowałabym teraz chwili prywatności – powiedziała kwaśno. – Nie sądzę, żebym miała tu możliwość wzięcia kąpieli. Prawda?

– Zaprowadzę cię nad jezioro – odparł Tristan ze śmiechem. – Potrzebujesz też nowych ciuchów.

Lily popatrzyła na swój poplamiony T-shirt z napisem „Stop dla atomu” i podarte dzinsy. Była okropnie brudna.

– Tak, chyba tak. Dziękuję.

– Co to jest „atom”? – zapytał Tristan, prowadząc ją przez labirynt

namiotów.

– W tym przypadku to skrót od „broń atomowa” albo „elektrownia atomowa” – wyjaśniła Lily, skręcając poplątane włosy w koczek i upinając je na czubku głowy. – Macie tu energię jądrową?

Tristan zmarszczył brwi.

– Wyjaśnij mi, czym jest energia jądrowa.

– O kurczę. – Lily wzięła głęboki oddech i zaczęła tłumaczyć: – No dobra. Są takie rzeczy nazywane atomami, maciupenkie kawałeczki materii, z których są zbudowane pierwiastki.

Tristan uniósł klapę dużego namiotu, przytrzymał ją, żeby Lily mogła wejść i skrzywił się kwaśno.

– To brzmi jak elementale. To najmniejsze cząsteczki pierwiastków.

– No właśnie! – ożywiła się Lily. – To to samo, tylko inaczej nazwane. No więc w dużym skrócie, energia jądrowa bierze się z łączenia lub rozszczepiania środka, czyli jądra, najcięższych pierwiastków, co pozwala zamieniać materię bezpośrednio w energię.

– Najcięższe pierwiastki są bardzo niestabilne. – Oczy Tristana zwęziły się. – Wyrzucają cząsteczki, które uszkadzają komórki i powodują wyniszczającą chorobę. Jeśli w porę się temu nie zaradzi, uszkodzone komórki mogą przewyższyć liczebnością zdrowe. To bardzo bolesna śmierć.

– W moim świecie nazywamy to nowotworem – odparła Lily ponuro. – I właśnie dlatego ja, tak samo jak wielu ludzi, uważam, że trzeba się pozbyć atomu. Problem polega na tym, że energia jądrowa jest nie tylko najtańszym źródłem zasilania dla naszych miast, ale także podstawą najpotężniejszych broni. Mój świat działa dzięki taniej energii i potężnej broni.

– To brzmi bardzo znajomo – powiedział Tristan, rzucając jej ponure spojrzenie. – A ta koszulka ma spowodować, że ludzie

zmieniać zdanie na temat energii jądrowej? – zapytał.

– Pewnie nie. – Lily potrząsnęła głową nad własnym zachowaniem.  
– Ale zawsze można pomarzyć.

Weszła do środka namiotu i rozejrzała się uważnie. To był magazyn zawierający najrozmaitsze rzeczy, w tym ubrania. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Tristan nadal stoi przy wejściu, pogrążony w myślach.

– Tristan?

– Wybacz – powiedział, otrząsając się z zamyślenia. Podprowadził ją do niedużego stosu sukni. – Widzisz tu coś, co ci się podoba?

– Właściwie to nie przepadam za sukienkami – wzdrygnęła się Lily. – Czy to będzie duży problem?

– Żaden – odparł Tristan, wskazując noszone przez nią dzinsy. – Kobiety także noszą bryczesy, chociaż zwykle nie są to kobiety o twojej pozycji. Ale możesz nosić, co chcesz.

– Mojej pozycji, tak? – mruknęła niespokojnie Lily.

Tristan nie odpowiedział, ale obserwował ją uważnie. Była Amerykanką i w jej oczach wszyscy powinni być równi. Aby ukryć swoje niezadowolenie, zaczęła z większą niż trzeba uwagą przeglądać stos „bryczesów”, dotykając palcami dziwnego, ale miękkiego materiału.

– Co to jest? Skóra? – zapytała, cofając rękę. – Nie noszę skóry ani futra.

– To skórzanka. Bardzo przypomina skórę, ale pochodzi z hodowli tkanek.

– Czyli to nigdy nie było częścią żywego zwierzęcia?

Tristan potrząsnął głową.

– Z żywego zwierzęcia pobrano kilka komórek, ale to wszystko. Hodowla zwierząt wymaga mnóstwa paszy i przestrzeni. Znacznie taniej jest wyhodować po prostu replikę ich skóry w zbiornikach. Zauważyłem, że masz na sobie dużo rzeczy z bawełny.

– Owszem. – Lily przyjrzała się temu, co miała na sobie. Tristan powiedział „bawełna” takim tonem, jakby chodziło o złoto. – Czy ona tutaj jest droga?

– Większość tkanin z produktów naturalnych, takich jak bawełna, wełna czy len, wymaga dużych przestrzeni do wyprodukowania – odparł Tristan.

– To przecież wielki kraj, tu jest mnóstwo przestrzeni – przypomniała Lily. Pomyślała o wieżach-ogrodach i szklarniach hydroponicznych, które widziała w mieście, przypominających, jak teraz się nad tym zastanawiała, pionowe farmy. Przypomniała sobie też, jak pilnie były strzeżone. Przyszło jej do głowy coś dziwnego. – Macie tu chyba ziemie uprawne i hodowlę zwierząt, prawda?

– Tak, ale jest tego niewiele. Niecałe dwieście lat temu Sploty zdominowały większość kontynentu. Wszystkie wielkie farmy i osady na zachodzie łączyło – wyjaśnił Tristan.

– Tristan? – zapytała ostrożnie Lily. – Czym są Sploty?

– Są błędem – zaczął mówić cicho. – Jakies dwieście lat temu stwierdzono, że aby budować większe i lepsze miasta, potrzebujemy większych, silniejszych zwierząt, które nie będą potrzebowały aż tak dużo jedzenia. Zwierząt specjalnie zaprojektowanych do nowych zadań.

– Dwieście lat temu, tak? – przerwała mu Lily. Nie była geniuszem humanistycznym, ale w tym roku musiała szczegółowo poznać ten okres historii z powodu projektu z nauk społecznych. – W moim świecie mniej więcej wtedy miała miejsce rewolucja przemysłowa. No to jak zrobiliście te Sploty? Wyhodowaliście je?

– Nie, to nie byłoby możliwe, w każdym razie nie na taką skalę, żeby zaspokoić zapotrzebowanie. Czarownice splotły razem zapłodnione komórki wielu różnych rodzajów zwierząt. Niektóre pokolenia Splotów okazały się wielkim sukcesem. Nadal je wykorzystujemy.



- Te bestie pilnujące wież-ogrodów – domyśliła się Lily.
- Są nazywane wartownikami – odparł Tristan ze skinieniem głowy. – Inne, w szczególności te będące częściowo owadami...
- Częściowo owadami! – wykrzyknęła Lily. Tristan skinął głową i mówił dalej.
- Okazało się, że znacznie trudniej je kontrolować. Wydostały się na wolność.
- Owady? – powtórzyła jeszcze raz Lily, bezskutecznie starając się ukryć szok.
- Są bardzo silne – wzruszył ramionami Tristan, jakby to miało wytłumaczyć przyczyny ich stworzenia.
- Tak samo jak żelazo. My zrobiliśmy różne maszyny, żeby budować miasta. – Lily skrzywiła się niechętnie. – Ale chyba one także zdominowały nasz świat.
- Tristan rzucił jej zaskoczone spojrzenie.
- Nieważne. Próbuje tylko to wszystko zrozumieć.
- To bardzo dużo, prawda? – zapytał, marszcząc ze współczuciem brwi.
- Owszem. – Lily wzruszyła ramionami, ale czuła się przytłoczona.
- Czy istnieje ktokolwiek, kto mógłby mi pomóc wrócić do mojego świata?
- Mam być szczery? Byliśmy przeświadczeni, że to, co zrobiła Lillian, jest niemożliwe. – Tristan westchnął bezradnie. – Nikt z nas nie ma pojęcia, jak to zrobić.
- Chcę tylko wracać do domu.
- Wiem, że chcesz. – Tristan przysunął się bliżej do Lily i położył rękę na jej ramieniu, żeby dodać jej otuchy. – Ale będzie mi przykro, kiedy ci się to uda. Zdecydowanie wolę cię od tej Lillian, którą mamy tutaj.
- Wiem. – Lily uśmiechnęła się do Tristana. – To prawdziwa jędra. Roześmieli się, co obojgu im było bardzo potrzebne, a potem

Tristan wskazał stos ubrań.

– Wybierz to, co ci się spodoba. Musimy się pospieszyć.

Lily zaczęła grzebać w ubraniach, szukając czegoś, co mogłoby na nią pasować. Wybrała parę spodni, które powinny być w jej rozmiarze. Kiedy przymierzała mięciutkie, skóropodobne kurtki, Tristan znalazł dla niej bluzkę. Lily dotknęła jej i zauważyła, że jest zrobiona z czegoś przypominającego len.

– Czy naprawdę mogę wziąć coś takiego? – zapytała, świadoma, że wybrał dla niej coś kosztownego.

– Oczywiście. – Tristan rzucił jej dziwne spojrzenie. – Możesz wziąć, co tylko chcesz.

Przez całą drogę do jeziora Lily zamartwiała się, że Tristan dał jej lnianą bluzkę z powodu błędnego przekonania, że ona, tak samo jak Lillian, ma prawo do jakichś szczególnych przywilejów. Nie wierzyła w takie bzdury. Nie dawało jej to spokoju do tego stopnia, że kiedy znaleźli się na brzegu jeziora, zatrzymała Tristana i pociągnęła go za rękę, żeby na nią spojrzeć.

– Wiesz co, ja nie jestem damą – wypaliła. Zmrużył oczy, a ona zaczęła się zastanawiać, czy to stwierdzenie znaczy tutaj to samo, co w jej świecie. – Chodzi mi o to, że nie należy mi się żadne specjalne traktowanie. W moim świecie jestem tylko zwykłą dziewczyną. No, prawie zwykłą.

Tristan w pierwszej chwili sprawiał wrażenie zaskoczonego, a potem zadowolonego. Przechylił głowę bliżej do niej, poruszając się powoli. Przez moment Lily zastanawiała się, czy zamierza ją pocałować, ale zatrzymał się kusząco, tuż zanim dotknął jej ust.

– Nie wydaje mi się, żebyś mogła uchodzić za zwykłą w jakimkolwiek świecie – powiedział.

Uświadomiła sobie, że Tristan z nią flirtuje i natychmiast poczuła przypływ podejrzliwości. Nie dlatego, że technicznie rzecz biorąc, on był strażnikiem, a ona więźniem, ale dlatego, że flirt przychodził

mu aż za łatwo. Zupełnie jak w przypadku jej Tristana. Cofnęła się o krok.

– Myślałem, że chcesz się umyć? – zapytał po chwili krępującej ciszy.

– Takie miałam plany.

– No to śmiało.

– Nie zamierzasz mi pozwolić na odrobinę prywatności? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie mogę. Nie chciałbym, żebyś znowu spróbowała uciekać, to chyba jasne.

– Nie rozbioreę się przed tobą – odparła z urazą.

Tristan cofnął się o krok i odwrócił się.

– Tak lepiej? Obiecuję, że nie będę podglądał.

Lily nie odrywała wzroku od jego pleców, kiedy ściągała brudny T-shirt i podarte džinsy. Jej białe trampki były mocno zniszczone już w chwili, gdy trafiła do tego świata, a po nocnym marszu przez pierwotny las rozleciały się do reszty. Szybko zsunęła bieliznę i stanik, podskakując, kiedy Tristan udał, że odwraca głowę.

Pisnęła i uciekła do wody, krzycząc:

– Przestań, Tristan! Jestem całkiem goła!

Jego ramiona zadrżały i pochylił się do przodu ze śmiechu, ale uszanował jej prośbę i nie odwrócił się.

– To naprawdę urocze, że jesteś taka skromna. Czy ludzie w twoim świecie są zwykle tacy wstydlivi?

– Tak! – odkrzyknęła Lily, szcękając zębami. – Boże, ależ ta woda jest zimna!

Odetchnęła kilka razy głęboko i zanurzyła głowę pod wodę. Umyła się tak szybko, jak tylko mogła, a potem wybiegła na brzeg. Wzięła mały kawałek materiału, przyniesiony przez Tristana – był to jakiś rodzaj sztucznego włókna, które okazało się niebywale chłonne, więc wystarczyło kilka szybkich ruchów, żeby całkowicie wyschła.

Kiedy ubrała się w nowy strój, powiedziała Tristanowi, że może się odwrócić.

– I co? – zapytała, kiedy obejrzał ją od stóp do głów.

– Wyglądasz jak buntowniczka – powiedział, potrząsając lekko głową. Wymówił to słowo tak, że było jasne, że nie mówi o niezadowolonych z życia nastolatkach. – Wiem, że na razie tego nie zrozumiesz, ale możesz mi wierzyć, że jest w tym nieprawdopodobna ironia losu.

Kiedy wracali do ogniska, Lily szła obok Tristana i nadal wycierała do sucha włosy chłonnym ręczniczkiem. Poza narastającym burczeniem w brzuchu czuła się wyjątkowo zrelaksowana.

Skórzankowe spodnie i kurtka układały się na jej nogach i plecach jak najmniejsza skóra, buty były lekkie i wygodne, a wolne od smogu powietrze stanowiło błogosławieństwo dla jej płuc. W oddali falowały i piętrzyły się wzgórza, tak samo jak w świecie Lily. Liście na ziemi poruszały się i chrzęściły pod jej stopami – dokładnie ta sama mieszanka brzozy, dębu i buka, jaką pamiętała ze znajomych lasów. Pejzaż był rozleglejszy, drzewa starsze, a natura dziksza niż wszystko, co znała, ale mimo wszystko znajdowała się w późnojesiennym lesie w Nowej Anglii.

Lily znała Emersona i Thoreau. Czytała *Walden, czyli życie w lesie*, siedząc nad brzegiem stawu Walden, ale nie miała wrażenia, że doświadcza tego samego cudu natury, który został uwieczniony w esejach tak dawno temu. Może dlatego, że nawet nad stawem Walden słyszała samochody jadące Route 126, warczące jednostajnie kilkaset metrów za nią. Ale w końcu zrozumiała tę poetyczność. Zupełnie jak ryba, która została wyjęta z akwarium i znalazła się po drugiej stronie szyby, mogła teraz spojrzeć z nowej perspektywy na miejsce, w którym spędziła całe swoje życie. Tyle że w odróżnieniu od ryby, mogła oddychać łatwiej poza swoim akwarium.

Był jeszcze Tristan. Spojrzała na niego kątem oka, kiedy zbliżali się

do centrum obozowiska. Jego sylwetka, zapach, nawet długość kroku były zupełnie takie same, doskonale znajome Lily. Nie był tą wersją Tristana, która ją zraniła, ale mimo to był praktycznie tą samą osobą i na tym polegał problem. Z identyczną łatwością radził sobie z kobietami, był takim samym flirciarzem. Mimo że ten Tristan nie zrobił nigdy nic, co mogłoby ją skrzywdzić, Lily czuła, że jeży się w duchu na widok czarującego uśmiechu, który dawniej kochała.

Kiedy podeszli do ludzi zgromadzonych przy ognisku, przypomniała sobie słowa Lillian, że należy do tego świata. Zastanawiała się, czy to może być prawda, ale potem przypomniała sobie o Splotach w lesie i uznała, że z całą pewnością nie. Ten świat był dla niej zdecydowanie zbyt straszny.

Podniosła głowę i zobaczyła Rowana wpatrującego się w nią z drugiej strony ogniska. Spojrzał jej badawczo w oczy i wszystkie myśli o przynależności zostały błyskawicznie odrzucone. Rowan z pewnością nie chciał, żeby tu była, a jego nieufność miała wpływ na wszystko wokół. Przeniósł spojrzenie z Lily na Tristana i szybko odwrócił wzrok, jakby znał ją dostatecznie dobrze, by zakładać coś dotyczącego jej charakteru. Zirykowało ją to bezgranicznie.

Lily właśnie usiadła przy ognisku obok Tristana, kiedy do zgromadzonych podszedł sztywno sachem. Wszyscy zerwali się na nogi, więc Lily poszła w ich ślady.

– Nie wstawajcie – rzucił szorstko Alaryk. Pochylił się nad ogniskiem i nałożył do miski coś, co przypominało soczewicę i ziemniaki. – Czy eskorta lady Juliet już wróciła? – zapytał Rowana, zabierając się do posiłku.

– Nie. Powinniśmy przenieść obozowisko tak szybko, jak to możliwe – odparł Rowan. Sachem ponuro potrząsnął głową.

– Wezwałem starszyznę – powiedział. – Nie możemy stąd ruszyć, dopóki jej nie zobaczą.

– Chwileczkę – wtrąciła z niepokojem Lily. – Eskorta Juliet nie wróciła? Czy nic jej się nie stało?

Sachem popatrzył na nią, nie przerywając jedzenia.

– Sama wiesz to lepiej niż my – powiedział. – Czy czułaś, że dzieje się z nią coś złego?

Lily usiadła nieruchomo i spróbowała zajrzeć w głąb siebie. Nie miała pojęcia, czego szuka.

– Nie wiem. Niczego nie czuję.

– To dobrze. To znaczy, że ona prawdopodobnie żyje – odparł Alaryk. Lily patrzyła przez chwilę, jak mężczyzna je, i próbowała zgadnąć, czy sachem celowo zachowuje się tak gruboskórnie, czy też leży to po prostu w jego naturze. Patrzyła na niego odrobinę za długo.

– Lepiej nakarm tę dziewczynę, zanim wyrwie mi moją miskę – rzucił Alaryk z półśmiechem. Zawstydzona Lily miała zaprotestować, że źle zrozumiał jej spojrzenie, ale on już mówił dalej. – Co ona może zjeść, Rowanie?

– Potrzebuje drobiu i soli, sachemie – odparł natychmiast Rowan.

– Nie. Nie będę jadła niczego, co pochodzi od zwierząt – zaparła się Lily, potrząsając głową. – Zjem to samo, co sachem.

Rowan spojrział jej w oczy z kamienną twarzą, a potem znowu popatrzył na Alaryka.

– Zje kurczaka z solą.

– Nie zjem – odparła Lily wprost. – Nie jem mięsa. – Spiorunowała Rowana spojrzeniem, ale on na nią nie patrzył. Alaryk uniósł dłoń, próbując powstrzymać grożącą im kłótnię, a potem zwrócił się do Lily.

– Dlaczego? – zapytał z błyskiem zainteresowania w oczach. – To całkowicie naturalne, że ludzie jedzą mięso.

– Może dawniej tak było – zgodziła się Lily. – Ale świat, z którego pochodzę, jest bardzo zatłoczony. Zwierzęta żyją w klatkach,

stawianych jedne na drugich, w okropnych warunkach, żeby wyprodukować dla ludzi więcej mięsa niż tego potrzebują. Przestałam jeść mięso lata temu.

– Aby zadośćuczynić za grzechy wszystkich innych w twoim świecie? – warknął Rowan, unosząc drwiąco brwi. – Czy może po to, żeby udowodnić, że jesteś od nich lepsza?

– Postępuję tak, ponieważ uważam, że to słuszne. – Lily wstała i popatrzyła na Rowana ponad ogniskiem. Zerwał się na nogi i spojrzał jej w oczy, napinając mięśnie, jakby chciał skoczyć przez ogień i potrząsnąć nią.

– I zamierzasz zmuszać innych, żeby podzielali twój punkt widzenia! – krzyknął. – Nawet jeśli niejedzenie mięsa sprawi, że będą chorować? Nawet jeśli sprawia, że ty chorujesz?

Lily nie znalazła na to odpowiedzi. Postarała się odsunąć obraz swojej komody pełnej T-shirtów ze sloganami, w szczególności tego z napisem „Jestem weganką. Tak, jestem lepsza od ciebie”.

– Cóż za ożywiona dyskusja – zauważył kwaśno Alaryk. Machnął ręką na nich oboje, dając znak, że powinni usiąść. Tristanie, czy możesz nałożyć Lily trochę gulaszu z soczewicy?

– Ona nie może tego zjeść, sachemie – sprzeciwił się Rowan, siadając obok Caleba. – Ziemniaki należą do psiankowatych. Będą dla niej trucizną, dopóki nie nauczy się transmutować alkaloidów w moc. Skoro odmawia jedzenia drobiu... Który, tak przy okazji, jest dla ciebie neutralnym, obojętnym jedzeniem – dodał, rzucając Lily miażdżące spojrzenie – może zjeść gotowany owies jako źródło energii. Jako źródło białka wymyślę coś innego. Może soczewicę bez ziemniaków.

– Problem rozwiązany. To zdumiewające, ile udało nam się osiągnąć z samego rana – oznajmił Alaryk, ledwie zauważalnie przewracając oczami.

Lily uśmiechnęła się do niego niepewnie. Musiała przywyknąć do

jego ironicznego poczucia humoru, ale widziała, że był zadowolony z powodu zażegnania tego konfliktu. Alaryk lubił znajdować rozwiązania problemów – nawet niepoważnych, takich jak to, co Lily może, a czego nie może jeść.

Tristan przyniósł jej drewnianą miseczkę z płatkami owsianymi. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, ale jej myśli zaprzętało to, co usłyszała od Rowana. Zawsze uważała ziemniaki za tak nijakie, że nie mogłyby wywołać żadnej reakcji alergicznej, nawet jeśli jakąś godzinę po ich zjedzeniu dostawała wysokiej gorączki. Nie dawało jej spokoju, że wcześniej nie zauważyła tej zależności, ale jeszcze bardziej nie dawało jej spokoju, że zauważył to Rowan.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – zawołała ponad ogniskiem, kiedy nie była w stanie już dłużej wytrzymać. Rowan skinął głową. – Lekarze robili jeden test za drugim, ale nie byli w stanie stwierdzić, co wywołuje u mnie gorączkę. Skąd wiesz, na co jestem uczulona?

– Nie jesteś na nic uczulona. – Rowan wzruszył ramionami. – Jesteś muflą.

– No dobrze, cały czas mnie tak nazywacie – powiedziała Lily, odstawiając miseczkę i zwracając się do całej trójki. – Ale co to jest mufla? Słyszałam to słowo kiedyś w moim świecie, to takie naczynie, w którym można podgrzewać różne rzeczy. Nazywacie mnie muflą, ponieważ moje ciało jest takie gorące, że mogłabym coś podgrzać?

– Ty nie podgrzewasz tylko substancji – wyjaśnił Tristan. – Ty je zmieniasz wewnątrz swojego ciała.

– A w co zmieniam te substancje? – zapytała Lily.

– W najróżniejsze rodzaje energii i mocy – odparł Rowan. – Możesz także czerpać zewnętrzne ciepło, które jest formą energii, i zamieniać je w moc. – Wskazał ogień.

– Moja kostka – domyśliła się Lily. Przypomniała sobie ogniste palce i to, jak mogła manipulować krwią, tkankami i kośćmi aż do najniższego poziomu – aż do samych komórek. To wydawało się



niemożliwe. – Zamieniłam gorąco z tego napoju, który kazałeś mi wypić, w moc, która odtworzyła moją kostkę?

– Wykorzystując wapń i inne pierwiastki, które były w tym napoju – uzupełnił Tristan. – Możesz zmieniać różne rzeczy: związki chemiczne w energię, a energię w moc, ale nie możesz stworzyć materii lub energii z niczego. Dlatego właśnie musiałś wypić ten napój. – Uśmiechnął się do niej. – To te twoje zasady termodynamiki.

– Termodynamiki – poprawiła odruchowo Lily.

– Twoje ciało jest miejscem, w którym materia i energia ulegają transmutacji. Dlatego właśnie nazywamy cię muflą – powiedział Rowan, a jego ciemne oczy zalśniły, kiedy spojrzał jej w oczy. – Rozumiesz już?

– Tak, rozumiem – szepnęła Lily.

Przypomniała sobie wszystkich zagubionych lekarzy, wszystkie testy alergiczne, które nie dawały jasnych wyników, wszystkie wysoki gorączki, niebędące efektem żadnej infekcji. Nigdy nie udało się stwierdzić, co jest z nią nie tak, ponieważ to, co było nie tak, okazało się tak nieprawdopodobne, że żadna racjonalnie myśląca osoba by na to nie wpadła. Lily zauważyła, że dłonie jej drżą, więc splotła je, żeby się uspokoić.

– Jestem czarownicą.

– Jeszcze nie – odparł całkowicie poważnie Rowan. – To tytuł, na który trzeba sobie zasłużyć.

– Boże, mówisz to tak, jakby to było coś dobrego – jęknęła Lily. Ręce nadal jej się trzęsły, chociaż ścisła je tak mocno, że niemal odcięła dopływ krwi do opuszków. Poczwała dłoń na swoim ramieniu, a kiedy podniosła głowę, zobaczyła Alaryka.

– Myślę, że na razie wystarczy – powiedział.

Lily wstała i prawie uciekła od ogniska.

– Lily? Starszyzna przybyła i chce cię zobaczyć – powiedział Rowan.

Lily ukrywała się w swoim namiocie przez ostatnie pół godziny, starając się uspokoić. Znieruchomiła i odetchnęła kilka razy głęboko, przygotowując się do wyjścia na zewnątrz. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, żeby znowu straciła nad sobą panowanie, tak jak podczas śniadania, i uciekła z płaczem jak małe dziecko. Słyszała, jak oddzielony od niej cienką klapą namiotu Rowan przestępuje z nogi na nogę, czekając, aż ona się opanuje.

– Wszystko w porządku? – zapytał w końcu.

– Tak – odparła i odsłoniła wejście do namiotu.

Rowan popatrzył na nią.

– Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę.

Lily przetarła czoło grzbietem dłoni i zobaczyła, że jej ręka jest mokra od potu.

– Cudownie – powiedziała, a jeden kącik jej ust uniósł się w kwaśnym półuśmiechu. – Jeśli będę miała szczęście, to może dostanę kolejnego ataku padaczki i obudzę się w domu.

Na czole Rowana pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Chodź – rzucił ostro.

Kiedy szli w stronę ogniska, wziął ją za nadgarstek. Próbowwała się odsunąć, ale Rowan nie pozwolił jej na to, miękkimi, pewnymi palcami przyciskając lekko miejsce, w którym można było wyczuć puls. Lily spojrzała na niego i zobaczyła, że wolić na jego szyi lekko łśni. Strach zaczął ją opuszczać, jak gorąca woda wypływająca z wanny. Zanim zdążyła zapytać Rowana, co się właśnie wydarzyło, podeszli do ogniska.

Liczne rozmowy, prowadzone w językach, których Lily w ogóle nie rozpoznawała, umilkły jednocześnie. Tuzin mężczyzn i kobiet siedziało w kręgu, wpatrując się w Lily szeroko otwartymi oczami, z nieruchomymi twarzami. Niektórzy z nich mieli siwe włosy

i pomarszczone twarze, ale wszyscy wydawali się niezwykle silni i sprawni fizycznie. Lily zastanawiała się, czemu nazywano ich starszyzną, skoro żadne z nich nie wydawało się szczególnie stare. Wśród starszyzny koczowników nie było nikogo schorowanego ani w podeszłym wieku.

– No cóż... To Lillian – odezwała się koścista kobieta z gęstą grzywą włosów koloru soli z pieprzem. Jej skóra miała barwę cynamonu, a suchy i ostry głos pasował do reszty wyglądu. – Zabić ją – powiedziała, wzruszając ramionami, jakby nie mogła uwierzyć, że jeszcze tego nie zrobiono.

Pół tuzina łuków zostało napiętych ze złowróżbnym skrzypieniem, aby wypełnić rozkaz kobiety. Lily popatrzyła ponad ogniskiem na półokrąg strzał wycelowanych w jej twarz. Otworzyła usta, ale wydobył się z nich tylko cichy jęk.

– Zaczekajcie! – krzyknął Alaryk, unosząc ręce, żeby załagodzić sytuację. – Tak, to jest Lillian, ale nie ta Lillian, którą znamy z naszego świata. Rowanie, wyjaśnij.

Lily uświadomiła sobie, że złapała Rowana za ramię. Zasłonił ją tak szybko, że nie zauważyła tego od razu, a teraz pociągnął ją do przodu, żeby stanęła przed nim. Kolana Lily drżały, więc oparła się o jego pierś. Tuzin strzał nadal było w nią wycelowanych. Rowan powoli wziął oburącz za kołnierz jej bluzki i rozchylił go, żeby wszyscy mogli zobaczyć jej odsłoniętą szyję i dekolt.

– Nie ma woluty – stwierdził Rowan, a jego głos zadudnił o plecy Lily. Kiedy groty połowy strzał niechętnie opuszczono, Rowan mówił dalej: – Blisko dwa lata temu przyprowadziłem do Cytadeli szamana. Nie wiedziałem, że Lillian uczyła się od niego i nadal nie wiem, jak to było możliwe, ale jakimś cudem zdołała wysłać swoją duszę do innego świata, znaleźć swoje drugie ja i sprowadzić je tutaj.

Ognisko strzeliło wyżej, a Lily czuła ciężar nienawiści i strachu wszystkich zebranych, przytłaczający ją do ziemi. Oddech uwiązał jej

w gardle. Gdzieś w tłumie dostrzegła zatroskane spojrzenie Tristana, a tuż obok niego surową twarz Caleba. Rowan powoli przesunął ją za siebie, tak żeby zeszła z linii strzału pozostałych wojowników.

– Ta Lillian pochodzi ze świata tak odmiennego od naszego, że szkoliła się w nauce, nie w magii – powiedział z niedowierzaniem. W tłumie rozległy się pomruki. – I chce, żeby ją nazywać Lily – zakończył, pozwalając, by w jego głosie pojawiła się lżejsza nuta.

Rozległ się znowu ten dziwny język, kiedy starszyzna zaczęła dyskusję. Rowan gwałtownie obracał głowę, słuchając tego, co mówią zgromadzeni, i robił się coraz bardziej spięty. Wyciągnął rękę do tyłu i przycisnął Lily do siebie. W miarę, jak kłótnia koczowników przybierała na sile, a wojownicy zaczęli wstawać i mierzyc się wzrokiem, Lily zobaczyła, że Tristan i Caleb przepychają się przez tłum w kierunku jej i Rowana. Rowan nagle uniósł ręce, prosząc zebranych o uwagę.

– Kto z was zna Lillian lepiej ode mnie? I kto ma więcej powodów, żeby pragnąć jej śmierci? – zapytał głośno. Kłótnia urwała się w jednej chwili. – Przysięgam na moje życie, że to nie jest Lillian. Gdyby to była ona, zadusiłbym ją własnymi rękami.

Koścista kobieta wystąpiła do przodu.

– Zgoda, Rowanie, wierzymy, że w to wierzysz. A ponieważ znaliśmy twojego ojca, większości z nas to wystarczy. – Kobieta umilkła na moment z szacunkiem, a tłum poszedł w jej ślady. Niektórzy nawet pochylili głowy. – Ale jeśli to, co mówisz, jest prawdą – kontynuowała po chwili ciszy – to co to oznacza?

– Tego jeszcze nie wiem – odparł cicho Rowan, oglądając się na Lily. – Ale możliwości są dosłownie nieograniczone. – Nie odrywał wzroku od Lily. Nie wiedziała, o czym on myśli, ale cokolwiek to było, budziło jego lęk.

– Ona musi najpierw zostać przyuczona. – Alaryk przerwał

przeciągającą się ciszę. – Gdzie jest szaman?

– Nikt go nie widział od miesiący – odparł głos z tłumy.

– Czy on nie żyje? – zapytał inny głos.

– Któż byłby takim głupcem, by zabić szamana i ryzykować, że będzie prześladowany przez całą wieczność? – zapytała kpiąco koścista kobieta. – Jest zapewne gdzieś na Morzu Traw, pali dziwne zioła i wywołuje te swoje wizje.

– Znajdźcie go – polecił Alaryk. Dwóch z jego malowanych wojowników skinęło posłusznie głowami i opuściło zgromadzenie.

Odległe jęki i krzyki wartowników na obrzeżu obozu dotarły do zgromadzonych przy ognisku. Lily poczuła, że Rowan złapał ją za ramię i spojrzał na wierzchołki drzew, trzymając w drugim ręku lśniący nóż. Serce podbiegło jej do gardła, gdy za jego przykładem zaczęła się przyglądać drzewom w poszukiwaniu Splotów. Rozległy się krzyki: „Straże Cytadeli!” i Rowan zaczął spoglądać nizej.

– Zabierzcie Lily – rozkazał Alaryk. – Ukrywajcie się w lesie przez pięć lub sześć dni, jeśli zdołacie. Postaramy się przekazać wam wiadomość przed upływem tygodnia. – Malowani wojownicy otoczyli Alaryka, tworząc wokół niego okrąg. Był wśród nich Caleb, ale Lily nie widziała nigdzie Tristana. – Jeśli nie odezwiemy się przez tydzień, postaraj się przemycić ją z powrotem do miasta, gdy zrobi się trochę spokojniej – dodał pospiesznie. Jeden z wojowników wręczył Rowanowi plecak. Rowan otworzył go i szybko zajrzał do środka. Lily usłyszała świsty strzał. – Uciekaj, Rowanie! – krzyknął Alaryk. – I dopilnuj, żeby ona przeżyła.

Rowan skinął głową i pociągnął Lily za sobą. Jego twarz była ściągnięta i skoncentrowana, przyglądał się linii drzew w poszukiwaniu najlepszej drogi ucieczki. Lily słyszała tętent końskich kopyt, krzyki i wrzaski. Rowan zmusił ją do biegu, prowadząc dalej od odgłosów chaosu.

– Czego oni chcą?

– Złapać tak wielu z nas, jak zdołają – odparł Rowan, wciąż rozglądając się czujnie. – Nie mogą cię zobaczyć. Tutaj – wysapał i pociągnął Lily na ziemię za pniem grubego drzewa.

Wepchnął ją między potężne korzenie, w ocienioną jamę, która była na tyle duża, by ją pomieścić, i zasłonił ją własnym ciałem. Lily zobaczyła, że jego wolicie zalsnił, a jego twarz się odprężyła, gdy pogрузzył się w medytacji. Ciemna skórzanka, z której były zrobione jego kurtka i plecak, stapiła się z cieniami rzucanymi przez wysokie drzewa. Rowan nie zniknął, ale był tak doskonale zamaskowany, że praktycznie nie dało się go zauważyć.

Konie przegalopowały obok nich, niosąc mężczyzn uzbrojonych po zęby w kusze, broń białą i coś, co Lily uznała za jakiś rodzaj broni palnej. Mieli na sobie takie same mundury, jakie nosili żołnierze z Cytadeli. Popatrzyła na spokojną twarz Rowana. Miał zamknięte oczy i oddychał regularnie. Spodziewała się, że za moment usłyszysz brzęknięcie bełtu wbijającego się w jego plecy, ale konie minęły ich bez zatrzymywania się. Rowan otworzył oczy i popatrzył na nią, a koncentracja w jego spojrzeniu sprawiła, że Lily zapomniała o wszystkim. Słyszała własny oddech, ale poza tym nie odważała się nawet drgnąć.

Rowan lekko przechylił głowę, nasłuchując czegoś z tyłu. Lily popatrzyła mu przez ramię i zobaczyła grupę starszych mężczyzn i kobiet, przechodzących koło ich kryjówek. Zaczęli nawoływać się nawzajem. Próbowali uciekać, ale byli zbyt starzy, by zdobyć się na coś więcej niż szuranie nogami po opadłych liściach z gorączkowym brakiem nadziei. Jeźdźcy dogonili ich bez trudu, traktując bardziej pechowych. Lily usłyszała krzyki bólu i zeszywniała, całe jej ciało rwało się, by iść im na pomoc. Rowan położył jej rękę na ramionach, żeby ją powstrzymać.

– Nie – wyszeptał, patrząc na nią z naciskiem. – Teraz nie możesz im pomóc.

Młody mężczyzna wyjechał naprzód, przejmując dowodzenie. Zeskoczył z konia i stanął nad starszym mężczyzną, którego przewrócono, tak że nie był w stanie podnieść się na nogi. Młodzieniec był dobrze ubrany, miał jasną skórę i niemal białe włosy. Wyglądał jak wyrośnięty akolita.

– Ale ja nie jestem naukowcem – odezwał się stary mężczyzna łamiącym się głosem. – Jestem nauczycielem historii.

– Uznano cię za winnego nauczania historii nauki – odparł dowódca o dziecinnej twarzy nieprzyjemnym, jęklwym głosem. Rowan zeszytniał, jakby go rozpoznał, i odwrócił się lekko, żeby popatrzeć.

– Ale to przecież nie to samo – błagał stary mężczyzna. Zaczął się podnosić na łokciach, próbując się lepiej wytłumaczyć. Dowódca zaczął go uderzać w głowę pałką. Cały czas się uśmiechał, a na dziecięcej twarzy pojawiła się perwersyjna przyjemność.

– Nie patrz. – Rowan zatkał Lily usta dłonią i nie odrywał od niej spojrzenia, kiedy słuchali, jak dowódca katuje starców. Lily miała wrażenie, że to trwa całe godziny. Złapała się na tym, że liczy uderzenia, a jej wargi bezgłośnie powtarzają „sześć, siedem, osiem, dziewięć”, poruszając się na dłoni Rowana. Kiedy w końcu było po wszystkim, pozostali starzy ludzie zostali zgromadzeni razem, związani i zabrani.

Rowan cofnął rękę z ust Lily, nadal przytrzymując ją drugim ramieniem. Dziewczyna popatrzyła nad jego ramieniem na starego mężczyznę.

Nigdy wcześniej nie widziała martwego ciała. Było całkowicie nieruchome i wydawało się mniejsze, jakby należało do dziecka. Lily usłyszała, że się zachłystuje i uświadomiła sobie, że płacze.

– Cśśś – szepnął Rowan. Ścisnął jej ramiona i pochylił do niej twarz. – Popatrz na mnie.

Lily przełknęła ślinę kilka razy i spróbowała odzyskać panowanie

nad sobą. Kiedy spojrzała w oczy Rowana, z zaskoczeniem zobaczyła, że jest w nich ciepło, a nie gniew.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Jasne? – Przesunął dłońią po jej twarzy, osuszając jej mokre policzki.

– Ten człowiek... – Lily urwała, ponieważ jej głos był głośniejszy i ostrzejszy niż zamierzała. – Dlaczego ten facet tak po prostu go zabił?

Rowan potrząsnął głową i odwrócił wzrok, zaciskając wargi, jakby nie chciał kontynuować tego tematu.

– Dlaczego? – zażądała odpowiedzi Lily. – To był tylko nauczyciel historii. Co on zrobił złego?

– To wystarczy. Był nauczycielem. Szczerze mówiąc, i tak miał szczęście – odparł gorzko Rowan. – Resztę z nich będą torturować, a potem powieszają.

– Kto?

– Nie zorientowałaś się jeszcze, kto rządzi w tym świecie? – Nie musiał mówić tego na głos. Wiedziała, że chodzi o Lillian.

– Rozpoznałeś go. Tego mordercę.

Rowan skinął głową i spuścił wzrok.

– Gideon – szepnął. Zacisnął rękę na dłoni Lily i pociągnął ją, żeby wstała. – Musimy ruszać. Natychmiast.

– Gdzie jest Tristan? – zapytał Lily, ściskając nadgarstek Rowana.

Rowan zatrzymał się na moment i przymknął oczy, żeby spojrzeć w głąb siebie.

– Nic mu nie jest. Udało mu się uciec.

– Idziemy do niego?

– To zbyt niebezpieczne – odpowiedział Rowan, potrząsając głową i marszcząc brwi. – Wszędzie są strażnicy Cytadeli. Będziemy mieć większe szanse, jeśli przez pewien czas pozostaniemy rozdzieleni.

Lily z ociąganiem skinęła głową i poszła za Rowanem, który zatrzymał się na moment, żeby podnieść porzucony pistolet.



Otworzył komorę, zobaczył, że jest pusta, i odrzucił go na bok. Nie tracąc więcej czasu na szukanie broni, wyprowadził Lily z polany. Szła obok niego, starając się poruszać tak cicho, jak tylko mogła. Ledwie słyszała, jak stopy Rowana dotykają ziemi, podczas gdy ona sama robiła tyle hałasu, że była przekonana, iż za moment zostaną złapani. Ale nawet starając się z całej siły, nie umiała odgadnąć, co ma zrobić, żeby iść ciszej.

Rowan poprowadził ją daleko w głąb lasu. Żadne z nich się nie odzywało. Wiele lat temu Lily pogodziła się z faktem, że nie panuje nad własnym ciałem i w każdej chwili atak gorączki lub padaczki może ją zabić, ale teraz było inaczej. Teraz była na łasce całego świata, którego nie rozumiała.

Rowan przyprowadził ich nad wodę i spróbował jej ostrożnie, zanim zdjął plecak i wyjął bukłak. Napełnił go i podał Lily. Drżącymi dłońmi podniosła go do ust, podczas gdy Rowan czerpał wodę i pił ze złożonych dłoni. Kiedy opróżniła bukłak, napełnił go na nowo i poszli dalej.

Co pewien czas Rowan zatrzymywał się, odgarniał opadłe liście i zbierał z ziemi żołądź albo grzyby. Grzyby podawał Lily, dając jej znak, że powinna je zjeść, natomiast żołądź chował do plecaka. Lily przyjrzała się nieufnie grzybom, a żołądek dalej się w niej skręcał na myśl o tym, czego była świadkiem, ale jeden kęs – smakowały drzewami, ziemią i były zaskakująco mięsiste – wystarczył, by przestała się wahać, gdy znowu się zatrzymali i Rowan podał jej następną porcję. Kiedy Lily zjadła, wyciągnęła rękę i po raz kolejny dotknął jej nadgarstka tym dziwnym gestem, jakby chciał sprawdzić jej puls. Zastanawiała się przez moment, co on robi, ale nadal była zbyt wstrząśnięta, żeby zadawać pytania.

Nigdy nie zostawali w jednym miejscu dłużej niż przez kilka sekund, zanim ruszyli dalej. Rowan niczego nie zjadł i wypił tylko kilka łyków wody. Wszystko to, co zbierał, dawał Lily do jedzenia

albo chował na później, chociaż nalegała, żeby także coś sobie wziął.

– Nie potrzebuję – powiedział wprost, kiedy Lily zaproponowała mu bukłak. – Napilem się do syta przy strumieniu.

Nie udawał twardziela ani nie próbował być szlachetny. Chował te żołędzie na wszelki wypadek. Lily obserwowała, jak obojętnie wyciąga garść jakichś roślinnych bulwek, czyści je nożem i podaje jej do zjedzenia, nie patrząc nawet na nie łakomie, i doszła do wniosku, że Rowan nauczył się ograniczać swoje potrzeby do minimum. Nie robił się spragniony ani nie męczył się tak szybko jak ktoś wychowany w takich warunkach, jak Lily. Był przyzwyczajony do życia w dziczy.

W odróżnieniu od niego Lily czuła, że bołą ją nogi, chce jej się pić, a głowa pulsuje z bólu, ale była zbyt wytrącona z równowagi, by o tym pamiętać. Przez cały dzień myślała niemal wyłącznie o starym nauczycielu historii.

Rowan pilnował szybkiego tempa, pozwalając jej zatrzymywać się najwyżej na kilka minut. Bezustannie rozglądał się wokół, wypatrując Splotów. O zmierzchu rozpałił ognisko, do którego wrzucił garść ziół. Wonny dym przypominał zapachem świeczki z citronellą, których Lily używała w swoim świecie do odstraszenia komarów.

– Ledwie tego starczy na jedną noc – szepnął Rowan do siebie, krzywiąc się. Popatrzył na zwieszające się nad nimi gałęzie z twarzą ściągniętą lękiem. – Ale powinno odstraszać Sploty przez kilka godzin.

Lily ledwie zwróciła uwagę na jego słowa. Była tak zmęczona i zeszywniała, że wyciągnęła się na ziemi i natychmiast zapadła w pełen koszmarów sen. Budziła się kilka razy gwałtownie, widząc nad sobą wykrzywioną dziecinną twarz Gideona, i zasypiała tylko dzięki temu, że czuła spokojny, kojący uścisk palców Rowana, obejmujących jej kostkę.

Dopiero późnym popołudniem następnego dnia szok ustąpił na tyle, że Lily była w stanie coś powiedzieć.

– Czy to ja sprowadziłam żołnierzy do obozu? – zapytała w końcu, niemal niedosłyszalnym szeptem.

Rowan szedł przed siebie, nie patrząc na nią.

– Możesz mówić normalnie. Nikt nas nie śledzi.

– Czy to moja wina? – powtórzyła pytanie, ponieważ musiała to wiedzieć.

– Nie. Moja. Powinienem się uprzeć przy przeniesieniu obozu tamtej nocy, gdy pojawiła się Juliet, nawet jeśli starszyzna była już w drodze.

– Myślisz, że powiedziała Lillian? – zapytała Lily, nie mogąc uwierzyć, że jakakolwiek Juliet byłaby do tego zdolna.

– Nie, ale Juliet nie jest mistrzynią kamuflażu. Możliwe, że była śledzona od samego Salem. Biorąc pod uwagę, jak szybko nastąpił atak, jestem właściwie pewny, że tak musiało być. – Rowan ze złością kopnął sosnową szyszkę. – Powinienem bardziej stanowczo postawić się sachemowi w kwestii przeniesienia obozu.

– Czy nic im nie jest? Wiesz może, czy Tristan...

– Nic mu nie jest – odparł Rowan ze zniecierpliwieniem. – On, Caleb i sachem są poza zasięgiem niebezpieczeństwa.

– Dlaczego ty?

– Dlaczego ja co? – zapytał, nie rozumiejąc.

– Dlaczego zgodziłeś się mnie zabrać tutaj i nie wolałeś, żeby Tristan to zrobił? Nienawidzisz mnie.

– Nie nienawidzę cię – odparł szorstko. – Tristan wychował się w mieście. Nie przetrwałby tutaj sam nawet jednego dnia, chociaż nie wątpię, że wolałabyś jego towarzystwo od mojego.

– Nie powiedziałam tego – odparła cicho. Naprawdę czuła się bezpiecznie z Rowanem. Było w nim coś, co pozwalało Lily wierzyć, że byłby w stanie ochronić ją przed wszystkimi istotami mogącymi

skradać się w ruchomej ciemności między olbrzymimi drzewami.

Lily przez chwilę patrzyła na profil Rowana, zastanawiając się, czy powinna zadawać mu kolejne pytania, skoro wygląda tak nieprzystępnie. Miał długi, orli nos i kształtne usta z pełnymi wargami. Jego skóra miała kolor jasnego karmelu, a kości policzkowe były wysokie i ostro zarysowane. To była twarz silnego mężczyzny. Uznała, że jest bardzo przystojny, ale surowy wyraz twarzy sprawiał, że niemal nie dało się do niego zbliżyć.

– Co znowu? – zapytał w końcu tonem niewiele różniącym się od warknięcia. Lily odwróciła głowę i na dłuższą chwilę zapadła cisza. – O co chodzi? – powtórzył Rowan, tym razem łagodniej.

– Czy ty, Caleb i Tristan jesteście spokrewnieni?

– Biologicznie nie – odpowiedział. – Ale w inny sposób.

– Możecie ze sobą rozmawiać w myślach, prawda?

– Tak, jeśli tego potrzebujemy.

– Dlaczego nie robicie tego cały czas? To chyba bardzo wygodne.

Rowan popatrzył na nią badawczo.

– Mówiąc myślami, nie możesz kłamać ani ukrywać swoich uczuć. Ludzie czasem chcą zachować coś dla siebie.

– Czy teraz rozmawiałeś z nimi myślami?

– Nie, nie na taką odległość – powiedział Rowan, a kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. – Nie jestem tobą.

Lily nie była pewna, czy to był komplement, czy też żart z jej osoby. Nie rozumiała Rowana i nie miała pojęcia, jak odczytywać jego zachowanie.

– Nasze wolity są do siebie dostrojone. Dlatego właśnie możemy rozmawiać myślami. Jesteśmy, jak to się mówi braćmi w kamieniu – wyjaśnił, zaskakując Lily tym, że dzieli się z nią jakąś informacją. – Ale tylko potężna czarownica może dostroić swój wolit do innych, żeby dostać się do ich umysłów z dużej odległości.

– Do ich umysłów? – powtórzyła Lily, nie do końca pewna, czy

podoba jej się, co to może oznaczać.

– Dlatego nazywamy je wolitami. Kryształy są łączone z indywidualnymi falami mózgowymi danego człowieka. Kiedy kryształ zostaje dostrojony do kogoś, staje się zależny od woli właściciela, ukierunkowując lub wzmacniając wyrażane w myślach pragnienia lub żądania. Wszyscy tutaj je noszą.

– Czyli wszyscy ludzie w tym świecie mogą używać magii?

– Przeciętny człowiek może robić drobne rzeczy, na przykład zapieczętować coś na tak długo, aż zażyczy sobie, by zostało otwarte, zgasić lub zapalić światło albo znaleźć jakiś zgubiony przedmiot. Niektórzy bardziej utalentowani mogą nawet rozmawiać myślami ze swoimi krewnymi lub rodzeństwem w kamieniu. Mechanicy potrafią uzdrawiać, regulować działanie ciała i wzmacniać siłę tworzonych eliksirów, a także używać kilku prostych zaklęć, takich jak kamuflaż lub maskowanie. – Rowan zatrzymał się i popatrzył na Lily. – Ale tylko mufla mogą uprawiać prawdziwą magię ze względu na ich naturalną zdolność transmutowania materii w energię i moc wewnątrz własnego ciała. Wolity pomagają im wzmacniać tę zdolność i kierować nią.

Rowan wyjął spod ubrania swój wolit i pokazał go Lily, która pochyliła się, żeby mu się przyjrzeć.

– Ale czarownica może jeszcze więcej – tłumaczył dalej. Lily podniosła na niego spojrzenie. – Może włamać się do cudzego wolitu, tak że osoba, która go nosi, będzie działać zgodnie z jej wolą. A to i tak nie wszystko.

– Jaka jest różnica między muflą a czarownicą? – zapytała Lily.

– Wszystkie czarownice są początkowo muflami, ale nie każda mufla ma siłę lub talent potrzebne do zostania czarownicą. Większość z nich pozostaje muflami do końca życia, bardzo nieliczne osiągnęły status czarownicy. Jest taki poziom magii, nazywany magią bojową, który znajduje się poza zasięgiem

możliwości mufla.

Lily była ciekawa, co jeszcze mogą robić czarownice, a czego nie mogą mufla, ale zanim zdążyła zapytać, spojrzała znowu na wolita Rowana i wszystkie myślia uleciały jej z głowy. Kamień przypominał opala, tyle że tańczące wewnątrz iskierki zdawały się migotać i lśnić niezależnie od słońca. Zupełnie jakby w środku kamień ożywiały błyszczące myślia. Był niesamowicie piękny. Pragnęła w nim zanurkować.

– Przestań. – Rowan odsunął się od niej gwałtownie. Lily nie zauważyła nawet, kiedy sięgnęła do kamienia. Opuściła rękę, zawstydzona.

– Przepraszam – powiedziała, zdając sobie sprawę, że w jakiś sposób uraziła Rowana.

– Dotknięcie czyjegoś wolita to bardzo poważna sprawa. – Ukrył zapobiegawczo kamień pod koszulą. Miał ściągniętą twarz, odwrócił się i ruszył szybko przed siebie, jakby Lily właśnie kopnęła jego babcie.

– Powiedziałam, że przepraszam – zawołała za nim Lily. – Co takiego straszniego zrobiłam?

Rowan zatrzymał się i odwrócił się do niej, opierając dłonie na wąskich biodrach.

– Dotykając kamienia, możesz się do niego dostroić. To rzecz intymna, jasne? – Znowu odwrócił spojrzenie. – I niebezpieczna, przynajmniej dla mnie. Kiedy mechanicy dotykają swoich kamieni, zostają braćmi w kamieniu – tak jak Caleb, Tristan i ja. Możemy słyszeć nawzajem swoje myślia i czuć swoje emocje. Ale kiedy czarownica dotyka twojego kamienia, może dostroić do niego swój umysł i naznaczyć cie.

– Naznaczyć? – powtórzyła Lily. Rowan skinął głową i znowu zaczął się od niej oddalać. Podbiegła, żeby go dogonić, zastanawiając się, co właściwie miał na myślia, mówiąc

o „intymności”.

– Czarownica może odebrać ci wolną wolę. Może wejść w twój umysł i kontrolować twoje ciało, jak ręką w rękawiczce.

– To okropne! – wykrzyknęła Lily, przypominając sobie ponurą wizję *Porywaczy ciał*. – Nie zrobiłabym ci tego, Rowanie. Nawet gdybym dotknęła twojego wolutu.

– Cóż, nie mogłabyś tego zrobić, gdybym cię najpierw nie wpuścił – przyznał Rowan, a na jego ustach pojawił się ostrożny półuśmiech. – Nikt nie może ukraść wolutu. Czarownica lub mufla potrzebują klucza, odpowiednich wibracji umysłu jego nosiciela, aby go opanować. To musi się odbyć za jego zgodą, inaczej wolit pęknie.

Lily przypomniała sobie słowa Lillian, że nie mogłaby jej sprowadzić do tego świata bez jej zgody. Wówczas Lily nie wiedziała jeszcze, że chwila użalania się nad sobą zakończy się podróżą do alternatywnego wszechświata – chciała się tylko porządnie wypłakać, siedząc nad morzem. Nie wiedziała, że pragnienie, by zniknąć, może naprawdę się zrealizować. Została oszukana. Wezbrała w niej gorycz na myśl o tym, jak okropnie postąpiła z nią Lillian.

– Nie jestem już na ciebie zły – powiedział cicho Rowan, patrząc prosto przed siebie i nie zatrzymując się. – Nie mogłaś o tym wiedzieć.

– Co? Nie, nie o to chodzi – odparła, dopiero teraz zauważając, że milczała od dłuższej chwili. – Zastanawiam się tylko, dlaczego ktokolwiek z własnej woli miałby się zgodzić, żeby ktoś go naznaczył.

– Kiedy masz w sobie moc czarownicy, możesz robić prawie wszystko: skakać wyżej, biegać szybciej i nie tylko. Możesz naprawdę wiele, jeśli czarownica jest potężna. – Głos Rowana był cichy i poważny. – Ale kiedy raz wpuścisz czarownicę, twój wolit pozostaje z nią połączony. Musisz go rozbić, żeby się od niej

uwolnić. Wziąć nowy kamień. A to naprawdę...

– Domyślam się, że to naprawdę ssie – dokończyła Lily, przypominając sobie, jak Caleb zeszywniał na samą wzmiankę o rozbiciu wolitu. Rowan rzucił jej dziwne spojrzenie, a ona roześmiała się, domyślając się, że nie ma pojęcia, co właśnie powiedziała. – To takie powiedzenie z mojego świata. Jeśli coś ssie, to znaczy, że jest złe.

– Aha – odparł Rowan, wyraźnie nie dostrzegając logiki wiążącej ssanie z czymś złym. Kiedy Lily się nad tym zastanowiła, także jej nie dostrzegano.

– To głupie, prawda?

– Ale brzmi zabawnie – przyznał Rowan. – To ssie. Tamto ssie. Ty ssiesz.

– Hej! – Lily szturchnęła go z udawanym oburzeniem. – Bądź dla mnie miły albo nie wytłumaczę ci, jaka jest różnica między ssaniem a obsysaniem.

– Co takiego? – zapytał zdumiony.

– Uśmiejesz się – obiecała.

Odwrócił się i skinął głową w milczącym podziękowaniu, a potem ruszył dalej. Lily obserwowała uważnie, jak jego pogodna twarz poważnieje.

– Chodź już – odezwał się ostro, gwałtownie przecinając nić porozumienia, którą tak ostrożnie starali się nawiązać. – Musimy znaleźć miejsce na nocleg, zanim zrobi się ciemno.

Szli w milczeniu przez jakieś dwadzieścia minut, a podczas gdy cienie wokół nich robiły się coraz ciemniejsze, Lily wyczuwała narastającą irytację Rowana. Niespokojnie przyglądał się ziemi, a jakaś pierwotna część umysłu Lily wyczuwała, że są w niebezpieczeństwie.

– O co chodzi? – zapytała szeptem. Oddech wydobył się z jej ust razem z małym obłoczkiem pary.



– Ślady Splotów – odpowiedział szeptem Rowan. Jego skóra wydawała się jaśniejsza, w błękitnawym świetle i na chłodzie miała odcień kości słoniowej, a ciemne oczy lśniły w blasku księżyca. – Całkiem świeże.

Lily popatrzyła na ziemię pod stopami, ale dla niej wyglądało to tylko jak rozrzucone liście i patyki. Nie potrafiła zrozumieć, jak ktoś może odróżnić ślady od chaosu całej natury, ale była wdzięczna losowi, że Rowan to umie.

– I do tego skończyła się nam splotownica – dodał ponuro. Lily przypomniała sobie aromatyczne zioła, które wrzucił do ognia, przypominające zapachem citronellę. Słusznie domyślała się, że to właśnie Rowan miał na myśli.

– Co zrobimy? – zapytała. Oddech trzepotał jej w piersiach.

– Wejdzimy na drzewo – Rowan wziął ją za rękę i podprowadził do pnia potężnego drzewa iglastego. – I będziemy mieć nadzieję, że w stadzie nie ma małpowatych.

Podsadził ją na najniższą gałąź, a potem musiał popychać ją z całej siły, żeby zdołała się na nią podciągnąć. Popatrzyła na gruby konar, zastanawiając się, jak Rowan zamierza się tu dostać, i zobaczyła, że jego wolit pulsuje tym dziwnym, oleistym światłem, które wydawało się ją wzywać. Skoczył bez wysiłku w górę i znalazł się koło niej, lądując przykucnięty i podpierając się lekko palcami.

– Wspinaj się dalej – ponaglił, asekurując ją rękami. – Magiczny blask przyciąga je jak ćmy do lampy.

Szara kora była szorstka, ale kruszyła się pod delikatnymi dłońmi Lily. Jej buty drapały korę i obsypywały Rowana chmurami pyłu wymieszanego z porostami. Nie zwracał na to uwagi i pomimo sypiących się z góry śmieci był przez cały czas tuż za nią. Kilka razy musiał szybko wyciągnąć rękę, żeby pomóc Lily złapać równowagę, podczas gdy wspinali się na wysokość ponad trzydziestu metrów w kierunku ciemniejącego nieba.

– Trzymaj się przy samym pniu! – skarcił ją, gdy gałąź niebezpiecznie się pod nią ugięła.

– Staram się – syknęła Lily. – Mam już zmęczone ręce.

– W takim razie zatrzymajmy się. – Rowan podciągnął się na gałąź tuż poniżej niej. – I tak weszliśmy już na tyle wysoko, na ile trzeba.

Lily usiadła, opierając się plecami o pień drzewa, i spróbowała zetrzeć z podrapanych dłoni ciemną żywicę. Nagle ramiona Rowana napięły się, a jego głos stał się niemal niedosłyszalny.

– Nie ruszaj się.

Lily natychmiast zamarła w bezruchu. Warstewka potu, która pokryła ją podczas wspinaczki, wsiąkała z powrotem w jej skórę. Rowan nieskończenie powoli przechylił głowę, żeby spojrzeć pomiędzy gałęziami poniżej. Lily naśladowała jego ostrożne ruchy, przesuwając głowę po kawałeczku, aż wreszcie popatrzyła w dół.

Z krzaków wyłonił się mężczyzna, który biegł rozpaczliwie przed siebie, chwiejąc się na nogach. Próbował dotrzeć do drzewa, ale nie zdążył.

Z tyłu został zaatakowany przez coś, co wyglądało jak gigantyczny owad. W jasnym świetle księżycy Lily widziała członowany odwłok, pokryty kolcami i włosami rosnącymi pomiędzy potężnymi, przypominającymi zbroję płytami. Potwór, który musiał mieć chyba co najmniej trzy metry wysokości i dwa razy tyle długości, doganiał swoją ofiarę z szybkością błyskawicy dzięki czterem patykowatym nogom zakończonym ostrymi haczykami.

Mężczyzna obejrzał się, zobaczył zbliżającego się Splota i wrzasnął. Rowan bezszelestnie stanął na gałęzi, wyciągnął nóż i zrobił ruch, jakby zamierzał zejść na dół. Przód ciała potwora uniósł się i zgarbił jak modliszka, ale gdy jego przednie kończyny wystrzeliły nieprawdopodobnie daleko do przodu, by pochwycić przerażonego mężczyznę, Lily zobaczyła, że są zakończone ludzkimi dłońmi.

Mężczyzna zawył z bólu, gdy Splot zgiął się nad nim, szczękając zuwaczkami. Lily poczuła, że Rowan mocno ściska jej przedramię i znowu opiera się o pień drzewa. Popatrzyła na niego w dół, czując, że jej oddech zaczyna świstać z powodu paniki.

– Cśśś – szepnął niemal bezgłośnie Rowan. – Już za późno, żeby mu pomóc. Uspokój się, Lily.

Przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby uspokoić oddech. Zacisnęła usta, przycisnęła plecy do drzewa i zawęziła cały swój świat do jednej rzeczy – dźwięków wydawanych przez Splota rozrywającego mężczyznę na strzępy. Widziała fragmenty ciała wylatujące do góry i spadające na ziemię: rękę, nogę, nawet wnętrzności. Lily przycisnęła dłoń do ust.

Splot pożarł mężczyznę w całości. Każdy skrawek skóry, mięśni, kości i całe wnętrzności zostały skonsumowane. Z ofiary nie pozostało nic poza kilkoma strzępami ubrania. Splot starannie wybrał ostatnie kawałki mięsa z miejsca mordy, a potem zniknął w lesie.

Minęło dużo czasu, zanim Lily zdołała się odezwać.

– Czy one wszystkie tak wyglądają? – zapytała szeptem.

– Nie. Jest wiele różnych ras, a każda ma wiele odmian. – Głos Rowana dobiegł ją z niższej gałęzi. – Sploty przybierają najrozmaitsze kształty i rozmiary.

– I wszystkie są niebezpieczne?

– Dla ludzi tak. Są terytorialne, ale zwykle zostawiają inne zwierzęta w spokoju, jeśli akurat nie polują.

Lily popatrzyła w niebo. Widziała te same konstelacje co zawsze, ale wydawały się bliższe, jaśniejsze i bardziej zróżnicowane w barwach i odcieniach niż to, do czego przywykła.

– Pozwól, że cię tym obwiążę. – Rowan sięgnął i owinął kilka razy linę wokół jej nóg, przywiązując ją do gałęzi, żeby nie ześlizgnęła się w nocy z drzewa. – Postaraj się odpocząć – polecił, kiedy skończył.

W jego głosie pobrzmiwała troska.

Lily mocno ścisnęła linę, chociaż wiedziała, że nie ma mowy o tym, by choćby zmrużyła oko tej nocy.

– Lily? – odezwał się Rowan. Usłyszała, że porusza się na gałęzi poniżej, próbując przyjrzeć się jej twarzy.

– Możesz spać, Rowanie. Wszystko w porządku.

– Nie jest w porządku. Jesteś w szoku. Wyczuwam... – Rowan urwał w pół słowa i prychnął ze zniecierpliwieniem. – Dobranoc.

## ROZDZIAŁ 6

Dopiero w połowie trzeciej warty Gideon dotarł z powrotem do Cytadeli, prowadząc więźniów. Wszystko bolało go od wielogodzinnej jazdy bez snu i tylko z odrobiną jedzenia, ale nie zamierzał przyznać się do słabości i okazać, że jest zmęczony. Sachem zdołał uciec, ale poza tym wypad należało uznać za sukces. Miękkie serce Juliet niechcący przyczyniło się do śmierci wielu buntowników. Gideon nie mógł się doczekać, by jej o tym powiedzieć.

Carrick zajmował się już oddzielaniem potencjalnych informatorów od trudnych przypadków. Chodził między nimi, zasiewając nasiona nadziei na uwolnienie w tych, których uznał za podatnych. Opanowanych – tych, którzy ani nie wygłaszali przemów o swojej lojalności, ani nie narzekali na niesprawiedliwość Stanu Czarownic – odsyłał od razu do lochów. To właśnie cisi zawsze okazywali się najgorszym rodzajem męczenników i trzeba było ich trzymać oddzielnie.

W jaki sposób Carrick, który nigdy nie był mechanikiem, potrafił wyczuć te różnice między ludźmi i skąd tak doskonale umiał nimi manipulować, nie przestawało ciekawić Gideona. W tej chwili było już o wiele za późno, by Carrick mógł zostać przeszkolony jako mechanik, ale z całą pewnością miał potrzebny talent. Ogromna szkoda, że przeoczono to, kiedy był młodszy, i że nie trafił na szkolenie do Cytadeli. Gideon był niemal pewien, że Carrick umie znacznie więcej, niż pokazuje, ale był skłonny przemykać na to oko dopóty, dopóki mężczyzna był użyteczny. Jeśli nauczono go czegoś,

doszło do tego bez wiedzy Sabatu i mogło spowodować, że Carrick i jego nauczyciel trafią na szubienicę – a to także mogło być dla Gideona przydatną metodą kontrolowania nieprzeniknionego koczownika.

– Można na słowo? – odezwał się grzecznie Carrick, gdy Gideon w końcu zsiadł z konia.

– Znalazłeś już coś? – domyślił się Gideon, podając wodze stajennemu. Carrick odpowiedział dopiero wtedy, gdy służący znalazł się poza zasięgiem słuchu.

– Niewykluczone – odparł ze zwykłą u niego ostrożnością. – Dwoje więźniów wspomniało o czymś, co zwróciło moją uwagę.

– Mów dalej – ponaglił Gideon. Carrick rozejrzał się, ukradkiem sprawdzając wolity otaczających ich ludzi w poszukiwaniu charakterystycznego magicznego blasku. Kiedy miał pewność, że nikt nie używa kamienia, by ich podsłuchać, mówił dalej.

– Jedna z nich drwiła ze mnie... – zaczął i urwał. Carrick urodził się koczownikiem, ale sprzeniewierzył się większości swoich pobratymców i ich małej, bezużytecznej rebelii. Gideon skinął głową na znak, że rozumie, i gestem zachęcił go, by kontynuował. – Powiedziała, że niedługo Czarownica z Salem spotka kogoś, kto jej naprawdę dorówna, a potem zaczęła się śmiać jak stara wariatka. Nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby nie to że inny więzień, w zupełnie innym miejscu, nie powiedział też, że każda moneta ma dwie strony i niedługo awers spotka się z rewersem.

– Nie widzę związku. – Gideon poprowadził Carricka do wnętrza cytadeli. – Wyjaśnij.

– Trudno w tym momencie nie pomyśleć o tym, co zaobserwowano tutaj trzy dni temu.

– Że Czarownica biegła po mieście i objiała się o witrynę kawiarni? – Gideon uśmiechnął się przez ramię, idąc przodem do swoich apartamentów. – Lillian nie wychodziła nigdzie bez obstawy,

odkąd skończyła sześć lat.

Z *jednym wyjątkiem* – dodał w myślach, otwierając drzwi swojej komnaty. Rok temu zniknęła na kilka tygodni i wróciła ledwie żywa, nie wyjaśniając nigdy, gdzie była. Nie pozwoliła mechanikom, by pomogli jej się uzdrowić. Tak naprawdę od tamtej pory nie pozwalała się dotykać nikomu oprócz Juliet. Właśnie wtedy zmieniła się całkowicie i rozpoczęła krucjatę przeciwko nauce. Ale Carrick o tym nie wiedział – o zniknięciu Lillian wiedzieli tylko jej najbliżsi współpracownicy.

– Tuziny ludzi twierdzą, że widzieli ją biegnącą ulicami, podczas gdy ty sam potwierdziłeś, że leży w łóżku – upierał się Carrick. – Wiele osób zarzeka się, że widziało to samo, a świadkowie z miasta nie mają żadnych powodów, żeby nas okłamywać.

Gideon usiadł ciężko przy biurku i zaczął ściągać wytworne, ale zdecydowanie zbyt sztywne wysokie buty.

– No dobrze – odparł z niechętnym westchnieniem. Jemu także nie dawało to spokoju, chociaż próbował to zlekceważyć. – Więc jak myślisz, co się dzieje?

Ciemne, typowe dla koczowników oczy Carricka – które dla kogoś z miasta, takiego jak Gideon wydawały się całkowicie czarne od źrenic po tęczówkę – lśniły jak zeszlone. Gideon zakładał, że jest to lodowata furia.

– Albo Czarownica nauczyła się przebywać jednocześnie w dwóch miejscach, albo więźniowie mówią prawdę. Jest ich dwie.

Gideon popatrzył na Carricka, unosząc brwi.

– Jak mogą być dwie?

Carrick wydawał się poruszony, co zdarzało się niezwykle rzadko. Zazwyczaj koczownik był zimny i opanowany. Gideon był tym zaintrygowany niemal tak samo, jak tajemnicą „dwóch Lillian”.

– Szamani mojego ludu twierdzą, że istnieją miliony postaci każdego z nas.

– Miliony postaci każdego z nas – powtórzył Gideon z niedowierzaniem. Nigdy nie słyszał niczego równie absurdalnego. Wstał i nalał sobie kieliszek wina, rozprostowując zeszywniałe palce stóp na dywanie. Ku jego zaskoczeniu, Carrick nie uznał jego odwrócenia się plecami za sygnał do wyjścia, lecz nadal stał uparcie przy biurku.

– Kiedy byłem dzieckiem, szaman powiedział mi, że mam talent pozwalający na podróże duchowe i że powinienem zostać jego uczniem. Ale szamanów nie szanuje się wśród moich ludzi tak, jak dawniej i mój ojciec nie chciał o tym słyszeć.

Gideon słyszał o szamanach koczowników. Byli pośmiewiskiem Sabatu, ale koczownicy wierzyli, że szamani mają jakiś rodzaj zdolności telepatycznych, umożliwiających im coś, co potrafiły tylko najpotężniejsze z czarownic – dalekowiedzenie. Gideon czytał o tej umiejętności w mało znanej księdze i nie wykluczał całkiem takiej możliwości, w odróżnieniu od wyniosłych czarownic z Sabatu. Nie wykluczał także, że Carrick ma ogromny talent magiczny, który pozostaje niezauważony. Niezależnie od tego, czy nazwać to dalekowiedzeniem, czy też podróżą duchową, możliwości były intrygujące.

– Mów dalej – powiedział spokojnie. Nalał kieliszek wina Carrickowi i zaprosił go gestem, żeby usiadł.

– Mój ojciec zginął, gdy byłem nastolatkiem, a wtedy wróciłem do szamana. Po kilku tygodniach on... postanowił, że nie będzie mnie dalej uczył. – Twarz Carricka pociemniała. Gideon nigdy nie miał zbyt dużego talentu, ale wiedział, że jeśli ktoś jest nim obdarzony i nie może go rozwijać, czuje się jak muzyk, któremu rozbito instrument. Dla biednego łajzy to musiało być straszne. Carrick wypił długi łyk wina i mówił dalej. – Ale zanim zostałem odesłany, nauczyłem się dostatecznie dużo, by wierzyć, iż istnieją inne światy, tak samo realne jak ten.



Zamiast usiąść za biurkiem, Gideon zajął miejsce na fotelu obok Carricka. Wziął ze sobą karafkę z winem i dopełnił oba kieliszki.

– Opowiedz mi o tych innych światach – zażądał z autentycznym zainteresowaniem.

Lily przez całą noc patrzyła na wirujące gwiazdy. Całe tuziny meteorów przecinały niebo, a ona za każdym razem życzyła sobie, żeby przenieść się magicznie do domu, ale spadające gwiazdy wypalały się tylko i zostawiały ją dokładnie tam, gdzie była. Nie potrzebowała wiele czasu, by zrozumieć, że żadna ilość życzeń donikąd jej nie zaprowadzi. Musiała działać.

Gwiazdy pobladły i wstało słońce, a Lily podjęła decyzję. Nieważne, co się stanie, nieważne, jak trudne to będzie, zamierzała znaleźć sposób na powrót do domu.

Usłyszała, że Rowan budzi się i porusza gwałtownie, zanim przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Jego plecy zaszurały po korze pnia drzewa, gdy przesuwiał się na bok, żeby spojrzeć na nią spoza gałęzi, na której siedziała.

– Nie śpisz już? – zapytał głosem nadal ochryplym od snu.

– Nie.

– A w ogóle spałaś?

– Nie. – Usłyszała, jak Rowan mruczy coś do siebie i postanowiła mu przerwać, zanim znowu ją skarci. – Ale mój tyłek zasnął. Spał jak kamień przez całą noc.

– Cóż, najwyraźniej twój tyłek ma więcej zdrowego rozsądku od ciebie.

– Jesteś bardzo dowcipny, Rowanie Jak-ci-tam-na-nazwisko.

– Fall.

– Mam spadać? Nie, dziękuję.

Udało jej się sprawić, że Rowan roześmiał się krótko, co uznała za

ogromny sukces. Staął na swojej gałęzi, tak że jego głowa znalazła się na wysokości Lily, i zaczął ją odwiązywać. Jego usta wciąż były wygięte w lekkim uśmiechu.

– Nazywam się Rowan Fall – wyjaśnił, rzucając jej na kolana rozwiązana linę. Szybko spojrzął jej w oczy, a potem wrócił do tego, czym był zajęty. – Urodziłem się jako koczownik. Moja grupa wędrowała z miejsca na miejsce, zbierając minerały lub wydobywając je z ziemi, jeśli tylko mogliśmy. To oczywiście zależało od Splotów. Koczownicy nie mają prawa posiadać ziemi ani zakładać stałych osad.

– Dlaczego nie? – zapytała Lily.

– Ponieważ Sabat i Rada...

– Czy to są dwa różne organy władzy? – przerwała mu Lily.

– To trochę bardziej złożone, ale tak, można tak powiedzieć – odparł Rowan, a w jego oczach pojawił się cień podziwu. – W każdym razie Sabat i Rada zdecydowały, że zakładanie osad poza murami trzynastu miast jest zbyt ryzykowne, ponieważ nie da się ich obronić. Gdyby koczownicy byli obywatelami, mieliby wszystkie prawa obywatelskie – w tym prawo do ochrony przez Straż. Dlatego Rada pozbawiła ich obywatelstwa.

– Cóż za niezwykły akt odwagi – skomentowała Lily.

– Prawda? – Rowan uśmiechnął się przelotnie, a jego twarz rozjaśniła się. Zaraz jednak opuścił wzrok i zajął się zwijaniem liny na swoim przedramieniu. – Ale brak obywatelstwa oznacza, że koczownicy nie mają żadnych praw do swojej własnej ziemi. To wszystko bierze się z tego, że koczownicy w ogóle nie powinni byli przetrwać Nadejścia Splotów. Ale teraz, choć minęło już tak wiele pokoleń, prawo dalej zakłada, że koczownicy nie mają żadnych praw. Dzięki temu mogą być źródłem tanich produktów i siły roboczej dla Trzynastu Miast.

– To wygodne – przyznała Lily.

– I ułatwia Lillian sprawowanie władzy. Trzynaście uznanych miast, bez wyjątku podporządkowanych Salem, znacznie łatwiej kontrolować niż setki rozsianych osad koczowników. Jej słowo jest prawem, a w obrębie murów łatwiej wprowadzać je w życie.

Lily wiedziała, że Rowan łatwo zapala się do tego tematu i szanowała go za to, że stara się nie wyładowywać na niej emocji. Próbował pozwolić jej na wyrobienie sobie własnego zdania, bez narzucania swojej opinii. Lily nie była pewna, czy miałyby dość siły woli, by na jego miejscu postąpić tak samo.

– Mówisz o koczownikach, jakby byli kimś obcym. Czy sam nie jesteś koczownikiem? – zapytała.

Na twarzy Rowana odmalowały się mieszane uczucia, gdy zastanawiał się nad pytaniem Lily. Zorientowała się, że się w niego wpatruje. Choć gdy był wściekły, jego twarz stawała się jak z kamienia, jeśli przestawał się pilnować, miał niezwykle wyrazistą mimikę. Nie wiedziała, o czym on myśli, ale miała wrażenie, że niemal jest w stanie to wyczuć.

– Kiedy miałem siedem lat, ojciec zabrał mnie do Cytadeli, żeby sprawdzili moje umiejętności. Gdy przeszedłem próbę, dostałem obywatelstwo, a potem zostałem wyszkolony jako mechanik dla czarownic. Dopóki jestem obywatelem, nie mam prawa nazywać się koczownikiem.

Związał ciasno zwiniętą linę i włożył kłębek do plecaka.

– Dobrze. Przełóż nogi na jedną stronę, ale nie próbuj jeszcze stawać.

Lily postąpiła zgodnie z jego poleceniem, a jej całkowicie zdrętwiałe nogi zwiślały bezwładnie z gałęzi. Poruszyła palcami i skrzywiła się, kiedy poczuła bolesne mrowienie.

– Może przywiązałem cię trochę za mocno – przyznał Rowan, unosząc brwi przeproszająco. Stał między jej zeszytniałymi nogami i zaczął je masować, żeby przywrócić krążenie.

– Lepsze to, niż zlecieć na pewną śmierć – zauważyła Lily, starając się nie myśleć o tym, jak przyjemny jest dotyk jego rąk. Z pewnością potrafił masować uda. Lily nie miała żadnych doświadczeń w tego rodzaju sprawach, ale Rowan wyraźnie wiedział, co robi. Poza tym, że cała krew, która powinna krążyć w jej nogach, zaczęła jej chyba napływać do twarzy. Czowała, że musi jakoś przerwać ciszę, zanim zrobi coś niewybaczalnego, na przykład westchnie lub, co gorsza, jęknie.

– Cóż, miło, że zostaliśmy w końcu formalnie przedstawieni, Rowanie Fallu. Nazywam się Lily Proctor. Urodziłam się w szpitalu. Kiedy miałam siedem lat, zostałam wysłana na obóz. Pięć minut później wróciłam do domu z wysypką na całym ciele. To była świetna zabawa.

Rowan przerwał masaż i popatrzył na nią.

– Rodzice wysłali cię do obozu pracy, gdy miałaś siedem lat? – zapytał gniewnie.

– Nie, na obóz dziecięcy – wyjaśniła Lily z uśmiechem. – To powinno być, no cóż, coś takiego jak to. – Gestem wskazała otaczający ich las. – Pływanie na kajakach. Wycieczki po lesie, wspinanie się na drzewa. Poza tym, że na noc schodzilibyśmy z drzew i spali w łózkach. To wszystko dla rozrywki.

– Aha. Rozumiem – odparł, nadal zaskoczony.

– Co to jest obóz pracy? – zapytała Lily, niepewna, czy chce poznać odpowiedź.

– Tam właśnie Sabat wysłała tych, którzy nie mogą znaleźć sobie pracy w jednym z miast, ale nie chcą dołączać do koczowników. To nie są przyjemne miejsca.

– Ale to lepsze niż mieszkanie z koczownikami wśród Splotów?

Rowan wzruszył ramionami i znowu zaczął rozcierać jej nogi, z twarzą pociemniałą od nieprzyjemnych myśli. Jego dłoń powędrowała w górę uda po wewnętrznej stronie, a Lily

podskoczyła.

– Dobra, wystarczy. Odzyskałam w nich czucie. Dziękuję. – Odsunęła jego rękę i próbowała stanąć.

– Lily... – zaczął, przesuwając się, żeby ją zatrzymać. Kiedy tylko postawiła zdrętwiałe stopy na jego gałęzi, ugięły się pod nią nogi.

Rowan złapał ją za kurtkę jedną ręką, a drugą przytrzymał się gałęzi obok, ponieważ oboje stracili równowagę i zakołysali się niebezpiecznie do przodu i do tyłu. Pierwszy odzyskał równowagę i przyciągnął Lily do siebie. Kiedy w końcu była w stanie ustać, przycisnął ją do pnia drzewa.

– Co ty wyprawiasz? Mogłaś spać!

– Myślałam, że mogę już stanąć – odparowała. Rowan popatrzył na nią przymrużonymi oczami i przyglądał się jej uważnie. Ich twarze dzieliły zaledwie centymetry.

– Wcale nie. Chciałaś tylko, żebym cię przestał dotykać – oznajmił domyślnie. Lily szybko odwróciła spojrzenie. – Wystarczyło powiedzieć, żebym przestał. Od razu bym posłuchał.

Rowan cofnął się, ale nie zabrał ręki z jej kurtki. Lily zajęła się poruszaniem palcami stóp, żeby przywrócić w nich krążenie. Rowan obserwował ją, mimo że nie patrzyła na niego.

– Jesteś zawstydzona – zauważył z niedowierzaniem.

– Mamy spędzić cały dzień na tym drzewie? – zapytała z nadzieją, że to zamknie temat.

– Nie próbuję cię uwodzić – odparł całkiem poważnie. – Uwierz mi, zauważyłabyś, gdybym to robił.

– Wiem, że nie próbujesz – odpowiedziała, ignorując przechwałkę w jego komentarzu. A także małe bolesne ukłucie, jakie poczuła. Czy musiał tak obraźliwie jasno dawać jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany? – Ale tam, skąd pochodzę, ludzie nie dotykają się w taki sposób, jasne? Nie robieramy się przed sobą, nie dzielimy namiotu z osobą przeciwnej płci i nie masujemy się po pachwinach.

– Rozumiem. – Rowan uniósł jedno ramię do góry, jakby nim wzruszał.

– Doskonale – odparła Lily, nie do końca pewna, czy została zrozumiana, czy tylko zrobiła z siebie idiotkę. W przypadku Rowana trudno było zgadnąć, czy wygrało się kłótnię, czy też nie.

Rowan odwrócił się i zaczął schodzić z drzewa. Lily wydawało się, że usłyszała, jak powiedział szeptem „purytanka”, przemieszczając się coraz niżej po gałęziach. Miała ochotę krzyknąć na niego, ale nie była pewna, czy rzeczywiście to powiedział, a nie chciała sprawiać wrażeń przewrażliwionej lub nadmiernie agresywnej. Irytowało ją, że nie potrafi się nawet porządnie z nim pokłócić.

– Idziesz czy nie? – zawołał w górę.

Lily odwróciła się do pnia i zaczęła złaźić w dół, mrużąc do siebie przez cały czas.

Gideon czekał na Juliet przed komnatą Lillian. Podśłuchiwanie pod drzwiami nie miało sensu. Czarownica wzniosła barierę. Kiedy Juliet w końcu się pojawiła, jej twarz była ściągnięta jak u kogoś, kto przed chwilą zakończył gwałtowną kłótnię.

– Już wróciłaś – powiedział gładko Gideon.

Juliet zamknęła za sobą drzwi i ruszyła przed siebie korytarzem.

– Jakbyś o tym nie wiedział. Od jak dawna mnie śledzisz? – warknęła, mijając go. Gideon poszedł za nią.

– Jestem głównym mechanikiem twojej siostry – przypomniał bez cienia poczucia winy. – Jeśli coś ci się stanie, odbije się to na Czarownicy. Szczególnie jeśli uciekasz do Puszczy Splotów, żeby odwiedzić obóz pełen wrogów twojej siostry.

Juliet odwróciła się do niego na pięcie, a jej oczy załśniły.

– Oskarżasz mnie o nielojalność? – zaatakowała.

Gideon musiał przyznać, że Juliet potrafi wyglądać naprawdę

ślicznie, kiedy się złości.

– Nie – powiedział uczciwie. Wiedział, że nawet jeśli Juliet sprzeciwiała się każdemu prawu, jakie jej siostra wprowadziła w ciągu ostatniego roku, nikt nie był bardziej od niej lojalny wobec Lillian. A jeśli ktokolwiek wiedział, czy Lillian była zdolna do niemożliwego i otworzyła przejście do równoległego wszechświata, była to właśnie Juliet. – Ale może byłoby lepiej, gdybyś mi powiedziała, dlaczego tam poszłaś, zanim inni, którzy nie znają cię tak dobrze jak ja, zaczną rozpuszczać plotki.

– Niech plotkują – odparła Juliet. Odwróciła się i poszła dalej. – Lillian zna prawdę.

– Ona wie, że tam, w dziczy, jest jeszcze jedna czarownica... czarownica, która wygląda tak samo jak ona?

Juliet zatrzymała się i zawahała się na moment, a potem odwróciła się, żeby spojrzeć na niego. Jej twarz nie wyrażała niczego.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziała lekko.

Naprawdę zupełnie nie potrafiła kłamać.

– Najdroższa Juliet – powiedział Gideon tonem bliskim prawdziwemu uczuciu. – Masz chyba najczystsze serce w całym wszechświecie.

Odwrócił się od jej zaniepokojonej twarzy i poszedł szukać swojego ojca. Musieli ułożyć plany. Nieskończona liczba światów otworzyła się właśnie przed Gideonem, a on ledwie miał okazję się zastanowić nad tym, co te światy mogą mu zaoferować. Albo co może wziąć z nich siłą, jeśli nie zrobią tego dobrowolnie.

Ale przede wszystkim musiał znaleźć tę drugą Lillian.

Lily umyła się najlepiej, jak mogła, w mulistym strumyku i dołączyła do siedzącego przy ognisku Rowana. Nad płomieniami bulgotał mały kociołek, w którym Rowan przyrządził wcześniej

napój do wyleczenia kostki Lily.

– Co na śniadanie? – zapytała z powątpiewaniem.

– Żołądźcie, ale muszę je najpierw wygotować. Zawierają za dużo tanin jak dla ciebie.

– Nie wiedziałam, że żołądźcie są jadalne – powiedziała Lily, siadając obok niego po turecku.

– Żołądźcie dębu białego są najmniej gorzkie – wyjaśnił, mieszając w garnku małym patyczkiem.

– Zapamiętam to sobie – obiecała Lily z lekkim uśmiechem. Nie miała pojęcia, jak wygląda dąb biały, nie mówiąc już o jego żołądźciach. Rowan zauważył wyraz jej twarzy i zrozumiał go prawidłowo.

– Domyślam się, że w twoim świecie jest niewiele lasów? – zapytał.

– Wycieliśmy większość z nich, żeby zbudować domy i tak dalej – odparła, zastanawiając się, jak Rowan może z taką łatwością odczytywać jej myśli. – Nie wiem dokładnie, gdzie jesteśmy w tej chwili, ale jestem właściwie pewna, że w moim świecie siedzielibyśmy w którymś ogródku. W jakimś sennym miasteczku w środku niczego w Massachusetts.

– Skoro tam nie ma Splotów, to ludzie mogą mieszkać, gdzie tylko chcą? – zapytał Rowan. Lily skinęła głową. – Czy macie tam też duże miasta?

– Ogromne. W moim świecie wszędzie są ludzie. Przeludnienie jest poważnym problemem.

– Niesamowite – szepnął do siebie Rowan. – Bardzo chciałbym to zobaczyć.

Lily popatrzyła na jego profil. Łagodny wyraz jego twarzy, kiedy wyobrażał sobie jej świat – świat dostatecznie bezpieczny, by wypełnić się ludźmi – sprawił, że jego surowe zazwyczaj spojrzenie zmiękło.

– Ile masz lat? – zapytała, nagle nabierając wątpliwości.



– Dziewiętnaście. Dlaczego pytasz?

– Wydajesz się bardziej... sama nie wiem. Chyba starszy. Wydajesz się dorosły.

– No cóż – roześmiał się cicho w odpowiedzi. – Zgodnie z prawem jestem dorosły od trzech lat.

– Czyli stajecie się pełnoletni, gdy kończycie szesnaście lat? – upewniła się Lily.

– Owszem, w miastach. A u ciebie?

– Teoretycznie jesteśmy pełnoletni w wieku osiemnastu lat. Ale w moim kraju jest sporo rzeczy, których nie można robić, dopóki nie skończy się dwudziestu jeden lat.

Rowan skrzywił się, jakby wydawało mu się to szaleństwem.

– Wśród koczowników osoby czternastoletnie są uważane za dorosłe. Większość mężczyzn w wieku szesnastu lat ma już rodzinę.

– Odłożył patyk, którym mieszał żołądź, i owinał dłoń rękawem kurtki. – Ale koczownicy nie mają czasu do stracenia. Większość z nich nie dożywa pięćdziesiątki.

Poruszona tą informacją Lily z zadumą zmarszczyła brwi, patrząc, jak Rowan zdejmuje kociołek z ogniska i odlewa czerwonobrazową wodę. Jego słowa wyjaśniały przynajmniej, czemu członkowie starszyny wydali jej się stosunkowo młodzi. Koczownicy nie żyli dostatecznie długo, żeby się zestarzeć. Rowan wyłowił z kociołka żołądź i podał je Lily.

– A ty już jadłeś? – zapytała go.

– Nie muszę.

– Rowanie, mówię poważnie. – Lily spróbowała wcisnąć mu w rękę połowę żołądź, ale nie zgodził się ich wziąć.

– Nie muszę jeść. Całą potrzebną mi energię biorę od ciebie.

– O czym ty mówisz? – zapytała, nic nie rozumiejąc.

Przyłożył dwa palce do jej nadgarstka, tak jak wiele razy przez ostatnie dni, jakby sprawdzał jej puls. Lily zobaczyła, że jego wolił

łśni lekko pod ubraniem.

– Twoje ciało to fabryka energii, Lily. Możesz zjeść odrobinę jedzenia, oczywiście zawierającego odpowiednie połączenie składników chemicznych, i zamienić je w czystą energię, wystarczającą dla dwudziestu osób. W końcu będę musiał zjeść trochę protein i witamin, których potrzebuje moje ciało, ale mogę przeżyć wiele dni na twojej energii, której ty nie zużywasz.

– To jest niewiarygodnie dziwaczne. – Lily potrząsnęła głową. – Czyli kiedy dotykasz w ten sposób mojego nadgarstka, to tak jakbyś wypijał po łyku energii?

– A przy okazji reguluję twoje reakcje – dodał, śmiejąc się cicho z użytego przez Lily porównania. – Nie nauczyłaś się, jak bezpiecznie przetwarzać wszelkie elementy z powietrza i swojego jedzenia.

Lily była tak przytłoczona wszystkim od chwili ataku na obóz, że nie zauważyła, iż od dwóch dni nie miała gorączki, wysypki ani nawet zatkanego nosa. Od lat nie zdarzył jej się cały dzień wolny od jakiejś reakcji alergicznej, a już na pewno nie dzień spędzony pod gołym niebem.

– Możesz mnie tego nauczyć? – zapytała, przysuwając się do niego.

– Oczywiście – odparł z lekkim uśmiechem.

Miał niesamowicie wyraziste usta. Teraz, kiedy Lily patrzyła na niego z bliska, widziała, że nawet jeśli jego spojrzenie jest ostrożne, jego usta przekazują wszelkie emocje, jakby były bardziej wrażliwe niż u większości ludzi. Nie mogła oderwać od nich wzroku.

– Jedz – przypomniał jej.

Oderwała od niego spojrzenie i zabrała się za żółędzie, z przyjemnym zaskoczeniem odkrywając, że są nie najgorsze, nawet jeśli nieco mdłe.

– Masz odrobinę soli? – zapytała żartobliwie. Jego twarz ściągnęła się z niepokojem.

– Potrzebujesz jej, i to bardzo. – Rowan potarł dłonią szczecinę na podbródku, a jego noga zaczęła się nerwowo poruszać.

– Nie ma sprawy, i tak całkiem dobrze smakują – uspokoila go Lily.

– Tu nie chodzi o smak – odparł, sfrustrowany. – Sól jest niezwykle ważnym minerałem dla mufli.

– Dlaczego?

– To szczególna substancja. Przenosi ładunek – powiedział powoli, jakby zwracał się do dziecka. – Wiesz, co to jest elektryczność?

– Tak. – Lily starała się, żeby w jej głosie nie zabrzmiały uraza ani sarkazm. Wiedziała, że Rowan nie potrafi w ogóle zrozumieć, że dla niej pewne elementy jego świata wyglądały tak, jakby nadal tkwiły głęboko w epoce kamienia łupanego. – I wiem, że sól jest elektrolitem. W naszym świecie całkiem dobrze poznaliśmy nauki przyrodnicze.

– Dobrze. – Rowan znowu rzucił Lily dziwne spojrzenie i mówił dalej. – Cóż, nasze ciała zawierają elektryczność i wszyscy wykorzystujemy sól do wielu rzeczy: przesyłania impulsów nerwowych, skurczów mięśni, pobierania energii z jedzenia. Ale ciało mufli inaczej i znacznie szybciej przeprowadza te procesy. W efekcie produkujesz ogromne ilości energii, ale także zużywasz o wiele więcej soli.

– To dlatego przepadam za Fritos? – zapytała Lily. Rowan nie zrozumiał. – Nieważne. Mów dalej.

– Magia i sól idą ręka w rękę. Twoje ciało praktycznie jest nią napędzane – podsumował. – A mnie sól się skończyła.

– Nic mi nie będzie. To tylko zachcianka.

– Jeśli masz na coś ochotę, to znaczy, że tego potrzebujesz. – Rowan stłumił śmiech i na moment przyknał oczy, jakby coś sobie przypominał. – Zachcianka mufli jest rozkazem dla jej mechanika. – Sposób, w jaki to powiedział, brzmiał tak, jakby nauczył się tej formułki na pamięć i była ona znacznie ważniejsza, niż się to

wydawało na pierwszy rzut oka. – Możesz mi wierzyć, jutro lub pojutrze to się stanie bardzo poważnym problemem dla nas obojga – ciągnął. – A ja nie mogę cię jeszcze zabrać z powrotem do Salem. Przynajmniej nie przez najbliższe trzy lub cztery dni.

– Okej, czy w takim razie jest jakiś sposób, żeby zdobyć sól? – zapytała uczciwie Lily.

– Tak. Mogę zabić jakieś zwierzę, a ty wypijesz jego krew.

Lily rzuciła Rowanowi miazdzące spojrzenie.

– Słuchaj, nie musisz jeść mięsa – zaczął tonem niemalże błagalnym.

– Nie będę piła krwi.

– Tu nie ma innego źródła soli. W takim przypadku musimy wracać do Salem.

– W takim razie wrócimy do Salem – odparła po prostu Lily.

– Jasne. Ponieważ to jest najrozsądniejszy wybór – rzucił Rowan sarkastycznie.

– Odmawiam spożywania jakichkolwiek produktów zwierzęcych. To nie podlega dyskusji.

Rowan zaczął krążyć wokół ogniska, przygryzając dolną wargę, żeby czegoś nie powiedzieć.

– Śmiało, mów! – Lily zerwała się na nogi.

– Dobra. Naprawdę chciałbym wiedzieć, czy istnieje wszechświat, jakkolwiek wszechświat, w którym jesteś osobą rozsądną, umiejącą chociażby odrobinę iść na kompromis! – krzyknął na nią. – Czy każde twoje ja musi być tak absurdalnie uparte, że nie zgadzasz się zrobić nawet najmniejszej rzeczy, o jaką proszę?

– Picie krwi to nie jest najmniejsza rzecz – parsknęła z niedowierzaniem.

– Czy ty rozumiesz, kogo przypominasz do złudzenia?

– Tak!

– I rozumiesz, że trochę rzucasz się w oczy? – Wskazał jej

intensywnie rude włosy. – I że jest prawie niemożliwe przemycenie cię z powrotem do Salem w tej chwili, jeśli nie chcemy, żeby ktoś cię zauważył z odległości dwóch kilometrów?

– W takim razie możesz mi obciąć włosy. I ufarbować je – oznajmiła Lily, chociaż głos jej lekko zadrżał, gdy uświadomiła sobie, co mówi. Gniewny wyraz twarzy Rowana zmienił się w zdumienie, a Lily podjęła decyzję. – Rób, co musisz zrobić, ale ja nie będę piła krwi.

Lily zobaczyła pierwsze pukle swoich włosów spadające jej do stóp i omal nie poprosiła Rowana, żeby przerwał.

Usłyszała, jak jego nóż odcina kolejne pasmo i łzy zaczęły jej napływać do oczu. Powtarzała sobie, że to tylko włosy i że w gruncie rzeczy nigdy ich nie lubiła, ale sprawiło to tylko, że zaczęła bardziej płakać. Jeśli nie lubiła swoich włosów, kiedy były długie, o ile gorzej będzie wyglądać z krótkimi? Jej oddech zrobił się zdławiony od łez, a dłoń Rowana znieruchomiała.

– Chcesz, żebym przerwał? – zapytał cicho.

– Nie. – Głos Lily był wysoki i dziecinny. Odchrząknęła i mówiła dalej. – I tak już za późno, prawda?

– Tak. Przykro mi.

– Tnij dalej.

Podniósł następne pasmo i odciął je.

– Myślę, że będzie ci naprawdę do twarzy z krótkimi włosami – stwierdził z optymizmem. – Masz prześliczną twarz, szkoda ją zasłaniać włosami.

Lily patrzyła, jak coraz więcej pukli spada na ziemię. Czuła na szyi absolutnie wszystko, nawet ciężar wzroku Rowana, kiedy na nią patrzył. Czuła się odsłonięta.

Rowan skończył strzyżenie, a potem wziął garść obciętych włosów

Lily, patyk i kawałek sznurka z plecaka. Usiadł koło niej i owinął włosy na końcu patyka, przywiązując je mocno sznurkiem, a potem przyciął równo końce i po chwili trzymał w ręku prymitywny pędzel. Lily obserwowała każdy zwinny ruch jego dłoni. Jego zręczność fascynowała ją tak bardzo, że na chwilę zapomniała o sobie.

– Nieźle wygląda – powiedziała, naprawdę pod wrażeniem.

– Już prawie skończyliśmy – oznajmił Rowan, uśmiechając się do niej, żeby dodać jej otuchy. Stanął za nią i zaczął malować jej włosy farbą, którą przygotował w kociołku. Farbował kolejne warstwy jej włosów, aż do samej skóry. Pomalowane pasma przesuwiał do góry, na czubek jej głowy, uważając, żeby nie pobrudzić jej twarzy ani szyi. Kiedy nad tym pracował, odór farby stawał się coraz mocniejszy.

– Okropnie śmierdzi, aż oczy mnie pieką – zauważyła Lily. – Co w niej jest?

– Łupiny orzecha włoskiego.

– Śmierdzą jak siki – powiedziała Lily, pociągając nosem.

– Wcale nie – odparł powoli Rowan. – To siki sprawiają, że farba śmierdzi jak siki.

Lily zeszytywniała i odwróciła ostrożnie głowę, żeby spojrzeć na niego.

– Proszę, powiedz mi, że nie zrobiłeś tego.

– Nie można zrobić farby bez reduktora, Lily – wyjaśnił prosząco Rowan. – Nie miałem tu jak zrobić nadtlenu czy amoniaku, ale miałem kwas moczowy z mojego moczu.

Lily znowu zaczęła patrzeć przed siebie.

– Chcesz, żebym przerwał? – zapytał.

– Nie – odparła Lily przez zaciśnięte zęby, starając się nie myśleć o tym, co splywa po skórze jej głowy.

– Możesz to zaraz splukać, jeśli uważasz, że to zbyt obrzydliwe. Pójdę upolować wiewiórkę i nie będziemy musieli wracać do Salem.

– Nie, dziękuję.

– Lily, naprawdę nie musisz...

– Masz zamiar to skończyć czy nie? – przerwała mu.

– Jak zawsze uparta – powiedział Rowan, bardziej do siebie niż do niej.

– Nie jestem uparta – wyjaśniła Lily. – Mam przekonania. I nie obawiam się trudności, jeśli dzięki temu mogę zostać im wierna.

– To brzmi bardzo znajomo – odparł z lekkim smutkiem.

Milczeli, kiedy Rowan kończył malować jej włosy farbą, a potem czekali, żeby zadziałała. Kiedy Lily skończyła splukiwać zaschniętą farbę z włosów w strumieniu, Rowan po raz drugi, tym razem ostrożnie, podciął jej włosy nożem. Nie spieszył się, pilnując, żeby były równe i układały się odpowiednio wokół jej twarzy. W końcu cofnął się o krok i skinął głową z satysfakcją.

Dłoń Lily wystrzeliła do góry, żeby dotknąć włosów. Rowan ostrzygł ją krótko, ale kiedy przeczesawała wilgotne loki, z przyjemnością zauważyła, że miał dość rozsądku, żeby je trochę wycieniować, dzięki czemu jej głowa nie będzie wyglądać jak piramida.

– Jak wyglądam? – zapytała niespokojnie.

– Uważam, że świetnie ci w krótkich włosach – odparł, nadal się jej przyglądając. – Ale zawsze lubiłem, jak upinałaś włosy do góry, żeby było widać, jak długą masz szyję.

Lily poczuła się nieprzyjemnie. To jasne, że mówił o Lillian, ale nadal dziwnie było słuchać, jak Rowan mówi o niej w tak poufaly sposób, jakby nie poznała go zaledwie trzy dni temu.

– A kolor? – zapytała, nie mogąc wytrzymać jego aprobującego spojrzenia.

– Są ciemne – ostrzegł ją. – Jak u koczowników, co działa na naszą korzyść. Jeśli nie pozwolisz, żeby ktoś zauważył, że masz jasne oczy, może nam się udać.

Szybko zwinęli obóz. Podczas gdy Lily myła kociołek, Rowan dopilnował, żeby wszystkie jej włosy zostały spalone, a potem przysypał łupiny orzecha i żarzące się węgielki paroma warstwami ziemi. Po kilku minutach nikt by nie poznał, że się tu zatrzymali. Lily obejrzała się przez ramię, kiedy odchodzili z miejsca obozowania i ruszyli w stronę Salem, uświadamiając sobie, że nie zostawili żadnych puszek po napojach ani paskudnych plastikowych opakowań.

– Co się dzieje? – zapytał Rowan, dotykając jej ramienia.

– Nic takiego. Po prostu w naszym świecie okropnie dbamy o to, żeby wszystko było czyste. Wszystko musi być oddzielnie pakowane.  
– Uśmiechnęła się ze smutkiem do Rowana. – I przez to jest okropnie dużo śmieci.

Zmarszczył nos, zastanawiając się nad tą sprzecznością.

– Czystość powoduje, że jest więcej śmieci?

– Niestety – skinęła głową Lily.

– Chyba musicie coś robić nie tak.

– Zdecydowanie zgadzam się z tobą.

– Pewnie każdy świat ma jakieś wady – przyznał Rowan uczciwie. – Nic nie jest doskonałe.

Lily szła przez chwilę obok Rowana, zastanawiając się, czy się z nim zgadza. Jeśli istniała nieskończona liczba wszechświatów, czy to nie oznaczało, że jeden z nich musiał być doskonały? A jeśli jeden z nich był rajem, czy to znaczyło, że inny musiał być piekłem? Lily zastanawiała się, ile istnieje światów lepszych od tego. I ile gorszych.

– Naucz mnie czegoś – poprosiła, żeby oderwać się od tych myśli.

Kącik ust Rowana uniósł się w pytającym uśmiechu.

– Na przykład czego? – zapytał.

– Naucz mnie, jak mogę kontrolować swoje alergie – poprosiła Lily z ożywieniem.

– Na to potrzeba więcej niż jednej lekcji, ale jeśli chcesz, możemy



teraz zacząć.

Przez następne kilka godzin Rowan pokazywał Lily, jak może wyładować nadmiar energii, zanim zamieni się ona w wymykającą się spod kontroli reakcję alergiczną. Lily widziała iskierki energii przypominające brokat, ulatujące z jej skóry. To wyglądało ślicznie, ale wymagało ogromnego skupienia. Rowan powiedział, że wolit pozwalałby jej wymieniać energię bez wysiłku i bez takiego iskrzenia. Wykorzystali do ćwiczeń próchno z drzewa i po kilku próbach Lily była w stanie ograniczyć reakcję alergiczną do wysypki bez Rowana dotykającego palcami jej nadgarstka.

– Nie spuchło aż tak bardzo – zauważyła, oglądając intensywnie zaognioną linię na swoim przedramieniu. Pociągnęła nosem, czując, że zaczyna mieć problemy z oddychaniem.

– Prawie ci się udało – powiedział Rowan zachęcająco. Przycisnął palce do miejsca, w którym mierzy się puls. Czerwona linia zniknęła, a zatkany nos się odetkał. Rowan uśmiechnął się do Lily.

– Dlaczego ja nie mogę zrobić tego tak po prostu? – Lily wyduła wargi. – Potrzebuję tego wolitu.

Uśmiech Rowana zbladł. Zapatrzył się w ziemię, zaciskając wargi.

– Co takiego? Nie chcesz, żebym go miała? – zapytała.

– To, czego ja chcę, nie ma nic do rzeczy – odparł.

– Co to znaczy?

– Jeśli dostaniesz wolit, musisz zostać przeszkolona. Inaczej będziesz prawdziwym zagrożeniem. – Przygryzł dolną wargę zębami.

– W takim razie możesz mnie przeszkolić – powiedziała Lily. Rowan gwałtownie odwrócił głowę i zatrzymał się.

– Dlaczego? – zapytał z nagłą złością. – Dlaczego chcesz zostać przeszkolona?

– Żeby kontrolować moje alergie.

– Kłamiesz – stwierdził lekceważąco.

– Wcale nie.

– Nie mówisz mi całej prawdy, Lily. Słyszę to w twoim głosie.

– Chcę się nauczyć kontrolować alergię i chcę wrócić do domu! – krzyknęła. – Masz jakiś pomysł, jak mogę to zrobić? Wiesz, jak odesłać mnie do mojego wszechświata?

Oczy Rowana zwięzły się, ostrzegając, żeby nie przesadzała z sarkazmem.

– To nie udało się dotąd nikomu poza Lillian.

– Co oznacza, że mam dwie możliwości. Mogę błagać Lillian, żeby mnie odesłała z powrotem – a wiem, że ona tego nie robi – albo mogę się nauczyć, jak zrobić to sama. Skoro ona to potrafi, to czemu nie ja?

– To nie takie proste, Lily. Wydaje się, że masz taki sam potencjał jak ona, ale mufle zaczynają naukę w wieku sześciu lat. Nie masz nawet pojęcia, ile musisz nadrobić, żeby znaleźć się w punkcie, w jakim ona jest w tej chwili.

– Nie obchodzi mnie, ile mam zrobić. Proszę, Rowanie, ja muszę wracać. Moja mama...

Lily urwała, ponieważ jej głos się załamał pod falą lęku. Przez ostatnie kilka dni była tak zajęta tym, by utrzymać się przy życiu, że nie miała w ogóle czasu martwić się o swoją matkę. Teraz obawy wróciły, a kiedy Rowan spojrział jej w oczy, Lily odniosła znowu to samo wrażenie – jakby istniał tajny język, którym oboje mówili, a który zapomniała.

– A jeśli cię przeszkolę – zapytał cicho – skąd będę wiedział, że nie staniesz się dokładnie taka, jak ona?

– Ponieważ jestem zupełnie inna. – Lily uniosła rękę, jakby to było oczywiste.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę – powtórzyła z urazą. – Jak możesz w ogóle tak o mnie myśleć?

Rowan odwrócił głowę i oparł dłonie na biodrach.

– Tak czy inaczej decyzja nie należy do mnie. Sachem chce, żebyś została przeszkolona.

– A ty uważasz, że byłoby lepiej, żeby tego nie robić?

– Myślę, że niezależnie od tego, czy zostaniesz przeszkolona, czy też nie, bardzo wiele osób będzie chciało cię wykorzystać.

Odwrócił się i ruszył dalej przed siebie, marszcząc brwi, pogrążony w myślach. Lily ostrożnie poszła za nim. Wiedziała, że nie należy naciskać i żądać dalszych wyjaśnień.

– Co u niej słychać? To znaczy, u twojej Samantha? – zapytał w końcu Rowan po długiej chwili milczenia.

– Jest chora, ale żyje. Przynajmniej mam taką nadzieję. – Lily obserwowała twarz Rowana. – Znałeś tutaj Samantha?

– Oczywiście. – Jego głos brzmiał tak, jakby dobiegał z oddali. – Byliśmy sobie bardzo bliscy.

– Co się z nią stało?

Rowan nie odpowiedział od razu.

– Jakiś rok temu Lillian zniknęła na trzy tygodnie. – Znowu się zatrzymał i przełknął ślinę. – Samantha mówiła, że Lillian jest tuż przed nami, dzielą nas od niej centymetry, ale nie możemy jej dosięgnąć. Powiedziała, że Lillian jest niszczona od środka. Nie rozumieliśmy tego. Samantha postanowiła, że musi sama sprowadzić Lillian z powrotem. Weszła na stos, chociaż wiedziała, że nie jest ogniewą czarownicą. Straciła życie.

Lily zbliżyła się do Rowana tak, że ich ramiona niemal się dotykały.

– Kim jest ogniewa czarownica? – spytała ostrożnie.

– To najwyższy stopień magicznego wtajemniczenia. Bardzo niewielu udaje się go osiągnąć. Większość przy tym ginie.

Szli dalej, powoli, jakby obojgu ciążyła myśl o utracie Samantha.

– Zniknęłam z mojego świata tak samo, jak wcześniej Lillian – szepnęła Lily. – Muszę tam wrócić, Rowanie.

Westchnął i skinął głową.

– Wiem o tym.

## ROZDZIAŁ 7

Temperatura zaczęła spadać jeszcze przed zachodem słońca. Przymrozek obrębił opadłe liście pod ich stopami białymi płatkami lodu. Nawet Lily zaczęła marznąć. Rowan schował dłonie pod pachy, gdy szli dalej, starając się rozgrzać.

– Chodź tutaj – powiedziała Lily, obejmując go ramieniem w pasie. Rowan drgnął pod jej dotykiem, ale ponieważ nie puściła, objął jej ramiona i przytulił ją do siebie. Całe jego ciało drżało.

– Musimy znaleźć schronienie na noc – stwierdził, szcękając zębami.

– Jak daleko jesteśmy od Salem?

– O kilka godzin. Nie dam rady tam dojść – przyznał szczerze. Lily zaczęła rozcierać jego ręce, próbując przelać w niego trochę ciepła. Było jej naprawdę zimno, nie pamiętała, żeby kiedykolwiek przydarzyło się jej coś takiego, ale Rowan dosłownie zamarzał.

– Możemy rozpalić ognisko? – zapytała.

– Nie na otwartej przestrzeni. Tu jest pełno śladów Splotów. – Zamilkł na chwilę. – Ale niedaleko jest chata.

– No to na co czekamy? – zapytała Lily z entuzjazmem.

– Jest nieużywana od lat, bo Sploty założyły niedaleko niej gniazdo.

– Rowan przyglądał się jej uważnie. – To gniazdo może być już puste. Z drugiej strony, nie mamy pewności. Jesteś przekonana, że chcesz ryzykować?

Lily czuła, jak Rowan dygocze w jej ramionach i stłumiła własne lęki.

– Pospieszmy się.

Na twarzy Rowana pojawił się wyraz wdzięczności, ścisnął ją nieco mocniej, a potem odwrócił się i ruszył ścieżką pomiędzy drzewami. Maszerowali w szybkim tempie przez jakieś pół godziny, ścigając się z obniżającym się słońcem i spadającą temperaturą. Lily ścisnęła dłoń Rowana, przerażona, że on zamrznie na śmierć, zanim dojdą na miejsce.

– Nie możesz wziąć ode mnie trochę ciepła? – zapytała. Rowan tylko potrząsnął głową. – To znaczy, że nie możesz, czy nie chcesz? – naciskała.

– Nie chcę. T-tobie też jest zimno – odparł z trudem, ponieważ wargi miał niemal zeszytywniałe. Lily zaczęła protestować, ale Rowan przerwał jej. – Chata jest za następnym grzbieciem – powiedział, pociągnął ją za krzak i przykucnął koło niej. – Zaczekaj tutaj, pójdę na zwiady. Nie ruszaj się, dopóki nie wrócę.

– Rowan... – zaczęła Lily, ale on już wyciągnął nóż i zaczął się skradać cicho jak kot.

Lily wyjrzała spomiędzy gałęzi, próbując dostrzec, gdzie zniknął. Widziała tylko las. Wytężyła słuch, ale słyszała tylko wiatr i trzeszczenie zmarzniętych gałęzi drzew, które kołysały się i ocierały o siebie. Siedziała nieruchomo, oddychając z trudem, podczas gdy las wokół niej ciemniał. Do upiornego chóru drzew dołączały kolejne dźwięki, przypominające pospieszne szuranie.

Lily wycofała się w głąb krzaka i w obronnym geście podciągnęła kolana pod brodę, a potem czekała. To trwało stanowczo za długo. Nie wiedziała nic o zachowaniu Splotów, ale gdyby Rowan został zaatakowany, na pewno nie poddałby się bez walki. Usłyszałyby to. Prawda?

Lily poczuła dotyk na przedramieniu i podskoczyła, zaciskając dłoń na ustach, żeby nie wrzasnąć.

– To ja – odezwał się bezcielesny głos Rowana. – Gniazdo jest puste.

Wyłonił się z tła i znowu stał się widzialny – tak samo, jak tej nocy, gdy złapał ją, kiedy próbowała uciekać z Juliet. Lily poczuła taką ulgę, że omal nie rzuciła mu się na szyję, ale zamiast tego uśmiechnęła się tylko.

Rowan pomógł jej wstać i wziął ją za rękę, prowadząc między ciemnymi drzewami. Szli przez jakieś pięć do dziesięciu minut, aż w końcu Lily zauważyła polanę, na środku której stała mała kamienna chatka. Miała grube dębowe drzwi z żelaznymi zasuwami i szeroki komin, stojący krzywo na pokrytym dachówką dachu. Wyglądała, jakby została przeniesiona wprost z książki z bajkami. Lily z łatwością mogłaby sobie wyobrazić latarnię z dyni przed drzwiami i czarnego kota prychającego na nich z zapadniętego dachu.

Otworzyli drzwi, a Lily poczuła ziemisty zapach butwiejących liści i mokrego popiołu. Wolit Rowana załśnił, rozświetlając ciemności w izbie. Kiedy Rowan szedł przed nią, Lily zobaczyła, że jego ciało otacza aureola opalizującego magicznego blasku. Wydawał się wielki i nie z tego świata.

– Gdzieś tutaj są świece – powiedział. Po chwili je znalazł, a kiedy to zrobił, przyniósł je do Lily.

Jego lodowato zimna dłoń wsunęła się w rękaw jej kurtki i objęła jej przedramię.

– Mogę? – zapytał ostrożnie.

Lily skinęła głową, nie do końca wiedząc, na co się zgadza. Poczowała chłód wciskający się jej pod skórę i uświadomiła sobie, że Rowan zabrał trochę jej ciepła. Zamknął oczy i pochylił się do niej, aż jego czoło niemal dotykało jej czoła.

– Dziękuję – westchnął. – Potrzebuję jeszcze trochę, żeby to zapalić.

Lily gwałtownie wciągnęła powietrze, czując, że chłód ogarnia ją coraz głębiej. Wolit Rowana załśnił i rozpałała się iskierka. Lily

zadrzała.

– Przepraszam – wyszeptał Rowan, nie otwierając oczu.

– Nie szkodzi.

Lily obserwowała płaszczyzny jego twarzy, wyłoczone przez światło świecy pomiędzy nimi. Chciała dotknąć jego ust. Oczy Rowana otwały się, podniósł opadającą głowę i cofnął się o krok. Wypuścił jej rękę i wysunął dłoń z jej rękawa.

– Są tu jakieś zapasy – powiedział, kierując się do kominka.

Nieco zdumiona tym, co właśnie się stało, Lily poszła we wskazanym przez niego kierunku do małej spiżarni, podczas gdy sam Rowan za pomocą świecy rozpałał ogień w kominku. Lily przeszukała niemal puste półki i znalazła cztery zakurzone słoiki.

– Dżem jeżynowy – przeczytała pierwszą etykietę. Obróciła drugi słoik. – Suszone świerszcze – odczytała z zaskoczeniem. – Po co ktoś miałby chować zdechłe owady do słoika?

– Ponieważ są pożywne – wyjaśnił spokojnie Rowan.

– Żartujesz – powiedziała Lily. – Przecież nie jecie naprawdę świerszczy?

– Nie jadłem ich od lat – przyznał Rowan, bardziej do siebie niż do niej, jakby coś wspominał.

– Serio? – Lily skrzywiła się na samą myśl o tym, ale postarała się stłumić obrzydzenie. Nie chciała, żeby Rowan poczuł się urażony.

– Tylko najbogatsi koczownicy mogą sobie pozwolić na trzymanie i chronienie przed Splotami zwierząt hodowlanych. Ale niemal każdy ma w swoim szałasie fermę świerszczy. – Popatrzył na błądy uśmiech Lily, a jego oczy załśniły żartobliwie. – Ale ja wolałbym dżem jeżynowy.

Lily wróciła do czytania etykiet.

– Korniszony! – oznajmiła radośnie, czując ogromną ulgę, że Rowan nie planuje jej zmuszać do próbowania świerszczy. – Uwielbiam korniszony.



Rowan roześmiał się cicho i skinął głową, wachlując mały płomyk.

– To dlatego, że zawierają dużo soli i octu. Dwoch rzeczy, których koniecznie potrzebujesz. Zjedz je wszystkie.

Lily zdjęła z półki korniszony i dżem jeżynowy i przyniosła oba słoiki Rowanowi.

– Czy to znaczy, że nie muszę pić krwi wiewiórki? – zapytała, stawiając dżem na obmurowaniu kominka i podając Rowanowi korniszony. Przerwał swoje zajęcie i od razu domyślił się, co ma zrobić. Zaczął się mocować ze szczelnie zakręconą pokrywką, aż rozległ się charakterystyczny dźwięk przypominający młaśnięcie.

– Nie musisz pić krwi wiewiórki – powiedział, podając Lily z uśmiechem otwarty słoik. – Tu powinno być dość soli, żeby wystarczyło ci na jakiś czas. – Nagle spoważniał. – Ale mimo wszystko powinnaś szybko znaleźć się z powrotem w Salem. Nie możemy wiecznie mieszkać sami w lesie.

– A ja nie bez powodu pozwoliłam ci ściąć moje włosy. – Lily ugryzła korniszona, a do ust napłynęła jej ślinka. – Ale pycha! – wymamrotała pomiędzy kęsami. – Wyjaśniłeś, o co chodzi z solą, ale dlaczego mam ochotę na ocet?

– Ocet ma działanie antymikrobowe, antywirusowe i antybiotyczne. Im mniej masz rzeczy, z którymi twój organizm musi walczyć, tym silniejsza jesteś – wyjaśnił, dokładając drewna do małego ogniska. – Dzięki temu masz siłę walczyć ze swoimi wrogami.

Lily skinęła głową, chrupiąc ogórki, zbyt uszczęśliwiona zawartością słoika, żeby zadawać dodatkowe pytania. Usiadła przy kominku, tuż przy małym ogniu, i jadła korniszony za korniszonym. Nigdy nie widziała, jak ktoś rozpala ognisko. To, jak Rowan je obserwował i podsyczał, fascynowało ją. Tak starannie odpowiadał na każdy kaprys ognia, że Lily zdążyła zjeść wszystkie korniszony, zanim skończył. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktoś w jej świecie

miał tyle cierpliwości.

– A ty nie jesteś głodny? – zapytała.

– Jestem – odparł, nadal podsycając coraz wyższe płomienie.

– Jedz – ponagliła, podsuwając mu słoik z dżemem.

– Później. – Rowan popatrzył na pusty słoik po korniszonach w rękę Lily. – Wypij też zalewę – polecił łagodnie.

Chociaż jeszcze trzy dni temu Lily uznałaby picie zalewy z korniszonów za coś obrzydliwego, teraz się nie wahała. Kiedy wysiorbała ją do ostatniej kropli, Rowan wyciągnął rękę i położył palce na jej nadgarstku. Wolit załśnił na jego szyi, kiedy pobierał część energii Lily. Po kilku uderzeniach serca wypuścił jej dłoń, wstał i odniósł do spiżarni nieotwarty słoik z dżemem.

– Dlaczego nie chcesz jeść? – zapytała Lily ze zdumieniem.

– Nie muszę. Mam ciebie – wzruszył ramionami Rowan.

– A nie chcesz po prostu czegoś zjeść? Ja mogę ci dawać energię, ale to nie to samo, co uczucie pełnego żołądka, prawda?

Rowan dołączył do Lily przy ogniu, siadając jak najbliżej, żeby się ogrzać.

– Dawniej to był schron dla koczowników, którzy nie zdążyli dotrzeć do Salem – wyjaśnił. – Kupcy, niektórzy przybyli aż z gór, zatrzymywali się tutaj, jeśli nie mieli wyboru. Większość ludzi, którzy tu przychodzili, nie miała innego wyjścia, a niektórzy byli bliscy śmierci. Ta mała chata i te zapasy ocaliły niejedno życie.

Jego wyraziste wargi zacisnęły się, jakby chciał powiedzieć znacznie więcej, ale się przed tym powstrzymywał.

– A kiedyś ocaliły twoje? – domyśliła się Lily.

Rowan spojrział na nią z lekkim zaskoczeniem, a potem odwrócił głowę.

– Kiedy miałem siedem lat, ojciec zabrał mnie do Cytadeli, żebym został przetestowany – powiedział. – Musieliśmy w tym celu zostawić naszą grupę i pójść samotnie na wschód. Koczownicy

zwykle tak nie ryzykują. Istnieje mała szansa, że zostanie się wybranym, więc przywożą dzieci na testy do Cytadeli tylko wtedy, gdy przypadkiem są w pobliżu Salem w odpowiednim czasie.

– Dlaczego twój tata postanowił zaryzykować? – zapytała Lily. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak można było myśleć o podróży przez ten niebezpieczny las w towarzystwie małego chłopca.

– Mój tata był lekarzem. Większość koczowników nie ma książkowego wykształcenia, ale on je miał. Powiedział, że umie rozpoznać oznaki i że mam wszelkie predyspozycje, by zostać dobrym mechanikiem. Może nawet bardzo dobrym. – Rowan roześmiał się ponuro. – Myślę, że przede wszystkim nie chciał, żebym zginął w kopalniach albo walcząc ze Splotami na Morzu Traw.

Lily stanął przed oczami obraz Wielkich Równin, więc skinęła głową na znak, że rozumie, zachęcając Rowana, by mówił dalej.

– Początkowo było tak, jakby chroniło nas jakieś zakłęcie. Podróżowaliśmy bez przeszkód przez całe tygodnie. Dopiero dwa dni drogi stąd natrafiliśmy na Splota. – Rowan umilkł, popatrzył na swoje splecione dłonie i potarł kciuki o siebie. – Był stary, półślepy i półgłuchy, ale mimo to miał dość trucizny, by przed śmiercią ukąsić mojego ojca. Musiałem go tutaj przynieść.

Lily wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Rowana, przechylając głowę pod jego głowę, żeby musiał na nią spojrzeć.

– Czy on tutaj umarł? – zapytała.

Rowan spojrzał na nią, a jego twarz nieoczekiwanie rozjaśnił zagadkowy uśmiech.

– Nie. Tata powiedział mi, co mam robić. Mimo że byliśmy w środku lasu, a ja nawet nie miałem jeszcze woliwu, mój tata umiał leczyć bez pomocy magii. – Głos Rowana przycichł, zapatrzył się we własne wspomnienia. – Był naprawdę chory. I ciężki. Kiedy dotarliśmy do tej chaty, miałem wrażenie, że jesteśmy w raj. Dach.

Ogień. Dżem.

– Dżem – powtórzyła Lily, przelękając, żeby zaradzić ściskaniu w klatce piersiowej.

– Najlepszy dżem, jaki kiedykolwiek jadłem. – Rowan wziął jej dłoń w swoje ręce i przesunął palcami po błękitnych żyłkach, które biegły pod półprzezroczystą skórą i okrężały opuszki. – Dlatego zostawię ten dżem dla kogoś innego. Kogoś, kto naprawdę będzie go potrzebować.

Kiedy Lily po raz pierwszy zobaczyła Rowana, patrzącego na nią z wściekłością przez szybę kawiarni, była tak przytłoczona jego furią, że nie zauważyła praktycznie nic poza tym. Teraz trudno jej było uwierzyć, że nie dostrzegła w pierwszej chwili, że jest nieprawdopodobnie przystojny. Gęste włosy, wrażliwe usta, nawet jego dłonie były uformowane w sposób, który wydawał się jej atrakcyjny.

Lily wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– W co? – zapytał, zaskoczony. – W co nie możesz uwierzyć?

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś tym samym gościem, który kilka godzin temu nasikał mi na głowę.

– Nie nasikałem ci na głowę, tylko do kociołka! – odparł ze śmiechem. Właśnie o to chodziło Lily. Bolało ją, kiedy widziała, że jest smutny.

– Na jedno wychodzi – odparła kwaśno i machnęła ręką na jego protesty. – Wiem tylko, że ściąłeś mi włosy na krótko, ufarbowałeś je na nie wiadomo jaki kolor i użyłeś do tego swoich sików.

– Nigdy mi tego nie wybacysz? – zapytał wszystkowiedzącym tonem.

– Nie ma mowy.

– Cóż, i tak było warto. – Wyciągnął rękę i odgarnął z jej czoła kilka potarganych pukli. – Kiedy masz krótkie włosy, mogę lepiej widzieć

twoją twarz. Chociaż brakuje mi ich rudego koloru.

Wzrok Rowana prześlizgnął się po jej twarzy, szyi i ramionach, jakby nie potrafił powstrzymać się przed śledzeniem jej zarysu. Kiedy w końcu znowu spojrział jej w oczy, Lily z trudem odwzajemniła to spojrzenie. Nie miała przygotowanego żartu, którym dałoby się rozładować napięcie. Mogła tylko wpatrywać się w niego z lekko rozchyłonymi wargami, jakby chciała powiedzieć coś mądrego, tylko jej mózg nie potrafił jej tego podsunąć.

– Powinniśmy trochę odpocząć – powiedział Rowan, odwracając spojrzenie.

Zostawił Lily na chwilę przy ogniu i wrócił z dwoma dziwnymi drewnianymi ramami. Ustawił je koło kominka, a potem podszedł do niewielkiej skrzyni w rogu, otworzył ją za pomocą woluty i przyniósł dwie brezentowe płachty i dwa koce. Dał Lily koce do potrzymania, a sam rozpiął brezent na ramach, tworząc dwie prycze, przypominające skrzyżowanie hamaka i mebla ogrodowego.

– Te koce pachną świeżością – zauważyła Lily, wachając je. – Myślisz, że ktoś był tu niedawno i je wymienił?

Rowan potrząsnął głową w odpowiedzi, nie przerywając swojego zajęcia.

– Podróżnicy używają wolutów, żeby zapieczętować skrzynie z rzeczami za pomocą powszechnie znanego zaklęcia. Wystarczy, że następny podróżnik dotknie swojego woluty, pomyśli, żeby skrzynia się otwarła, i gotowe. Ale do tego czasu nic nie będzie przeciekać i nie dostanie się tam żadne robactwo.

– Nic dziwnego, że nie potrzebujecie plastiku – powiedziała Lily, żałując, że w jej świecie nie ma czegoś takiego.

– Co to jest plastik?

– Nieważne – odparła Lily, zbyt zmęczona, by wdawać się w wyjaśnienia. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spała. Zdjęła buty i położyła się na pryczy, od razu zamykając oczy.

– Dobranoc – powiedział Rowan i przykrył ją kocem.  
Lily wymamrotała coś w odpowiedzi i natychmiast zasnęła.

– Lily – szepnął Rowan, potrząsając nią, żeby się obudziła.

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą jego twarz. Przyciskał palec do jej ust, dając znak, że powinna być cicho. Był błądy i przestraszony. Lily usiadła, słysząc już przerażające syczenie.

– Sploty? – zapytała bezgłośnie, nie odważając się nawet szeptać. Rowan powoli skinął głową, nie odrywając od niej spojrzenia.

– Gniazdo – odpowiedział w taki sam sposób, potrząsając głową, jakby był na siebie wściekły. – Nie było puste.

Na zewnątrz, po lewej stronie od chaty, Lily słyszała ciche dźwięki przypominające ptasi szczebiot. Rowan przechylił głowę w tamtą stronę i uniośł palec. Szuranie z drugiej strony sprawiło, że przekrzywił głowę i uniośł drugi palec. Ciche skomlenie zasygnalizowało obecność trzeciego Splota. Tuż pod drzwiami chaty usłyszeli skrobanie. Coś przebiegło po dachu.

Rowan przestał liczyć po sześciu, a wyraz jego twarzy zmienił się z lęku w żal.

– Tak mi przykro, Lily – powiedział głośno, jakby zachowanie ciszy nie miało już sensu.

Na dźwięk głosu Rowana na zewnątrz wybuchło chóralne skrzeczące wycie. Lily słyszała szuranie i chrzęszczenie tysięcy zmarzniętych liści, odgarnianych na bok, kiedy wielonogie potwory zajmowały pozycje wokół chaty. Ich uzbrojone kończyny zaczęły już drapać w zamknięte okiennice i skrobać po kamiennych ścianach.

– Musimy coś zrobić. – Rowan przekrzykiwał nagłą kakofonię dźwięków. Patrzył na Lily błagalnie. – Coś, na co nie jesteś jeszcze gotowa. Coś, co pewnie i tak się nie uda, bo nie masz wolutu, ale jeśli nie spróbujemy, oboje zginiemy.

– Dobrze – odkrzyknęła Lily głosem załamującym się z powodu paniki. – Cokolwiek to jest, zrób to.

Jeden ze Splotów na zewnątrz zaczął uderzać całym ciałem o drzwi, próbując je wyważyć. Łomot tych uderzeń i jego niecierpliwe wycie wypełniały małą chatę. Rowan podniósł z podłogi nóż i schował go w pochwie przy pasie. Wrzucił do ognia resztę polan, wysyłając w górę komina iskry razem z chmurą popiołu i dymu. Potwory na dachu zaskowyczały, kiedy poparzyła je nagła fala ciepła.

– Siadaj tutaj – powiedział, umieszczając Lily na obrzeżu kominka, tuż obok buzujących płomieni. Zdjął koszulę, a jego naga skóra w świetle ognia wydawała się błyszczeć jak miedź.

Popatrzył z góry na Lily, podczas gdy zawodzenie Splotów otaczało ich ze wszystkich stron. Zobaczyła, że Rowan zaciska pięści i na moment mocno zamyka oczy. Potem potrząsnął dłońmi i odetchnął głęboko, jakby szykował się do skoku w lodowatą wodę. Przyklęknął przed Lily i pochylił się do niej. Jego oczy były szeroko otwarte i pełne przerażenia.

– Dotknij mojego wolutu – powiedział, biorąc jej dłoń i unosząc do gardła. Zniżył głos do szeptu, niemal tak, jakby się modlił. – I proszę, nie zrób mi krzywdy.

Lily popatrzyła na wolut Rowana, pulsujący wewnętrznym światłem i poczuła się, jakby spadała do niego. Jej panika zniknęła, kakofonia ucichła. Cały świat skupił się w jeden cudowny punkt u nasady nagiej szyi Rowana.

Chciała dotknąć kamienia ostrożnie, zaledwie musnąć ją lekko jak piórko, ale zanim zdążyła się powstrzymać, jej dłoń wystrzeliła chciwie i zacisnęła się na nim.

*Mój.*

Rowan wstrzymał oddech i zadrżał, jakby dotknęła odsłoniętego nerwu, a oczy uciekły mu do wnętrza głowy.

– Lily, proszę – rzucił błagalnie, wysokim i zdyszczanym głosem.

Pragnęła połknąć jego kamień albo ścisnąć go tak mocno, żeby wbił się w jej skórę i ukrył między jej kośćmi. Usłyszała jęk Rowana. Sprawiała mu ból. Zmusiła się, żeby rozluźnić rękę, aż do momentu, kiedy kamień spoczywał swobodnie na jej dłoni. Był ciepły i pulsował, jak żywa część ciała Rowana.

– Ależ to piękne – powiedziała Lily i westchnęła. Jej oddech owiał kamień, a Rowan zadrżał.

– Popatrz w niego. Znajdź rytm mojego kamienia. – Umilkł, oddychając ciężko. – Znajdź mój wzo...

Lily czuła, jak wolić pulsuje w jej dłoni. Światło kołysało się jak fale i jednocześnie błyskało jak cząsteczki. Poczwała przenikające ją wibracje – jedną charakterystyczną częstotliwość, która brzmiała jak czysta nuta, wygrywana na jej ciele, zupełnie jakby była instrumentem muzycznym. Zapamiętała ją i schowała jej kopię w swoim wnętrzu. To był rytm umysłu Rowana, zamknięty w tym szczególnym kamieniu. Odtworzyła ten rytm i pokój wokół nich uległ zmianie.

Nagle był środek dnia i żadne Sploty nie próbowały wyważyć drzwi. Panowała cisza. Lily słyszała w głowie głos Rowana, ale instynktownie wiedziała, że nie mówi do niej. Wydawało się, że po prostu myśli sam do siebie. Był bardzo młody – był tylko małym chłopcem i okropnie się bał. Lily uświadomiła sobie nagle, że jest wewnątrz wspomnień Rowana, odtwarzając je z jego perspektywy. Zobaczyła...

...Mężczyzna z ciemnymi oczami. Tata. Jego zazwyczaj opalona skóra jest zielonkawa z powodu choroby. Leży na pryczy w chacie i uśmiecha się. Nie wie, że jego dziąsła krwawią. Stara się dodać mi otuchy, ale ja się boję. Nie wiem, co mam robić. Rana po ukąszeniu śmierdzi zgnilizną. Potrzebujemy czasu, żeby oczyścić ją z ropy, ale słoiki z przetworami nie starczą na długo. Wiem, że będę musiał



wyjść na zewnątrz, iść do Puszczy Splotów na polowanie albo umrzemy z głodu.

*Wystarczy tego.*

...Poduszka. Pukle rudych, jedwabistych włosów rozsypane tuż koło mojej twarzy. Przesuwam dłonią po jej nagich plecach, czuję wystające kręgi i ostro zarysowane żebra. Moja dłoń na jej skórze wydaje się duża i ciemna. Ona oddycha głęboko, budzi się i sięga do mnie pod kołdrą. Moje ciało reaguje. Przetaczam się na nią, dotykając twarzą jej białej szyi, a jej biodra wyginają się, by dotknąć moich.

*Przestań. To sprawy prywatne.*

...Dziedziniec wewnątrz Cytadeli jest błotnisty, a niebo ma ciemnosrebrny kolor od niespadłego śniegu. W powietrzu unosi się zapach wymiotów i moczu. Szubienica – z jedną wiszącą pętlą – stoi i czeka.

*Nie!*

...Tristan, jeszcze mały, najwyżej jedenastoletni, i jasnowłose chłopiec śmieją się jak szaleni. Wszyscy trzej mieliśmy tak ciężki dzień, że śmiech jest jedynym sposobem na rozładowanie tej gigantycznej presji, pod jaką się znajdujemy. Ale nawet teraz czuję się trochę inny od Tristana i Gideona. Jestem ulubieńcem Lillian. Ja, biedny koczownik. Łajza. Dwaj miejscy chłopcy, szczególnie Gideon, są tym rozgoryczeni. Chciałbym się do nich zbliżyć, ponieważ są ze mną powiązani jak bracia, są moim rodzeństwem w kamieniu, ale chcę więcej uwagi Lillian. Ona jest nadal zbyt młoda – ja jestem nadal zbyt młody – ale wiem już, że jestem w niej zakochany.

*Lily. Wystarczy.*

...Tristan. Odwiedza mnie w szpitalu, siedzi rozparty na moim łóżku, ze zdjętymi butami. Przysięgłabym, że ten chłopak umiałby siedzieć rozparty nawet w sali tortur. Leżę pod plastikowym namiotem, który jest czymś w rodzaju sali tortur, przynajmniej dla

mnie. Ma za zadanie utrzymywać mnie w sterylnych warunkach, ale ja oszukuję. Wystawiam dołem ręce, żeby grać w karty z Tristanem. Mimo że nigdy nie wygrywam. Ile razy gramy w karty, spędzam więcej czasu, gapiąc się na niego, niż na to, co mam w ręku. Tristan zawsze odwiedza mnie w szpitalu. To znaczy, że kocha mnie przynajmniej troszeczkę, prawda?

*Czekaj, Rowanie. To moje wspomnienie.*

...Samantha chodzi w kółko i mówi do siebie w alejce z artykułami przemysłowymi w supermarkecie. Wszyscy się gapią. Patrzę na Juliet. Jej twarz jest intensywnie czerwona, próbuje stłumić łyż upokorzenia. Idę, żeby zabrać mamę, z nadzieją, że tym razem nie zacznie krzyczeć. Potrafię znieść wiele, nawet to, że wygląda tak niechlujnie, ale nie radzę sobie, kiedy mama wrzeszczy.

*Rowan, przestań.*

...Tristan mnie całuje. Wsuwam dłonie pod jego koszulę i przesuwam nimi po jego piersi, dotykając gładkiej skóry i twardych mięśni, zsuwam je niżej na brzuch.

*Nie.*

...Tristan pośpiesznie próbuje się ubrać w półmroku łazienki. Miranda jest za nim. Czy ja czuję szok, smutek, czy też złość? Nie potrafię uwierzyć, jak bardzo to boli.

*Rowanie, nie.*

...Przeżalone twarze nade mną. Wszyscy gapią się na mnie ze zgrozą. Moje ciało dygocze i kurczy się, jakbym została porażona błyskawicą. Słyszę, jak dzwonią mi zęby i czuję w ustach smak krwi, która zalewa mi gardło. Nie mogę krzyczeć. Nie mogę przełknąć. Mogę tylko brnąć przez tę panikę i mieć nadzieję, że atak padaczki szybko się skończy.

*Przestań!*

– ...rzec – dokończył Rowan.

Lily z powrotem znalazła się w środku hałasu i beznadziejności ich

sytuacji. Tak wiele zaszło między nią a Rowanem, ale czas niemal nie drgnął z miejsca. Lily musiała przyznać, że myśli naprawdę poruszają się szybciej niż słowa.

– Mam go – oznajmiła. – Mam twój wzorzec.

Rowan skinął głową, jakby już to wiedział, i znowu wyglądał, jakby się na coś szykował.

– A teraz – urwał i przełknął ślinę – zazwyczaj przemieniasz energię w swoim własnym kamieniu, a potem przelewasz moc do mojego, więc nie wiem nawet, czy to będzie możliwe. Ale zrobiliśmy to w przypadku twojej kostki, więc musimy spróbować. To będzie po prostu więcej energii, jasne?

– Jasne! – odparła Lily, nie do końca rozumiejąc. Była jednak zdeterminowana, by spróbować, nawet gdyby miało ją to zabić. – Co mam zrobić?

– Wróć do środka i napełnij mnie.

Pytanie Lily zostało przerwane przez łoskot walących się drzwi. Zobaczyła kłębowisko szczypców, pazurów, pancernych płyt i długich, cienkich nóg, przypominających nogi pająka, tylko znacznie, znacznie większych. Patrzyła na nie, czując, że krzyk więźnie jej w gardle. Każdy Splot wyglądał jak mieszanina różnych zwierząt, których części były losowane z torby i pozszywane sztywnymi włosami i zębami.

– Nie ma czasu! – krzyknął Rowan. Złapał Lily za ramiona i potrząsnął nią, aż spojrzała do niego. Jego słowa przeniknęły prosto do jej głowy.

*Spróbuję tobą pokierować, ale nigdy nie robiono niczego podobnego. Popatrz w mój kamień. Weź żar z ognia i zmień jego energię w moc wewnątrz mojego kamienia. Daj mi je.*

Lily zmusiła się do koncentracji i popatrzyła w kamień Rowana. Był przepiękny.

Wydawało się, że szarżujący na nich przez rozbite drzwi Splot

zastygł w miejscu. Lily nie myślała. Zrobiła po prostu to, co polecił jej Rowan – wzięła żar. Jej skóra wchłonęła świetlistą energię ognia, a całe powietrze w izbie poszło jej śladem, jakby była czarną dziurą. Wiatr uderzył w nią ze wszystkich stron, wypychając ją do góry, unosząc jej włosy i ramiona. Rowan puścił ją, kiedy kolumna magicznego wiatru przybrała na sile, podrywając Lily w powietrze, aż w końcu unosiła się kilka centymetrów nad podłogą. Żar gromadził się w niej, koncentrując się w jasnej kuli przypominającej miniaturowe słońce, dojrzewające w jej piersi.

### *Przemień energię w moc.*

Racjonalna, logicznie myśląca część umysłu Lily, ta, która wiedziała o istnieniu Einsteina, rozumiała, że materia może zostać zamieniona w energię. Było nawet takie eleganckie równanie, które to opisywało. Ale jak miała przemienić ciepło w moc? Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić takiej przemiany, ale wiedziała, że musi być możliwa, skoro Rowan tak mówi. Skierowała żar zgromadzony w jej piersi do wolitu Rowana i poczuła, że zaczyna się on przemieniać w moc po prostu dlatego, że ona tego chciała.

Lily skoncentrowała myśli na kamieniu Rowana, próbując to zrozumieć. W jej umyśle pojawił się obraz krystalicznej struktury, której wibracje zmieniały częstotliwość najmniejszych drobin materii, będących nie tyle cząsteczkami, ile wibracjami. Wysokość wibracji zmieniała się, jakby ktoś przesunął palcem po strunie skrzypiec, ale ich natężenie nie cichło. Nic nie zostało utracone. Cała energia, jaką zebrała z wiszącego w powietrzu ciepła, została przemieniona bezpośrednio w moc.

Ogrom mocy wytworzonej przez tę przemianę był dla Lily wstrząsem, ale jej ciało przyjęło ją całą z powrotem, jakby to było coś naturalnego, jak płuca, wciągające nowy wdech po wydechu.

– Lily! – krzyknął Rowan.

Spojrzała z góry, jak Rowan zapiera się na nogach w podmuchach

magicznego wiatru. Sploty były tuż koło niego, a jeden wysunął spod pancerza długi, pełen zębów ryj i otworzył szczęki.

*Daj mi to. Przekaż mi Dar.*

Zrobiła to. Pierś Rowana uniosła się, odchylił głowę do tyłu, a na jego cudownie przystojnej twarzy pojawił się wyraz ekstazy.

Wewnątrz wolitu Rowana wybuchnęło światło. Wyskoczył wysoko w górę, okręcając się w powietrzu, i dobył noża, by stawić czoło armii Splotów wdzierających się do chaty.

Lily czuła, jak ciało Rowana unosi się w powietrzu, a jego kończyny wypełnia czysta siła. Ciął trzymanym w ręku nożem przez opancerzony grzbiet Splota i rzucił się na kolejną ofiarę, zanim zabijana bestia zdążyła choćby wrzasnąć. Uwięziona w kolumnie magicznego wiatru Lily absorbowwała coraz więcej żaru, przemieniała go i przelewała w Rowana, by mógł go zużywać. Była siłą wewnątrz Rowana, wzmacniającą go tak, by mógł dokonać niemożliwego.

Jego ciało skakało i obracało się, spadało w dół z siłą wielu ton, miażdżąc Splota. Jego ramiona wyciągały się i wirowały. Uderzał i szarpał, przecinając zastępy napastników, jakby byli zaledwie cieniami. Odparł atak, wydostając się z zamkniętej przestrzeni chaty na polanę, gdzie mógł je zabijać z jeszcze większą łatwością.

Chociaż Lily nie widziała już przebiegu walki, jej zmysły były nadal połączone ze zmysłami Rowana. Była wraz z nim w jego skórze, czuła jego ekscytację z powodu pulsującej w nim mocy. Każdy jego mięsień był twardszy od stali, a każda kość niemal nie do złamania. Czuła jego zwinne ciało wokół siebie, poruszające się i rozciągające. Jej serce uderzało wraz z jego sercem, podniecone najczystszy przyptywem adrenaliny, jaki Lily kiedykolwiek odczuwała. A tuż na krawędzi jego umysłu zobaczyła błysk lęku – lęku, że ona zawładnie nim całkowicie.

Uświadomiła sobie, że gdyby chciała, mogłaby kontrolować jego

ruchy. Więcej. Mogłaby kontrolować jego myśli, jego słowa, nawet jego sny. Coś w niej nabrzmiało pożądaniem na myśl o tym, o całkowitym zawładnięciu nim. Lily uświadomiła sobie ze zdumieniem, że bezgranicznie pragnie czegoś, co uznawała za odrażające.

*Nie poddawaj się temu, Lily. Wiem, że to przyjemne uczucie, ale musisz mi pozwolić pozostać sobą. Nie umiałabyś z nimi walczyć.*

Lily walczyła sama ze sobą, opierając się nie tylko pragnieniu, ale także przyływowi ciekawości. To byłoby nie w porządku i wiedziała o tym, ale mimo to zastanawiała się, jakby to było, gdyby Rowan w całości należał do niej. Jej sumienie wzdrygnęło się na samą myśl o tym.

*Przysięgam, że tego nie zrobię.*

Zapanowała nad myślami i skoncentrowała się na walce, a nie na swoich wewnętrznych rozterkach. Na polanie Rowan stał pomiędzy coraz wyższymi stosami trupów. Sploty musiały wspinać się po martwych pobratymcach, by dostać się do niego. Kilka razy jeden czy dwa z nich próbowały odłączyć się od głównej grupy i wyminąć Rowana, by dostać się do chaty. Rowan był czujny i powstrzymywał je, zanim zdążyły zbliżyć się do Lily. Wydawało się, że jest ich nieskończenie wiele.

Kiedy ogień za Lily zaczął chwiać się i przygasać, magiczny wiatr zakołysał nią w nierównych podmuchach, szarpiąc nią niczym lalką. Lily zacisnęła zęby i czekała, aż będzie po wszystkim. W końcu wycie i skrzeczenie Splotów ucichło.

*Wszystkie są już martwe, Lily. Teraz musimy je spalić.*

*Jestem okropnie zmęczona.*

*Musimy. Inaczej na pewno przyjdą następne.*

Nadal wykorzystując siłę, którą Lily z trudem w niego przelewała, Rowan zebrał wszystkie martwe Sploty w jeden stos na polanie, a następnie go podpałił. Gdy płomień zaczęły wspinać się coraz

wyżej, a Rowan nie potrzebował już nadludzkiej siły, Lily pozwoliła sobie przerwać obwód mocy, który zasilala. Porywisty wiatr magiczny ucichł, a ona upadła bezwładnie na ziemię. Zmęczenie, jakiego nie czuła nigdy wcześniej, ogarnęło całe jej ciało, sprawiając, że leżała bez ruchu na podłodze chaty.

Zobaczyła zbliżające się do niej buty Rowana i pomyślała o tym, że już raz widziała je w ten sposób z bliska – kiedy znalazł ją w rynsztoku po pościgu ulicami tego innego Salem. Była wtedy w niewiele lepszym stanie niż teraz, a to podobieństwo sytuacji sprawiło, że się roześmiała.

– Cśśś, wszystko już dobrze – powiedział łagodnie Rowan. – Nie płacz.

Lily chciała mu powiedzieć, że wcale nie płacze, ale gardło jej się ścisnęło, a oczy napełniły się łzami. Rowan podniósł ją. Jego skóra była mokra i chłodna. Zaniósł ją na pryczę i oparł ją o ścianę, a jego palce naciskały różne punkty na jej ciele, jakby odczytywał coś zapisanego alfabetem Braille'a pod jej skórą. Miał mokre włosy – Lily uświadomiła sobie, że cały jest mokry. Przesunęła dłonią po jego rękę i nagim ramieniu, strząsając kropelki wody.

– Umyłeś się, bo byłeś pokryty krwią? – zapytała. Rowan ponuro skinął głową i spojrzał jej w oczy. Musiała odwrócić spojrzenie, opuszczając wzrok na jego pierś, gdzie jej dłoń leżała na jego sercu. – Jesteś cały podrapany i posiniaczony.

– Nic mi nie będzie. Ale ty jesteś wyczerpana i potrzebujesz energii. – Rowan wstał i poszedł do spiżarni, z której przyniósł dżem jeżynowy. – Mówiłem ci, że lepiej będzie go zachować na później – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Dżem – powtórzyła Lily, a to słowo uleciało z jej ust w czymś pomiędzy śmiechem a szlochem.

Lily śniła o tym, że jest mężczyzną.

We śnie nie wydawało jej się dziwne, że patrzyła w dół i widziała gładką, twardą pierś. Jej dłonie były wielkie i czuła różnicę ich ciężaru, kiedy szła korytarzem liceum. Była wysoka, jej środek ciężkości znajdował się wyżej, żeby zrównoważyć szerokie ramiona i węższe biodra. Czuła się silna i zdrowa. Lubiła to ciało. Miało gładką skórę koloru karmelu, którą chętnie poznałaby bliżej.

Lily obudziła się sama.

– Rowan? – zawołała w zimnym blasku wczesnego poranka. Powietrze pachniało palonymi włosami i przypalonym tłuszczem. Stłumiła falę mdłości na myśl o wszystkich tych płonących na zewnątrz ciałach i wstała z łóżka.

Chata była zbyt mała, by trzeba ją było przeszukiwać. Kiedy tylko otworzyła oczy, wiedziała, że Rowana tu nie ma. W jakimś momencie zastąpił wyważone drzwi zasłoną zrobioną z takiego samego materiału, jak namioty koczowników, ale nie była ona w stanie zatrzymać chłodu. Lily stała na środku lodowato zimnej izby i czuła się obolała i poobijana. Naprawdę potrzebowała siostry, ale nie odważyła się sięgnąć do niej w myślach. Kiedy ostatnio to zrobiła, naraziła Juliet na niebezpieczeństwo.

– Rowan? – zawołała znowu drżącym głosem.

Usłyszała hałas na zewnątrz i zasłona się uniosła. Rowan zanurkował pod nią szybko i położył kamień na dole, żeby możliwie jak najlepiej zatrzymać dym. Miał nos i usta obwiązane kawałkiem materiału, a w ręku niósł duże wiadro z wodą. Jego kurtka była pokryta popiołem. Kiedy Lily patrzyła, jak jego szerokie ramiona pochylają się pod zasłoną, gdy wchodził do izby, miała ochotę podbiec do niego, ale gdy na nią spojrział, nie była w stanie wytrzymać jego wzroku. Czuła się dziwnie, jakby była pusta w środku. Jakby ostatniej nocy dała mu z siebie zbyt dużo i nie zostało jej dość dla niej samej.



Rowan postawił wiadro przy ogniu i zsunął maskę na brodę. Jego ciemne oczy rozglądały się badawczo, a Lily uświadomiła sobie, że on ma taki sam problem z patrzeniem na nią, jak ona z patrzeniem na niego. Gestem dłoni wskazał jej wiadro, a drugą ręką machinalnie potarł kark.

– Możesz się umyć. Jesteś głodna? – zapytał. Lily potrząsnęła głową. – Nie możemy tu zostać. Ten dym widać na wiele kilometrów, a ty zużyłaś w nocy mnóstwo soli.

Lily skinęła głową, uświadamiając sobie, że ma szalony apetyt na sól.

– Wracamy do Salem?

– Musimy.

– Myślisz, że to bezpieczne?

– Od ataku na obóz minęło kilka dni. Poza tym masz zupełnie inne włosy. – Rowan odwrócił głowę. – Myślę, że uda mi się przemycić cię do miasta po zmroku.

– Dobrze.

Rowan skierował się do wyjścia, ale zatrzymał się na progu.

– Posłuchaj. Wiem że nie byłaś do tego przygotowana. Ja też nie byłem. Nie zamierzałem robić czegoś takiego z tobą. – Obejrzał się na nią, a w jego szeroko otwartych oczach malowała się niepewność. Wzruszył ramionami, wyraźnie nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Dziękuję za wodę – odparła, także wzruszając ramionami. Ona również nie wiedziała, co powiedzieć. To, co zaszło między nimi, stało się i nie można było tego cofnąć. Rowan położył rękę na zastonie, ale Lily nagle doszła do wniosku, że nie chce, żeby wychodził.

– Czy to zawsze tak wygląda? – wypaliła, zatrzymując go. – Czy to zawsze jest takie... – Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa. Poruszające? Upokarzające? Niesamowite? Nie dotykali się nawet,

ale było to najbardziej intymne doznanie, jakiego Lily doświadczyła.

– Nie. Ludzie bez magii nie są tak powiązani ze swoimi wolitami, jak my. Kiedy dotykają nawzajem swoich kamieni, czują tylko czyjąś obecność w swoim umyśle. Czasem, jeśli są z kimś dostatecznie blisko emocjonalnie, mogą dzielić myśli i wspomnienia, a jeśli ktoś ich pociąga – doznania fizyczne – wyjaśnił Rowan cicho. – Ale nie czują nic takiego, jak my. Nie są tak wrażliwi jak my.

– A między ludźmi obdarzonymi magią? To zawsze jest tak intensywne?

Rowan uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Mechanicy mogą tworzyć między sobą więzi, ale to co innego niż naznaczenie kogoś przez czarownicę. Nazywamy to rodzeństwem w kamieniu – coś takiego łączy Tristana, Caleba i mnie. Ta więź jest na całe życie, ale nie jest nawet w części tak silna jak naznaczenie. Zasada jest taka, że im silniejsi magicznie są czarownica i mechanik, tym mocniej dzielą doznania. – Rowan urwał nagle, dobierając ostrożnie słowa. – Ty i ja jesteśmy niezwykli, Lily. Następnym razem, kiedy kogoś naznaczysz, nawet gdy będzie to inny mechanik, to nie będzie takie uczucie. Nie chciałbym, żebyś się tego bała, jasne?

Lily skinęła głową, zmarszczyła brwi i odwróciła spojrzenie. Jej emocje z nieznanых powodów znowu dały o sobie znać i nie chciała dłużej ciągnąć tematu. Chciała zostać sama. Rowan wyczuł, że Lily wyłączyła się już z tej rozmowy i nasunął maskę na nos.

– Będę na zewnątrz – powiedział uspokajająco i wyszedł.

Lily rozebrała się i weszła do wiadra z lodowatą wodą. Zrobiło jej się zimno do szpiku kości, ale nie dbała o to. Umyła się cała, zadziwiona tym, jaka jest delikatna, jak miękkie i małe wydaje się jej ciało w porównaniu do ciała Rowana. Raz za razem ochlapwała sobie twarz, starając się splukać wspomnienie dzielenia z nim jego skóry. Nie powinna pragnąć ubrać się w Rowana jak w parę spodni

albo połknąć go jak garść czekoladek. To było po prostu nie w porządku.

Oczyściła najlepiej, jak mogła, skórzankowe ubranie i buty, wytrzepując je energicznie. Na szczęście okazało się, że skórzanka nie tylko jest odporna, ale także pozostaje świeża nawet po kilku dniach intensywnego używania. Lniana bluzka była wymięta i poplamiona, ale Lily niewiele mogła na to poradzić. Skończyła się ubierać i posprzątała chatę, czekając, aż wyschną jej włosy. Nadal nie mogła przywyknąć, że czuje koniuszki włosów muskające górę jej szyi i łaskoczące jej szczękę, ale starała się nie zastanawiać za bardzo nad tym, jak wygląda, ani opłakiwać tej straty. Zamiast tego skoncentrowała się na składaniu różnych rzeczy i chowaniu ich na miejsce.

– Lily? Wszystko w porządku? – zawołał Rowan z zewnątrz.

– Tak – odparła. – Możesz już wejść.

Rowan zanurkował pod zasłoną i ściągnął maskę, rozglądając się wokół. Lily zdążyła już praktycznie wszystko spakować i przygotować do wymarszu.

– O, posprzątałaś – powiedział z zaskoczeniem. Lily uśmiechnęła się do niego i szybko odwróciła spojrzenie. Miała wrażenie, że wszystko, co robi Rowan, sprawia, że ona się rumieni. Czuła się idiotycznie.

– Nie wiedziałam, co zrobić z pustymi słoikami po dżemie i korniszonach, więc umyłam je i zostawiłam, żeby się odmoczyły w wiadrze wody, którą przyniosłeś.

Rowan wyjął słoiki i zostawił na parapecie, żeby wyschły, a potem podszedł do skrzyni, zamknął ją i zabezpieczył łśnieniem woluty.

– Wyleję to i możemy iść. – Podniósł wiadro i rzucił Lily dziwne spojrzenie. – Dziękuję.

Skinęła głową i przestąpiła z nogi na nogę.

– Cóż, nie mogłam pozwolić, żebyś wszystko robił za mnie. Nawet

jeśli to jest kuszące. – Rowan patrzył na nią chwilę dłużej niż zwykle. – O co chodzi? – zapytała, kiedy cisza zaczęła się robić krępująca.

– Większość czarownic oczekuje, że mechanicy będą wszystko za nie robili. Nawet się nad tym nie zastanawiają.

– Najwidoczniej nie jestem taka jak większość czarownic.

Znowu popatrzyli na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć. Lily wyminęła Rowana i wyszła na zewnątrz.

Ogień już się wypalił, ale stos poczerniałych ciał nadal dymił na środku polany. Lily zauważyła, że Rowan wykopał wokół niego płytki rowek, żeby zatrzymać wysypujący się z ogniska żar. Zatkąła usta dłonią i zaczęła się wpatrywać w płataninę niepasujących do siebie fragmentów ciał na stosie. Nadal nie miała pojęcia, jak klasyfikować Sploty. Każdy z nich był inny od pozostałych. Niektóre miały wielkość niedużego psa, a inne dwukrotnie przerastały człowieka. Niektóre chodziły wyprostowane, podczas gdy inne nie miały nóg i musiały pełzać. Większość z nich przypominała ogromne owady z pazurami i zębami, ale część wydawała się bliższa ssakom lub gadom. Ich całkowita nienaturalność nie dawała jej spokoju.

– Ile zabiliśmy?

– Nie wiem. Trzydzieści albo czterdzieści. – Rowan wylał resztę wody na dymiący popiół, który zasyczał. – Chodźmy.

Nie chciał pozostawać tutaj ani sekundy dłużej niż musiał. Lily nie winiła go za to. Poszła za nim do pompy. Rowan zawiesił wiadro na kranie, poprawił plecak i ruszył w kierunku lasu, nie oglądając się za siebie.

Przez chwilę nie rozmawiali, ale Lily czuła, że Rowan rzuca jej ukradkowe spojrzenia w chwilach, gdy ona nie robiła tego samego. Wyobrażała sobie, że są połączeni sznurkiem – związani ze sobą jak dwa papierowe kubeczki i wewnątrz każdego z nich coś szeptało w ciemności do tego drugiego. Połączenie nie było wyraźne, ale mimo to czuła, że coś wewnątrz Rowana rozmawia z czymś

wewnątrz niej. Nie umiała jeszcze zacząć rozmowy myślami, ale wiedziała, że Rowan ma jej coś do powiedzenia.

– Słucham – odezwała się.

– Co zaszło między tobą a Tristanem? – Głos Rowana był zduszony, a jego dłonie zaciśnięte na paskach plecaka.

– Nie rozumiem.

– Chodzi o to, że znam go naprawdę dobrze. Jesteśmy od dziecka braćmi w kamieniu. – Rowan uważnie obserwował Lily, ale ona nie spojrzała na niego. – Rozmawiamy w myślach. Dlatego wiem, że mnóstwo dziewczyn wybaczało mu, kiedy...

– Zdradzał je – dokończyła za niego Lily. – Co oznacza, że także w tym wszechświecie nie umie być wierny – powiedziała, bardziej do siebie niż do Rowana.

Spodziewała się, że będzie tym rozczarowana, ale nie była. Czy to było w porządku, czy nie, patrzyła teraz na Tristana inaczej. Zachowania, które dawniej wydawały się jej nieskończenie czarujące, teraz sprawiały wrażenie sztucznych – może nawet fałszywych gestów. Lily wiedziała, że nie powinna oceniać Tristana w tym świecie na podstawie tego, co zrobił jej tamten Tristan, ale nie potrafiła nic na to poradzić.

Przypomniała sobie nieufność Rowana, kiedy spotkali się po raz pierwszy i zaczęła się zastanawiać, czy on zawsze widzi Lillian, kiedy patrzy na nią. Coś w niej zacisnęło się na samą myśl o tym. Chciała, żeby widział ją. Chciała... cóż, nie wiedziała, czego chce, ale nie potrafiła znieść myśli o powrocie do tego czasu, kiedy Rowan jej nienawidził. Za dużo ich połączyło.

– To nie tak – odezwał się gwałtownie Rowan, wyrrywając Lily z zamyślenia i koncentrując jej uwagę na rozmowie. – Tristan jest najwierniejszym przyjacielem, jakiego można sobie wymarzyć.

– Był oddanym mi przyjacielem przez całe lata. – Lily musiała się z nim zgodzić.

Rowan milczał przez chwilę. Widziała, że coś nie daje mu spokoju.

– O co chodzi? – zapytała.

– Zastanawiam się, czy wybaczyłaś swojemu Tristanowi. To wszystko.

– Nie – przyznała. – Następnego dnia rano okropnie się pokłóciliśmy, a potem pozwoliłam, żeby Lillian mnie zabrała.

– Z jego powodu?

– Z powodu wielu rzeczy. – Spojrzała w stronę Rowana i zobaczyła, że mięśnie jego szczęki się zaciskają. Była rozdarta między uczuciem zawstydzenia tym, co się jej przydarzyło i wdzięcznością losowi, że ktoś rozumie doskonale, jak się czuła. Rowan nie był tylko świadkiem niewierności Tristana, a jego złość nie wynikała tylko ze współczucia Lily. Tej nocy dzielili nie tylko wspomnienia. To, czego doświadczyli, było prawdziwą łącznością duchową, na kilka krótkich chwil dosłownie stali się jednością. On w tamtej chwili czuł się tak samo zraniony jak ona.

Ale łączność duchowa działała w dwie strony. Lily czuła skórę Lillian pod dotykającymi ją dłońmi. I czuła przyływ pożądania w ich wspólnym ciele, gdy znaleźli się na niej. Nie wiedziała na razie, jak ma sobie z tym poradzić.

– Pokazałeś mi szubienicę – powiedziała cicho. – Co się stało?

Rowan lekko odwrócił głowę. Nie podobało jej się, że nie widzi wyrazu jego twarzy, ale nie chciała naciskać. W końcu zmienił temat.

– Kiedy wypełniasz mechanika, nie musisz mu nic dawać, wiesz?

– O czym ty mówisz?

– Nie musisz tak bardzo się w nim zatapiać ani dzielić czegokolwiek własnego, jeśli nie chcesz. Ty jesteś czarownicą. Ty masz władzę. To nie musi być takie intymne. Możesz zachować swoje przeżycia dla siebie.

– A co z mechanikiem?

– To zależy od tego, jak jest silny i jak silna jest czarownica. Czasem może z nią walczyć, jeśli próbuje zobaczyć rzeczy, które on wolałby zachować dla siebie.

Lily zatrzymała się i popatrzyła na Rowana.

– Walczyć z nią? To okropne.

– To nie może się wydarzyć bez zgody mechanika. Musi najpierw ją wpuścić. – Wargi Rowana zadrgały, układając się w cień uśmiechu. – A życzliwa czarownica kontroluje się, kiedy jest w jego umyśle.

– Czyli robi to, czego ja nie zrobiłam? – W głosie Lily zabrzmiało poczucie winy.

Rowan położył jej rękę na łokciu i pochylił ku niej głowę.

– Nie zostałam uprzedzona, jakie to będzie uczucie. To był twój pierwszy raz. – Trochę za szybko opuścił rękę i odsunął się od niej. – Mam szczęście, że nie pożarłaś mnie żywcem – zażartował.

Lily uśmiechnęła się z przymusem. Czy on wiedział, że pragnęła pożreć go żywcem? Że nadal miała na to ochotę? Zaczęła się zastanawiać nad jakimś innym tematem rozmowy niż jedzenie Rowana i coś jej przyszło do głowy.

– Chwila. Od rana nazywasz mnie czarownicą.

– Po tym, co zrobiłaś tej nocy, absolutnie na to zasłużyłaś. Uleczenie twojej kostki to była magia lecznicza. To łatwe, umie to każda mufla, a nawet niektórzy mechanicy to potrafią. Ale to, co zrobiliśmy w nocy, było magią bojową. To prawie najwyższy poziom. Zwykła mufla nie potrafi w taki sposób opanować czyjegoś ciała i przekazać mu Daru. – Rowan znowu ruszył przed siebie. – Jesteś czarownicą. I zrobiłaś to bez żadnego szkolenia i bez własnego woli.

Lily wydawało się, że wyszeptał do siebie „przerazające”, i podbiegła, żeby się z nim zrównać.

– To kompletny absurd – parsknął radny Roberts.

Gideon poprawił się na krześle i przelknął nasuwającą się odpowiedź. W jego oczach Roberts był zasuszonym starym durniem, ale pełnił funkcję radnego dłużej niż ktokolwiek inny – dłużej nawet niż ojciec Gideona, Thomas Danforth. Jeśli Gideon i Thomas mieli skłonić resztę Rady, by ich wysłuchała, potrzebowali jego poparcia.

– Nie jestem pewien, czy dobrze cię zrozumieliśmy – wtrącił radny Wake. Pochylił się nad okrągłym stole, składając przed sobą ręce. Wake był młodszym mężczyzną, ledwie przekroczył trzydziestkę, ale miał opinię przebiegłego stratega i właśnie dlatego Gideon i jego ojciec zaprosili go na to małe, potajemne spotkanie. – Chcesz powiedzieć, że Czarownica z Salem stworzyła z niczego kopię samej siebie? – zapytał.

– Nie stworzyła – przerwał Gideon, potrząsając głową. – Uważamy, że znalazła swoje inne ja w innym wszechświecie i sprowadziła je tutaj.

Zapadła zdumiona cisza.

– Mojemu synowi chodzi o to, że istnieje możliwość, iż stało się coś niemożliwego – odezwał się Thomas Danforth. Roześmiał się nerwowo. – Ostatecznie nie można nazwać inaczej niż niemożliwością tego, by Lillian znajdowała się w dwóch miejscach jednocześnie.

– To plotki – prychnął Roberts. – Jakieś łajzy w lochach mówią, że widziały inną Lillian szwendającą się po lesie z Rowanem Fallem, podczas gdy my wszyscy możemy zaświadczyć, że Czarownica jest w Cytadeli. To jeszcze niczego nie dowodzi.

Thomas Danforth, zniechęcony, oparł się z powrotem na krześle. Gideon od zawsze wiedział, że jego ojcu brakuje siły woli i że często ulega namowom innych członków Rady. Właśnie dlatego był powszechnie lubiany. Wiedząc, że jego ojciec nie będzie miał dość stanowczości, by przekonać radnych, Gideon podniósł głowę



i spojrzął w kąć sali. Carrick stał pod ścianą, otulony ciemną peleryną, tak że niemal stapiał się z własnym złowrogim cieniem.

– Powiedz im to, co mówiłeś mi o waszych szamanach – rozkazał Gideon.

– Teraz chce mówić o szamanach, najbardziej pomyślonych ze wszystkich łajz – mruknął z niedowierzaniem Roberts do Wake’a, unosząc dłonie do góry. Pochylił się prosząco do ostatniego członka tego potajemnego spotkania, radnego Bainbridge’a, który do tej chwili nie przerwał milczenia. – Nie mów mi, że ty wierzysz w te bzdury, Bainbridge?

Bainbridge zachował kamienną twarz. Nie był tak stary jak Roberts, ale równie poważany. Miał mnóstwo innowacyjnych pomysłów i został wybrany przez obywateli ze swojego obwodu ogromną większością głosów. Miał także więcej powodów od innych, by nienawidzić niemal totalitarnych rządów Sabatu Lady Salem, ponieważ Lillian zakazała wprowadzenia w życie kilku z jego najważniejszych projektów, twierdząc, że są „zbyt naukowe”.

– Nie mówię, czy w to wierzę, czy też nie – powiedział Bainbridge spokojnie. – Ale zastanawiam się, dlaczego główny mechanik Lillian w ogóle zdecydował się na zwołanie tego spotkania.

Gideon rozumiał, o co mu chodzi. Dlaczego ktoś, kogo przywileje zależały od Lillian, chciałby się spotykać z trzema mężczyznami od dawna przeciwstawiającymi się nadmiernej władzy Czarownicy i jej Sabatu? Gideon wyczuwał nieufność Bainbridge’a. Równie dobrze mógł działać z rozkazu Lillian, w celu usunięcia tych, którzy się jej sprzeciwiają. Ale członkowie Rady nie potrafiliby zrozumieć jego frustracji. Nie mieli w sobie magii. Nie mieli pojęcia, jak to jest być mechanikiem, którego czarownica nazaczy – nie, którego przykuje do siebie – a potem nie wykorzystuje go do niczego.

– Ponieważ pracuję z czarownicami dostatecznie długo, by zrozumieć, dlaczego Rada ich nienawidzi. – Gideon usłyszał

nienawiść dźwięcząca w swoim głosie, ale nie próbował jej powściągać. – Rada powinna mieć władzę równą Sabatowi, a te dwa organy powinny się równoważyć, aby żaden z nich nie zdobył nadmiernych wpływów. Ale wszyscy wiemy, że to fikcja. Jeśli Sabat nie dostanie, czego chce, może po prostu nałożyć embargo na elektryczność, leczenie, mięso, czystą wodę albo jedną z tuzinów innych rzeczy, jakie czarownice dostarczają obywatelom, i zaczekać, aż ludzie, którzy wybrali was, żebyście się przeciwstawiali czarownicom i władzy absolutnej niewybieralnego Sabatu, zaczną żądać, żebyście robili to, co wam każą. Co to ma, do diabła, wspólnego z demokracją?

– Czyli to wszystko dla dobra demokracji? – zapytał Bainbridge, unosząc jedną brew. Jednak mimo bijącej od niego niechęci Gideon widział, że mężczyzna jest zaintrygowany.

– Władza czarownic musi się skończyć – oznajmił w końcu Gideon, po czym zaczął obserwować nerwowe spojrzenia wymieniane ponad stołem.

– A przynajmniej musi być jakaś alternatywa wobec wszystkiego, co Sabat dostarcza społeczeństwu, albo Rada nigdy nie będzie miała prawdziwej władzy – wtrącił szybko Danforth.

Roberts już zaczął potrząsać głową.

– A skąd niby mamy wziąć te rzeczy? Ludzie potrzebują energii, jedzenia i leków – jak mamy im je zapewnić? Nawet czarownice nie mogą stworzyć czegoś z niczego.

– Naprawdę? – zapytał uprzejmie Gideon. – Carrick, czy byłbyś tak dobry i opowiedział tym szacownym dżentelmenom z Rady o szamanach twojego ludu? – zapytał z naciskiem.

Niski głos Carricka dobiegł z otaczającej go ciemności, jakby kawałek cienia zamienił się w dźwięk.

– Szamani mówią, że istnieje nieskończona liczba światów, każdy inny, i że ich dusze mogą podróżować do nich i powracać.

– A czy te inne światy są pełne zasobów, takich jak źródła energii, żywność i leki? – zapytał Gideon.

– Nie tylko – zapewnił cicho Carrick. – Szamani mówią, że wszystko, co można sobie wyobrazić, jest rzeczywiste w jakimś innym świecie.

– Nonsens – skrzywił się Roberts. – To gadanie o podróżach duchowych to bajeczki mające pocieszać biedne dzieci koczowników, kiedy uświadomią sobie, jaki los przypadnie im w życiu.

– A gdyby to była prawda? – zapytał cicho Danforth. – Nieskończona liczba światów z nieskończoną ilością zasobów... – dramatycznie zawiesił głos, a Gideon po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego jego ojciec stoi na czele Rady. Miał dar wykorzystywania chciwości, by przekonać innych do swojego punktu widzenia.

– Jeśli Lillian znalazła sposób na sprowadzenie człowieka z jednego świata do drugiego, czy naprawdę tak trudno sobie wyobrazić inne rzeczy, które mogłyby zostać sprowadzone? Na przykład te, których nam najbardziej brakuje? – dodał gładko Gideon po odpowiedniej pauzie.

Bainbridge popatrzył Gideonowi w oczy.

– Potrzebujemy dowodu, że te inne światy istnieją, zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania przeciwko Lillian.

– To całkiem proste – podsunął cicho Carrick. – Znajdźcie Rowana Falla, a znajdziecie drugą Lillian. Zapytajcie ją, skąd jest.

Bainbridge umilkł, rozważając w myślach wszelkie możliwe konsekwencje. Nagle potrząsnął głową.

– Nie. Fall nadal cieszy się łaską i ochroną Czarownicy. Zawsze miała do niego słabość.

– A on to wykorzystywał – dodał lubieżnie Roberts. – Słyszałem, że jest właścicielem całego domu. Mieszka w najlepszej dzielnicy. Gdyby chciał, mógłby ten dom wynajmować i zarobić na tym

majątek.

Gideon stłumił kolejną falę frustracji. Rada zawsze zazdrościła Sabatowi bogactwa i nie potrafiła wybaczyć tego, jak dobrze opłacani byli wszyscy, którzy pracowali na rzecz Sabatu – od najprostszych ogrodników, doglądających zielonych wież, aż do mechaników, którzy praktycznie pławili się w luksusach.

– Czy on wciąż pobiera pensję od Sabatu? – zapytał Wake jak pedantyczny buchalter.

– Nie – odparł ostro Gideon, z nadzieją, że uda się zmienić temat. – Ja jestem teraz głównym mechanikiem Lillian. Jakie to ma znaczenie, ile Lillian mu płaciła?

Roberts uśmiechnął się do niego krzywo.

– Ponieważ to dowodzi, jak bardzo Czarownicy zależało na Fallu, prawda? Ich bliskość była dosłownie legendarna. Mogli się trochę posprzeczać o tę sprawę z jego ojcem, ale magiczni są ze sobą absurdalnie powiązani przez całe to naznaczanie. Moim zdaniem znacznie bardziej niż zwykłym ludziom nakazywałby rozsądek. Wszystkie te plotki mogą oznaczać tylko tyle, że ta „inna Lillian” to po prostu Lady Salem odwiedzająca swojego ulubieńca.

– W Puszczy Splotów? – przerwał mu z niedowierzaniem Gideon. – To mało prawdopodobne.

– Ale o wiele bardziej prawdopodobne niż to, co ty sugerujesz – odparował Bainbridge. – Nie, nie możesz otwarcie stanąć przeciwko Rowanowi Fallowi tak, by Lillian się o tym nie dowiedziała. Nawet jeśli on nie pobiera już pensji, dała nam jasno do zrozumienia, że Rowan Fall ma nadal cieszyć się wszelkimi przywilejami głównego mechanika. Podejmowanie przeciwko niemu działań jest zdecydowanie zbyt ryzykowne. Musisz gdzie indziej znaleźć swoje dowody.

– Owszem – przytaknął Wake równie ponurym tonem. – Żeby przekonać całą Radę potrzebujemy dowodu, a także planu dotarcia

do tych innych światów, zanim wydamy oficjalną zgodę na jakieś działania przeciwko Czarownicy lub Rowanowi Fallowi.

Nawet teraz bali się sprowokować Rowana. Był chodzącą legendą, której nie odważali się sprzeciwić – mimo że Rowan nie miał już w sobie siły Czarownicy z Salem. To Gideon był teraz jej głównym mechanikiem, ale wszyscy zdawali się o tym zapominać. Albo też wiedzieli, że Lillian nigdy nie przekazała mu Daru. Gideon był rozgoryczony. Wyrwało mu się pogardliwe westchnienie, za które Roberts szybko go skarcił.

– Nie jesteś jedynym, który zawisnie, jeśli ten twój śmieszny pomysł okaże się tylko schadzka w lesie pogodzonych kochanków – odezwał się z żarem. – Czarownica ostatnio wyjątkowo chętnie wieszka wszystkich tych, którzy się jej sprzeciwiają, a ty nie możesz liczyć na żadne wsparcie, dopóki nie będziesz miał dostatecznych dowodów, by przeciągnąć na swoją stronę całą Radę. Zakładam, że nawet ona nie może powiesić połowy rządu. Na razie sugeruję, żebyś dobrze panował nad swoimi myślami. – Roberts gestem ręki wskazał wolit Gideona. – Jeśli Lillian nabierze choćby najmniejszych podejrzeń co do twojej lojalności, w jednej chwili wyrwie z twojej głowy wspomnienie tego spotkania. A wtedy, cóż... spotkamy się pod szubienicą.

## ROZDZIAŁ 8

Lily i Rowan zbliżyli się do miasta o zmierzchu. Z oddali Lily widziała zielone wieże, wyrastające ponad wysokimi budynkami, ale kiedy podeszli bliżej, gigantyczny mur otaczający Salem zasłonił znajdujące się za nim miasto. Próbowała dostrzec, gdzie on się kończy, ale wydawało się, że ciągnie się całe kilometry w każdym kierunku.

– Muszę cię przemyścić do środka. Mam nadzieję, że tunel prowadzący do Studziennej jest ciągle w dobrym stanie – mruknął Rowan, bardziej do siebie niż do Lily.

– Tunel? – zapytała nerwowo Lily. Nie lubiła ciasnych i ciemnych miejsc, w szczególności jeśli znajdowały się pod ziemią. Nie lubiła nawet myśleć o schodzeniu do piwnicy w domu, a co dopiero o przejściu jakimś nieznanym tunelem. Nie podobało jej się też, że ma się znaleźć w dzielnicy nazywanej Studzienna, ale to było najmniejsze z jej zmartwień. – Mam zupełnie inne włosy i jest już prawie ciemno – sprzeciwiła się. – Może nikt mnie nie rozpozna?

Rowan potrząsnął głową.

– Nie masz woli.

– Wiem, i co z tego? – zapytała rozpaczliwie Lily. Naprawdę nie chciała schodzić pod ziemię.

– Dlatego nie możesz wejść. – Rowan westchnął ciężko i zaczął tłumaczyć. – W każdym wolicie jest przechowywany ciąg liczb. To nasz identyfikator obywatelski. Podobne, ale znacznie prostsze kryształki, które nazywamy plecionką, mogą znaleźć i odczytać ten numer, a poza tym... – Rowan uświadomił sobie, że mówi

chaotycznie i sfrustrowany przeczesał palcami włosy. – Mówiąc w skrócie, wolity są dla nas dokumentami tożsamości. Wartownicy sprawdzają wolit każdego za pomocą plecionki, żeby odczytać ich identyfikator obywatelski. Bez niego nie zostaniesz wpuszczona za bramy Salem po zmierzchu. Poza tym jest wyjątkowo dziwne, żeby ktoś mający ponad siedem lat nie miał wolitu. Zostałabyś zatrzymana niezależnie od tego, jak wyglądasz.

– Rozumiem – odparła Lily, ustępując z powodu wyraźnego zaniepokojenia Rowana, chociaż myśl o przejściu podziemnym nadal była bardzo nieprzyjemna. – Zapomnij, że to proponowałam. Prowadź, a ja pójdę za tobą.

– No proszę, umiesz być rozsądna? – zażartował Rowan. – Każdego dnia dowiaduję się czegoś nowego.

– Cicho bądź. – Lily roześmiała się, kiedy Rowan wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie mocno. – Chodźmy, zanim zmienię zdanie i zrobię piekielną awanturę.

Pogodny nastrój nie starczył im na długo. Twarz Rowana znowu spochmurniała, gdy prowadził Lily wzdłuż muru. Przed jedną z ogromnych bram rozłożyło się prymitywne miasteczko kupców, którzy otworzyli tu coś, co wyglądało jak wiejski targ. Ciemnowłosi i ciemnoocy ludzie z karawan pakowali towary na noc, zamykając klapy wzmacnianych wozów, które służyły jednocześnie za stragany. Rowan prowadził Lily przez labirynt stoisk, trzymając ją tuż przy sobie.

– Nie patrz na nikogo – szepnął jej do ucha. Lily pochyliła głowę, ale czuła, że koczownicy ich obserwują. Rowan pospiesznie przeprowadzał ją koło tych, którzy się zatrzymali, żeby popatrzeć.

– Czy oni mnie rozpoznają? – zapytała niespokojnie.

– Nie. Są ciekawi, kto taki przyszedł z Puszczy Splotów samotnie, na piechotę, a przy tym cały i zdrowy – wyjaśnił Rowan. – To się nie dzieje często.

Lily skinęła głową na znak, że rozumie, i schowała się za nim, przysuwając się tak blisko, jak tylko mogła do ramienia Rowana. Podniosła głowę i zobaczyła na szczycie muru spacerujących wartowników, którzy z tej odległości wydawali się nie więksi od myszy.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Myślałam, że Lillian poluje na koczowników.

– Tylko na tych, którzy przysięgli wierność Alarykowi. Jego szczerp ukrywa naukowców i walczy o prawa koczowników, ale jest wiele szczerpów przestrzegających zasad ustalanych przez Sabat. – Usta Rowana ułożyły się w półuśmiech. – A przynajmniej twierdzących, że ich przestrzegają.

Kiedy zbliżyli się do środka targowiska, błotniste przejścia zamieniły się w drewniane chodniki, a wozy stały się większe i wydawały się bardziej zakotwiczone na swoich miejscach. Dzieci biegały pomiędzy nimi, bawiąc się w berka. To było coś w rodzaju dzielnicy mieszkalnej, ochranianej przez ustawione wokół wozy i przez wartowników na trzydziestometrowym murze. Lily czuła zapach gotowanego jedzenia. Usłyszała, że Rowanowi burczy w brzuchu i przez chwilę wydawało jej się, że czuje jego przyływ głodu.

– Nie możemy kupić jedzenia w którymś z tych stoisk? – zapytała cicho, mówiąc mu wprost do ucha. – Musisz coś zjeść.

– Mam ciebie – odparł Rowan, przyciągając ją bliżej do siebie. – Jedzenie może poczekać.

– Nie do wiary. I ty mnie nazywasz upartą – mruknęła. To miał być żart, ale kiedy tylko powiedziała to na głos, uświadomiła sobie, że jest w tym dużo prawdy. Ona i Rowan byli bardzo podobni. W gruncie rzeczy Lily myślała, że nigdy wcześniej nie spotkała kogoś tak podobnego do siebie.

– Fall – odezwał się jakiś mężczyzna, wołając ich z cienia. Rowan



zatrzymał się, a jego dłoń ześlizgnęła się na nóż przy pasie.

Powiedział coś do mężczyzny w języku, którego Lily w ogóle nie rozpoznawała. Brzmiał gardłowo i nosowo, wydawało jej się, że mogła go słyszeć podczas narady starszyny, ale nie domyślałaby się, że Rowan także potrafi w nim mówić.

Mężczyzna pokazał się im, wychodząc z cienia, a Rowan opuścił rękę i skinął głową w szybkim powitaniu.

– Musimy się dostać do Salem – powiedział cicho.

Mężczyzna bez słowa odwrócił się, a Rowan ruszył za nim.

*O co chodzi, Lily? Wyglądasz na zaskoczoną.*

*Co to był za język?*

*Kilka słów po irokesku i kilka z języka lakota. Nie wiedziałem, z którego jest szczepu, więc próbowałem różnych.*

*Super. Wiedziałaś, że nie jesteś całkiem białą, ale nie wiedziałam, że masz w sobie krew rdzennych Amerykanów.*

Rowan popatrzył na nią dziwnie.

*Co to są, do cholery, rdzenni Amerykanie?*

*W ten sposób nazywamy... Nieważne.* – Lily poczuła się jak idiotka.

Mężczyzna skręcił z głównej ulicy i przeszedł za rząd większych, bardziej ozdobnych wozów, które były niemal rozmiaru domów. Skręcili za róg i weszli w mały, ukryty zaułek. Mężczyzna zatrzymał się, rozejrzał się niespokojnie, a potem pochylił się i podniósł kilka desek z chodnika. Pod nimi zobaczyli tunel i chwiejną drabinę prowadzącą w dół w ciemność. Rowan szybko uściśnął mężczyźnie rękę w geście podziękowania i zaczął schodzić po drabinie. Lily poszła w jego ślady, nie patrząc w ogóle na mężczyznę, chociaż czuła, że on przygląda się jej odwróconej twarzy.

Kiedy tylko deski wróciły na swoje miejsce, wolit Rowana rozjarzył się jak żywy. Dawał dość światła, żeby Lily widziała szczeble, których się trzymała, ale niewiele więcej. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że to w sumie dobrze, że nie widzi, jak głęboki jest ten

szyb. Po kilku sekundach schodzenia po drabinie musiała się zatrzymać, bo zakręciło jej się w głowie. Cały czas wyobrażała sobie, że szczebel drabiny pęka jej pod stopą, a ona spada w niewidoczną przepaść poniżej.

– Wszystko dobrze, Lily – szepnął Rowan. – Te tunele mają tylko kilka lat. Drabina jest naprawdę wytrzymała.

Lily odetchnęła głęboko.

– Nienawidzę ciemności. Zawsze jej nienawidziłam.

– Wiem. Jesteś czarownicą. – Jego niski głos dodawał jej pewności siebie, mimo że nie do końca rozumiała, co Rowan ma na myśli. Lily poczuła, że jego dłoń zaciska się na jej kostce i że Rowan przesyła jej mały strumień kojącego ciepła oraz energii. – Nie pozwolę ci spaść.

Lily zacisnęła zęby i zaczęła schodzić dalej. Zeszli do końca jednej drabiny, odwrócili się i zeszli po drugiej, a potem ruszyli przed siebie długim tunelem. Sufit podtrzymywały belki, ale to nie stanowiło dla Lily żadnej pociechy. Byli tak głęboko pod ziemią, a tunel był tak wąski, że miała uczucie, jakby ściany mogły się zapaść w każdej chwili. Zapach ziemi i gliny przypominał jej o matce i kole garncarskim. Niepokój wstrząsnął nią niespodziewanie jak fałszywa nuta.

*Nic mi nie jest, mamó – pomyślała gorączkowo. – Proszę, nie rób nic głupiego.*

Po dwudziestu minutach marszu tunelem doszli do kolejnej drabiny i zaczęli po niej wchodzić na górę. Rowan szedł pierwszy. Lily słyszała ponad nimi głosy i kroki. Gdy była zaledwie w połowie drabiny, Rowan odwrócił się i kazał jej zaczekać.

– Nie ruszaj się stąd, dopóki po ciebie nie przyjdę – polecił szeptem. Wszedł na samą górę i wystukał umówiony rytm na kłapie, która otworzyła się przed nim. Wspiął się jeszcze kawałek i szybko zamknął kłapę za sobą.

W ciemności, bez chociażby słabego blasku wolitu Rowana, Lily

czuła się zdezorientowana i odrobinę oszołomiona. Trzymała się drabiny, nasłuchując, jak Rowan rozmawia na górze z jakimiś mężczyznami i kobietą. Weszła odrobinę wyżej, tak żeby słyszeć słowa, a jej ręce drżały z wysiłku potrzebnego do utrzymania się na drabinie.

– Nie miałam żadnych wiadomości od Caleba ani od sachema – mówiła kobieta. – Ale Tristan wrócił do miasta. Widziałam go zeszłej nocy przy ognisku.

– Czy to prawda? – zapytał mężczyzna. – Schwytaliście Lillian?

– Nie – odpowiedział Rowan. – Ale mam kogoś ze sobą i muszę to zachować w tajemnicy.

– Nigdy wcześniej nie ukrywałeś nikogo przed nami – odezwała się ostro kobieta. – Nie mów mi, że ona jest z tobą. – Zapadła wiele mówiąca cisza. – Znalazłeś sobie nową czarownicę? – naciskała, a jej głos zrobił się piskliwy z zazdrości.

– Potrzebuję jedzenia, czystych wolitów i waszej dyskrecji – odparł Rowan krótko. – Teraz – dodał cicho. Zaszurały kroki, rozchodzące się w różnych kierunkach.

Kilka minut później kroki zabrzmiały znowu. Jeden z mężczyzn zapytał, do czego mają posłużyć te wolity. Rowan nie odpowiedział, zażądał tylko, żeby wszyscy wyszli z pokoju. Po kolejnej chwili ciszy Lily usłyszała kroki opuszczające z ociąganiem pomieszczenie ponad nią. Kłapa się otworzyła i pojawiła się w niej głowa Rowana. Lily westchnęła z ulgą i wspięła się do niego. Miała skurcze w rękach od ściskania szczebli drabiny.

Rowan wyciągnął Lily przez otwór i wziął ją za rękę. Kiedy wyszli szybko z małego domu na zatłoczone ulice miasta, po raz kolejny przypomniał jej, żeby trzymała się za nim i nie podnosiła głowy. Wpatrywała się w ziemię, kiedy mijali jakieś miejsce oświetlone jasno kolorowymi światłami. Kątem oka zauważyła intensywnie fioletowy błysk i musiała popatrzeć w jego stronę.

– Co to ma być? – zdziwiła się Lily.

Po obu stronach ulicy rosły rzędy świecących drzew. Ich pnie promieniowały słabym światłem, ale liście były tak jasne, że rzucały cienie. Korony dębów tworzyły fioletową jasność nad ich głowami. Wierzby zwieszały kaskady lśniących różowych gałązek. Lily spojrzała w boczną ulicę i zobaczyła różne odcienie zieleni i błękitu, podczas gdy ta, którą szli, była głównie fioletowa i różowa, zupełnie jakby ulice były podzielone według kolorów.

– Co to ma być? – warknął Rowan. – Nie mówiłem ci, żebyś nie podnosiła głowy?

– Drzewa. Te cholerne drzewa się świecą.

– No tak – odparł, wyraźnie rozbawiony tym, jak bardzo zaszokowało to Lily. – Mają właściwości głębinowych stworzeń, które potrafią wytwarzać światło. Czarownice złączyły tę zdolność morskich stworzeń, która pozwala im świecić, z nasionami drzew, żeby zapewnić miastom darmowe oświetlenie nocą. W ciągu dnia wyglądają zwyczajnie. Świecą tylko w ciemności.

– Bioluminescencyjne drzewa zamiast latarni – mruknęła Lily, będąc pod wrażeniem nie tylko piękna, ale także przemyślności tego wynalazku.

– W lepszych dzielnicach nadal używają latarni, po prostu po to, żeby pokazać, że mogą sobie na nie pozwolić. A teraz, czy możesz zacząć patrzeć w ziemię? Bardzo proszę – powiedział Rowan z uśmiechem.

Lily posłuchała go. W dziwnym, niemal neonowym świetle widziała tylko brudne kamienie pod stopami i poruszenia rąk i nóg mijających ją przechodniów. Ale nawet ze spuszczonej oczami zauważała, że ludzie schodzą Rowanowi z drogi, a potem zatrzymują się, żeby za nim spojrzeć, kiedy minie ich wraz z Lily.

– Wszyscy się gapią – syknęła.

– Nic nie szkodzi. Nie wiedzą, kim jesteś.

– No to dlaczego na nas patrzą?

– Ponieważ wiedzą, kim ja jestem. – Rowan umilkł na chwilę. – I nie przywykli do tego, żeby widzieć mnie z dziewczyną.

Minęli jasno oświetloną dzielnicę, wykorzystującą zarówno oświetlenie elektryczne, jak i bioluminescencyjne drzewa. Przechodzili obok barów i restauracji, z których na ulice wylewała się dziwna, dudniąca muzyka i jeszcze dziwniej wyglądający ludzie. Lily nie potrafiłaby nazwać stylu, w jakim się ubierali. Niektóre kobiety miały skórzankowe bryczesy, wysokie botki i tuniki lub kurtki, a inne były ubrane w suknie wieczorowe i rękawiczki. To nie były stroje z epoki, którą potrafiłaby nazwać – na pewno nie pochodziły z żadnej epoki znanej w świecie Lily.

Przeszli szybko przez to, co Lily uznała za nowocześniejszą i modniejszą część miasta, a potem znaleźli się w spokojniejszej i bardziej eleganckiej dzielnicy. Budynki były tu trochę wyższe, a zamiast pieszych przemykało koło nich więcej bezgłośnych pojazdów, które Rowan nazywał elepodami.

– Czym są napędzane? – zapytała Lily, obserwując, jak mija ich szczególnie wysmukły pojazd.

– Elektrycznością – odparł Rowan. Z wyraźnym zadowoleniem wszedł po schodach pięciopiętrowego budynku z brązowego piaskowca.

Lily poszła za nim. Wskazała świecącą się latarnię.

– Czego używacie jako źródła energii? Ropy, węgla, gazu ziemnego?

Rowan rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

– Czarownice są naszym źródłem energii. Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że od nich wszystko zależy. Czarownice dosłownie wprawiają nasz świat w ruch, Lily. – Machnął ręką przed drzwiami, a wolit lekko zalśnił, kiedy się otworzyły. – I nie pozwalają nam o tym zapomnieć nawet na chwilę – dodał półgłosem.

Pociągnął Lily do środka i praktycznie wbiegł na najwyższe piętro. Machnął ręką przed drzwiami apartamentu, które się otworzyły, ale zanim wpuścił Lily do środka, znieruchomiał na moment i zamknął oczy. Jego wolit zaświecił jasno i przygasł. Rowan otworzył oczy i uśmiechnął się do Lily.

– Chodź, jest bezpiecznie – powiedział.

Lampy zapalały się, kiedy Rowan je mijał, oświetlając przestronne pomieszczenie z drewnianą podłogą, wysokim sufitem ze świetlikami, ogromnymi oknami wzdłuż dwóch ścian i wysmukłymi kolumnami na środku. Proste, eleganckie meble dzieliły przestrzeń na różne obszary funkcjonalne, takie jak miejsca do siedzenia, biblioteka i jadalnia, bez konieczności stawiania ścian działowych. To było piękne i nowocześnie wyglądające mieszkanie, całkowicie różne od namiotów i chaty, które Lily do tej pory miała okazję poznać w towarzystwie Rowana. A jednak pasował dobrze i tu, i tam. Wyglądał tak samo na miejscu w tym wytwornym apartamencie, jak wtedy, gdy przedzierał się przez las. Lily szła za Rowanem z zaintrygowanym uśmiechem, zastanawiając się, czy on kiedykolwiek przestanie ją zadziwiać.

Skierował się prosto do kuchni, zdejmując po drodze plecak. Zrzucił kurtkę, wyjął jedzenie, które dostał w kryjówce przy tunelu, i położył je na blacie, a potem odwrócił się, żeby umyć ręce w zlewie.

– No dobrze. Żadnego mięsa dla Lily – mruknął, porządkując produkty na blacie. Lily usiadła na stołku z drugiej strony i obserwowała, jak Rowan wyjmuje z szafki garnki oraz patelnie. W kilka minut zdążył przygotować cały posiłek, podjadając przy tym łapczywie niemałe kęsy.

– Naprawdę umiesz gotować – zauważyła Lily, podziwiając sposób, w jaki trzymał nóż, kiedy kroił warzywa. – To niesamowite.

Spojrzał na nią szybko, nie przerywając krojenia, a odprężony wyraz jego twarzy sprawił, że Lily znieruchomiała na swoim

miejscu.

– Uwielbiam gotować. Niekoniecznie w kotle. – Uśmiechnął się z zadowoleniem, wysypał warzywa na patelnię i przewrócił je zręcznym ruchem nadgarstka. Jego zręczność fascynowała Lily, która złapała się na tym, że się na niego gapi.

– Jeśli chcesz, możesz się wykąpać, zanim ja to naszykuję – powiedział, nie zwracając uwagi na jej nagłe zainteresowanie. Zmniejszył ogień pod patelnią i wytarł ręce w ścierkę do naczyń. – Zaraz wszystko przygotuję.

Rowan zabrał ją do wielkiej łazienki i przekręcił kurek kranu nad wanną na nóżkach. Sprawdził palcem temperaturę wody i wysypał do niej trochę soli kąpielowych. Zapach unoszący się wraz z parą był zdecydowanie męski. W kąpaniu się w zapachu Rowana było coś intymnego i Lily poczuła się nagle zawstydzona.

– Poradzę sobie sama – powiedziała, siadając obok niego na brzegu wanny. Zanurzyła dłoń w wodzie i stwierdziła, że Rowan wybrał idealnie letnią temperaturę. *Oczywiście* – pomyślała. – *On wie o moim ciele więcej niż ja sama.* – Masz przepiękne mieszkanie. Dziękuję, że mogę się tu zatrzymać.

Zmarszczył brwi, jakby jej słowa nie dawały mu spokoju.

– Myślisz o innych. Troszczysz się o nich – mruknął. – Jesteś oczywiście uparta jak diabli, ale bierzesz pod uwagę cudze uczucia. Nie musi być zawsze tak, jak ty chcesz. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. – Spuścił wzrok i przez chwilę siedział koło niej, nadal mieszając wodę palcem. – Przepraszam, że kiedy się spotkaliśmy, zachowałem się wobec ciebie tak okropnie. – Lily zobaczyła lśnienie magicznego blasku pod koszulą Rowana. W myślach zobaczyła obraz samej siebie, płaczącej w ciemnym lesie i ściskającej wykręconą kostkę. Poczowała intensywny przyływ żalu i wstydu – jego żalu i wstydu. – Szczególnie za to cię przepraszam.

Lily nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęła głową.

Wiedziała, że Rowan otworzył się przed nią, żeby nie tylko usłyszała słowo „przepraszam”, ale także poczuła, że mówi to z głębi serca. To były najbardziej szczerze przeprosiny, jakie kiedykolwiek usłyszała, a kiedy tylko dotarło do niej, jaką wspانياłomyślnością z jego strony było podzielenie się z nią tak bolesnymi emocjami, wyciągnęła rękę w podziękowaniu. Jednak Rowan wstał i odsunął się, zanim zdążyła go dotknąć.

– Ręcznik. Szlafrok – powiedział, wskazując wieszaki na drzwiach, a potem zostawił ją samą.

Nadal poruszona bliskością Rowana i jego nagłym wyjściem Lily rzuciła ubranie i ostrożnie zanurzyła się w pachnącej wodzie. Kiedy pozwałała, by woda wyciągnęła z niej ból i zmęczenie, starała się nie zastanawiać nad tym, co je spowodowało. Nie udało jej się to. Okropna walka ze Splotami i wspomnienie przerażającego marszu przez las nie dawały jej spokoju, mimo że chciała się zrelaksować. Ale to wspomnienie twarzy starego nauczyciela historii, zakatowanego na śmierć, wyciągnęło ją z niezасłużonego komfortu kąpeli. Wiedziała, że to wspomnienie zostanie z nią na resztę życia i miała nadzieję, że pewnego dnia będzie umiała się z tym pogodzić.

Lily wytarła się, przetarła zaparowane lustro i po raz pierwszy obejrzała się w nowej fryzurze. Nie poznała samej siebie. Jej mokre włosy sprawiały wrażenie czarnych, a oczy wydawały się przez to jeszcze intensywniej zielone. Lily zmierzwiła włosy dłonią, wyciskając z nich wodę. Z tyłu były przycięte tak krótko, że miała wrażenie, jakby zostały podgolone na karku. Musiała przyznać, że to nie wyglądało źle, po prostu całkowicie inaczej od tego, do czego była przyzwyczajona.

Nadal tęskniła za swoimi długimi włosami, ale westchnęła i owinęła się szlafrokiem Rowana. Był na nią o wiele za duży, a kołnierz zjeżdżał jej z ramion, ale był czysty i wygodny. Wyszła z łazienki i poszła korytarzem w kierunku smakowitych zapachów



unoszących się z kuchni.

Kiedy weszła, Rowan nakładał gotowy posiłek na talerze. Popatrzył na nią i znieruchomiał na moment, nie odrywając wzroku od jej odsłoniętej szyi. Odwrócił się, włożył ostatnią patelnię do zlewu i zalał ją wodą.

– W samą porę – powiedział przez ramię.

Lily zaczęła, aż Rowan usiadzie, podwijając tymczasem rękawy szlafroka, żeby zobaczyć przynajmniej swoje palce, a potem oboje rzucili się na jedzenie jak sępy. Rowan przygotował jej potrawę z makaronu i soczewicy, gotowane na parze karczochy i pieczoną czerwoną paprykę, nadziewaną czymś w rodzaju ziołowej polenty, jakiej nigdy wcześniej nie jadła. Było to tak wyborne, że podczas jedzenia wydawała pomruki zachwytu, sprawiające, że Rowan uśmiechał się z satysfakcją. Kiedy skończyli, siedzieli rozparci na krzesłach, zbyt zmęczeni, by robić cokolwiek poza leniwym spoglądaniem na siebie.

– Dziękuję, to było przepyszne – powiedziała Lily. Rowan skinął głową w podziękowaniu. – Ty gotowałeś, więc ja pozmywam. – Wstała i zaczęła zbierać talerze.

– Zostaw je – powiedział, także wstając.

– Naprawdę mogę się tym zająć.

– Jutro. – Obszedł stół i położył ręce na nadgarstkach Lily, zmuszając ją do odstawienia talerzy na stół. Jego spojrzenie było ciepłe, a głos niski. – Doceniam to, naprawdę. Ale pora iść spać.

Jej oczy znajdowały się akurat na wysokości woluty Rowana, spoczywającego na obojczyku pod ubraniem. Pomyślała o dotykaniu go i wyrazistym, niemal bolesnym wrażeniu bliskości Rowana, jakie temu towarzyszyło. Wspomnienie sprawiło, że zadrżała. Jego palce dotykały jej nadgarstki, gładząc miękko, wrażliwą skórę, aż w końcu odsunął się gwałtownie.

– Potrzebujesz snu – powiedział drżącym głosem.

Poprowadził ją korytarzem, mijając łazienkę, do dużej sypialni z kopulastym dachem zwieńczonym fasetowym świetlikiem. Schody prowadziły na podwyższenie, na którym szerokie łóżko dominowało w niemal pozbawionym mebli pokoju. Rowan zaprowadził ją po schodach, odgarnął śnieżnobiałą kołdrę i ułożył Lily w wykrochmalonej pościeli.

– Śpij – powiedział, otulając ją, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Światła pociemniały i zgasły, kiedy Rowan je minął. Widok jego wysokiej sylwetki w drzwiach, gdy zatrzymał się, by po raz ostatni rzucić na nią okiem, wypełnił Lily poczuciem zadowolenia. Sen odgarnął ją jak gorączka i zmógł ją w kilka sekund.

Gideon wszedł do domu Rowana i wspinał się po schodach na piąte piętro. Rowan nie zmienił zewnętrznych zabezpieczeń, ale z pewnością zmienił te na drzwiach swojego apartamentu. Carrick zdążył już to sprawdzić.

Gideon wiedział, że nie powinien tego robić. Od spotkania z członkami Rady minęło zaledwie kilka godzin, a on nadal czuł gorycz w ustach. Tak bardzo bali się Rowana. Tak lękali się jakiegoś błędu w postępowaniu z Czarownicą, że byli gotowi pozwolić, by wymknęło im się odkrycie stulecia.

Rada po prostu nie miała dość wyobraźni, by zrozumieć, jak ważna może być ta inna wersja Lillian. Mogła zmienić układ sił w tym świecie, jeśli Gideon zdoła dowieść jej istnienia.

Gideon zastukał do drzwi Rowana i czekał, ignorując impuls podpowiadający mu, żeby zawołać go myślami. To zresztą i tak nie mogłoby podziałać. On i Rowan nie byli już braćmi w kamieniu. Rowan rozbił swój wolit, kiedy odszedł od Lillian, i od roku używał nowego kamienia, do którego Gideon nie było dostrojony. Mężczyzna dotknął wolitu na swojej szyi, bo na samą myśl o tym przeszły go ciarki. Widział, jak inny mechanik cierpiał po rozbiciu

kamienia i mógł sobie wyobrazić, że to przypomina odcięcie ręki albo wydlubanie sobie oka. Kiedy tamten facet doszedł do siebie, dostroił się do nowego kamienia, ale minęły całe tygodnie, zanim był w stanie wydobyć z siebie coś poza jękami. Gideon zawsze wiedział, że Rowan jest silny, ale żeby rozbić własny kamień? To było coś, czego Gideon nigdy nie brałby pod uwagę.

Znowu zastukał. Wiedział, że Rowan jest w domu. Wiedział też, że jest z nim dziewczyna. Przez te wszystkie lata, odkąd się znali – a nawet przez ostatni rok, kiedy w ogóle nie utrzymywali kontaktów – Rowan nie przyprowadzał do domu żadnej dziewczyny poza Lillian. To prawda, szpiedzy Gideona donieśli mu, że Rowan był w towarzystwie ciemnowłosej koczowniczką, ale włosy można łatwo ufarbować. Gideon wiedział, że to musi być ta druga Lillian, która jest mu potrzebna. Czuł to. A Rada podziękuje mu za to później, nawet jeśli teraz sprzeciwia się jej woli.

Drzwi otworzyły się. Rowan wyraźnie przed chwilą wyszedł z wanny. Miał na sobie tylko luźne, zawiązywane lniane spodnie, jego włosy były mokre, a na szyi widać było kępki zarostu i mleczka do golenia, czekające na potraktowanie brzytwą. Gideon uśmiechnął się, tłumiąc chęć uderzenia tego przystojnego sukinsyna. Z każdym przeklętym rokiem wyglądał coraz lepiej.

– Cześć, Rowan – powiedział gładko. – Nie za późno trochę, żeby się golić?

– Gideon – odparł Rowan z kamiennym spojrzeniem. – Co ty tu robisz?

– Mogę wejść?

– Co tu robisz? – powtórzył Rowan. Przesunął się, żeby zablokować przejście.

– Próbuję ci pomóc. – Gideon westchnął ciężko. – Po mieście krążą plotki.

– Plotki? – zapytał obojętnie Rowan.

– Coś, co może dotrzeć do Lillian i sprawić, że zacznie zadawać pytania. – Gideon spojrział w oczy Rowana, szukając w nich błysku lęku albo niepewności z powodu kłamstwa, ale niczego nie zobaczył. Dziwnie było patrzeć na Rowana i nie mieć dostępu do jego umysłu. Nie przewidział tego, chociaż przecież powinien. Nigdy za sobą nie przepadali – Gideon wiedział, że Rowan go nie znosił – ale bycie przez tyle lat braćmi w kamieniu sprawiło, że stali się sobie bliżsi niż prawdziwi bracia.

Aż do tego roku Lillian nie naznaczyła ani Gideona, ani Tristana i musieli przez te wszystkie lata pracować z nią za pośrednictwem umysłu Rowana, by pozostać w jej wewnętrznym kręgu. Gideon nigdy nie zawarł braterstwa w kamieniu z Tristanem, ale żeby chociaż udawać, że jest prawdziwym mechanikiem – w co wielu powątpiewało – musiał to zrobić z Rowanem i spędzili wiele godzin w swoich myślach. Teraz Gideon słyszał tylko nieprzeniknioną ciszę. Nigdy nie brał pod uwagę, że nie będzie w stanie odczytać zachowania Rowana, ale w tym momencie widział tylko bardzo wysokiego, bardzo zwinnego koczownika z brzytwą w dłoni. Byli sobie teraz obcy i Gideon nagle zważył, czy przychodzenie tutaj było dobrym pomysłem.

– Wielu ludzi widziało cię dzisiaj w mieście z dziewczyną.

– Szybko się dowiedziałeś. Chyba zatrudniłeś dodatkowych szpiegów. – Rowan oparł ręce na biodrach. To były wytrenowane ręce – ręce przyzwyczajone do uderzania różnych rzeczy, całkowicie inne od dłoni Gideona. – Do rzeczy.

– Czy ona tu jest? – Gideon zajrzał Rowanowi przez ramię i zobaczył dwa nieumyte talerze na stole. – Najwyraźniej tak. Jestem zaskoczony. To do ciebie niepodobne, żeby zostawiać bałagan.

– Mamy lepsze rzeczy do roboty niż zmywanie.

Gideon uniósł brwi. Gdyby to nie była ta druga Lillian, Rowan nie starałby się do tego stopnia jej ukrywać. To, że sprzeciwiał się

Gideonowi, było dobrym znakiem.

– Czy mógłbym ją poznać? – zapytał swobodnie.

Lily obudziła się w wielkim łóżku Rowana. W powietrzu było wyczuwalne napięcie. Wstała i poszła w stronę, z której dochodziły głosy. Nie mogła na razie odróżnić słów, ale mimo wszystko ton Rowana nie brzmiał dobrze. Nadal nie wiedziała, jak zacząć rozmowę myślami, ale niespokojnie sięgnęła do niego, a on to wyczuł.

*Nie wychodź, Lily. Nie chcę, żeby Gideon cię zobaczył.*

Lily wyjrzała ostrożnie i zobaczyła, że Rowan stoi w drzwiach i rozmawia z młodym mężczyzną o jasnych włosach i pulchnej, bladej twarzy. To był Gideon i właśnie pytał Rowana, czy mógłby ją poznać.

– Ona śpi – odparł Rowan. Zniżył głos i dodał, przeciągając dwuznacznie słowa. – Jest bardzo zmęczona.

– Naprawdę? – zapytał z niedowierzaniem Gideon. – Wiesz, byłem przekonany, że nigdy nie znajdziesz sobie innej czarownicy. Musi być naprawdę potężna, żeby cię naznaczyć.

– Daj spokój – odparł ze śmiechem Rowan. – Dopiero się poznaliśmy. Nie ma mowy o naznaczaniu, chcę tylko trochę się zabawić.

– Nie wierzę w to. – Gideon potrząsnął głową. – Każda czarownica w Trzynastu Miastach próbowała cię naznaczyć, a ty odmówiłaś im wszystkim. Nigdy nie chciałaś nikogo gorszego od Lillian. Więc kogokolwiek masz teraz w łóżku, to jest ktoś szczególny. Ktoś potężny. – Konspiracyjnie ściszył głos. – Kim ona jest?

– Przykro mi, że się rozczarujesz, ale to nie jest czarownica. To po prostu koczownicza, którą niedawno poznałem. – Rowan wzruszył ramionami. – Minęło sporo czasu, nie? Czy ty żyłyś przez ponad

rok bez kobiety?

Gideon uśmiechnął się krzywo.

– Nie próbuj nas porównywać. W niczym nie przypominasz mnie, Rowanie. Nigdy nie przypominałeś – powiedział, ale zrozumiał chyba, że niczego się nie dowie, bo odwrócił się i odszedł.

*Nie ruszaj się, Lily. Muszę wzmocnić zaklęcia ochronne.*

Rowan zamknął drzwi, a jego wolit rozjarzył wewnątrz pulsującym magicznym blaskiem. Każdy zakamarek mieszkania został muśnięty falą oleistego światła, które zadrżało i przysiało.

Dzięki tej dziwnej więzi, która ich łączyła, Lily wyczuwała okruchy świadomości Rowana dotykające wszystkiego, czego dotknął magiczny blask. Zastanowiła się przez chwilę nad tym, co on zrobił i rozumiała, że okna i ściany zostały zapieczętowane tak, jak skrzynia w chacie, tylko znacznie mocniej. Nic, co zostałoby tu powiedziane lub zrobione, nie mogłoby zostać usłyszane czy zobaczone przez kogoś z zewnątrz. A gdyby ktoś spróbował naruszyć barierę ochronną Rowana, on zauważyłby to tak samo, jak zauważyłby, gdyby ktoś położył mu rękę na ramieniu.

– Już dobrze, możesz wyjść – powiedział na głos. Lily odsunęła się od ściany i stanęła naprzeciwko niego. Rowan przygryzał z namysłem dolną wargę i przyglądał się jej z troską.

– To był dzieciak, którego widziałam w twoim wspomnieniu – oznajmiła. – Jeden z mechaników Lillian, obok ciebie i Tristana.

– Tak – odparł, a jego spojrzenie stało się nieobecne. – Jest teraz jej głównym mechanikiem. Tylko on zgadzał się wykonywać dla niej brudną robotę, kiedy wróciła kompletnie zmieniona.

– Zatłukł tego starego człowieka na śmierć – przypomniała Lily, poprawiając szlafrok na ramionach.

– Robił gorsze rzeczy – powiedział cicho Rowan. – Byłem w jego umyśle. Gideon nie odczuwa różnych emocji tak jak normalni ludzie. – Potrząsnął głową, jakby nie potrafił w to uwierzyć. – A teraz

interesuje się tobą.

– Myślisz, że wie, kim jestem? – zapytała Lily.

– Może. Nie wiem – odparł Rowan.

– No to dlaczego się mną interesuje? Co go to obchodzi?

– Co go to obchodzi? – powtórzył Rowan z przygnębieniem. – Nie masz pojęcia, ile znaczysz, prawda? – Popatrzył jej pytająco w oczy.

Lily wzruszyła ramionami. Przypuszczała, że jej znaczenie musi mieć coś wspólnego z tym, że jest kopia Czarownicy z Salem. Nie miała jednak pojęcia o czarowaniu, o ile Rowan nie mówił jej, co ma robić, więc naprawdę nie rozumiała, jak to by się mogło przydać komukolwiek, może poza Rowanem. We własnych oczach Lily była tylko nietypowym błędem w kosmicznym równaniu. Nie była ważna. Była dziwna.

– Gideon chce cię dostać, Lily – mówił dalej Rowan przyciszonym głosem. – Nie zrezygnuje tylko dlatego, że nie wpuściłem go do mieszkania.

Rowan bał się Gideona – tak samo, jak bał się Splotów.

– Nie możesz mnie przed nim ukryć? – zapytała Lily.

– Nie na zawsze. Musisz się nauczyć sama ukrywać. Bronić się. – Ramiona Rowana opadły, jakby się poddawał. Nagle przeszedł do kuchni. – Nie chciałem tego robić, ale nie możesz być bezbronna.

Lily poszła za nim. Rowan wyjął z plecaka aksamitną saszetkę od jubilera, rozwiązał ją i otworzył, ukazując kilka tuzinów jajowatych kamieni różnej wielkości. Miały nijaki szary kolor i Lily w pierwszej chwili nie poznała, czym są.

– Wolity – oznajmiła, marszcząc brwi. – Ale wydają się... sama nie wiem. Martwe.

– Ponieważ nie zostały dostrojone. Nie mają w sobie jeszcze umysłu. Nadal chcesz własny? – Lily skinęła głową, a Rowan popatrzył na nią poważnie. – Potem nie będziesz już mogła zrezygnować. To cię zmieni na zawsze.

Lily wyobraziła sobie, że jest z powrotem w domu i próbuje wyjaśnić Tristanowi, o co chodzi z tym świecącym naszyjnikiem, i w tym momencie uświadomiła sobie, że od kilku dni nie myślała o Tristanie. Ich nieudana próba związku wydawała się niezwykle odległa po tym wszystkim, przez co przeszła. Spojrzała na Rowana.

– Już jestem zmieniona na zawsze – powiedziała.

Rowan odwrócił głowę i zacisnął usta w wąską linię.

– Niech będzie.

Wyjął z szuflady nóż do masła, zabrał aksamitny woreczek i poprowadził Lily do sypialni. Wyglądził skotłowaną koldrę i polecił jej, żeby usiadła wygodnie na łóżku. Sam usiadł naprzeciwko i za pomocą noża poukładał kamienie osobno.

– Przytrzymaj rękę jakieś trzydzieści centymetrów nad nimi, dłonią w dół – polecił. – Przesuwaj ją powoli nad kamieniami, pojedynczo. Im większy masz talent, tym więcej będzie cię kosztował ten rytuał. To będzie bardzo trudne, ale niezależnie od wszystkiego nie próbuj cofnąć dłoni.

Lily wykonała jego polecenie i natychmiast poczuła pulsowanie w dłoni.

– Coś czuję.

– Odpręż się. Pozwól, żeby się działo to, co trzeba – odparł Rowan. Pochylił się do przodu, wpatrując się w nią z napięciem. – Jestem tutaj, Lily. Jesteś bezpieczna.

Lily spojrzała na niego, zaniepokojona tymi zapewnieniami, i zaczęła się zastanawiać, jak intensywne będą te odczucia. Kamienie leżące na aksamicie zaczęły drżeć, a pulsowanie w jej dłoni przemieniło się w uczucie gorąca. Powoli, tak jak mówił Rowan, przesuwała dłoń nad rozłożonymi kamieniami. Żar zaczął przypiekać jej skórę i rozprzestrzeniał się w górę ręki, pełzając pod skórą jak choroba.

– Czy to się szybko skończy? – zapytała przez zaciśnięte zęby.



– Wiem, że to trudne. Jestem przy tobie. – Głos Rowana był niski i kojący. Czowała, że więź między nimi napina się, jakby przyciągał ją do siebie, nie ruszając się z miejsca. – Oddychaj powoli, Lily. Wdech i wydech.

Lily uświadomiła sobie, że dyszy ciężko. Pot zraszał jej górną wargę. Spróbowała uspokoić oddech i odprężyć się, tak jak doradzał Rowan, ale to uczucie było okropne. Gorsze od bólu. Miała wrażenie, że coś się w nią wdziera.

– Chyba coś jest nie tak – wydyszała. – Chyba nie powinnam się czuć w taki sposób.

– Wyrasta ci dodatkowa kończyna zrobiona z kryształu. Reszta twojego ciała próbuje to powstrzymać, jakby to była infekcja, ale to nie jest choroba. Nie poddawaj się instynktowi, który każe ci odsunąć rękę.

Mrowienie było nieznośne. Żołądek skręcił się jej, przepelniony kwasem. Serce uderzało nierówno jak deszcz o dach.

– Boję się.

– Jestem tutaj. Bądź dzielna, Lily. Poradzisz sobie.

Miała wrażenie, że całe jej ciało płonie. Pot spływał jej pomiędzy piersiami, przesiąkał włosy i skapywał z nosa. Swędzenie nasilało się do tego stopnia, że miała ochotę zerwać skórę z ręki. Lily zmuszała się, żeby trzymać dłoń nad wolitami, chociaż miała wrażenie, że trzyma ją nad płomieniem – jakby jej ciało przypiekało się i odpadało od kości.

– To boli – jęknęła.

– Wiem, Lily. Wiem, że to boli – odparł ochryple Rowan.

Trzy kamienie rozjarzyły się i zaczęły świecić. Największy płonął równym blaskiem, ale dwa mniejsze migotały i błyskały, jakby z całej siły próbowały go przyćmić.

– Już prawie skończyłaś. Nie przerywaj.

Jakaś część Lily rozpaczliwie chwyciła się więzi łączącej ją

z Rowanem. Uczepiła się jej, podczas gdy cała reszta jej istoty miotła się w morzu ognia. Lily wrzasnęła z bólu.

Kiedy krzyknęła, wszystkie trzy świecące kamienie uniosły się z aksamitu i wpadły w jej dłoń. Lily zacisnęła palce i przycisnęła rękę do siebie.

Trzy kamienie pulsowały w jej dłoni, jakby po raz pierwszy, ze zmęczeniem, zaczynały oddychać. Lily uniosła zaciśniętą pięść do twarzy i ostrożnie ją otworzyła. Na jej dłoni leżały trzy nowe serca, które miała nosić na zewnątrz przez resztę życia. Najmniejsze lśniło nieśmiało i złościście. Średnie było różowawe, a chociaż było wciąż zmęczone narodzinami, zdołało błysnąć jej zalotnie w oczy. Ale to największy kamień przykuł uwagę Lily. Wiły się w nim platynowe niteczki światła, wynurzające się i zapadające w dymną głębię, jakby to była bezdenne studnia pełna światła i ciemności. Duży kamień był silny i pewny siebie, a Lily wiedziała, że gdyby tylko chciała, mógłby przyćmić słońce.

– Trzy kamienie – szepnął Rowan. Na jego twarzy odmalował się lęk. – Nie do wiary.

Wtedy właśnie Lily zemdląa.

Gideon patrzył w okno na najwyższym piętrze. Bariera Rowana była tak mocna, że nawet jeśli wysiłał do granic możliwości swój mierny talent mechanika, nie potrafił wyczuć, czy w środku byli ludzie.

Podstawowym zadaniem mechanika było wyczuwanie fizycznych potrzeb mufla, a także usuwanie wszelkich przeszkód lub niedogodności, gdy była zajęta czarowaniem. Czasem oznaczało to wręcz pilnowanie, by jej serce biło, a płuca pracowały, podczas gdy ona sama transmutowała materię i energię. Mechanicy musieli być wyczuleni na potrzeby fizyczne. Samo określenie „mechanik” brało

się stąd, że mieli przede wszystkim dbać o maszynę ciała czarownicy, podczas gdy każdy gram jej świadomości przelewano do wolitu. Gideon nie potrafił nawet wyczuć istnienia najwyższego piętra budynku, a co dopiero bicia tam czyjegoś serca. Moc Rowana była przerażająca. Doprowadzała go do furii.

Kiedy Gideon był młodszy, miał zwyczaj patrzeć wieczorami w okna. Tuż za szkłem znajdowało się idealne życie, które lśniło w idealnej ramie. Ludzie zawsze wydawali się szczęśliwi z powodu tego, co mają. Gideon nie wiedział, czy zazdrości tym ludziom, czy też ich żałuje, ale nie potrafił zaprzeczyć, że go fascynowali. Uświadomił sobie, że znowu wpatruje się w okno, żałując, że sam nie znajduje się po drugiej stronie szyby. Minęło wiele czasu, od kiedy tak robił.

– Jesteś pewien, że ona tam jest? – zapytał Carrick.

– Jest tam – odparł Gideon, niezdolny do zapanowania nad tonem głosu. Nie powinien był tam w ogóle wchodzić. Nie powinien w ten sposób pokazywać swoich zamiarów Rowanowi. Carrick rzucił mu spojrzenie kątem oka, słysząc irytację Gideona.

– Jakie wydać rozkazy?

– Niech ktoś stale pilnuje tego domu – warknął Gideon. – Chcę, żeby był obserwowany dzień i noc.

– Radni tego zabronili.

– Radni są nazbyt ostrożni – oznajmił zimno Gideon, w końcu poskramiając swoje emocje. Carrick skinął głową z szacunkiem, więc Gideon mówił dalej. – Wybierz ludzi, których nie naznaczyła Lillian. I takich, którzy nie mają żadnych powiązań z Radą ani Sabatem.

Carrick gwałtownie wciągnął powietrze.

– To mi nie zostawia dużego pola manewru. – Carrick przez chwilę patrzył w ciemne okna Rowana. – Będę potrzebował czegoś w zamian.

Gideon uśmiechnął się z wyrachowaniem.

– Ile?

– Nie chodzi o pieniądze – odparł koczownik. – W każdym razie nie o większe niż te, które będą potrzebne, by zatrudnić tak szczególnych ludzi. Nie, jeśli mam tym kierować w odpowiedni sposób, potrzebuję czegoś więcej niż pieniędzy. Potrzebuję władzy, żeby to robić. Jakiegoś tytułu.

Gideon szybko skinął głową.

– Załatwione. Jesteś teraz... jak myślisz, co będzie pasować? Kapitanem straży miejskiej?

Nadanie Carrickowi tego tytułu nic Gideona nie kosztowało. Pensja dla niego będzie wypłacana przez miasto Salem, nie z jego majątku. Mógł z łatwością nakłonić ojca, żeby to zaaranżował.

Carrick wyciągnął rękę dłonią do góry, w starożytnym geście. Gideon położył dłoń na rękę Carricka i przesunął ją tak, że ścisnęli sobie nawzajem przedramiona. Gideon niejasno przypominał sobie, że dawniej był to sposób na udowodnienie, że nie ma się ostrza w rękawie, a co za tym idzie – zasługuje się na zaufanie. Uśmiechnął się. Zwyczaje koczowników były czasem naprawdę naiwne.

– Umowa stoi – oznajmił Carrick.

Kiedy Lily w końcu się obudziła, słońce świeciło prosto w dół przez świetlik w dachu. Usiadła i rozejrzała się wokół siebie.

Czuła się całkowicie wypoczęta – po raz pierwszy od chwili, gdy trafiła do tego świata. W gruncie rzeczy nigdy w życiu nie czuła się jeszcze tak dobrze. Słońce ogrzewało jej skórę, a Lily wyczuwała, że mogłaby pochwycić tę energię, przemienić ją i wykorzystać do innych celów. Leżała w łóżku, zaczynając w końcu rozumieć, dlaczego od zawsze nie znosiła ciemności. To dlatego, że wszelkie rodzaje ciepła i światła stanowiły dla niej paliwo, a oddzielenie od

światła osłabiała ją. Otworzyła dłoń i popatrzyła na swoje trzy woliity. Rowan miał rację. Zmieniła się na zawsze.

Lily usiadła i zobaczyła na stoliku przy łóżku szklanę wody, o którą była oparta mała karteczka. Było na niej napisane: „Napijesz się?“, grubymi i dużymi literami. Lily uświadomiła sobie, że nie wiedziała dotąd, jaki Rowan ma charakter pisma. Patrzyła na karteczkę, pijąc wodę, i zapamiętywała każdą krzywiznę i linię skośną.

Zsunęła nogi z łóżka i dostrzegła, że przez sen zrzuciła z siebie szlafrok. Rowan zostawił na podłodze obok stosik ubrań, z drugą karteczką, na której widniało: „Ubierzesz się?“ Lily roześmiała się cicho do siebie i ubrała się. Miękką, zapinaną bluzkę i równie miękkie spodnie były zdecydowanie za duże, ale uznała, że są i tak lepsze niż szlafrok, który przez noc zdążył się całkiem przepocić.

Obracała woliity w dłoni, uśmiechając się ze zdumieniem, kiedy ubierała się powoli, chłonąc każdy szczegół. Kształt i zapach koszuli Rowana napełniały ją taką czułością, że nie wiedziała, czy chce się śmiać, czy płakać. Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że zmieniła się pod wieloma względami.

Przeszła korytarzem, zachwycając się tym, jak bardzo spostrzegawcza się zrobiła. Dotyk ubrania na jej skórze, tekstura i sprężystość drewnianej podłogi pod stopami, wszystko od smaku powietrza do stłumionych odgłosów jej kroków wydawało się teraz wyraźniejsze. Bardziej intensywne. Nawet tak codzienna czynność jak przejście korytarzem wydawała się objawieniem. Zaczynała odróżniać wszystkie poszczególne siły biorące udział w tym, że stawia jedną stopę przed drugą. Czuła zmiany ciśnienia powietrza, kiedy się w nim poruszała i wiedziała, że drobna zmiana energii – jedna maleńka poprawka za pomocą jej woliity – pozwoliłaby jej zmusić powietrze wokół, żeby było nieruchome i ciche jak próżnia.

Uświadomiła sobie, że właśnie dzięki temu Rowan mógł się

poruszać tak bezszelestnie i podkraść się do niej. Lily pomyślała, że odpłaci mu pięknym za nadobne, wyciszyła swoje kroki i ruszyła w stronę głosów dobiegających z kuchni. Zatrzymała się w tym samym miejscu, w którym stała wczoraj, czekając, aż Gideon sobie pójdzie. Zastanawiała się, czy Rowan wyczuje jej obecność, tak jak zeszłego wieczora. Stłumiła śmiech, wyobrażając sobie, jak wyskakuje nagle, żeby go nastraszyć.

Rowan i Tristan siedzieli przy stole, przy którym wczoraj wieczorem jadła obiad. Pili herbatę i rozmawiali przyciszonymi głosami. Rowan był ubrany na białą – w białe lniane spodnie i biały T-shirt. Lily tak bardzo przywykła do tego, że widuje go w czerni, że była tym przez chwilę zaskoczona. Miał potargane włosy, wydawał się młodszy i bardziej bezbronny. Był niezwykle przystojny. Nie miała pojęcia, dlaczego tak szybko stał się jej tak drogi, ale tak właśnie było. Zatrzymała się za ścianą, ciesząc się z rzadkiej okazji, by obserwować mężczyznę, którego podziwiała, gdy nie wiedział, że ona tu jest.

– Co się stało z tym postanowieniem, że nie wpuścisz jej do swojej głowy? – zapytał z niepokojem Tristan.

– Nie miałem wyboru. – Rowan ze znużeniem wzruszył ramionami. – Uwierz mi, już tego żałuję.

Lily oparła się o ścianę, a rozbawienie, które czuła, nagle uleciało, zmieniając się w lęk.

– Skąd w ogóle przyszło ci to do głowy? – spytał Tristan.

– Pomyślałem o tym, gdy uleczyła swoją kostkę. To było spore ryzyko, ale doszedłem do wniosku, że skoro już raz transmutowała energię w sobie za pomocą mojego kamienia, to będzie tylko jeszcze jeden krok, żeby przelała ją z powrotem we mnie.

– To cholernie duży krok. – Tristan umilkł na chwilę i jeszcze bardziej ściszył głos. – Myślisz, że ona może się wedrzeć do kamienia? Przejść go bez pozwolenia?

– Nie wiem. Ale to następny krok po tym – odparł Rowan, pozwalając, by te słowa zawisły złowieszczo w powietrzu. Kilka razy potarł twarz rękami. – Mamy poważne kłopoty.

– Tylko jeśli ona stanie się zła – poprawił go Tristan.

Rowan popatrzył na przyjaciela i przez chwilę pełną napięcia milczeli obaj.

– Ona może pracować w wolicie innej osoby, dostroiła do siebie trzy i jest tak samo jak Lillian przekonana, że ma we wszystkim słuszość.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Głos Tristana był cichy i poważny. – Że nie możemy jej ufać?

Twarcz Rowana przez moment wyrażała ból, zanim pojawił się na niej wyraz nieprzejednania.

– Nie. Myślę, że nie możemy.

Lily wstrzymała oddech, zbyt ogłuszona, by się poruszyć.

– Ale ona jest kim innym, Ro, wychowywała się w innych warunkach i winny sposób. Wydaje mi się, że na razie nie powinniśmy jej mierzyć tą samą miarą, co Lillian. – Rowan nie odpowiedział. – Różni się pod wieloma względami – mówił dalej Tristan. – Jest dowcipna, zauważyłeś?

– Lillian też była dowcipna – odparł Rowan nieco obronnym tonem.

– Nie, nie była. – Tristan przewrócił oczami. – Magia wspomnień, mój przyjacielu.

Rowan szybko zmienił temat.

– Gideon przyszedł tu węszyć. Szukał czarownicy na tyle silnej, by zwróciła moją uwagę.

– Pewnie któryś z więźniów schwytanych podczas ataku zaczął mówić. Gideon od tamtego czasu szuka nowej czarownicy w Salem.

Jakaś myśl przyszła Rowanowi do głowy i sprawiła, że zeszytniał.

– Ciała Splotów przy chacie. Spaliłem je, ale został piekielnie

wysoki stos szczątków. Jeśli Gideon się o tym dowie, domyśli się, że musiała w tym pomagać czarownica. I to potężna.

– Możemy poprosić Caleba, żeby wysłał ludzi, którzy się tego pozbędą. Ile ich zabiłeś, tak przy okazji?

– Ponad czterdzieści. Ona jest silna, Tristanie. Równie silna, jak Lillian w najlepszym okresie.

Tristan zaklął pod nosem. Potem spojrzął na Rowana i uśmiechnął się domyślnie.

– Jak przebiegło naznaczenie?

Rowan spojrzął w swoją herbatę i zmarszczył brwi.

– Aż za dobrze. I za szybko. Żałuję, że nie można tego cofnąć.

Obaj umilkli. Lily pragnęła wrócić do łóżka i nigdy z niego nie wstawać, ale to było łóżko Rowana, a ona nie chciała nigdy więcej w nim spać. Uznała, że nie ma sensu uciekać ani się chować. Zrobiła krok przed siebie, tym razem pamiętając, żeby ją usłyszeli. Rowan z zaskoczeniem odwrócił głowę.

– Nie słyszałem, jak podeszałaś – powiedział.

Zimno wzruszyła ramionami, a jego oczy rozszerzyły się. Lily miała nadzieję, że go to zabolalo. Chciała go ukarać. Po tym wszystkim, przez co razem przeszli, Rowan nadal uważał, że ona jest zła. Był w jej głowie, poznał kilka z jej najbardziej intymnych i bolesnych wspomnień, a mimo to nadal sądził, że stanie się tyranką i morderczynią, jak Lillian. Odwróciła się od niego i spojrzała na Tristana.

– Cieszę się, że cię widzę – oznajmiła, uśmiechając się do niego ciepło.

– Podoba mi się twoja nowa fryzura – odparł Tristan, odwzajemniając uśmiech. Policzki Lily lekko poczerwieniały. Tristan spojrzął na Rowana, a jego uśmiech przygasł. – Mam dla ciebie ubranie. – Wyjął spod krzesła pakunek. – I wiadomość od Juliet.

– Od Juliet? – zapytała radośnie Lily. Podeszła do Tristana. – Nic jej



nie jest? Co się stało, kiedy wróciła do Cytadeli? Czy jest na mnie zła, bo nie próbowałam z nią więcej rozmawiać myślami?

– Chwila! – Tristan podniósł rękę i ze śmiechem podał Lily pakunek. – Nie mam pojęcia. List jest zapieczętowany.

Lily musiała wziąć pakunek niewygodnie jedną ręką.

– Muszę zrobić dla nich naszyjnik – powiedziała, lekko rozluźniając palce zaciśnięte na wolutach.

– Mogę spojrzeć? – zapytał Tristan, pochylając się niecierpliwie.

Lily poczuła się nagle zawstydzona. To było prawie tak, jakby chciał zobaczyć znamię lub tatuaż na intymnej części jej ciała. Przypomniała sobie, że wszyscy tutaj noszą woluty na szyi i nie powinna być przewrażliwiona na ich punkcie. Otworzyła dłoń, a Tristan westchnął gwałtownie.

– Prześliczne – wyszeptał jak w transie. Ten komplement sprawił Lily ogromną przyjemność, chociaż nie była pewna dlaczego.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem. – Przyznam, że jestem do nich bardzo przywiązana.

Tristan roześmiał się z jej żartu, a jego oddech musnął woluty i spowodował, że Lily przeszedł przyjemny dreszcz.

– Po jednym w każdym kolorze. Jak myślisz, co to znaczy? – zapytał, patrząc na Rowana, który obserwował ich oboje, ale nie zdradzał żadnych uczuć.

– Czy różne kolory kamienia znaczą różne rzeczy? – spytała Lily.

– Nie – odparł Rowan. – Nikt nie wie, dlaczego większość kamieni jest dymnych, niektóre różowe, a bardzo nieliczne złote.

– To nie do końca prawda, Ro – nie zgodził się Tristan. Popatrzył na Lily. – Niektórzy mówią, że kolor kamienia zdradza osobowość tego, kto go nosi.

– Czyli co może znaczyć, że mam trzy kamienie? Że mam rozszczepienie osobowości?

Rowan wzruszył ramionami.

– Słyszałem, że w przeszłości potężne czarownice dostrajały do siebie więcej niż jeden kamień, ponieważ nie miały do dyspozycji kamienia dostatecznie dużego, by pomieścić ich moc, ale ten dymny jest chyba największym wolitem, jaki kiedykolwiek widziałem. Przypuszczam, że nikt tego jeszcze nie sprawdził, a my musimy poczekać i sami się przekonać. – Wstał i poszedł do kuchni. – Jesteś głodna?

Rowan przygotował posiłek, podczas gdy Lily przebrała się w rzeczy przyniesione przez Tristana i poświęciła chwilę na przeczytanie listu od Juliet. Nie było tam wiele poza tym że jest cała i zdrowa i ma nadzieję, że Lily jest bezpieczna. Siostra podkreślała ze szczególnym naciskiem, że ma się trzymać z dala od Gideona. Pisała, że on węszy w tej sprawie i zadaje pytania. Błagała, żeby Lily dla własnego bezpieczeństwa nie pokazywała się nikomu na oczy.

Kiedy Lily przeczytała podpis: *Twoja kochająca siostra Juliet*, uświadomiła sobie, że zniknęła ze swojego świata sześć dni temu. Jej Juliet musiała być zrozpaczona.

– Lily? – zapytał Tristan, kiedy wróciła do kuchni. – Czy w liście były jakieś złe wieści?

– Nie – odparła, uśmiechając się szybko. – Po prostu tęsknię za moją siostrą. Za jej oboma ja.

Przez chwilę, kiedy patrzyła na imię siostry pod listem, miała ochotę się rozplakać. Tristan taktownie zmienił temat i zaczął pytać o wędrówkę przez las. Szybko wywiązała się między nimi ożywiona rozmowa, która Lily wydawała się tak naturalna, że dzięki temu mogła prawie zignorować fakt, że jest w innym świecie, do którego nie należy. Aż do chwili, kiedy spojrzała na Rowana i zobaczyła, jak marszczy brwi z niezadowoleniem. Jak mogła nie zwracać uwagi na jego otwartą wrogość, kiedy byli sami w lesie?

– No to kiedy będę mogła zacząć naukę? – zapytała, kiedy zjedli śniadanie. Rowan i Tristan wymienili spojrzenia.

*Wiem, że rozmawiacie myślami, Rowanie. Zrób mi przysługę i po prostu powiedz to głośno, dobrze? Nie jestem idiotką. Lily nawet nie próbowała ukrywać poirytowania. Chciała, żeby Rowan czuł, jak bardzo jest wyprowadzona z równowagi, chociaż pilnowała, by zachować przyczynę tego stanu – to, jak bardzo czuła się zraniona – dla siebie.*

Rowan spojrział na nią i ze złością wyduł wargi.

– Wieczorem. Jeśli ci to odpowiada – dodał z drwiącym szacunkiem.

– Im szybciej, tym lepiej – odparła, odwzajemniając gniewne spojrzenie Rowana. *Żebym mogła się stąd wynieść i być dalej od ciebie.*

Rowan pierwszy odwrócił wzrok, ale Lily mimo to nie miała poczucia, że wygrała.

## ROZDZIAŁ 9

Lily spędziła resztę dnia przy stole kuchennym z Tristanem, starając się zrobić naszyjnik na swoje woluty, podczas gdy Rowan wyszedł z domu, żeby umówić się na spotkanie z Calebem. Przez ten czas Tristan urządził jej skrócony kurs dotyczący wolitów, ich właściwości oraz wybranych złożonych konwencji obyczajowych, które przyjęły się ze względu na nie.

Po zaledwie jednym dniu Lily zdążyła już dostrzec niewątpliwe korzyści płynące z posiadania woluty. Miała teraz pamięć fotograficzną. Wszystko, czego dowiedziała się od chwili, gdy dostroila do siebie woluty – każdy obraz, który pojawił się jej przed oczami – było zapisywane i elegancko archiwizowane do późniejszego wykorzystania. Jeśli Lily chciała sobie przypomnieć całą rozmowę, słowo po słowie, wystarczyło, żeby o tym pomyślała. Mogła przeczytać stronę w książce i przywołać jej treść, nie gubiąc ani jednej litery, chociaż wolit nie sprawiał, że lepiej rozumiała to, co czyta. Wypróbowała to już, wyciągając z półki z książkami Rowana *Medytacje o filozofii pierwszej*<sup>3</sup> Kartezjusza i stwierdzając, że prawie nic z nich nie rozumie. Przynajmniej na razie. Była pewna, że jej umiejętności rozumienia będą się doskonalić, aby dotrzymać kroku bibliotece, jaką zamierzała umieścić w swojej głowie.

Tristan uzupełniał jej własne odkrycia, ucząc ją, jak może otwierać

---

3 *Medytacje o filozofii pierwszej* – dzieło filozoficzne zawierające medytacje o dowodach na istnienie Boga, autorstwa Rene Descartes'a (1596–1650), francuskiego filozofa, matematyka, wszechstronnego uczonego, przedstawiciela racjonalizmu.

drzwi wolitem, komunikując się za jego pośrednictwem z okruchami plecionki – kryształu przypominającego wolit, ale znacznie prostszego – osadzonymi we framugach. Lily uważała, że otwieranie drzwi myślą jest tak świetnie, jak w *Star Treku*. Przez dobre dziesięć minut chodziła po mieszkaniu Rowana i patrzyła, jak drzwi otwierają się i zamykają magicznie.

Kiedy Tristan w końcu zdołał powstrzymać Lily od przechodzenia przez drzwi, nauczył ją, jak może zapieczętować inkrustowane plecionką pudełka, tak by nikt nie mógł ich otworzyć, dopóki ona tego nie zechce. Istniało tyle zastosowań, do których nawet niewładająca magią osoba mogła wykorzystywać wolit, że Lily myślała o tym jak o posiadaniu miniaturowego komputera z setkami użytecznych aplikacji, podłączonego bezpośrednio do jej mózgu. Od początku zastanawiała się, dlaczego wszyscy w tym świecie używają wolitów, chociaż czyni ich to podatnymi na naznaczenie przez muflę lub czarownicę, ale teraz już rozumiała. Nawet dla pozbawionych magii ludzi wolity były tak przydatne, jak laptop, komórka, klucze, dowód tożsamości i sejf w jednym. Ten świat był zorganizowany w taki sposób, że po prostu nie można było się bez nich obyć.

Jednak posiadanie wolitu było słabością – szczególnie dla obdarzonych mocą magiczną. Tristan kilka razy podkreślał z naciskiem, że chociaż osoby niemające magii nie mogą zrobić sobie krzywdy, dotykając nawzajem swoich kamieni, w przypadku Lily jest inaczej. Musi być ostrożna. Jeśli dotknie czyjegoś kamienia, może naznaczyć tę osobę, jeśli on lub ona na to pozwoli. Nawet gdyby ktoś nie zgodził się na naznaczenie, Lily jako czarownica mogłaby mimo to sprawić, że taka osoba czułaby różne rzeczy, złe lub dobre. Czarownica, zaledwie dotykając kamienia, mogła sprawić, że ktoś doświadczy dowolnych wrażeń zmysłowych – związanych ze smakiem, wzrokiem, dźwiękiem lub dotykiem –

znacznie intensywniej. A im silniejsza czarownica, tym bardziej mogła wzmacniać doznania. Ale to była broń obosieczna.

– Nie możesz nigdy, pod żadnym pozorem, pozwalać nikomu dotykać twoich kamieni. Chyba że naprawdę ufasz tej osobie – powiedział Tristan. – I tylko jeśli ją wcześniej naznaczysz.

Lily kopnęła go pod stołem.

– Słyszałam to już tysiąc razy.

– Mówię poważnie, Lily – ciągnął, uśmiechając się przy tym, jakby nigdy w życiu nie był poważny.

– Jaaaasne – odparła przeciągle Lily, uśmiechając się w odpowiedzi.

Nie była już pewna, czy flirtuje z Tristanem, czy też nie. W jego towarzystwie czuła się swobodnie. Nie miała wrażenia, że stąpa po cienkiej linie, nie próbowała dopatrywać się ukrytych znaczeń w każdym spojrzeniu czy słowie, tak jak w przypadku Rowana. Nie była także wyczulona na obecność Tristana tak jak na Rowana. Zupełnie, jakby skóra Rowana bezustannie do niej szeptała. Jakby w przestrzeni między nimi była inna, znacznie ważniejsza przestrzeń. Wszystko w jego obecności wydawało się większe, jaśniejsze i bardziej wyraziste. Niestety, to dotyczyło także jej wątpliwości. Uśmiech Lily zbladł, tak samo jak uśmiech Tristana.

– Posłuchaj – powiedział, odchylając się na krześle i przyglądając się jej zmrużonymi oczami. – Nawet jeśli jesteś ciekawa i chciałabyś spróbować tego z Rowanem, zaczekaj, dobrze? On jest tak wyczulony, jak tylko może być mechanik, ale mimo to mógłby cię naprawdę skrzywdzić, gdybyście się nadmiernie spieszyli.

Lily przypomniała sobie, jak Rowan zadygotał agonalnie, gdy niezdarnie dotknęła jego wolutu. Im silniejsza magia, tym silniejsza więź z wolem, a w przypadku czarownic wolit oznaczał, że nosiły na szyi odsłonięty nerw. Popatrzyła na swoje trzy małe serca, pulsujące każde we własnym rytmie w jej dłoni, i wiedziała, że

dowolny ból, który poczuł Rowan, gdy nieostrożnie obchodziła się z jego kamieniem, byłby dziesięć razy gorszy, gdyby to dotyczyło jej.

A Rowan jej nie ufał. Co więcej, chwilami Lily była przekonana, że on jej nienawidzi.

– Dobrze – odparła cicho. – Rozumiem.

Ponieważ nie wchodziło w grę, by Lily pozwoliła komukolwiek dotknąć wolitów, musiała sama zrobić naszyjnik, a rękodzieło artystyczne nie było jej najmocniejszą stroną. W końcu zdołała otrząsnąć się z dokuczliwego smutku związanego z Rowanem, ale nie dlatego, że to, co robiła, jakoś szczególnie ją uspokajało.

Po trzech godzinach walki z ciążkami i tym, co jej zdaniem było z pewnością najmniej chętnym do współpracy kłębkim srebrnego drutu na całym świecie, wysiłek umysłowy sprawił, że Lily osiągnęła stadium, kiedy wszystko wydawało się jej zabawne.

– To wygląda, jakbym je zamknęła w paskudnej klatce – powiedziała, obracając w dłoniach brzydki naszyjnik. Zaczęła się śmiać. – Ależ to okropnie wygląda.

Tristan jej zawtórował.

– Trzy najpiękniejsze kamienie, jakie kiedykolwiek widziałem, a ty je wsadzasz do więzienia.

Lily zaczęła się śmiać jeszcze bardziej. Siedzieli nad tym od kilku godzin, a jej wysiłki zaowocowały tylko pokręconą płataniną drutów z wetkniętymi w środek kamieniami.

– Nie mogę się pokazać na mieście w czymś takim. Ludzie pomyślą, że widelec zwymiotował mi na szyję.

Usłyszeli, że otwierają się drzwi, ale atak śmiechu ogarnął ich do tego stopnia, że nie mogli od razu przestać.

– Jesteście pijani? – zapytał Caleb od progu.

– Caleb! – Tristan skinął na niego, żeby podszedł bliżej. – Musisz to zobaczyć.

Lily podniosła naszyjnik. Caleb przyjrzał mu się, mrużąc oczy.

– On nawet nie wie, co to ma być – powiedział Tristan, powodując nowy atak śmiechu. Lily zobaczyła, że Rowan wszedł cicho, niosąc torby z zakupami i zaczął je rozpakowywać bez słowa. Otarła łzawiące oczy i założyła brzydki naszyjnik.

– Jak myślisz, Calebie? – zapytała, unosząc wysoko brwi. – Musisz przyznać, że potrzeba szczególnego talentu, żeby zrobić coś tak szpetnego.

– Rzeczywiście, szpetny – przyznał Caleb z uśmiechem, który jednak szybko zgasł. – Trzy kamienie – wyszeptał. – Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

Nastrój z pogodnego w jednej chwili stał się poważny, a Caleb ostrożnie przyglądał się Lily. Czuli, że on walczy ze sobą, nadal niepewny, czy powinien jej zaufać, czy też nie. To jasne, że nadal w nią wątpił. Spędził całe popołudnie z Rowanem. Kiedy tylko Lily o tym pomyślała, Rowan odwrócił się i podszedł do niej.

– Proszę – powiedział, kładąc przed nią aksamitną saszetkę. Lily otwarła ją i na jej rękę ześlizgnął się prześliczny platynowy łańcuszek. – Lillian także nie potrafiła sama zrobić oprawy.

Rowan odwrócił się i poszedł do drugiej sypialni, zamykając stanowczo drzwi za sobą. Przypomniał znowu, jak bardzo ona i Lillian były podobne, a najgorsze w tym wszystkim było to, że zrobił to w sposób, z jakim Lily nie mogła się spierać. Poirytowana stłumiła chęć, żeby pobiec za nim korytarzem i nakrzyczeć na niego. Zamiast tego rozplątała łańcuszek i położyła go na stole, żeby mu się przyjrzeć.

Na łańcuszku wisiał otwarty platynowy medalion w kształcie łyżki. Pod medalionem były trzy nadające się do odzepienia łańcuszki różnej długości zakończone trzema oprawami, po jednej dla każdego kamienia Lily. Największa była najniżej, średnia pośrodku, a najwyżej znajdowała się malutka oprawa wielkości ziarna grochu, czekająca na jej nieśmiały złoty kamień. Lily przesunęła krótsze



łańcuszki w palcach i zorientowała się, że zapięcia, mocujące je do medalionu, łatwo się odpinają, ale są solidne. Nie spadną, jeśli sama ich nie odczepi.

– Żebym mogła zdjąć dwa i schować je w kieszeni. To będzie wyglądało, jakbym miała normalną liczbę wolitów – powiedziała cicho, podziwiając to, jak Rowan o wszystkim pomyślał. Podziwiała też piękno naszyjnika, który jej przyniósł. – Mógł nam powiedzieć, że zamierza to zamówić, żebyśmy nie tracili całego dnia – zauważyła, celowo zamieniając wdzięczność w rozdrażnienie.

– To typowe dla Rowana. – Tristan wzruszył ramionami.

Lily osadziła kamienie w oprawie i zacisnęła ją bezpiecznie. Okazało się, że nie musi robić prawie żadnych poprawek. Rowan niemal idealnie odgadł rozmiar i kształt jej wolitów.

– Skąd się biorą wolity? – zapytała, oglądając naszyjnik.

– Rosną – odpowiedział Tristan. – To powolny, frustrujący proces, ale będzie częścią twojego treningu, więc nie unikniesz tego. – Caleb popatrzył na niego ostro. – Musimy ją wyszkolić, Calebie – oznajmił Tristan na głos, chociaż Lily mogła zgadywać, że Caleb próbował odezwać się do niego myślami. Doceniała to, że Tristan pilnował, żeby nie została wyłączona z rozmowy.

– Tristan ma rację – powiedział Rowan, wracając i siadając z nimi przy stole. Przebrał się w luźne lniane spodnie i miękką białą koszulę. – I musimy zaczynać od razu.

*Żebyś mogła się ode mnie uwolnić, prawda, Lily?*

Przez moment Lily czuła splątane emocje Rowana. Był na nią wściekły – ale także na siebie, z powodów, których nie rozumiała. Wypchnął jej umysł ze swojego, zanim zdążyła się zorientować, o co może chodzić.

– Zgoda – stwierdził Caleb, nieświadomy wewnętrznego starcia między Lily a Rowanem. – Ale jeśli macie ją szkolić, chciałbym najpierw, żeby złożyła pewną obietnicę.

– O czym ty mówisz? – zapytał Tristan.

– Chcę mieć pewność, że nigdy nie stanie do walki po stronie Lillian – powiedział Caleb, jakby to było oczywiste. – Nie musi przysięgać, że będzie walczyć po naszej stronie, ale musimy mieć pewność, że nie wyszkolicie kolejnej złej czarownicy.

– Nie ma sprawy, obiecuję, że nigdy nie będę walczyć dla Lillian – oznajmiła bez wahania Lily. – Czy to wystarczy?

– Nie, to nie wystarczy – odparł Rowan, mrużąc drwiąco oczy.

– Cóż, a co mogę ci dać poza moim słowem?

– Dostęp – powiedział. – Kiedy tylko zechcę, musisz mi pozwolić na zadawanie ci pytań o twoją lojalność, myślami, żebyś nie mogła kłamać. Jeśli mi nie odpowiesz albo odetniesz mnie, nie pozwalając poznać najgłębszych intencji, zabijemy cię.

Lily czuła się, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Czy on naprawdę do tego stopnia jej nienawidził?

– Ro. – Tristan przerwał długą ciszę. – To kompletnie nie na miejscu.

– Jak to nie? – Rowan spiorunował go spojrzeniem. – Jeśli w jakimkolwiek momencie tego procesu ona mnie odrzuci, myślę, że powinniśmy zakładać najgorsze.

– Ponieważ tak zrobiła Lillian, prawda? Odrzuciła cię. – Tristan wyraźnie go prowokował, ale w głosie Rowana zamiast gniewu pojawił się smutek.

– A potem zaczęła wieszać ludzi – przypomniał cicho. Popatrzył na Lily. – Zgadzasz się na moje warunki?

– A mam jakiś wybór? – warknęła. Poprawiła się na krześle, czując, że gardło się jej ściska od łez frustracji. Jeśli się zgodzi, będzie żyła jak w szklanym pokoju, nie mając nawet prawa, by zachować swoje myśli dla siebie. Ale jeśli się nie zgodzi, nigdy nie dowie się, jak może wrócić do domu. – Wygrałeś, Rowanie. Zgadzam się.

Skinął głową i wstał.

– Zaczynamy. Tristan, chcesz się przebrać?

– Tak – odparł Tristan. Wstał i wyszedł na korytarz. Najwyraźniej często był w mieszkaniu Rowana, bo nikt nie musiał mu pokazywać, gdzie jest garderoba.

– Czy w tych ubraniach, które przysłała ci siostra, była luźna sukienka? – zapytał Rowan, nie patrząc Lily w oczy. Skinęła głową. – Załóż ją. I nie zakładaj pod nią niczego wiążącego.

Lily wstała i pomaszerowała korytarzem do łazienki, gdzie zostawiła przyniesione rzeczy. Nie myślała nawet o tym, żeby się kłócić. To było przedstawienie Rowana, w którym ona musiała po prostu grać swoją rolę, dopóki nie nauczy się dostatecznie dużo, żeby wrócić do domu. Rozebrała się do naga, założyła coś, co wyglądało jak biała jedwabna halka i wróciła do Rowana w centralnym pokoju. On, Caleb i Tristan byli na jego końcu, robiąc wolne miejsce przed kominkiem.

Tristan założył luźne białe spodnie, tak jak Rowan, i obaj zdjęli koszule. Wolity pulsowały im na odsłoniętych torsach. Wolity Lily załśniły jasno w odpowiedzi, zaskakując ją. Rowan, Tristan i Caleb zobaczyli błysk i popatrzyli na nią przelotnie, a potem wrócili do swoich zadań. Lily czuła, że powietrze jest naelektryzowane. Spojrzała na swoje ręce i zobaczyła, że włoski na nich stają dęba. Rytuał już się zaczął.

– Masz przygotowane dość drewna? – zapytał Caleb Rowana.

– Na dachu – odparł Rowan, odsuwając białą kanapę. – Zresztą zaczniemy od drobiazgów. Wielką magię ona potrafi czynić instynktownie. Ma problemy z prostą magią, wieki jej zabrało, zanim zorientowała się, jak mówić myślami. Tak jak Lillian.

Tristan zwinął dywan, odsłaniając drewnianą podłogę.

– Od czego chcesz zacząć? – zapytał.

– Od zaklęcia oczyszczającego wodę. Możemy je wysłać w prezencie sachemowi.

Rowan otworzył drzwi schowka koło kominka i wyjął wielki, żelazny kocioł, który powiesił na wysuwającym haku nad paleniskiem. Tristan strzepnął czarne jedwabne prześcieradło i rozłożył je na podłodze przed kominkiem.

– Usiądź – polecił, prowadząc Lily na środek prześcieradła. Ustawił ją plecami do kominka.

– Czy mogę jakoś pomóc w przygotowaniach? – zapytała. Wszyscy trzej mężczyźni na moment znieruchomieli i wymienili spojrzenia.

– Zaraz przyniosę drewno – powiedział Caleb.

– Jeśli możesz, weź też wiadro starej deszczówki, stoi koło drewna – zawołał Rowan za wychodzącym przyjacielem.

Lily czekała, czując się trochę głupio, że tak po prostu siedzi, kiedy Rowan i Tristan krzątają się wokół niej. Tristan ustawił przed nią marmurowy moździerz i tłuczek, a potem rozłożył zestaw srebrnych noży.

Caleb wrócił, niosąc drewno i wodę. Rowan przelał śmierdzącą, brązową wodę z wiadra do kotła i rozpałił ogień. Lily poczuła, że coś się w niej uruchamia, jak w rozpoczynającej pracę fabryce.

Rowan przykląkł przed nią, kładąc zioła, kwiaty i kawałki minerałów. Podniósł srebrny nóż i wymieniał nazwę każdego zioła po kolei, odkrawając z nich kawałki i wrzucając je do moździerza. Podniósł drugi nóż i nazywając minerały – Lily zorientowała się, że to część rytuału – zeskrobywał różną ilość każdego z nich do miseczki. Ucierał wszystko razem, przerywając tylko chwilami, żeby sprawdzić konsystencję. Potem podał mieszankę Lily.

– Niech twoje myśli będą czyste. Niech twoja wola oczyści każde skażenie – powiedział cicho. – Dotknij tego oddechem.

Lily pochyliła się do przodu, czując kierujący nią dotyk umysłu Rowana, i dmuchnęła. Wolity rozjarzyły się, maleńki złoty załśnił najjaśniej, i przez chwilę widziała skład chemiczny stworzonej przez nich mieszanki. Widziała także, jak energia, którą w nią wlała

swoim oddechem, wzmacniała ją, jak się mnożyła. Rowan zamknął na moment oczy, a potem podał moździerz Tristanowi.

Tristan za pomocą czystego srebrnego noża zeszkrobał mieszankę do kotła i przesunął go nad ogień. Lily natychmiast poczuła zmianę. Woda w jednej chwili ze stęchłej zmieniła się w czystą.

Lily czuła się nieprawdopodobnie zmęczona.

Była świadoma, że mija czas, że Tristan i Caleb zdjęli kocioł z ognia i testują kropelki wody z niego na prostokątnych papierkach. Czuła, że Rowan bierze ją za ramiona i pomaga jej położyć się na boku. Trzymał dłonie na jej plecach, masując je lekko, a jednocześnie dyskutował z Calebem o tym, gdzie oczyszczająca woda będzie najbardziej potrzebna. Jakaś część Lily była świadoma tego, że powinna czuć się wściekła na Rowana za to, że zachowuje się tak, jakby mu na niej zależało, podczas gdy tylko wykorzystywał jej moc, ale było jej po prostu zbyt wygodnie, żeby zaczynać kolejną kłótnię. Ogień, kojąca dłoń na jej plecach i przyjemne znużenie w mięśniach powstrzymywały ją od odsunięcia się od niego gwałtownie. Nagle zobaczyła tuż przed oczami szeroki, biały uśmiech Caleba.

– Dobra robota, czarownico – powiedział, uśmiechając się szeroko. Odwzajemniła uśmiech, ale zanim to zrobiła, on już zdążył się odwrócić. Rozległy się kroki, odgłos zamykających się drzwi, i Lily poczuła, że ktoś ją podnosi z podłogi. Zmiana pozycji wyrwała ją z odrętwienia.

– Ile brudnej wody może oczyścić jeden kocioł eliksiru? – zapytała.

– Każda porcja jest inna, w zależności od czarownicy – wyjaśnił Rowan. Lily czuła, jak głos wibruje mu w piersi. Niósł ją korytarzem do sypialni. – Wydaje nam się, że w twoim przypadku proporcje wynoszą mniej więcej jeden do dziesięciu tysięcy. – W jego głosie brzmiała duma.

– Dziesięć tysięcy takich wielkich kotłów z wodą może zostać oczyszczonych przez zaledwie jeden? – wymamrotała, kiedy układał

ją w łóżku. Były jakieś powody, dla których nie powinna spać w jego łóżku, ale nie potrafiła sobie ich przypomnieć. – To nie jest prosta magia, Rowanie. Czysta woda jest ważna. Może ratować życie.

Skinał głowę, a jego słowa wślizgnęły się do jej głowy. *Lillian nazywała to magią kuchenną. Jest męcząca, a ona nie znosiła tego, że kosztuje ją tak wiele energii, podczas gdy można zapłacić początkującej muflki, żeby to zrobiła – tylko że na o wiele mniejszą skalę niż ona by mogła.*

*Lillian jest idiotką.*

*Śpij już.*

Lily usiadła na łóżku Rowana, czując przyływ irytacji. Miała wrażenie, że za każdym razem, kiedy używa magii, budzi się dwanaście godzin później, zastanawiając się, jaki autobus ją przejechał. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby uprawiać magię i nie zapadać w nieświadomość – a przy okazji w ramiona Rowana.

Posłała jego łóżko i pomyślała o tym, jak traktował ją zeszłego wieczora. Jakby mu na niej zależało. To było zwodnicze z jego strony, masować jej plecy, układać ją do łóżka i nadal uważać, że jest zła. A może był dla niej miły tylko dlatego, że potrzebował jej magii. Myśl o tym sprawiła, że Lily na moment zamarła. Odsunęła słabe uczucie chłodu, które ogarnęło jej serce, i ubrała się. Cokolwiek myślał o niej Rowan, mimo wszystko zrobiła coś dobrego. Jej magia dała ludziom czystą wodę.

Umyła twarz w łazience i pomyślała o rytuale oczyszczającym wodę. Wiedziała, jakich ziół użyli – lauru, rozmarynu, tymianku i hyzopu – a także jakich substancji – węgla, kredy, piasku i srebra. Lily dostatecznie dobrze znała się na chemii, żeby wiedzieć, że żadna z tych rzeczy nie może naprawdę sprawić, że zanieczyszczona woda stanie się zdatna do picia. Mimo to widziała zmianę, jakiej dokonała w substancjach chemicznych. Nie stworzyła

nowych pierwiastków, zmieniała tylko ich układ. Doszła do wniosku, że to jest pewien rodzaj nauki, tylko takiej, z jaką nie miała wcześniej do czynienia.

Poszła do głównego pokoju i znalazła Tristana, Caleba i Rowana siedzących przy stole kuchennym nad pozostałościami obfitego śniadania. Rowan miał koszulę rozpiętą pod szyją i zabawnie zmierzwił włosy, jakby przeczesywał je palcami. Lily szybko odwróciła głowę, kiedy zauważył, że na niego patrzy.

Caleb uniósł kubek w geście pozdrowienia.

– Jest wreszcie! – Uśmiechnął się do niej, a Lily odwzajemniła ten uśmiech. Caleb wydawał się wielki i groźny, kiedy siedział nieruchomo, ale gdy się uśmiechał, przypominał ogromnego pluszowego misia. Oczywiście gdyby pluszowe misie miały mięśnie jak worki orzechów kokosowych. – Sachem dziękuje ci za darowiznę na rzecz frontu rebelianckiego i wyraża nadzieję, że... Zaraz, co on mówił? – Popatrzył na Tristana, który wzruszył ramionami. – Coś strasznie wyszukanego o tym, żebyś uważała na siebie.

– Rozumiem, że Alaryk nie ma nic przeciwko temu, że uczę się, żeby zostać czarownicą? – zapytała Lily. Weszła do kuchni i naleła sobie herbaty.

– Zrobiłem dla ciebie ciasto na naleśniki. Jesteś głodna? – zapytał Rowan, wstając. Lily skinęła głową i usiadła na blacie, podczas gdy Rowan podszedł do kuchenki. Widziała, że próbuje zmienić temat.

– Sachem jest bardzo szczęśliwy, że szkolisz się na czarownicę – stwierdził Caleb. – Szczególnie jeśli będziesz przysyłać eliksir oczyszczający wodę. A może nie tylko? Przydałyby się nam te tabletki, które wypędzają choroby z ciała. Szerzy się ostatnio gorączka.

– Naprawdę paskudna – dodał Tristan, patrząc na Rowana. Lily zobaczyła, że Rowan zmarszczył z niepokojem brwi, zanim Caleb zaczął znowu mówić.

– Chce też, żebyś wiedziała, że on rozumie twoją chęć powrotu do domu i w zamian za twoją pomoc stara się odszukać szamana.

– Dziękuję. A dlaczego jest mi potrzebny szaman? – zapytała Lily znad kubka z herbatą. Rowan wylał ciasto na patelnię i posypał je borówkami. – Uwielbiam borówki – powiedziała cicho. Uśmiechnął się do siebie – na pewno już to wiedział – i wziął łyżkę do smażenia.

– Rowan i ja zostaliśmy wyszkoleni przez Sabat. Podobnie Caleb, przynajmniej częściowo – wyjaśnił Tristan, machnięciem ręki włączając w to Caleba i Rowana. – Żaden z nas nie ma pojęcia o podróżach duchowych. Umieją to może ze dwie osoby na całym świecie. Dlatego musisz się spotkać z szamanem, a pozostał tylko jeden szaman w pełni sił.

– Co to jest podróż duchowa? – zapytała Lily. – Słyszałam, jak o tym mówicie, ale chyba jeszcze tego nie rozumiem.

– To polega na tym, że oddzielasz duszę od ciała i wysyłasz ją w podróż do jakiegoś miejsca – odparł Rowan. – Nawet do innych wszechświatów.

– To coś takiego, jak projekcja astralna? – domyśliła się Lily, ale nikt nie zrozumiał, o co jej chodzi. – Nikt nie umie podróżować duchowo poza szamanem? Ale czy nie ma więcej szamanów?

– Nie – odparł Caleb. – Został jeden młodzik, który udał się w podróż wizyjną na Morze Traw i zamierza zostać szamanem, ale na razie mamy tylko jednego. Musimy go znaleźć, zanim uda nam się wyprawić cię w drogę.

Rowan przewrócił naleśnik.

– Żebyś mogła znaleźć swój rodzinny świat, Lily – dodał. – Prawda, Tristanie? Po to właśnie to robimy. Żeby mogła wrócić do domu.

Zapadła cisza. Tristan i Caleb siedzieli całkowicie nieruchomo i patrzyli, jak Rowan szykuje śniadanie dla Lily, która miała wrażenie, że cała trójka rozmawia myślami. Sądząc po lśniących



oczach i zaciśniętych ustach, klócili się zażarcie.

– Dlaczego Lillian tępi naukowców? – zapytała. Jej głos wydawał się krępująco energiczny w ciszy panującej w kuchni.

– Ponieważ uważa, że oni zniszczą świat – odparł Rowan, nie podnosząc głowy znad tego, co robił. – Powiedziała, że nauka jest skażona.

– Ale ten mężczyzna... Ten, którego żołnierze zabili w lesie – odezwała się Lily z oporami. – Powiedziałeś, że był nauczycielem. Dlaczego wrzucili go do jednego worka z naukowcami?

– Ponieważ to zachłanna suka, która chce rządzić żelazną ręką całym światem? – podsunął Tristan. – Suka, którą musimy obalić – dodał, rzucając to w kierunku Rowana.

– Nadmiernie upraszczasz – odparował spokojnie Rowan. Zdjął naleśnik z patelni i położył go na talerzu. – Lillian zabija nauczycieli, ponieważ większość z nich wpaja swoim uczniom umiejętność krytycznego myślenia. A lekarze, których także zwalczą, muszą używać metod naukowych, żeby stawiać diagnozy i leczyć pacjentów. Jedno i drugie opiera się na badaniach, a to prowadzi do nauki. O której Lillian sądzi, że jest wymysłem diabła. Chcesz syropu klonowego?

– Tak, dziękuję. – Lily wzięła talerz i widelec, które podał jej Rowan. Tak wiele działo się w tym pomieszczeniu, tak wiele potajemnych rozmów, które mogła prawie, ale nie do końca usłyszeć, że zaczynało się jej kręcić w głowie. – Ale dlaczego ona tak myśli? Zaczęłam zauważać, że magia jest trochę podobna do nauki. Nie – to jest nauka. To po prostu inny sposób manipulowania światem naturalnym. My używamy maszyn, wy używacie magii.

– Magia jest nauką, którą mogą uprawiać tylko osoby ze szczególnymi wrodzonymi zdolnościami – wyjaśnił Rowan i połał syropem naleśniki. – Prawdziwą naukę może uprawiać każdy. Te procedury może powtórzyć każdy. I Lillian nie ma możliwości

kontroli, co ludzie z tym robią, ani jak daleko się rozprzestrzeni.

Caleb roześmiał się.

– Tak jak mówił Tristan, to zachłanna suka, która chce rządzić żelazną ręką całym światem.

Rowan przewrócił oczami.

– To nie oddaje jej całej sprawiedliwości.

Lily zastanawiała się, dlaczego Rowan był skłonny bronić Lillian, ale nie zamierzał bronić jej samej. Poczuli, że ściska się jej gardło. Straciła apetyt na naleśniki i zostawiła je na talerzu.

Juliet pomagała Lillian się ubierać. Gorset wisiał luźno na wychudzonym ciele jej siostry.

– Musimy to przerobić. Zawiązałam sznurówki tak ciasno, jak tylko można – powiedziała z cieniem przygany w głosie.

– Nie. Każemy krawcowi dodać wyściółkę – odparła Lillian.

– Mogłabyś też zacząć więcej jeść. – Juliet czekała, ale jej siostra nie skomentowała tego nawet słowem. Po dłuższej chwili odezwała się znowu. – Rozumiem, że nie chcesz, żeby Gideon cię dotykał, ale czy przemyślałaś to, co proponowałam? Żebyś nazaczyła innego mechanika, który pomógłby cię uzdrowić? Prawie od roku walczysz z tą chorobą, która cię dręczy, ale wyraźnie nie jesteś już dłużej w stanie sobie z tym radzić.

Lillian odsunęła się od krzątającej się przy niej Juliet i usiadła przy toalecie.

– Nie chcę innego mechanika.

Juliet obserwowała, jak jej siostra nakłada róż na blade policzki. Od dawna podejrzewała, że jedynym powodem, dla którego Lillian pozwala jej i tylko jej dotykać się jest to, że jako nieaktywna mufla była niemal pozbawiona magii. Juliet jako jedyna osoba w najbliższym otoczeniu Lillian nie potrafiłaby stwierdzić, jak

poważna jest choroba.

– Ludzie wiedzą już, że jesteś chora – powiedziała.

– Wiem o tym.

– No to dlaczego nie naznaczysz mechanika, jakiegoś dobrego, który mógłby cię wyleczyć?

Jak zwykle nie doczekała się odpowiedzi. Chyba po raz tysięczny próbowała porozumieć się z siostrą i odezwać do niej myślami, ale jak zawsze natrafiła na mur otaczający umysł Lillian.

Lillian westchnęła.

– Moja choroba nie jest jedyną rzeczą, jaką trzymam w sekrecie, Juliet. Proszę, zrozum to. Nie dopuszczam cię bliżej, ponieważ staram się cię chronić.

To była ta sama odpowiedź, jakiej Lillian udzielała, odkąd wróciła po tajemniczym zniknięciu, a Juliet wiedziała, że nie dowie się niczego więcej. W milczeniu szcztokowała i wygładzała pukle włosów siostry, zanim poszła z nią do głównej sali, żeby przesłuchać najnowszego więźnia – lekarza.

Wśród koczowników szerzyła się gorączka. Obywatele Trzynastu Miast mieli prawo do darmowej opieki medycznej ze strony Sabatu, więc w takich przypadkach nie musieli się niczego obawiać, jednak gorączka zbierała śmiertelne żniwo wśród koczowników na przerażającą skalę. Najbardziej narażone były dzieci. Lillian pojmała kilku lekarzy koczowników, którzy karmili chore dzieci pleśnią chlebową. Z punktu widzenia Juliet było to jedynie znęcanie się nad dziećmi, ale Lillian upierała się, że Rada i Sabat muszą przesłuchać przywódcę lekarzy, zanim wszyscy zostaną skazani.

Juliet nadal nie wierzyła, że ktoś może robić coś tak nieludzkiego, jak karmienie chorych dzieci pleśnią, ale koczownicy byli dzikusami. Słyszała, że czasem nawet potrafią zaszywać rany. Sama myśl o tym sprawiała, że robiło jej się słabo. Nie umiała pogodzić się z surowymi karami wymierzonymi przez jej siostrę – była przeciwna karze

śmierci bez względu na okoliczności – ale zgadzała się, że koczownicy muszą zaakceptować magię jako jedyny sposób. Oczywiście zatrudnienie specjalizującej się w leczeniu muflów i jej mechanika sporo kosztowało, ale podawanie dzieciom pleśni i nazywanie tego leczeniem? To było po prostu barbarzyństwo.

Kiedy weszły do sali głównej, przewodniczący Rady, Thomas Danforth, powitał Juliet i Lillian lepkim uśmiechem. Juliet odwzajemniła uśmiech, nie dlatego, że lubiła przypominającego szczura ojca Gideona, ale dlatego, że wiedziała, że jej siostra tego nie zrobi, a w tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowały, była wrogość ze strony Danfortha. Szczególnie w sytuacji, gdy drugie jej siostry chodziło gwiazdy, jednej wiedzą gdzie, powodując wszędzie chaos. Juliet poczuła przyływ niepokoju na myśl o Lily. Przypomniała sobie lęk w jej oczach i ulgę, jaka się w nich pojawiła, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Juliet na schodach. Jej siostra potrzebowała jej i... Juliet powstrzymała się przed ciągnięciem tej myśli. Lily nie była jej prawdziwą siostrą, nawet jeśli miała wrażenie, że jest inaczej. Juliet potrząsnęła głową, żeby opanować myśli i skoncentrowała się na Lillian.

– Lady Salem – powitał ją Danforth. Zebrani radni wstali ze swoich miejsc za długim stołem, ustawionym wzdłuż wielkiej sali. Danforth skłonił się z szacunkiem, a za jego przykładem pozostali dygnitarze.

– Możecie zająć miejsca – rzuciła niedbale Lillian. Nigdy nie przepadała za przepychem i protokołem związanym z byciem Lady Salem, a teraz, kiedy była chora, ledwie go tolerowała.

Juliet trzymała się blisko Lillian, ale nie odsunęła dla niej ogromnego krzesła w centrum długiego stołu. Wiedziała doskonale, że Lillian nie może sprawiać wrażenia inwalidki. Kiedy tylko jej siostra zajęła miejsce, Juliet przysiadła tuż za nią po prawej stronie, na niepozornym, obitym pluszem taborecie. Siedząc na imponującym krześle pomiędzy członkiniami Sabatu po prawej

i mężczyznami z Rady po lewej, Lillian wyglądała na inwalidkę, nawet jeśli nie wymagała pomocy Juliet. Ogromne krzesło wydawało się pochłaniać jej kruche ciało. Ale nie pochłaniało jej głosu ani dźwięczącego w nim autorytetu.

– Wprowadzić więźnia – rozkazała Lillian.

Przyprowadzono wysokiego, szczupłego mężczyznę. Nie wyglądał jednoznacznie na koczownika; miał brązowe włosy i oczy, ale nie był tak ciemny jak większość z nich. Koczownicy stanowili mieszankę wielu ras. Niektórzy nawet byli niegdyś obywatelami i z jakiegoś powodu zostali wygnani z któregoś z Trzynastu Miast – zwykle za przestępstwa. Trudno było powiedzieć, skąd dokładnie ktoś pochodził. Ale Juliet zobaczyła czerwone i czarne smugi na dłoniach lekarza i na jego policzku. Stał wyprostowany przed długim stołem, mierząc wzrokiem swoich sędziów. Był dumny. Z pewnością należał do malowanych dzikusów Alaryka.

– Michaelu Snowshower, zostałeś oskarżony o praktykowanie nauki – oznajmił Danforth, otwierając proces. – Czy przyznajesz się do winy?

Snowshower spojrział na niego z pogardą, a potem zwrócił się do Lillian.

– Czy przyznaję się do winy? – powtórzył cicho. – Przyznaję się do troski o życie moich ludzi.

Juliet zauważyła, że Nina, jedna ze starszych czarownic w Sabacie, wzdycha ze znużeniem i przewraca oczami.

– Po tym, jak dawałeś im coś, co mogło tylko pogorszyć gorączkę? – zapytała sarkastycznie.

– Pleśń jest antybiotykiem. W części przypadków pomaga – bronił się Snowshower. Juliet przyjrzała mu się uważnie i zobaczyła w jego oczach prawdę. To nie był szarlatan, on naprawdę wierzył, że pleśń pomaga.

– Ale nie wiecie, że pleśń zabija tylko część zarazków. Część. Nie

wszystkie – powiedziała Lillian. – Pozostają najsilniejsze szczepy, które mnożą się bez kontroli, stając się coraz bardziej śmiertelne za każdym razem, gdy próbujecie tego „lekarstwa”. – W ostatnim słowie było tyle jadu, że Snowshower otworzył oczy ze zdumienia.

– Tak, ale stwierdziliśmy, że jeśli pleśń jest przyjmowana w dużych dawkach przez pełne dwa tygodnie, zabija wszystkie zarazki – odparł Snowshower, chociaż z cieniem niepewności. – Ocaliliśmy tysiące...

– A podczas gdy prowadziliście owe naukowe eksperymenty dotyczące tego, jak długo trzeba przyjmować pleśń i w jakim stężeniu, stworzyliście biologicznego potwora – oznajmiła Lillian, uciszając go. – Ponieważ braliście się za rzeczy, których nie rozumieliście, gorączka stała się tak śmiertelna, że połowa dzieci koczowników najprawdopodobniej nie przeżyje zimy. Tak jak wszyscy naukowcy obiecaliście lekarstwo, ale ściągnęliście na ludzi większe zagrożenie, a na wielu śmierć. Jesteś mordercą, Michaelu Snowshower.

Snowshower opuścił głowę i skinął nią lekko, jakby przyjmował na siebie odpowiedzialność za wszystko, o czym mówiła Lillian.

– A jaki wybór mieliśmy? – zapytał, wbijając płonące spojrzenie w Lillian. – Sabat sprzeda nam zaklęcia, ale tylko nieliczni mogą sobie na nie pozwolić. Nawet jeśli cała rodzina będzie przymierać głodem, większość nie zdoła odłożyć tyle, żeby zapłacić czarownicy za jedną tabletkę waszych magicznych antybiotyków. Czy koczownicy mają nic nie robić tylko dlatego, że są ubodzy? Czy powinni zostawić chorych i pozwolić, żeby najślabi umierali?

Lillian pochyliła się do przodu na krześle, a rumieniec gniewu przebił się przez róż na jej policzkach.

– Tak. – Jej oczy płonęły tak samo jak oczy mężczyzny, a głos był pełen pasji. – Lepiej pozwolić, żeby część ludzi umarła, niż robić to,

co robicie. Sam przyznałeś się do swojej zbrodni. Nie ma potrzeby kontynuowania procesu. Michaelu Snowshower, zostaniesz powieszony.

Podczas gdy protokolanci zapisywali wyrok i wymiar kary w swoich małych notesach, Juliet patrzyła na siostrę z niedowierzaniem. Snowshower starał się tylko pomóc tylu osobom, ilu zdołał. Był dobrym człowiekiem, chociaż się mylił. Popatrzyła na rząd dygnitarzy, siedzących na obitych pluszem krzesłach i kiwających głowami na znak aprobaty dla wyroku Lillian. Ani jeden z nich nie próbował wstawić się za tym mężczyzną.

Snowshower niemal nie zareagował. Od początku wiedział, że czeka go śmierć, więc wysłuchanie wyroku nie robiło mu większej różnicy. Ostrożnie i powoli Michael Snowshower ukląkł przed Lillian.

– Lady Salem, błagam cię, byś ocaliła dzieci mojego ludu – powiedział, unosząc malowane ręce dłońmi do góry. – Proszę, o wielka pani. Uczyni dar ze swojej magii. Nie pozwól, by cierpiały i umierały.

Juliet szybko przeniosła spojrzenie na twarz siostry. Lillian na pewno zrobi coś, żeby im pomóc. Juliet wiedziała, że jej siostra jest surowa, czasem nawet bardzo, ale nigdy nie pozwoli, żeby umarły tysiące niewinnych dzieci. Ale zamiast spodziewanego współczucia, zobaczyła na twarzy Lillian wyraz triumfu.

– Chcę nazwisk, Michaelu. W szczególności trzech nazwisk – zażądała Lillian z bladym uśmiechem na wyschniętych wargach.

Wyciągnięte ramiona Snowshowera opadły w geście porażki.

– Nie znam ich – powiedział słabo. Nawet Juliet widziała, że kłamie.

– W takim razie ja nie mam zaklęcia. – Lillian usiadła wygodniej na wielkim krześle, całkowicie odprężona. Popatrzyła na siedzący po jej prawej stronie Sabat i zapytała lekko – Czy ktoś w moim Sabacie ma

zakłęcie, żeby wyleczyć koczowników?

Odpowiedziały jej śmiechy. Juliet poczuła, że jej serce zamiera. Popatrzyła na Michaela Snowshowera, nadal klęczącego, i uświadomiła sobie, że czeka go los gorszy od śmierci, z którą już się pogodził.

– Przykro mi, o pani – odparła Nina ze służalczym uśmiechem. – Okazuje się, że opłata za to konkretne zakłęcie wynosi trzy nazwiska. Sabat nie może pracować za darmo.

– Masz wybór, Michaelu Snowshower. – Głos Lillian w jednej chwili z udawanego rozbawienia stał się śmiertelnie poważny. – Bardzo przypominający ten, którego dokonałeś, decydując się użyć nauki. Widzisz, kiedy zacząłeś mącić w czymś, czego nie rozumiałeś, wybrałeś ocalenie kilku istnień w zamian za tysiące, które będą cierpieć w konsekwencji twoich działań. Sam sprowadziłeś na was to wszystko, Michaelu Snowshower. Teraz masz wybór, by chronić troje groźnych naukowców, którzy, podobnie jak ty, dadzą światu tylko puste obietnice i śmierć, lub ocalić... ile tego będzie, Thomasie? Dwadzieścia tysięcy? – zapytała Lillian Danforth, pochylając się w lewo.

– Jeśli zima będzie tak ciężka, jak przypuszczamy, szacowana śmiertelność sięgnie dwudziestu jeden tysięcy – odparł Danforth, świętoszkowato unosząc brwi.

– Dwadzieścia jeden tysięcy – powtórzyła powoli Lillian. Pochyliła się do przodu, a w jej głosie zabrzmiała szczerza prośba. – Proszę mnie, bym ocaliła dzieci, ale to leży w twojej mocy, Michaelu. Potrzebuję trzech nazwisk. Trzech istnień w zamian za dwadzieścia jeden tysięcy. Proszę. Proszę, ocal je.



## ROZDZIAŁ 10

Nie. Nie otwieraj oczu – polecił Rowan. – Użyj kamienia, żeby zobaczyć wewnątrz liścia, krok po kroku. Musisz się nauczyć to kontrolować, Lily. Spokojnie. Nie spiesz się na razie.

Lily zamknęła oczy i postarała się zignorować pulsujący ból głowy – oraz słabe wrażenie, że on jest w jej umyśle razem z nią, obserwując, jak próbuje wykonać proste zadanie obejrzenia z bliska liścia paproci. Jak miała się uspokoić i skoncentrować, kiedy Rowan praktycznie dyszał jej w kręgosłup? Szczególnie w sytuacji, kiedy sprawiało jej przyjemność, że jest tak blisko niego i że czuje jego obecność w swoim umyśle.

Dzisiejsza lekcja dotyczyła kontrolowania mocy, a stałym problemem Lily był nadmiar siły. Tristan i Rowan chcieli tylko, żeby patrzyła na paproć i rozwijała swoją zdolność widzenia, jak pod mikroskopem, powoli i w określonych przedziałach zwiększając obraz, aż w końcu znajdzie się na poziomie atomowym. Dla Lily przypominało to przytrzymywanie szklanej lalki imadłem. Jej problem nie polegał na samych zdolnościach. Potrafiła powiększyć obraz tak bardzo, że widziała nie tylko atomy, ale nawet kwarki albo wijące się, niemal żywe struny, które wibrowały hipnotyzująco w tuzinach wymiarów. Miała tylko pewne problemy z tym, żeby robić to powoli.

– Nie – skarcił ją Rowan, kiedy przeskoczyła poziom powiększenia.  
– Mówiłem ci, żebyś się zatrzymała, zanim zaczniesz widzieć ściany komórek. Teraz patrzysz na mitochondria w komórce. To głębiej niż mówiłem. – Lily jęknęła, ale Rowan nie miał dla niej litości. –

Zatrzymaj się tutaj i obserwuj je – powiedział. – A potem narysuj mi poszczególne etapy pokazujące, jak mitochondria zamieniają cukier w energię dzięki krążeniu dodatkowego elektronu.

To będzie trwało bez końca. Lily przez moment miała poczucie, że zaraz się rozplacze.

– Ro, ona jest zmęczona – zaprotestował Tristan. – Nie możesz oczekiwać, że będzie obserwować cały cykl.

– A jak inaczej ma się nauczyć? – warknął Rowan.

– Ale ja już to wiem – jęknęła Lily. – Profesor Carnello uczył nas tego w ósmej klasie. To jest cykl kwasu cytrynowego, odkryty przez Hansa Krebsa jakieś siedemdziesiąt lat temu.

– Raczej jakieś dwieście siedemdziesiąt lat temu, przynajmniej z naszej perspektywy – odparł Tristan ze współczującym uśmiechem. – I nie słyszeliśmy o żadnym Hansie Krebsie. Cykl energii komórkowej został zaobserwowany, przeanalizowany i poddany manipulacjom przez czarownice.

Lily w geście poddania uniosła rękę do góry. Jedną z rzeczy, które starała się przyjąć do wiadomości, było to, że w tym świecie magia odpowiadała za wszystko to, co Lily знаła jako odkrycia naukowe. Trudno było się temu dziwić. Dzięki wolitowi nie potrzebowała mikroskopu, odczynników ani wirówki, żeby widzieć komórki, manipulować nimi albo – na przykład – rozwinąć i zrekombinować DNA. Wystarczył jej do tego wolit oraz dogłębne zrozumienie zasad działania DNA.

Tutaj, w tym świecie, naukę od magii odróżniało to, że naukowcy mieli mniejsze możliwości i nie mogli magicznie manipulować światem naturalnym tylko za pomocą siły woli. Musieli się posuwać po omacku, aż udawało im się znaleźć związek chemiczny lub stworzyć maszynę, umożliwiającą osiągnięcie tych samych rezultatów. Niewielu ludzi w tym świecie nazywało się naukowcami i to nie tylko z powodu prześladowań rozpętanych przez Lillian.

Czarownice znacznie skuteczniej mogły się mierzyć z wyzwaniem biologii, chemii i fizyki, więc po co w ogóle zostawać naukowcem? Chyba że ktoś był zakochany w danej dziedzinie nauki albo zdesperowany i nie miał dostępu do uniwersalnych panaceów czarownic, tak jak koczownicy.

Magia pozwalała tutaj dokonywać niezwykłych rzeczy, ponieważ manipulacja otaczającym je światem stanowiła drugą naturę czarownic. Do czego po prostu zostało stworzone ciało mufla. Właśnie dlatego dokonały praktycznie każdego z najistotniejszych odkryć naukowych na setki lat, zanim zrobili to naukowcy w świecie Lily. Czarownice wykorzystywały elektryczność, klonowały zwierzęta, leczyły wrodzone wady, takie jak mukowiscydoza czy zespół Downa – i robiły to od wieków. Jeśli czarownice potrzebowały maszyn – na przykład pociągów, elepodów czy latarni oświetlających zamożne dzielnice – zlecały ich zbudowanie mechanikom. Czarownice dostarczały wiedzę, a mechanicy wytwarzali potrzebne im urządzenia.

Naukowcy zawsze byli o krok do tyłu. Mieli dostęp do wiedzy czarownic, ale musieli znaleźć inne metody na osiągnięcie tego samego celu. Naukowiec musiał wymyślić mikroskop i zbudować go, żeby zobaczyć coś, co początkująca mufla widziała bez żadnego wysiłku. Nie była to praca przynosząca sławę.

Jedyną rzeczą, której czarownice były pozbawione, a która istniała w świecie Lily, była nienasycona ciekawość, od początku towarzysząca społeczności naukowej. W świecie Lily naukowcy musieli szukać odpowiedzi na pytania o to, jak działają różne rzeczy, właśnie dlatego, że nie przychodziło im to samo. Z jakichś powodów Lily czuła dziwną dumę na myśl o trudnych, często całkowicie błędnych ścieżkach postępu, jakie przebył jej świat, dążąc do zrozumienia rzeczy, które czarownicom przychodziło może odrobinę zbyt łatwo.

– Tak? Cóż, wy ite wasze zarozumiałe, wszechwiedzące czarownice nigdy nie byliście na Księżycu. A moi ludzie byli, dlatego że istnieje i dlatego że można to było zrobić – oznajmiła Lily, naśladowując bostoński akcent. – I możecie mnie pocałować w kochający naukę tyłek.

Rowan i Tristan po prostu gapili się na nią przez chwilę. Ci dwaj młodzi mężczyźni nie byli w niczym podobni fizycznie, ale spędzili ze sobą tyle czasu, że mieli podobne gesty i mimikę. W tej chwili rzucane jej zdumione spojrzenia były praktycznie identyczne.

– Rozumiem, że w waszym świecie nie było Johna F. Kennedy’ego? – domyśliła się Lily. – Szok kulturowy to paskudna sprawa.

– Wydaje mi się, że ona musi odpocząć – stwierdził Tristan.

– Chyba masz rację – odparł Rowan.

– Potrzebuję świeżego powietrza – oznajmiła ponuro Lily. – Chciałabym wyjść na dach. – Popatrzyła prosząco na Rowana.

Pozwalał jej wychodzić na dach tylko raz na kilka dni i zawsze winnej porze. Chociaż taras na dachu był chroniony przez wyjątkowo silną barierę ochronną, Rowan bezustannie obawiał się, że ta bariera może na moment osłabnąć i jeden ze sługusów Gideona, którzy stale obserwowali mieszkanie, zobaczy przelotnie Lily i rozpozna ją.

– Proszę. Chcę tylko posiedzieć na zewnątrz przez pół godziny – błagała Lily.

– Niech będzie – zgodził się niechętnie Rowan. – Ale załóż kapelusz. I przebierz się z tej sukni w jakąś skórzaną, żebyś nie wyglądała tak bardzo na czarownicę.

Lily prawie pobiegła do swojego pokoju, po drodze rozwiązując troczki sukni. Nie miała ochoty się zasłaniać, ponieważ rozpaczliwie pragnęła wygrzewać się w ostatnich promieniach zachodzącego jesiennego słońca, ale mimo wszystko było to lepsze niż nic.

Uczyła się magii już od trzech tygodni i przez ten czas niemal do

perfekcji opanowała tworzenie eliksiru oczyszczającego wodę, zaklęcia konserwujące żywność oraz sprej pozwalający oczyszczać zabrudzone ciało, ubranie i włosy dzięki zaledwie jednemu psiknięciu delikatnej mgiełki. „Magia kuchenna” nadal wyczerpywała ją skrajnie, a z tego, co zdradził Rowan, wynikało, że pewnie zawsze tak będzie. Drobna magia, chociaż niezbędna, była odpowiednikiem pracy fizycznej w świecie nadnaturalnym i stanowiła większość tego, czego uczyła się Lily.

Spała dużo, z trzech powodów. Przede wszystkim potrzebowała odpoczynku, ale sen pozwalał jej także zabijać czas oczekiwania, aż Alaryk odnajdzie szamana, którego Lily rozpaczliwie chciała w końcu poznać. Im szybciej zacznie się uczyć podróży duchowych, tym szybciej będzie miała szansę dowiedzieć się, jak ma wrócić do domu.

Wreszcie długi sen pozwalał Lily ograniczyć czas spędzany z Rowanem. Nie chciała patrzeć, jak on czyta, gotuje lub siedzi przy stole, rozmawiając z Tristanem i Calebem. Nie chciała cieszyć się dźwiękiem jego głosu albo zachwycać zręcznością jego rąk, potrafiących wykonywać nawet zadania wymagające wyjątkowej precyzji. Nie chciała podziwiać go, ani oszukiwać się, że między nimi jest coś więcej, niż było naprawdę.

Wydawało się, że on także jej unika. Chociaż z takim naciskiem domagał się, żeby pozwalała mu na dostęp do swojego umysłu, kiedy tylko sobie tego zażyczy, ani razu nie zadał pytań o jej lojalność. W gruncie rzeczy, poza chwilami, kiedy musieli dotykać swoich umysłów podczas rytuału, nie rozmawiali nawet myślami. Lily nie chciała, żeby jej tego brakowało, ale nie mogła nic na to poradzić. Pamiętała, jak po raz pierwszy dotknęła kamienia Rowana. Nigdy wcześniej nie czuła się tak blisko kogokolwiek. Ale teraz ta bliskość zniknęła, a ona nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna.

Im dłużej ona i Rowan nie rozmawiali ze sobą, tym bardziej Lily

pragnęła być blisko niego. Zaczęła za nim tęsknić, mimo że widziała go codziennie. Pragnienie jakiegokolwiek formy bliskości z nim sprawiało, że pewnego ranka, kiedy wyszedł, zakradła się do jego drugiej sypialni.

Kiedy tylko weszła do środka, zorientowała się, że ten pokój należał do kogoś innego niż Rowan. Był przestronny, ale małe i wąskie łóżko wyglądało tak, jakby jego lokator nie przywykł do takiej przestrzeni. Narzuta na łóżku była wzorzystym wielobarwnym patchworkiem, spleśniałym i ręcznie uszytym. Lily przesunęła dłoń po komodzie, lekko dotykając leżących na niej drobiazgów: okularów, ręcznie rzeźbionego grzebienia i prostego złotego pierścionka, który z pewnością był obrączką ślubną. Stare przedmioty – podrapane, znoszone i pełne wspomnień całego życia. Życia, którego już nie było.

Nie było tu fotografii, które mogłyby podpowiedzieć usłudźnie, do kogo należał ten pokój, ale Lily ich nie potrzebowała. Wiedziała, że tu musiał mieszkać ojciec Rowana, ale nie wiedziała, jak ani dlaczego umarł. Pragnęła zapytać o to Rowana, chciała, by znowu zwierzali się sobie, tak jak wtedy w chacie.

Tęsknota za Rowanem kumulowała się w niej, a energia potrzebna do jej stłumienia była wyczerpująca i sprawiała, że intensywna praca stawiała się jeszcze cięższa. Kiedy Lily nie spała, grała w karty z Tristanem lub przygotowywała eliksiry, żeby zaspokoić niekończącą się listę potrzeb rebeliantów Alaryka, Rowan upierał się, żeby uczyła się magii kamuflującej. Ten rodzaj magii sprawiał, że niemal znikwała w słabym świetle, tak jak robił to Rowan, kiedy byli w lesie.

Jednym z zaklęć kamuflujących, jakie nauczyła się rzucać, był urok, który działał na podobnej zasadzie energetycznej jak zwykły kamuflaż, ale nie powodował, że wtapiała się w tło. Zamiast tego odrobinę modyfikował sposób, w jaki światło odbijało się od jej

twarzy, dyskretnie zmieniając jej wygląd. Od kiedy Lily nauczyła się rzucać urok, zadreżczała Rowana i Tristana prośbami, żeby pozwolili jej wyjść z mieszkania i pospacerować na świeżym powietrzu, co, biorąc pod uwagę, że pracowała dla nich na dwie zmiany, a ogień palił się w kominku dzień i noc, stawało się coraz trudniejsze.

– Idziesz czy nie? – zapytał Tristan zza drzwi sypialni.

– Jasne – odparła Lily i wybiegła do niego.

Kiedy przechodzili przez główny pokój, Rowan siedział na kanapie i czytał książkę. Lily rzuciła okiem na jej okładkę, gdy razem z Tristanem minęła go, kierując się do schodów.

– Czy on czytał podręcznik geometrii? – zapytała, kiedy znaleźli się na dachu.

– Mhm – odparł Tristan.

– Dlaczego? Rowan przecież jest na o wiele wyższym poziomie. Wiem, że zna już całki.

– Tak i nie – powiedział Tristan, unikając odpowiedzi wprost. Lily patrzyła na niego z uniesionym brwiami, aż zaczął tłumaczyć. – Zauważyłaś, że od kiedy masz wolit, twoja pamięć stała się idealna, prawda? – Lily skinęła głową. – To dlatego, że wolity są jak dodatkowa przestrzeń pamięci – nie jest nieskończenie wielka, ale naprawdę duża. Kiedy Rowan zniszczył swój pierwszy kamień, żeby uwolnić się od Lillian, stracił bardzo wiele. To nie tak, że przestał rozumieć geometrię.

– Ale nie umie jej już na pamięć – dokończyła za niego Lily. Zastanawiała się nad tym przez chwilę, wyobrażając sobie, jak to jest, ponieść taką ofiarę, i rozpaczliwie starając się nie odczuwać wszystkiego, co spotkało Rowana, tak boleśnie jak w tej chwili. Czasem odnosiła wrażenie, że gdyby ktoś uszczypnął Rowana, to ona by pisnęła. – Dlatego ciągle coś czyta.

– Stara się odzyskać to, co utracił. Robi to od miesięcy. – Tristan wzdrygnął się, a potem otrzepał poduszkę na ławce ogrodowej

i usiadł.

To miejsce właściwie nie służyło do wypoczynku. Większość przestrzeni na dachu zajmowały rośliny w doniczkach, od dawna już uschnięte z powodu późnej jesieni. Wszystkie dachy, balkony i parapety okienne w tym mieście służyły jako miejsca do uprawy roślin jadalnych. Ludzie hodowali samodzielnie tyle warzyw, ile tylko mogli, a najlepsze apartamenty – takie jak mieszkanie Rowana – miały ogrody na dachu. Poza murami Salemu istniały bardzo nieliczne farmy, otoczone wysokimi murami i zawierające przede wszystkim pastwiska dla koni oraz wołów lub dla dostarczających delikatesowego mięsa krów, kurczaków i świń. Nazywano to mięsem delikatesowym, ponieważ pochodziło ono z całych żywych zwierząt, a nie zostało wyhodowane po kawałku w Zbiornikach.

Tristan opowiedział Lily o Zbiornikach i od tamtej pory myśl o nich wydawała się jej szczególnie upiorna. Zbiorniki były systemem podziemnych jaskiń, gdzie czarownice hodowały skórzanek na czymś nazywanym skórokrosnami. Jakby to nie było wystarczająco okropne, hodowały tam również różne rodzaje mięsa, na przykład piersi z kurczaka bez kurcząt i polędwicę wieprzową bez świń, w czymś, co nazywało się macicowymi klastrami. Przypominały one gigantyczne pszczele plastry, ale w sześciokątnych komórkach rosły albo kawałki mięsa, albo udomowione Sploty, które chroniły miasto.

Sama myśl o Zbiornikach sprawiała, że Lily dostawała dreszczy, a gdyby nawet przed przybyciem do tego świata nie była weganką, z całą pewnością tutaj przestałaby jeść mięso. Tristan i Rowan pracowali przy Zbiornikach razem z Lillian, a opowieści Tristana o tym miejscu nie sprawiała, że myśl o jedzeniu mięsa stawała się choćby odrobinę kusząca. Jednakże podkreślał, jak kluczowe dla istnienia miasta są Zbiorniki. Rowan powiedział jej, że Sabat praktycznie na nich nie zarabia.

Sabat celowo starał się zaspokajać wszelkie podstawowe potrzeby



obywateli za stosunkowo niską i przystępną dla wszystkich cenę. To właśnie do Sabatu należała większość zielonych wież i szklarni w mieście. Czarownice dobrze płaciły pracującym dla nich farmerom i pilnowały, żeby ceny jedzenia i skórzanek były odpowiednio niskie. Głodni i zmarznięci ludzie zaczynają się buntować, a Sabat nauczył się, że takich sytuacji należy za wszelką cenę unikać w mieście otoczonym murami, za którymi czają się krwiożercze potwory.

Co najważniejsze, woda pitna oraz podstawowa opieka zdrowotna były całkowicie darmowe dla wszystkich obywateli. Ostatnią rzeczą, jakiej mógłby chcieć Sabat, był wybuch epidemii cholery albo innej wyniszczającej choroby zakaźnej na tak ciasnej przestrzeni. Jedzenie, ubrania i leczenie: dzięki temu Sabat był powszechnie kochany.

Był to system pozwalający na podtrzymywanie pokoju, doskonalony przez ponad dwa wieki zamknięcia w trzynastu otoczonych murami miastach, ale oczywiście istnieli także niezadowoleni oraz wicherzyciele. Tu właśnie widać było prawdziwą władzę Sabatu. Miał on prawo wygnać każdego, kto zagrażał pokojowi, a wygnanie oznaczało utratę praw obywatelskich we wszystkich miastach. Jeśli ktoś naraził się któremukolwiek z trzynastu Sabatów rządzących w Trzynastu Miastach, trafiał za mury do krainy Splotów.

Tylko najbardziej użyteczni, najuczciwsi i najsilniejsi z wygnanych zostawali zaproszeni do szczepów koczowników. Niegdyś składały się one wyłącznie ze rdzennych Amerykanów, ale po dwustu latach asymilowania wygnanych z miast ludzi różnych ras, koczownicy nie byli już jednorodną rasą, ale mieszkanką nieistniejącą w świecie Lily. Tylko ci wygnańcy, którzy mieli szczęście, dołączali do któregoś szczepu, podczas gdy znakomitą większość zmasakrowały Sploty już pierwszej nocy poza murami. Strach powstrzymywał ludzi przed

wszczynaniem buntu. Strach oraz dostępność jedzenia, ubrań i opieki zdrowotnej najwyraźniej wystarczały większości społeczeństwa, by tolerować wieszanie przez Lillian ludzi.

– Chodź tutaj – zawołał ochryple Tristan. – Zimno mi.

Lily odwróciła się i zobaczyła, że znowu siedzi, a jego oddech unosi się w powietrzu jak chmura pary. W zakamarkach, gdzie nie sięgały promienie zachodzącego słońca, zaczął się osadzać szron. Podeszła do Tristana i usiadła obok niego na poduszkach na ławce. Wziął ją za rękę i odwrócił ją spodnią stroną nadgarstka do góry.

– Czy mogę? – zapytał cicho.

Po chwili Lily skinęła głową, a Tristan dotknął palcami miejsca, w którym zwykle mierzy się puls. Westchnął głęboko i odchylił się do tyłu z zamkniętymi oczami, zaś Lily poczuła lekki chłód, kiedy wziął od niej trochę ciepła. Nie naznaczyła go, więc nie mogli rozmawiać myślami ani dzielić wspomnień, ale było coś intymnego w ogrzewaniu drugiej osoby swoim ciałem. Karmieniu jej swoim ciepłem.

– Jakie to dla ciebie uczucie? – zapytała Lily. Ona czuła się tak, jakby w upalny dzień weszła do chłodnego basenu. To było odświeżające, ale na twarzy Tristana malował się taki zachwyt, że Lily zaczęła się zastanawiać, czy on nie odbiera więcej wrażeń od niej. Nie potrafiła nie myśleć o tym, jak wyglądał Rowan, gdy w chacie wziął od niej trochę ciepła. Jak pochylił głowę i przymknął oczy z rozkoszy.

– Jakbym pił światło słońca – odparł Tristan. Obrócił się do niej i otworzył lśniące oczy, żeby na nią spojrzeć. – Potrafię wymienić kilka rzeczy bardziej przyjemnych. Ale naprawdę niewiele.

Lily obserwowała jego twarz. Rozchylił wargi w oczekiwaniu i zaczął oddychać głębiej. Widziała już kiedyś taki wyraz jego twarzy i żałowała, że nie czuje niczego więcej.

Odsunęła się od Tristana, celowo burząc nastrój, i popatrzyła na

panoramę miasta. Jej wzrok ślizgał się po budynkach, starając się objąć wszystko, co zawierało się w tym ogromnym mieście otoczonym murami, długim na dziesięć kilometrów i szerokim na pięć, a w niektórych miejscach wznoszącym się setki pięter do góry. Coś dziwnego przykuło jej uwagę.

– Czy ten budynek tam stoi pusty? – zapytała. Wskazała elegancki sześciopiętrowy gmach z piaskowca, kilka przecznic dalej, który wydawał się zamknięty na głucho. Stał chyba na największej działce w obrębie murów Salem, a ona nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej widziała puste mieszkanie, nie wspominając już o całym budynku. Tristan wstał z miejsca i dołączył do stojącej przy balustradzie Lily.

– A, ten – powiedział, patrząc w tę samą stronę. – To akademia techniczna, założona przez Lillian.

Lily spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Może sobie pozwolić, żeby stał pusty?

Tristan uśmiechnął się krzywo.

– Oczywiście. Sabat jest największym właścicielem ziemskim w Salem i nie musi płacić podatków. To właśnie na nieruchomościach naprawdę zarabiają. Mają mnóstwo budynków, które mogą wykorzystywać, jak chcą. Lillian przejęła ten, kiedy okazała się lepsza od wszystkich czarownic w Sabacie i została Czarownicą z Salem po śmierci Olgi, poprzedniej Czarownicy.

– Jak to zrobiła? – wtrąciła Lily. – Miała przecież tylko szesnaście lat.

Tristan wzruszył ramionami.

– Jej wiek nie miał znaczenia. Sabat w bardzo prosty sposób wybiera zwierzchniczkę: najsilniejsza Czarownica rządzi, dopóki nie znajdzie się silniejsza, która ją obali. A nie było silniejszej czarownicy od Lillian, szczególnie wtedy, gdy miała Rowana jako głównego mechanika. – Twarz Tristana spochmurniała, kiedy

wspomniał o Rowanie.

– Mów dalej – ponagliła Lily. – Dlaczego przejęła ten budynek?

– Lillian chciała zmienić świat, a w każdym razie tak mówiła – ciągnął cicho Tristan. – Urządziła tam szkołę, w której obiecujący, ale pozbawieni magicznej mocy młodzi ludzie, przede wszystkim koczownicy, dostawali stypendia i mogli się uczyć ze wszystkich zapisków Sabatu o zjawiskach naturalnych, a potem wykorzystywać te teorie w nowoczesnych, lśniących laboratoriach.

Lily poczekała chwilę, żeby dokładnie zrozumieć te słowa.

– Ona sfinansowała w całości uczelnię dla naukowców?

– Owszem. Lillian była początkowo najbardziej liberalną Czarownicą z Salem w historii. A potem się zmieniła. – Twarz Tristana ściągnęła się, a jego błękitne oczy wypełnił smutek. – To właśnie ich aresztowała jako pierwszych, wiesz? Ludzi z własnej uczelni. Dzieciaki wysłała do obozów pracy. Starszych kazała powiesić.

Lily patrzyła w ciemne okna i wyobrażała sobie, jakim koszmarem musiał być ten ostatni dzień istnienia uczelni. Niemal mogła usłyszeć kroki żołnierskich butów i krzyki odbijające się echem w pustych teraz salach.

Tristan wstał, kończąc tę rozmowę.

– Chodź. On dostanie zawału, jeśli będziemy tu dłużej siedzieć.

Ogień strzelał wysoko, kocioł bulgotał i parował, a słońce świeciło przez wszystkie okna i świetliki w mieszkaniu Rowana. W przestronnym pokoju było już gorąco i duszno, gdy Lily dołączyła do Tristana i Rowana, siedzących na czarnym jedwabnym prześcieradle przed kominkiem.

– Tu jest jak w saunie – poskarżyła się Lily i zamachała rękami, starając się powachlować odrobinę szlafrok, który Rowan kazał jej

założyć, zamiast jedwabnej sukienki na rytuał odprawiany tego popołudnia. – Co mamy dzisiaj robić? Czarownicę smażoną w głębokim tłuszczu?

Rowan i Tristan uśmiechnęli się, słysząc jej żart, ale żaden z nich się nie roześmiał. Mieli zamglone oczy i oddychali powoli, a ich wolity pulsowały ociężałe, co oznaczało, że znajdowali się w półtransie. Lily już wcześniej widywała ich w podobnym stanie. Codziennie o świcie wykonywali serię ćwiczeń, które jej zdaniem były jakąś formą jogi, chociaż oni nie słyszeli nigdy tego słowa. Na koniec siadali zawsze po turecku i pograżali się w medytacji. Ale to było co innego. Nigdy wcześniej nie wchodzili w trans przed rytuałem.

Dzisiaj obaj mieli na sobie białe szorty, a pot spływał po ich niemal nagich ciałach. Lily starała się skoncentrować tylko na Tristanie, ale jej wzrok zawsze wracał sam do Rowana. Przed jego skrzyżowanymi nogami stała mała drewniana miseczka wypełniona intensywnie czerwoną pastą, a obok niej leżał pędzel. Tristan siedział trochę za Rowanem, po jego prawej stronie. Przed nim z kolei leżały długie paski gazy, układające się w spory stos.

– Co mamy dzisiaj robić? – powtórzyła Lily, tym razem poważnie.

– Przechodzimy od drobnej magii na wyższy poziom, magii leczniczej – odparł Rowan, koncentrując spojrzenie zamglonych oczu na Lily. – Sachem potrzebuje tabletek zwalczających infekcje. Wybuchła epidemia gorączki i wiele dzieci koczowników umiera.

– Rozumiem. – Lily zdecydowanie skinęła głową. – Co mam robić?

– Zdejmij szlafrok i połóż się przede mną – polecił Rowan.

Lily wzdrygnęła się. Pod szlafrokiem miała tylko majtki. Po chwili wahania i wiercenia się spojrzała w spokojne oczy Rowana i westchnęła.

– No cóż, to ma być dla dzieci – powiedziała i wstydliwie zrzuciła szlafrok, zasłaniając się możliwie najbardziej rękami. Rowan nie

potrafił powstrzymać uśmiechu, który z jakiegoś powodu uspokoił trochę Lily. Położyła się i wyciągnęła przed nim, nadal zasłaniając piersi rękami.

Chociaż tuż przy kominku było nieznośnie gorąco, skóra Lily pokryła się gęsią skórką. Czowała oddech Rowana, muskający ją z góry. Jego spojrzenie było jak dotyk, prześlizgujący się jak miękka krawędź ptasiego skrzydła po jej brzuchu, piersiach i biodrach. Ostrożnie wziął najpierw jedną jej rękę, a potem drugą, i położył je wzdłuż ciała, a następnie podniósł miseczkę oraz pędzel i usiadł u jej stóp. Tristan wstał i podszedł do ognia, wrzucając do niego całą wiązkę polan. Płomienie zahuczały. Wolity Lily zareagowały na moc ognia, a różowy kamień zaśnił jasnym światłem. Lily poczuła, że ją samą wypełnia żar.

– Wygotuj gorączkę. Wypoć chorobę. Wypal zgniliznę – zaintonował Rowan. Zanurzył pędzel w drewnianej miseczce i zaczął kreślić runy na skórze Lily.

Ciało Lily płonęło i huczało jak ogień. Chłodny dotyk pędzla przyprawiał ją o dreszcze. Farba skwierczała, dotykając jej rozpalonej skóry. Każde pociągnięcie pędzla Rowana było jak fala chłodu, a jej spocone ciało unosiło się, żeby dotknąć włosów. Czwała, jak farba wnika w jej organizm, miesza się z jej potem i zmienia się. Staje się silniejsza.

Tristan pomagał Rowanowi, owijając pomalowane ciało Lily paskiem gazy, jakby bandażował skaleczenie. Pot, farba i magia wsiąkały w tkaninę, stając się lekarstwem. Rowan pomalował do końca jej nogę i zrobił przerwę. Potem pomalował drugą nogę i znów zatrzymał się na chwilę. Odwinęli gazę i powiesili przy ogniu. Tristan podpalił wiązkę bylicy, zgasił płomień i pozwolił, żeby oczyszczający dym przenikał wilgotną, poplamioną czerwienią tkaninę. Rowan pomalował ramiona Lily w taki sam spiralny wzór, a Tristan zawijał je w kolejne metry gazy. Przerywali tylko po to,

żeby wieszać nasiąknięte bandaże przy ogniu i podsycać płomienie. Rowan pomógł Lily usiąść i zaczął malować jej plecy. Czuła jego oddech na przepeconej skórze, czuła też pędzel, muskający ją i skwierczący. Przycisnęli kolejne paski gazy do wzorów namalowanych przez Rowana na jej plecach, a potem znowu ją położyli.

Dłoń Rowana zadrżała, kiedy kreślił spiralę, zaczynając od jej pępka. Pędzel wędrował w górę, wzdłuż drżących żeber, okrążając jej piersi. Lily czuła, jak ciasne sploty spirali wnikają w nią, a żar koncentruje się w dole jej brzucha jak węzeł pożądania. Drażniący dotyk pędzla stał się nieznośny. Sięgnęła w górę i przyciągnęła cudowne usta Rowana do swoich ust. Jego wargi były tak chłodne na jej rozpalonej ogniem skórze, że westchnęła, wpijając się w nie tak mocno, jakby chciała się z nich napić. Dłonie Tristana uniosły ją i zaczęły zawijać, muskając jej ciało, podczas gdy ona całowała Rowana. Oboje zamknęli oczy, a wolity pulsowały na ich piersiach.

Rowan odsunął się i znieruchomiał na moment, przełykając ślinę. Dłonie Lily były wplecione w jego włosy. Ostrożnie je uwolnił i w zdecydowany sposób zajął się jej szyją. Skoncentrowany, namalował nieduży wzór wokół wolitów. Zakłęcie wniknęło w jej płuca, napelniając je płynem i uniemożliwiając oddychanie. Gaza owinęła ją, zanim zdążyła wpaść w panikę, nasiąknęła potem i farbą i zdjęła z Lily ciężkie zakłęcie. Jej skóra stała się chłodniejsza. Płuca się oczyściły. Odetchnęła głęboko.

– Gotowe – oznajmił Rowan. Jego wolit pociemniał, tak samo jak wolit Tristana. Rowan wstał i przyniósł szlafrok Lily, zasłaniając ją od razu.

Lily usiadła. Słońce już zaszło. Metry gazowego bandaża musiały wyschnąć, zanim zostaną pocięte na małe tabletki, nie większe od paznokcia jej małego palca. Tylko jedna taka tabletką włożona pod język mogła usunąć całą infekcję z ciała osoby chorej lub rannej.

Lily westchnęła, świadoma, że tysiące ludzi zostaną wyleczone dzięki temu, co zrobili w kilka godzin. Miasto migotało w ciemnościach za ogromnymi oknami Rowana. Lily nie czuła się zmęczona, ale pełna energii, jej ciało buzowało adrenaliną pochodzącą z głodu dwojakiego rodzaju.

– Wyjdźmy na zewnątrz – powiedziała. – Chcę wyjść. Właściwie wydaje mi się, że muszę wyjść.

Rowan i Tristan wymienili spojrzenia.

– Zachcianka mufli jest rozkazem dla jej mechanika – przypomniał Tristan. – Już raz zignorowałaś dzisiaj tę zasadę. – W jego głosie był cień nagany, jakby Rowan zrobił coś złego i obaj wiedzieli o tym. Rowan opuścił głowę.

– Wiem o tym. Ale nadal uważam, że to zbyt niebezpieczne. Człowiek Gideona obserwuje nas z drugiej strony ulicy – powiedział.

– Jest ciemno. Mogę użyć zaklęcia kamuflującego i nawet mnie nie zauważą. – Lily wstała.

– To nie ma znaczenia, że ominiesz jednego wartownika – odparował Rowan. – W całym mieście są szpiedzy wypatrujący koczowniczeki, która jest ze mną.

– W takim razie utlenię się na blond i pójdę z Tristanem – odpowiedziała Lily, jakby proponowała najprostsze rozwiązanie pod słońcem.

*Nie pójdziesz na ognisko beze mnie!*

Lily wyczuwała, że Rowan nie zamierzał się odezwać myślami. Ta myśl umknęła mu w desperacji, przerywając trzy tygodnie ciszy, ale zamknął się przed nią, zanim Lily zdążyła wyczuć cokolwiek więcej.

– No dobrze, to kto chce mi pomóc ufarbować włosy? – zapytała z uśmiechem. – Zawsze chciałam zostać platynową blondynką.

Tristan i Rowan genialnie radzili sobie z chemikaliami.



W połączeniu z tym, że umieli także uprawiać magię, oznaczało to, że dwie godziny później Lily miała idealnie proste, niemal białe włosy.

– Nigdy nie sądziłam, że cokolwiek może wyprostować te włosy – powiedziała, poprawiając krótkie, jedwabiste pasma. – Jeśli kiedyś traficie do mojego świata, możecie zrobić majątek jako fryzjerzy.

– Masz, załóż to – nakazał Rowan, ignorując jej komentarz i podając jej sukienkę.

Lily wydeła wargi.

– Lubię skórzanekę. Wyglądam w niej na twardą babę.

– Skórzanekę noszą rebelianci i koczownicy – wyjaśnił, wręczając jej puszysty kłębek szyfonu i wstążek. – Czarownice noszą suknie.

W świecie Lily nie było żadnego stylu, do którego dałoby się przypisać tę sukienkę – ewentualnie dałoby się powiedzieć, że wyglądała, jakby półnaga driada trafiła do świata *haute couture*<sup>4</sup>. Lily przez dwadzieścia minut walczyła ze skomplikowanym fasonem, aż musiała się przyznać do porażki i wezwać Tristana, żeby pomógł się jej zapiąć. Suknia okazała się znacznie krótsza niż początkowo przypuszczała. Odślaniała też całe mnóstwo skóry.

– Mam nadzieję, że się nie przeziębę – zażartowała.

– Dlatego masz nosić rękawiczki – odparł również żartobliwie Tristan, podając jej parę długich, wieczorowych rękawiczek.

Suknia, chociaż ozdobna, pozwalała jej się nie przegrzewać i Lily musiała przyznać, że to miało sporo sensu. Mufle i czarownice były z natury gorące, a ta suknia była wielowarstwowa i seksowna, ale mimo wszystko bardziej przewiewna niż skórzanek.

– Po co tak naprawdę są te rękawiczki? – zapytała Tristana, kiedy poszli dołączyć do Rowana w głównym pokoju. Pamiętała, że kiedy szli przez miasto tego wieczora po powrocie z lasu, większość kobiet

---

<sup>4</sup> *haute couture* (fr.) – moda najwyższej klasy, salony firm takich jak Dior, Armani etc. (przyp. red.)

w sukniach miała także rękawiczki. Wydawało się, że jest w tym coś więcej niż tylko moda lub styl.

– Po to, żebyś nie dotknęła przypadkiem czyjś kamienia – wyjaśnił, uśmiechając się do niej. – Przy ognisku łatwo się czasem zapomnieć.

Uśmiech Tristana stał się cieplejszy, a Lily spojrzała na wolić na jego szyi. Była doskonale świadoma tego, że jeszcze go nie dotknęła. Nie wydawał jej się ani w połowie tak piękny jak kamień Rowana, ale mimo wszystko chciała go mieć. Uświadomiła sobie, że zaczyna się gapić i pospiesznie odwróciła spojrzenie.

Lily spędziła kilka ostatnich tygodni, próbując poskładać w całość zasady rządzące ceremonią naznaczenia. Najwyraźniej mechanik mógł asystować czarownicy przy prostszej magii, nawet jeśli nie był przez nią naznaczony, ale żeby korzystać z magii bojowej – trzeciego poziomu magii, takiego jak to, czego ona i Rowan użyli przeciwko Splotom – musiał pozwolić na naznaczenie. Lily dowiedziała się, że chociaż Tristan asystował Rowanowi w pracy z Lillian, nigdy nie został przez nią naznaczony. Lily nie wiedziała dlaczego, ale rozumiała, że to Tristan powinien wyjść z propozycją wobec czarownicy. Nie chciała, żeby czuł, że na niego naciska i zmusza do podjęcia decyzji, zanim będzie do tego przygotowana. Do tego czasu Tristan był raczej pomocnikiem Rowana niż mechanikiem Lily. Mógł asystować w przygotowaniach do rytuałów i udzielać Rowanowi swojej energii, gdy przygotowywali eliksir lub splatali zaklęcie, ale nie był zaprzysiężony Lily w taki sposób, jak Rowan. Tristan nadal mógł odejść i zaproponować innej czarownicy, by go nazaczyła, gdyby tylko zechciał.

Lily wiedziała, że jeśli Tristan zostanie przez nią naznaczony, to będzie zobowiązanie na całe życie. A ogromna odpowiedzialność, jaka i tak na niej ciążyła, sprawiała, że Lily nie wiedziała, czy w ogóle chce nazaczać Tristana. To był poważny krok i zdawała sobie z tego

sprawę. Z całą pewnością nie przysłużyło się to jej kontaktom z Rowanem. A teraz byli na siebie skazani – chyba że zdecydowałby się na mękę związaną ze zniszczeniem kamienia. Lily przełknęła bolesną gulę, która uformowała się w jej gardle na myśl o tym. Nie wątpiła, że jeśli sprawy dalej się będą tak między nimi układać, Rowan może rozważyć zniszczenie kamienia.

Kiedy wrócili z Tristanem do głównego pokoju, zobaczyli, że Rowan siedzi przy stole i pije przejrzysty płyn z niskiej szklanki. Spojrzał na Lily, a jego usta stężały.

– Musisz wyjąć dwa kamienie z naszyjnika – przypomniał jej, spuszczać wzrok.

– Myślę, że powinnaś zostawić ten różowy – doradził Tristan. – Dymny jest tak duży, że będzie zwracać uwagę, a przez ten malutki złoty mogłoby cię wyśmiewać.

Lily skinęła głową i odpięła klamerki z naszyjnika. Odwróciła się plecami do chłopaków, żeby schować dwa kamienie w stanik, chociaż była doskonale świadoma, że przez pół dnia gapili się na jej praktycznie nagie ciało. Nie obchodziło jej, że nie ma sensu udawać teraz skromności. Trzeba było zachować pewne standardy, bo inaczej równie dobrze mogłaby chodzić przez cały dzień w stroju Ewy.

Rowan i Tristan założyli płaszcze i odwrócili się. Rozglądali się niespokojnie, szukając jej. Lily zdążyła już rzucić zakłęcie kamuflujące.

– Nieźle, prawda? – zapytała. Tristan przytaknął entuzjastycznie, ale Rowan tylko kiwnął głową i zajął się stawianiem barier wokół mieszkania.

Przeszli jakieś siedem przecznic, zanim Tristan w końcu się odezwał.

– Ro, on nas nie śledzi – powiedział. – Nie możemy iść na ognisko z Lily pod zaklęciem kamuflującym. Bariery powiedzą im, że ktoś

jest z nami.

– Dobrze – odparł krótko Rowan, rozglądając się, czy nie ma jakichś świadków. – Zdejmij zakłęcie, Lily.

Lily pozwoliła sobie znowu stać się widzialną i zwolniła, żeby iść obok Tristana.

– Nie zapomnij rzucić uroku na twarz – przypomniał jej cicho.

Lily uczyniła swoją twarz nieco bardziej trójkątną, żeby lekko chochlikowaty wygląd pasował do nowej fryzury. Ta drobna zmiana w połączeniu z makijażem, jaki nałożyła, sprawiła, że nawet Rowan przyznał, że nikt jej teraz nie rozpozna. Tristan wziął Lily za rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Wyglądasz olśniewająco – szepnął.

Lily uśmiechnęła się do niego, żalując, że niczego nie czuje. To byłaby świetna okazja, żeby na nowo zacząć z Tristanem. To był dar, który otrzymała w tej pod każdym innym względem okropnej sytuacji, ale teraz, gdy poświęcał jej całą uwagę, ona tego nie chciała. Złamał część jej serca, którą mu oddała, i niezależnie od tego, jak bardzo starała się przekonać, że to jest inny Tristan, który zasługuje na nową szansę, nie potrafiła zmusić roztrzaskanych kawałków, by wróciły na swoje miejsce.

Popatrzyła na idącego przed nimi Rowana. Jego ramiona były napięte, a plecy wyprostowane – każdy centymetr jego ciała był równie nieprzystępny, jak jej. Byli niezwykle podobni. Jak mogła oczekiwać, że zapomni o swojej nieufności wobec Lillian i zaufa Lily, w sytuacji gdy ona nie potrafiła zdobyć się na to samo w przypadku tego Tristana?

Lily straciła serce do tej wyprawy, ale wiedziała, że nie może teraz zmienić zdania. Dołączyli do grupy ludzi czekających przed ogromnym, przypominającym magazyn budynkiem. Przez ściany słychać było dudnienie basów. Nie musieli czekać długo. Bramkarka zauważyła Rowana i machnęła, żeby podeszli, zanim jeszcze zdążyli

ustawić się w kolejce.

– Rowan Fall – zamruczała kobieta. Uniosła rękę, a powietrze zadrżało i poruszyło się, kiedy opuszczała barierę, żeby ich wpuścić.  
– Zrób mi przysługę, skarbie. Postaraj się, żeby dziewczyny nie były się o ciebie za bardzo.

Rowan zatrzymał się i pochylił się do niej, niemal muskając jej policzek wargami. Tak ostentacyjnie flirtował z tą kobietą, że Lily czuła się bardziej zdziwiona niż zazdrosna. To było do niego niepodobne. Bramkarka spróbowała zarzucić mu ramiona na szyję, ale Rowan odsunął się od niej z zarozumiałym uśmiechem i poprowadził Tristana i Lily do środka.

Tancerze wirowali wokół ogromnego, ryczącego ogniska, które zajmowało środek sali. Gdziekolwiek tylko Lily spojrzeła, głowy skręcały się, a ciała gięły, gdy rozebrani w różnym stopniu ludzie obracali się w koncentrycznych kręgach wokół ogniska. Melodia brzmiała prawie jak muzyka etniczna, miała w sobie mroczny, porywający rytm, połączony z delikatnym wokalem, przypominającym remiksowane szeptki i westchnienia. W tle Lily słyszała śpiew ludzi ukrytych w ciemności. Wielu nosiło maski i prawie nic poza nimi. Spojrzała na wznoszące się wysoko ognisko – nie było nad nim dachu, a iskry ulatywały w nocne niebo.

Okrążyli pograżonych w transie tancerzy, mijając niskie stoły otoczone rozłożonymi poduszkami. Lily zajrzała pod zasłony udrapowane nad jednym z nich i zobaczyła kobietę, która siedziała okrakiem na kolanach młodego mężczyzny i całowała go namiętnie. Dłonią bez rękawiczki sięgnęła do drugiego mężczyzny, siedzącego koło nich. Przesunęła ręką po jego nagiej piersi i ścisnęła wolił. Mężczyzna odchylił głowę i krzyknął, gdy wstrząsnął nim dreszcz.

– Boże, ona mu robi krzywdę – jęknęła Lily, ściskając ramię Tristana.

– No, może troszeczkę – odparł ostrożnie Tristan. – Ale uwierz mi,

jemu się to podoba. Gdyby naprawdę robiła mu krzywdę, widziałabyś różnicę.

– Czy ona go w tym momencie naznacza?

Tristan roześmiał się z zakłopotaniem.

– Raczej nie. Czarownice i mufle nie zawsze naznaczają mężczyznę, kiedy dotykają jego kamienia. Pamiętaj, musiałby pozwolić jej na naznaczenie, a ona musiałaby chcieć wziąć na siebie tę odpowiedzialność. Naznaczenie to poważna sprawa. Ale ludzie, którzy nie szukają niczego więcej, mogą po prostu dotykać swoich kamieni dla przyjemności. To może być też okropne. – Tristan westchnął z rozpaczą. – Mam nadzieję, że przynajmniej tyle rozumiesz. Nie możesz być aż tak niewinna.

Lily popatrzyła na mężczyznę, któremu kobieta siedziała na kolanach. Zdecydowanie dobrze się bawił. Potem spojrzała na mężczyznę obok tej pary. Kobieta zaledwie dotknęła jego kamienia czubkami palców, a on niemal tracił zmysły.

– Czyli to coś jak seks? – zaryzykowała pytanie.

Tristan popatrzył na nią z niedowierzaniem, jakby nie zwróciła uwagi na coś podstawowego.

– Rowan naprawdę nie...? – urwał, nie kończąc zdania, i pociągnął Lily za sobą. – Chodź, znajdziemy jakiś stolik.

Rowan stał przy barze i rozmawiał ze szczupłym barmanem, chłopakiem z dużymi niebieskimi oczami i intensywnie różowymi włosami. Uścisnęli sobie serdecznie ręce ponad barem, widać było, że są dobrymi przyjaciółmi. Barman wskazał stolik z boku, na którym stała tabliczka „Zarezerwowane”.

– To chłopak Caleba, Elias – wyjaśnił Tristan, machając barmanowi i kierując się prosto do stolika.

– Świetne ma te różowe włosy. Nie powinniśmy się przywitać? – zapytała Lily, ciekawa drobnutkiego chłopaka ogromnego Caleba. Słyszała o nim wcześniej tylko w przelocie i wyczuwała, że Caleb

bardzo chroni swoją prywatność, więc nie chciała się dopytywać. Ale była ciekawa – szczególnie teraz, kiedy zobaczyła, jak uroczy jest Elias.

– Zjrzyj do nas, jeśli nie będzie za bardzo zajęty.

– Jest słodki – zauważyła Lily z diabelskim uśmiechem.

– Nie mam pojęcia, co on widzi w takim mięśniaku jak Caleb – powiedział Tristan, odwzajemniając uśmiech.

Tristan i Lily usiedli przy stoliku, podczas gdy Rowan wziął od Eliasa butelkę i trzy kieliszki, a potem skierował się w ich stronę. Nie zdążył zrobić dwóch kroków, gdy skąpo ubrana dziewczyna objęła go ramionami w talii i przycisnęła się do niego, wtulając twarz w jego szyję.

– No i się zaczyna – westchnął Tristan.

Lily patrzyła, jak Rowan uśmiecha się słodko do dziewczyny, wkłada butelkę pod pachę, żeby mieć wolną rękę, a potem odsuwa ją od siebie. Odwróciła się do Tristana, unosząc brwi.

– Naprawdę? – zapytała.

– Mogło być gorzej – odparł Tristan, odchylając się do tyłu. – To tylko mufla, nie miała szans. Zaczekaj, aż jakaś czarownica zauważy, że on tu jest.

Lily stłumiła przyływ zazdrości, patrząc, jak Rowan przedziera się pomiędzy dziewczynami, które próbowały go dotknąć, zwrócić jego uwagę, albo, na ile mogła stwierdzić, po prostu go pomacać.

– Ale dlaczego? Jest przystojny, ale ty też.

– Ponieważ on jest kimś szczególnym. Utalentowanym. Mógłby nawet przeciętną czarownicę uczynić niezwykle potężną. – Tristan uśmiechnął się do niej. – A poza tym dziękuję.

– Nie ma za co – odparła Lily, odwzajemniając uśmiech.

Rowan w końcu przedarł się do ich stolika i usiadł.

– Księżycówki? – zapytał, patrząc na Lily i Tristana. Nie czekał na odpowiedź, tylko od razu zaczął nalewać.

Odsłonięte nogi i chmura zwiewnego materiału błysnęły nad Rowanem, kiedy kobieta usiadła mu okrakiem na kolanach. Była po dwudziestce, prześliczna, o długich, ciemnoblonde włosach. Lily natychmiast ją znienawidziła. Rowan nie wydawał się zaskoczony tym, że ma czarownicę na kolanach, a Lily zaczęła dochodzić do wniosku, że siadanie na facetach to coś, co czarownicom tutaj zastępuje uścisk dłoni.

– Cześć, skarbie. Przyszedeś, żebyś mogła cię naznaczyć? – zapytała kobieta.

– Cześć, Nina – odparł grzecznie Rowan.

Nina bez dalszych słów pochyliła się i pocałowała go. Lily poczuła, że Tristan bierze ją za rękę pod stołem i uświadomiła sobie, że pochyliła się do przodu, żeby wstać. Miała ochotę rzucić się przez stół na nich oboje, ale w tym momencie zauważyła, że Rowan nie odwzajemnia tego pocałunku. Po prostu tolerował zaloty czarownicy, jakby nie miał wyboru. Nina zacisnęła nogi na jego biodrach i przesunęła prawą ręką po jego piersi, szukając woli. Nie miała rękawiczki na tej dłoni. Rowan mocno złapał ją za nadgarstek, a ona się odsunęła.

– Nie dotykaj – powiedział. Jego uśmiech był grzeczny, ale spojrzenie ostre jak noże. Wypuścił nadgarstek kobiety i oparł się wygodniej, patrząc na nią leniwie.

– Romantyczny Rowan. Musisz być większym realistą – zagruchała karcąco czarownica. – Wiem, że Lillian wystawiła cię do wiatru, ale kiedyś zaczniesz potrzebować innej czarownicy, która by się tobą zajęła. I wiesz, że nie mówię wyłącznie o pieniądzech. – Uśmiechnęła się i pogładziła go po twarzy. Lily miała ochotę ją spoliczkować i to nie tylko z zazdrości. Chciała ją spoliczkować za to, że traktuje Rowana jak kawałek mięsa. – Wszyscy wiedzą, że zaraz po Lillian to ja jestem najsilniejszą czarownicą we wszystkich trzynastu Sabatach. Gdybyś ty został moim głównym mechanikiem,



byłabym tak samo silna jak ona.

Rowan odsunął głowę, unikając jej dotyku.

– Chyba śnisz, Nino.

– Naprawdę? – zapytała jadowicie. – Daj spokój, Rowanie. Musisz za tym tęsknić. Musisz tego pragnąć z całego serca. Chyba że Gideon ma rację i jakaś nowa, nieznana i nieprawdopodobnie potężna czarownica zdążyła cię naznaczyć? – To miał być żart, ale kiedy Nina zauważyła, że wolił Rowana błysnął, jej uśmiech błyskawicznie zgasł. Popatrzyła na kamień Rowana, a jej twarz stężała. – Kim ona jest? Z którego Sabatu?

Rowan wstał, pociągając za sobą Ninę. Odplątał jej nogi ze swojej talii i postawił ją na ziemi – mocno.

– Należę do samego siebie, Nino. I chcę, by tak pozostało.

Rowan usiadł i odwrócił się od Niny, która stała wściekła za jego plecami. Dopiero teraz zwróciła uwagę na Tristana i Lily, siedzących po drugiej stronie stołu. Tristan nadal obejmował Lily ramieniem, a ona poczuła, jak ściska ją mocniej, gdy Nina zaczęła się jej przyglądać. Oczy czarownicy pobiegły do woliu Lily i pojawiło się w nich zdziwienie.

– Różowy? – mruknęła do siebie. Popatrzyła na czule obejmującego Lily Tristana i na jego kamień, a potem zignorowała całą ich trójkę, zarzucając włosy na plecy i odwracając się, by odmaszerować gniewnie.

Rowan odetchnął ciężko z ulgą. Nalał trzy kieliszki księżycówki i podsunął je do Tristana i Lily. Nie czekał na toast, tylko wypił swój i nalał następny. Policzki miał zaczerwienione ze złości i zakłopotania. Lily było go żal.

– Dopadnę cię, moja śliczna, i twojego pieska także! – powiedziała i postarała się roześmiać złowieszczo jak Zła Czarownica z Zachodu. Obaj chłopcy rzucili jej zdumione spojrzenia. – Tam, skąd pochodzę, to się z czymś kojarzy. I możecie mi wierzyć, jest naprawdę

zabawne.

Rowan uśmiechnął się do niej, a jego spojrzenie nieco się ociepliło w odpowiedzi na jej wysiłki, by dodać mu ducha.

*Przepraszam za to, Lily.*

Lily nie potrafiła mu odpowiedzieć. Nie mogła powiedzieć myślami, że nic nie szkodzi, ponieważ to nie była prawda.

– Nasza zabawna Lily – powiedział Tristan. Przytulił ją i pocałował w czubek głowy. Rowan odwrócił spojrzenie.

– Mała czarownico, jeśli nie zamierzasz tego pić, daj mi kieliszek – powiedział Caleb, siadając przy stole obok Rowana. Lily bez wahania podsunęła mu swój nieruszony kieliszek księżycówki. Caleb wyglądał na zmęczonego i miał podpuchnięte prawe oko. Lily spojrzała na jego ręce i zobaczyła, że kostki dłoni ma zakrwawione.

– Biłeś się z kimś? – zapytała głośniej niż zamierzała.

– Nie – odparł spokojnie Caleb. Opróżnił kieliszek i obejrzał się przez ramię. – Gdzie się u diabła podziewa mój chłopak?

– Co się stało? – zapytał Rowan.

– Strażnicy miejscy od tygodni się zachowują, jakby coś w nich wstąpiło. Mają nowego dowódcę. Koczownika – odparł z obrzydzeniem na myśl o tej zdradzie. – To nic takiego. Czepiają się tylko wszystkich, którzy często wchodzą i wychodzą z miasta. – Caleb niespokojnie obejrzał się przez ramię, wypatrując Eliasza, a potem odwrócił się znowu do nich.

Lily widziała, że Rowan i Tristan zaczynają wszystko rozumieć i domyśliła się, że rozmawiali myślami.

*Powiedz mi, co się dzieje, Rowanie.*

*Chodzi o te rzeczy, które wysyłamy rebeliantom. Są zbyt wysokiej jakości i jest ich za dużo. Lillian poszukuje trzech naukowców wśród koczowników i naciska coraz bardziej. Przydzieliła Gideonowi i temu nowemu dowódcy cały oddział inkwizytorów, żeby dręczyć koczowników, i dzięki temu zauważyli nasze podarunki dla sachema.*

*Ale nie możemy jeszcze przestać. Potrzebują tego lekarstwa, które dzisiaj zrobiliśmy.*

*To zbyt ryzykowne. Gideon ściga tych naukowców na polecenie Lillian, ale stara się także wytropić ciebie, a teraz ma większe możliwości, by to osiągnąć. Prześledził łańcuch dostawców i połączył nasze wytwory z Calebem i Eliaszem. Nie powinniśmy byli tu przychodzić.*

*Ale Rowanie, ta gorączka. Lekarstwo...*

*To koniec, Lily.*

Lily miała właśnie otworzyć usta i zacząć się kłócić z Rowanem naprawdę, kiedy Caleb zerwał się z miejsca i pobiegł na tyły budynku. Tristan i Rowan pobiegli za nim, a Lily poszła w ich ślady, zaalarmowana strachem, który wyczuła w Rowanie. Wiedziała, że dzieje się coś złego.

Kiedy wypadła tylnym wejściem, zobaczyła, że jest w ślepych zaułku. Po lewej miała ścianę. Po prawej grupa żołnierzy blokowała wyjście na główną ulicę. Na ziemi, na środku zaułka, leżał nieprzytomny chłopak z różowymi włosami. To był Elias. Caleb walczył z czterema żołnierzami i krzyczał. Bili go pałkami, starając się powalić go na ziemię. Rowan i Tristan pobiegli mu na pomoc.

Lily zobaczyła jasny błysk, zanim jeszcze usłyszała wystrzały z broni palnej.

– Nie – szepnęła cicho.

Uniosła rękę i poczuła czystą energię eksplodującą z broni żołnierzy. To był skompresowany żar, przez ułamek sekundy gorętszy od płomienia i zawierający dość energii, by w razie potrzeby zasilać jej mechanika przez wiele godzin. Magiczny wiatr wpadł do zaułka, kiedy wchłaniała cały ten żar i pęd kul, które spadły na ziemię, dzwoniąc na bruku jak garść rzuconych kulek. Gorąca energia napłynęła do kamienia Lily.

*Więc to dlatego wszyscy noszą tutaj kusze, a nie tylko pistolety. Eksplozje to coś cudownego.*

*Owszem, dla czarownicy i jej mechanika. Zrób to, Lily. Przekaż mi Dar.*

Lily nie musiała się wysilać, by przypomnieć sobie wzorzec Rowana – znajdował się w najwyższej warstwie jej umysłu. Od razu przekształcając energię zebraną z broni palnej, otworzyła kamień Rowana jego wzorcem i zaczęła przelewać w niego moc. Poczowała ekscytację Rowana, gdy ich ciała wypełniły się mocą. Wygiął plecy, jego wolit rozjarzył się blaskiem, a on sam rzucił się na żołnierzy otaczających Caleba.

– Czarownica! – wrzasnął ktoś z przerażeniem.

*Brakowało mi Ciebie.*

Lily nie wiedziała, czy to jego myśl, czy też jej. Wiedziała tylko, że musi walczyć ze sobą, żeby nie zawładnąć Rowanem całkowicie. Musiała sobie przypominać w kółko, że nie chce, by Rowan stał się jej własnością. Nie można mieć na własność człowieka, niezależnie od tego, jak blisko się z nim jest – powtarzała sobie w duchu.

*Nie poddawaj się temu, Lily. Pozwól mi pozostać sobą.*

Rowan zaatakował czterech żołnierzy otaczających Caleba, odbierając im broń, zanim zdążyli go uderzyć. Potem sam wyprowadził ciosy, tak szybko że wydawało się, jakby żołnierze upadli bez żadnego powodu, kiedy ich mijał. Odwrócił się gwałtownie i spojrzał na resztę żołnierzy, nadal blokujących wyjście z zaułka.

Żołnierze uciekli. Tylko jeden z nich podjechał bliżej na koniu – ciemnooki koczownik, który wydawał się dowodzić rozproszonym teraz oddziałem, chociaż nie nosił munduru. Światło latarni padło na jego twarz i Lily przez moment pomyślała, że wydaje się jej znajomy. Rowan zatrzymał się, a jego ręce opadły, jakby się wahał.

Lily nagle zobaczyła świat jego oczami. Tym razem była na to bardziej przygotowana i natychmiast podążyła za Rowanem, kiedy przywołał wspomnienie z dzieciństwa...

...Chłopiec, może szesnastoletni. Jest chudy i posiniaczony.

Żałowałbym go, gdyby nie dokuczał nam, młodszym dzieciom. Tata mówi, że mam się od niego trzymać z daleka, chociaż mieliśmy tę samą mamusię, zanim umarła, kiedy byłem jeszcze malutki. Tata mówi, że ojciec Carricka robił mu różne rzeczy – rzeczy, które sprawiły, że stał się zły. Tata mówi, że teraz nie można mu pomóc. W ogóle nie znam mojego przyrodniego brata, znam tylko jego imię i plotki o tym, co robił, ale wiem, że on mnie od zawsze nienawidzi. To nieważne. Tata mówi, że niedługo pojedziemy do Cytadeli i nigdy więcej go nie zobaczę.

*I do tej pory go nie spotkałem, Lily.*

Mężczyzna, który niegdyś był tamtym posiniaczonym szesnastolatkiem, popatrzył Lily w oczy i uśmiechnął się. Teraz, gdy już wiedziała, kim on jest, zauważyła, jak bardzo przypominał Rowana.

*Rowan. On wie, kim jestem. Rozpoznał mnie.*

Lily poczuła pulsujący w nich obojgu lęk. Rowan stanął między Lily a mężczyzną na koniu, starając się zasłonić ją przed nim.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Carricku – powiedział.

– W takim razie przegrasz – odparł tamten. Rowan ostrzegawczo zrobił krok do przodu, a jego wolił nadal jarzył się mocą. Carrick obrócił konia i odjechał z twarzą wykrzywioną pogardą.

– Rowan! – warknął Tristan. – Musimy uciekać!

Lily podbiegła do Tristana, który nadal próbował pomóc się podnieść Calebowi. Rowan podszedł do Eliasa i chciał go wziąć na rękę, ale zatrzymał się. Popatrzył na Caleba szeroko otwartymi, pełnymi współczucia oczami.

– Tak mi przykro – powiedział. Położył ciało Eliasa z powrotem na ziemi.

Zakrwawiona twarz Caleba zadrżała. Wydał cichy dźwięk i zrobił krok w stronę Eliasa. Ludzie bawiący się wcześniej przy ognisku zaczęli zaglądać do zaułka.

Rowan podbiegł do przodu i zatrzymał Caleba, chwytając go w niedźwiedzi uścisk i popychając do tyłu.

– On odszedł, Calebie – powiedział, trzymając mocno przyjaciela. – Musimy go zostawić. Wiesz, że musimy go zostawić.

Tristan i Rowan zmusili Caleba, żeby się odwrócił i pociągnęli go do wyjścia z zaułka. Lily pobiegła za nim, omal nie przewracając się o ciało martwego żołnierza. Spojrzała na niego i zamarła. Żołnierz był młodziutki, a jego policzki były jeszcze różowe, jak za życia. Zabiła czterech ludzi, używając Rowana jako swojej broni.

*Lily!*

Otrząsnęła się i pobiegła przed siebie.

Gideon pojawił się w zaułku, zanim jeszcze uprzątnięto ciała.

– Cztery ofiary, sir – zameldował żołnierz. – Pięć, licząc rebelianta.

Gideon odprawił go machnięciem ręki. Nie potrzebował, żeby mówić mu to, co sam mógł zobaczyć.

– Czy ktokolwiek ich ścigał? – zapytał, zgrzytając lekko zębami z frustracji. Żołnierz otworzył szeroko oczy.

– Nie, sir – odpowiedział, starając się ukryć szok. – Fall został naznaczony przez nową czarownicę. – Umilkł na chwilę i bezradnie wzruszył ramionami. – Zabiłby nas wszystkich, gdybyśmy go ścigali.

Gideon ze znużeniem potarł oczy. Gdyby udało się schwytać tę dziewczynę tutaj, kiedy popełniła przestępstwo polegające na zaatakowaniu strażnika miejskiego, Gideon mógłby zawlec ją przed Radę i powiesić Rowana Falla. Oczywiście gdyby strażnicy przeżyli próbę aresztowania go. Z wysokości końskiego grzbietu Gideon popatrzył na martwe ciała leżące na bruku. Przyczyną śmierci były skręcone karki, połamane żebra i zmiażdżone czaszki. Rowan nie miał nawet broni – zabił ich wszystkich gołymi rękami.

– Możesz odejść – oznajmił, odprawiając przerażonego żołnierza,

który spiesznie się oddalił.

– Widziałem ją – powiedział Carrick, podjeżdżając bliżej i zatrzymując się obok Gideona. – Miała inne włosy, ale to była ona.

– Czy którykolwiek z żołnierzy może to potwierdzić?

Carrick westchnął.

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek ją rozpoznał z wystarczającą pewnością, by zeznawać pod przysięgą przed Radą. W zaułku było ciemno.

– Czyli nadal potrzebujemy dowodu albo Rada nie stanie po naszej stronie. – Gideon gestem ręki wskazał trupy. – Szczególnie teraz, gdy mają jeszcze więcej powodów, żeby bać się Rowana Falla i jego „nowej” czarownicy. Bardzo źle to wyglądało?

– Rozerwał tych mężczyzn, jakby byli z papieru – odparł mrocznym głosem Carrick. – Nie wątpię, że byłby w stanie poradzić sobie z dwudziestoma jeźdźcami, bo inaczej sam ruszyłbym za nim w pościg.

Gideon przyjrzał się nowemu dowódcy straży. Głos Carricka był zaskakująco opanowany, ale w jego oczach kryła się autentyczna nienawiść. I może odrobina szacunku.

– Jesteś dumny ze swojego pobratymca? – domyślił się Gideon.

Carrick odwrócił spojrzenie i zmienił temat.

– Jeśli zamkniemy bramy miasta, pozostanie niewiele miejsc, w które Fall będzie mógł ją zabrać – powiedział. – Koczownicy mają tu kilka kryjówek, które wykorzystują, żeby przemycać rebeliantów do Salem.

– W takim razie zacznij od tych kryjówek, ale nie przesadzaj – polecił Gideon. – Nie chcę, żeby czuł się ścigany. Gdziekolwiek ją zabierze, chciałbym, żeby mieli trochę spokoju, zanim wymyślimy plan i poszukamy dowodu dla Rady. Będziesz potrzebować pieniędzy na łapówki?

– Niewykluczone. – Carrick zmarszczył brwi. – Muszę najpierw się

dowiedzieć, gdzie pójdą. Jest wielu koczowników, którzy nienawidzą Czarownicy z Salem i nie będą się szczególnie wzdragać przed wydaniem jej sobowtóra. Chociażby dlatego, żeby w razie czego nie mieć do czynienia z dwiema takimi.

Gideon z aprobatą skinął głową. Kiedy Carrick zawrócił konia i odjechał galopem, Gideon zaczął się zastanawiać, czy ten łajza nie robi się odrobinę za sprytny.



## ROZDZIAŁ 11

Biegli przez miasto, przecinając ulice, przeskakując ogrodzenia i omijając ryczące bestie przykute łańcuchami do zielonych wież.

Otoczenie zmieniło się – dotarli do dzielnicy mieszkalnej, ale w gorszej części miasta. Lily pomyślała, że rozpoznaje to miejsce: znaleźli się w Studziennej. Na ulicach było niewielu ludzi. Zwolnili, nadal nie rozmawiając. Caleb miał pochyloną głowę, kulił potężne ramiona. Nie patrzył nawet, gdzie idzie, i Rowan musiał go prowadzić. Zatrzymali się przed niewielkim domem. Tristan pierwszy wszedł do środka, otwierając drzwi machnięciem ręki i błyskiem magicznego blasku.

Kiedy Lily poszła w jego ślady, uświadomiła sobie, że to ta sama kryjówka z tunelem na zewnątrz, w której już była. Pospolicie wyglądająca młoda kobieta przywitała ich przy wejściu, a jej pytające spojrzenie stało się głęboko zaniepokojone, gdy zobaczyła Caleba.

– Co się stało? – zapytała, podbiegając, żeby pomóc.

Lily rozpoznała jej głos z poprzedniej swojej bytności w tej kryjówce. Przede wszystkim pamiętała, jak zaborczo brzmiał ten głos, kiedy pytała Rowana, czy oddał się nowej czarownicy. Kobieta miała brązowe włosy i brązowe oczy, ale była jaśniejsza od większości koczowników. Lily popatrzyła na jej wolit i stwierdziła, że jest nieciekawym. Domyśliła się, że to znaczy, że ma niewielką moc – ta kobieta nie była czarownicą. Lily przypomniała sobie zdziwienie Niny, gdy spojrzała na różowy kamień na jej szyi, i w końcu zrozumiała reakcję czarownicy. Nina widziała w Lily moc niepasującą do zalotnego, różowego kamienia, który nosiła. Lily

otrząsnęła się i spróbowała uśmiechnąć się przyjaźnie do kobiety, która zajmowała się kryjówką. Tamta jednak nie odwzajemniła uśmiechu.

– Strażnicy miejscy próbowali aresztować Eliasa – wyjaśnił Tristan.

Caleb uciekł na dźwięk imienia Eliasa, znikając w korytarzu. Rowan pobiegł za nim.

– Elias nie żyje, podobnie jak czterech żołnierzy – ciągnął Tristan, gdy Caleb znalazł się poza zasięgiem słuchu. – Musimy jak najszybciej opuścić Salem, Esmeralda.

– Tunel jest zablokowany. Ziemia się osunęła jakiś tydzień temu – odparła Esmeralda. – Nie mogliśmy go udroźnić, ponieważ Gideon kazał strażnikom rzucić czary sejsmiczne wokół miasta. Jedno drgnięcie pod ziemią i ten tunel, kryjówka i wszystko inne będą stracone. Przycisnęli nas, Tristanie. Naprawdę mocno. – Spojrzenie Esmeraldy pobiegło do Lily. Zmrużyła oczy. – Kim jesteś? – zapytała tonem zdecydowanie nieprzyjaznym.

– Jestem czarownicą Rowana – odparła wprost Lily, wyzywająco robiąc krok w jej kierunku.

Esmeralda cofnęła się, a jej twarz pobladła.

– Lillian – szepnęła z przerażeniem. Lily ponieważ przypomniała sobie, że urok nie działa w jasnym świetle. Nie chciała przestraszyć tej kobiety.

– Nie do końca – odparła Lily znacznie mniej agresywnym tonem.

– To skomplikowane.

*Lily, chodź tutaj. Proszę.*

– Rowan czegoś chce ode mnie. – Lily grzecznie kiwnęła głową i wycofała się. Zostawiła Tristana, żeby wyjaśnił Esmeraldzie tyle, ile uzna za stosowne, i poszła za Rowanem i Calebem.

Znalazła ich w kuchni. Rowan przytrzymał Caleba w kącie, rozłożonymi rękami odcinając mu drogę ucieczki. Twarz Caleba była posiniaczona i pokrwawiona, a jego oczy nieprzytomne

z rozpaczy.

– Lily – powiedział Caleb. – Naznacz mnie.

– Nie możesz trochę poczekać? – zapytał błagalnie Rowan. Caleb próbował go wyminąć, ale Rowana wciąż przepelniała siła, którą dostał od Lily, więc z łatwością powstrzymał postawniejszego przyjaciela. – Nie jesteś w tej chwili sobą.

– Jasne, że nie jestem sobą! – krzyknął Caleb. – I nigdy już nie będę. Nie tak do końca. Nie bez niego. Ty akurat powinieneś to rozumieć.

Rowan westchnął i opuścił ramiona.

– Wiem o tym.

– Nie byłem dostatecznie silny. A teraz nie mam już nic. – Caleb urwał, a jego pierś zadrżała od szlochu, który zdołał stłumić. – To moja decyzja. Chcę się stać pięścią czarownicy. – Utkwił podpuchnięte oczy w Lily. – Naznacz mnie.

Lily popatrzyła na wolit Caleba. Nie wzywał jej tak, jak kamień Rowana, ale mimo wszystko był piękny i bardzo go pragnęła. Caleb miał moc – nie tyle co Tristan, i nawet w części nie tyle co Rowan, ale mimo wszystko był silny. Lily ciekawiło, czemu nie został mechanikiem innej czarownicy.

*Lily, on nie wie, co mówi.*

*To, że ty nienawidzisz tego, że mi się oddałeś, nie znaczy, że on będzie czuł to samo.*

*O czym ty mówisz?*

Lily otworzyła swoje wspomnienia przed Rowanem. Pokazała mu jego samego, mówiącego Tristanowi, że żałuje, że pozwolił się naznaczyć.

*Dlatego jesteś dla mnie tak okrutna, Lily?*

*Myślisz, że to ja jestem okrutna?*

Dała mu odczuć, jak bardzo ją zranił. Jak bardzo zaczęło jej na nim zależeć i jak zdruzgotana była, gdy się dowiedziała, że on nie odwzajemnia tego uczucia.

Rowan wyglądał na oszołomionego.

– Nie o to mi chodziło – powiedział cicho.

– Zauważyłam, że nie powiedziałeś tego myślami – odparła Lily z rozczarowaniem. – Dlaczego? Czy coś ukrywasz? – Nie oczekiwała, że wybuchnie i powie jej, że nie uważa już, by była podobna do Lillian, ale w duchu miała na to nadzieję. Rowan próbował coś powiedzieć, ale Lily podeszła bliżej i przerwała mu. – To sprawa między mną a Calebem. Nie powinienes się wtrącać.

Twarz Rowana skamieniała, kiedy się odsunął.

– Masz rację. Nie mam prawa mówić czarownicy, co może, a czego nie może zrobić. Mam nadzieję, że na to patrzysz, Calebie. Tak będzie wyglądało odtąd twoje życie, jeśli staniesz się pięścią czarownicy.

Lily zignorowała ten komentarz, a przynajmniej starała się to zrobić. Zajął się przyczepianiem wolitów do naszyjnika, zastanawiając się, czemu dręczy ją poczucie winy. Rowan zachowywał się, jakby mogła ustanawiać zasady, ale przecież nie robiła tego. Nie dowodziła tutaj, robiła tylko to, czego chciał Caleb. Prawda?

Postarała się pozbyć tych wątpliwości i stanęła naprzeciwko Caleba. Cierpiał tak bardzo, że czuła wylewający się z niego ból, który otaczał go jak aureola. Wzięła jego rękę w swoje dłonie.

– Będiesz walczyć z Cytadelą? – zapytał Caleb.

Lily zastanowiła się. Przez ostatnie tygodnie bez namysłu zgadzała się dostarczać rebeliantom to, o co prosił Alaryk. Ale nie po to chciała uczyć się magii, żeby móc pozostać w tym świecie i walczyć. Chciała wracać do domu. Spojrzała na zrozpaczonego Caleba i widziała, że musi podjąć decyzję. Czy chce stanąć przeciwko Lillian? Albo raczej: czy potrafiłaby sobie przebaczyć, gdyby tego nie zrobiła?

– Tak długo, jak tu jestem, będę walczyć z Lillian – odparła, czując

ciężar tej decyzji.

– Chcę twojego słowa.

Lily znowu przypomniała sobie starego nauczyciela historii w lesie. Chciała znać jego imię, ale zastanawiała się, czy wtedy byłoby jej łatwiej, czy trudniej o nim zapomnieć.

– Daję ci słowo, że jeśli nas zaatakują, będę z nimi walczyć ze wszystkich sił.

– W takim razie jestem twój.

Dłoń Lily poruszyła się chciwie bez jej woli. Zauważyła, że działa zbyt szybko i zdążyła się powstrzymać w ostatniej sekundzie. Usłyszała, że Rowan syknął przez zęby.

– Przepraszam! Naprawdę mi przykro. Tylko raz to wcześniej robiłam – wyjaśniła, uśmiechając się z zawstydzaniem do Caleba.

– Wiesz, ja nigdy nie robiłem tego z dziewczyną – odparł lekko drżącym głosem. – A co dopiero z czarownicą, a słyszałem, że to zupełnie inne uczucie.

– Nie będę ścisnąć – obiecała Lily, kładąc rękę na sercu.

Zawahał się przez sekundę, a potem skinął głową. Lily uniosła rękę i bardzo ostrożnie ujęła wolić czubeczkami palców. Caleb zamknął oczy, drżał na całym ciele. Lily odczytała jego wzorzec i odtworzyła go kamieniowi, po czym zobaczyła wspomnienie Caleba. Z jego perspektywy widziała...

...Prześliczny jasnowłosy chłopiec, może dwunastoletni, siedzi na ceglany murze. Tata każe mi wracać. Zobaczył, że Elias trzyma mi głowę na ramieniu, kiedy odbierał mnie po lekcjach, i mówi mi, że mam tam iść i dać temu mięczakowi w zęby. Nie chcę, żeby mój tata wiedział, że lubię Eliasa. Wracam. Czuję ściskanie w gardle, ale uderzam go.

*Nie musisz mi pokazywać tego, czego nie chcesz, Calebie.*

...Sachem szybko przechodzi przez salę. Spotkanie jest skończone. Sachem zatrzymuje się i wyciąga do mnie rękę. Mówi, że urosłem,

w taki sposób, że zaczynam się śmiać. Jestem dwa razy większy od niego, a nie skończyłem jeszcze piętnastu lat. Elias widzi, że sachem zwrócił na mnie uwagę. Jestem niesamowicie dumny. Pewnego dnia Elias znowu zwróci na mnie uwagę. Wybacz mi to, co zrobiłem. Wybacz mi, Eliasie.

*Nie było mnie przy nim, Lily.*

...Elias leży w zaułku. Nie porusza się. Chcieli go aresztować, żeby dotrzeć do mnie, żeby zmusić mnie do posłuszeństwa. Pomóż mi, Rowanie. Jest ich zbyt wielu.

*Tak mi przykro, Calebie.*

*Wiesz, obu nas to spotkało.*

...Rowan szarpie się i krzyczy. Staram się go przytrzymać, staram się wciągnąć go w tłum. Rzuca jedno za drugim przekleństwa na głowę Lillian, stojącej nieruchomo jak posąg na szafocie obok powieszonych ciała jego ojca. River Fall nie żyje. Głos Rowana dźwięczy na tle milczenia tłumu, gdy krzyczy, jak bardzo jej nienawidzi. To nie przywróci życia jego ojcu, ale Rowan przysięga, że zabije Lillian gołymi rękami, a za to sam może trafić na szubienicę. Przybiega Tristan i razem odciągamy Rowana. Boję się, że może coś sobie zrobić, dlatego nie zostawiam go samego przez całą noc, chociaż stara się ode mnie uwolnić. Ale nieważne, jak mocno go przytulam, kiedy szlocha, wiem, że nie zdołam naprawić tego, co w nim pękło.

Lily wypuściła kamień Caleba, jakby ją sparzył. Popatrzyła na Rowana.

– Hej! – Rowan zrobił krok do przodu i złapał Caleba, który osunął się zemdlny. Lily w samą porę wyciągnęła ręce i oboje położyli jego bezwładne ciało na podłodze. – Lily nie możesz tak po prostu zrywać tak głębokiego kontaktu z kimś.

– Nie wiedziałam – odparła, nie patrząc mu w oczy. Nie była w stanie na niego spojrzeć. – Nie wiedziałam – powtórzyła, mając

przed oczami czarnowłosego mężczyznę, wiszącego bez życia na szubienicznej pętli.

Lily i Caleb siedzieli obok siebie na podłodze w kuchni. Caleb nie chciał zostać uzdrowiony, chciał tylko przez chwilę posiedzieć po ciemku, oparty o lodówkę. Lampa w sąsiednim pokoju rzucała na nich cienie nóg kuchennego stołu i krzesel. Żadne z nich nie miało ochoty wstawać i dołączać do pozostałych.

– Oni chcą, żebyśmy kogoś kochali – odezwał się Caleb, przerywając długą ciszę.

– Kto taki? – zapytała półgłosem Lily.

– Cytadela: Rada, Sabaty, Lillian i jej armia. A ja omal nie stałem się częścią tego. – Caleb potrząsnął głową z goryczą. – Wiesz, że kiedy miałem siedem lat, zostałem przyjęty na szkolenie jako mechanik i dostałem obywatelstwo? Zrezygnowałem, kiedy miałem jedenaście lat. Nie chciałem zostać naznaczony i zostać marionetką. Pięścią czarownicy. Tak właśnie koczownicy nazywają mechaników. – Caleb popatrzył na Lily ze smutnym uśmiechem. – Cytadela potrzebuje innego sposobu, żeby kontrolować takich jak ja. Lillian musi dostać naszą zgodę, żeby przejąć nasze woli i grzebać nam w umysłach w poszukiwaniu nazwisk. Dlatego właśnie szuka kogoś, kogo najbardziej kochamy, i krzywdzi tę osobę, aż poddamy się jej woli. Przynajmniej Elias nie musiał przez to przechodzić.

– Nie, nie musiał. – Lily ścisnęła dłoń Caleba. – Czy coś takiego zdarzyło się z Rowanem i jego ojcem?

– To było co innego. – Caleb popatrzył na nią. – Wiedziałaś, że był lekarzem? – Lily skinęła głową, więc mówił dalej. – River Fall był ze szczepu mojego ojca. Dlatego właśnie ja i Rowan się znamy. Zawsze byliśmy przyjaciółmi, nawet wtedy, gdy opuściłem Cytadelę i wróciłem do moich ludzi. Wszyscy szanowali Rivera Falla. Kochali

go. Lillian nie musiała go zabijać. On nie był rebeliantem. Chciał tylko pomagać chorym, których nie stać było na magię czarownic. Ale kiedy wyjęła lekarzy spod prawa, zaczęła od skazania na śmierć Rivera.

– Dlaczego? – zapytała Lily. Przypomniała sobie głowy starszyny pochylone na każdą wzmiankę o Riverze Fallu. – Dlaczego właśnie jego, skoro był tak kochany?

– Żeby pokazać, na co ją stać – odparł Caleb. – Zrobiła to, żeby wszyscy w Trzynastu Miastach wiedzieli, że nikt, nawet ojciec mężczyzny, którego kochała najbardziej na świecie, nie zostanie oszczędzony. I w większości przypadków to podziało – dodał, wzruszając ze smutkiem potężnymi ramionami. – Kiedy ludzie dowiedzieli się, że powiesiła Rivera Falla, wszyscy w Trzynastu Miastach się jej podporządkowali. Pozostałe Sabaty, Rada, wszyscy.

– Podporządkowali się?

– Przyjęli jej doktrynę: żadnej nauki, żadnych badań, żadnych pytań. Czarownictwo jest jedyną słuszną drogą. – Caleb roześmiał się z goryczą. – Można powiedzieć, że zabicie Rivera Falla było najgłupszą decyzją, jaką podjęła Lillian. To sprawiło, że wielu ludzi nie miało innego wyjścia, jak dołączyć do Alaryka. Wszystkie szczepy koczowników, miejscy nauczyciele i lekarze, a także wielu ludzi, którzy byli po prostu wściekli lub przestraszeni, przysięgli wierność sprawie Alaryka. Łącznie z Rowanem, Tristanem i ze mną.

– Wtedy właśnie dotknęliście swoich kamieni? – domyśliła się Lily.

– Tuż po tym, jak Rowan dostroił swój drugi kamień – skinał głową Caleb. – Tej samej nocy zostaliśmy braćmi w kamieniu.

Umysł Lily nadal był częściowo połączony z umysłem Caleba po ceremonii naznaczenia i zobaczyła urywki scen z Tristanem i Rowanem z ostatniego roku. Tristan i Caleb starali się ze wszystkich sił, żeby Rowan nie załamał się do reszty po tym, jak stracił ojca i Lillian, i byli przy nim, kiedy zniszczył swój pierwszy



kamień. Lily zobaczyła wychudzone ciało w łóżku, kiedy Rowan przez całe tygodnie leżał w agonii. Widziała, jak Tristan pomaga Calebowi i obaj powoli, z miłością, przywracają przyjaciela do zdrowia. Jak prawdziwi bracia.

Ten czas spędzony razem zbliżył ich bardzo szybko. Lily od początku wiedziała, że tych trzech mężczyzn łączy silna więź, ale teraz dopiero zrozumiała, jak bardzo silna. Oddaliby za siebie nawzajem życie. A zbliżyli się tak do siebie z powodu tego, co Lillian zrobiła Rowanowi.

– Jak Rowan może uważać, że przypominam Lillian? – zapytała Lily. – Ona jest złym człowiekiem.

Caleb z namysłem przymrużył oczy.

– Masz jej siłę woli, Lily. Kiedy w coś wierzysz, dążysz do tego, niezależnie od wszystkiego. On podziwia tę twoją cechę, a jednocześnie śmiertelnie się tego boi.

Lily pogładziła potężną dłoń Caleba, a potem odchyliła głowę i oparła ją o lodówkę, zastanawiając się nad tym, dlaczego Lillian wybrała właśnie ją spośród nieskończonej liczby swoich innych ja. Musiała nie wziąć pod uwagę jednej rzeczy: silna wola to coś, co je łączy. Jeśli Lillian mogła zrobić wszystko, by zrealizować to, w co wierzy, Lily była gotowa na to samo. A w tym momencie uważała, że trzeba Lillian powstrzymać.

– Ona umiera, Calebie. Przykro mi, że to się nie stało na czas, by uratować Eliasa. – Lily poczuła ściskanie w gardle, gdy w jej umyśle błysnęło jedno ze wspomnień Caleba, pokazujące roześmianego Eliasa w letni dzień nad jeziorem. Elias był promienny jak słońce. Jego strata zaboląa Lily, jakby sama kochała go przez całe życie, tak jak Caleb. – Ale wierz mi, niedługo będzie już po wszystkim.

*Nawet gdybym musiała sama ją zabić.*

– Powoli, Lillian – odezwała się z niepokojem Juliet. Próbowała wziąć siostrę pod ramię, gdy zbiegały schodami do lochów, ale Lillian się jej wyrwała.

– Nie przesadzaj, Juliet. Dawno już się tak dobrze nie czułam – odparła z lśnącymi oczami.

Nie zawiązała szlafroka, który narzuciła na nocną koszulę, i Juliet widziała wyraźnie czerwone wypieki na bladej piersi i dekolcie, a także drobniutkie kropelki potu tworzące się na jej policzkach. Lillian była zbyt podekscytowana, by rozumieć, że nie powinna wstawać z łóżka, ale Juliet wiedziała, że teraz nie można jej powstrzymać. Żołnierze Cytadeli znaleźli trzech naukowców, których nazwiska podał Michael Snowshower, i to właśnie oni czekali teraz w lochach pod twierdzą.

– Może teraz wszystko się skończy – szepnęła z nadzieją Lillian.

Juliet nie miała pojęcia, o czym mówi jej siostra, ale nie próbowała pytać. Za bardzo obawiała się, że migotliwe światło pochodni sprawi, iż któraś z nich potknie się i spadnie ze spiralnych granitowych schodów, by zastanawiać się nad obsesją siostry. Bo tylko obsesją można to było nazwać.

Od kiedy Lillian zdobyła nazwiska trojga naukowców – Hakana, Kemego i Chenoi – tropiła ich z wykorzystaniem całej swojej potęgi. Naznaczyła Michaela Snowshowera i przeszukała jego umysł, by znaleźć wszystkie informacje o pechowej trójce. Rozesłała szpiegów, ograniczyła możliwość wstępu i wyjazdu z miasta, a także najechała wszystkie znane jej obozowiska koczowników od Salem do Richmond. Była tak pochłonięta polowaniem, że wydawało się, iż zapomniała o Lily, chociaż Juliet nie przestawała o niej myśleć.

– Lady Salem – powitali ją chórem żołnierze. Stanęli na baczność, kiedy weszła do wartowni, od której gwiazdziście rozchodziły się przejścia do cel więziennych.

– Kapitanie, gdzie oni są? – zapytała Lillian, z trudem ukrywając

niecierpliwość.

Kapitan poprowadził ich do pobliskiej celi. Lillian machnięciem ręki sprawiła, że lichterze na ścianach rozjarzyły się płomieniem, oświetlając dwóch mężczyzn i kobietę za kratami. Uśmiechnęła się z ulgą. Widziała ich twarze w umyśle Snowshowera i wiedziała, że jej żołnierze znaleźli właściwych naukowców.

– Hakan, konstruktor – powiedziała Lillian, patrząc na ciemnego mężczyznę, który niedawno przekroczył trzydziestkę. – Keme, projektant – dodała przenosząc spojrzenie na przestraszonego młodego mężczyznę. Chociaż nosił stare koczownicze imię, miał jasne włosy i oczy jak obywatel. Juliet pomyślała, że musiał mieć niewiele ponad dwadzieścia lat. Lillian przesunęła się i sprawiła, że lichterze zaświeciły jeszcze jaśniej, oświetlając kobietę. – I Chenoa, wizjonerka.

Lillian wpatrywała się w Chenoę najdłużej. To ona była najważniejsza. Była starsza od mężczyzn, zbliżała się do pięćdziesiątki. Jej cynamonowa skóra była pobrużdżona głębokimi zmarszczkami wokół oczu i ust, a czarne włosy przetykała biel. Była drobna, ale swoją obecnością wypełniała całą celę. Odwzajemniła spojrzenie Lillian, mrużąc oczy i przyglądając się Czarownicy z Salem.

– Rozdzielcie ich – rozkazała Lillian, odwracając się nagle. – Umieście ich na różnych poziomach i postarajcie się, żeby ich cele były na przeciwnych końcach korytarza, tak daleko od siebie, jak to możliwe. – Znowu spojrzęła na Chenoę. – Ona ma być na najniższym poziomie.

Juliet poszła pospiesznie za Lillian, czując ulgę.

– Teraz polecisz Sabatowi, żeby przygotował lekarstwo dla koczowników? – zapytała. Lillian milczała. – Chcesz, żebym przekazała Ninie, żeby się tym zajęła, czy sama czujesz się dość silna, żeby to zrobić? Wiem, że twoje lekarstwo będzie lepsze niż jej,

ale może potrzebujesz odpoczynku.

– Juliet – odezwała się Lillian, przystając na schodach i odwracając się, żeby spojrzeć na siostrę. – Wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– O czym ty mówisz? – zapytała Juliet, ale głos jej się lekko załamał. Zaczęło ją ścisnąć w piersi. – Obiecałaś.

Twarz Lillian była gładka jak szkło.

– Uważasz, że to lekarstwo zostanie użyte do leczenia dzieci, i część z pewnością temu posłuży, ale musisz wiedzieć, że część trafi także do wojowników. Wojownicy Alaryka spróbują odbić Chenogę, Hakana i Kemego. Im więcej z nich umrze z powodu gorączki, tym mniej zostanie, by zabijać moich żołnierzy.

– Ale powiedziałaś...

– Przestań, Juliet. Nie możesz być aż tak naiwna – rzuciła Lillian niecierpliwie. – To, co robię, pozwoli ocalić życie mężczyźni i kobiet, którzy bronią tego miasta.

– Kosztem ilu niewinnych koczowników? – odparowała Juliet. Patrzyła na siostrę, jakby widziała ją po raz pierwszy. – Okłamałaś ich.

– Robiłam znacznie gorsze rzeczy. – Lillian na moment odwróciła spojrzenie, a Juliet znowu dostrzegła przelotnie to coś w jej wnętrzu – ten chaos, który potrafiła niemal usłyszeć nawet bez mówienia myślami.

– Czy tych troje naukowców znaczy dla ciebie tyle, że pozwolisz umrzeć dziesiątkom tysięcy? Mówimy o dzieciach – przypomniała Juliet, zacinając się na tym słowie.

Lillian nie odpowiedziała.

– Kim ty jesteś? – Juliet wyminęła Lillian, zostawiając ją, żeby sama wspinała się po zdradliwych schodach.

Następne kilka dni spędzili w kryjówce koczowników. Od czasu walki w zaułku wokół mieszkania Rowana roiło się od żołnierzy, więc musieli zapomnieć o nim i wprowadzić się do Esmeraldy.

Przynosiła im zapasy, dała nawet Lily kilka swoich sukienek. Lily próbowała nawiązać z nią nić porozumienia, ponieważ wstydziła się tego, jak potraktowała ją przy pierwszym spotkaniu, ale Esmeralda pozostała lodowata i nigdy nie zaczęła jej traktować z prawdziwą życzliwością.

Codziennie schodzili do tunelu, żeby tak ostrożnie, jak tylko mogli, odbudować zasypane przejście. Zabierali ze sobą świece, a Lily siadała przy migotliwym płomyku i kierowała energię do Caleba i Rowana. Z jej pomocą mogli podnosić jedną ręką ogromne głazy i wynosić je po cichu, jeden za drugim. Robota szła powoli, nie dlatego, że trudno im było wykopywać ziemię z krążącą w nich tak ogromną energią, ale dlatego, że nie odważali się zrobić nic, co mogłoby uruchomić zakłęcia sejsmiczne nad nimi. Nie mogli nawet rozmawiać głośno ani stąpać ciężko, kiedy znajdowali się pod ziemią.

Lily czuła się, jakby żyła w grobie. Wiele razy panika uniemożliwiała jej oddychanie i sprawiała, że musiała wybiec na zewnątrz – przez klapę w podłodze, na światło słońca. Lęk przed ciemnością i mała, zamknięta przestrzeń nie były jedynymi rzeczami, z którymi musiała się zmagać Lily. Codziennie była bardziej wyczerpana. Chłopcy czerpali od niej energię i mimo że siedziała, gdy oni pracowali, ostatecznie to właśnie Lily była najbardziej znużona.

Wymuszone milczenie w kryjówce sprawiało, że Tristan przez wiele godzin dziennie znajdował się poza zasięgiem Lily. Mógł rozmawiać myślami z Calebem i Rowanem, a oni mogli jej przekazywać jego myśli, ale to nie było to samo. Tristan nie tylko nie mógł pracować niezamordowanie, tak jak Rowan i Caleb, którym Lily dostarczała sił, ale także był odcięty od niej w taki sposób, w jaki oni nie byli, a kiedy kończyli pracę na dany dzień, Lily była zazwyczaj zbyt zmęczona, żeby spędzać z nim czas. Tristan czuł się odsunięty,

co sprawiło, że zaczęło narastać napięcie pomiędzy nim a Rowanem. Pod koniec trzeciego dnia miał dość.

– Chcę, żeby wszyscy to usłyszeli – oznajmił Tristan, przerywając rozmowę myślami z Rowanem. – Chcę, żeby Lily mnie naznaczyła. Nie ma sensu, żebym męczył się tam na dole bez jej siły.

– Potrzebujemy jeszcze dnia, żeby to skończyć. Nie rób tego, Tristanie. – Rowan nie tyle prosił go, ile rozkazywał.

– Dlaczego nie? – zapytała Lily. – Powinniśmy to zrobić dawno temu, kiedy zaczęliście mnie uczyć. Dlaczego tak bardzo jesteś przeciwny temu, żebym go naznaczyła?

Rowan nie odpowiedział.

– Ponieważ on uważa, że potrzebujemy kogoś, kto nie będzie pod twoim wpływem, tak na wszelki wypadek – wyjaśnił Tristan.

– Na jaki wszelki wypadek? – zapytała Lily. Zmęczenie sprawiło, że w końcu straciła panowanie nad sobą. – Na wypadek, gdybym nagle stała się psychopatką i zaczęła wieszać ludziom ojców? – Rowan popatrzył na nią z ustami otwartymi z zaskoczenia. – Rowan – zaczęła Lily, wiedząc, że posunęła się za daleko. Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zanim zdążyła coś dodać.

Przez chwilę stała całkiem nieruchomo, z nadzieją, że jeśli się nie poruszy, to znajdzie jakiś sposób, by cofnąć wypowiedziane słowa, a potem pobiegła za nim na górę. Zamknął drzwi pokoju, który zajmował razem z Tristanem i Calebem. Lily zapukała, ale nie odpowiedział.

*Rowan, wpuść mnie.*

*Wynoś się z mojej głowy.*

*Nie. Musimy porozmawiać.*

*Nie mam ci nic do powiedzenia.*

– Otwórz te przeklęte drzwi, zanim je wyważę – odezwała się Lily głośniej niż powinna.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Rowan złapał ją za ramię, wciągnął

do pokoju i zatrzasnęła za nią drzwi. Był tak wściekły, że aż się trząsał.

– Przepraszam – powiedziała Lily z całego serca.

Otworzyła przed nim swoje uczucia, tak jak on to zrobił, kiedy ją przepraszał. Pokazała mu fragment wspomnień Caleba, ten z płaczącym Rowanem, i pozwoliła mu odczuć, jak bardzo jest zawstydzona, że tak lekko poruszyła temat, który tyle dla niego znaczy. Rowan przez chwilę wydawał się zaskoczony, ale cała złość błyskawicznie go opuściła.

– Kiedy to się stało? – zapytała.

– Siedem miesięcy temu – odparł cicho. – Błagałem ją. – Lily poczuła w jednej chwili rozpacz i niedowierzanie, jego uczucia, kiedy błagał o życie swojego ojca. – Ale ona podjęła decyzję.

Rowan otworzył swoje wspomnienia przed Lily.

...Sala sądowa. Farsa, nazywana procesem, właśnie się zakończyła i przeszła w krzyki i wrzaski ludzi wokół mnie. W centrum tego chaosu znajduje się Lillian. Po prostu stoi i milczy. Nie wpuszcza mnie do swojej głowy, nie odpowiada mi, nie pokazuje, czy czuje mój ból. Wysyłam go do niej. Mam nadzieję, że ten ból szybko przeminie i zamieni się w nienawiść. To także jej przekazuję. Jak bardzo nie mogę się doczekać chwili, gdy będę jej nienawidzić...

Cierpienie, jakie zadała Rowanowi ta zdrada – i uczucie kompletnej pustki, jakie go ogarnęło, gdy stracił jednocześnie ojca i Lillian w jednym okropnym momencie – sprawiły, że Lily zabrakło powietrza. To w niczym nie przypominało tego, co zaszło między nią a Tristanem. Tej zdrady nie dało się do tego porównać.

– Jak możesz w ogóle znieść mój widok? – zapytała bez tchu.

– Na tym polega problem. Powinienem patrzeć na ciebie i widzieć ją, ale już nie potrafię. Nie od czasu, kiedy spędziliśmy noc na drzewie. – Rowan potrząsnął głową, uśmiechając się na to wspomnienie. – Byłaś w szoku od kilku dni. Następnego dnia obudziłem się, a ty zażartowałaś. Zrobiłaś to ze względu na mnie.

Żeby mnie uspokoić, żebym się mniej o ciebie martwił. Nadal jesteś najbardziej upartą osobą, jaką znam, ale potrafisz także przyznać, że nie masz racji. Jesteś życzliwa i współczująca, Lily.

– Mówisz to, jakby było w tym coś złego – zauważyła.

Rowan uniósł dłoń i dotknął jej twarzy, obejmując palcami krzywiznę podbródka.

– Ponieważ chciałbym ci ufać. Chciałbym, żebyś była wszystkim, co w niej kochałem i niczym, czego w niej nienawidziłem. Pragnę tego tak bardzo, że wiem, że nie mogę ufać sobie w tym pragnieniu zaufania tobie. Ale chyba robię to, chociaż wiem, że tu nie zostaniesz.

– Nie rozumiem? – zapytała Lily drżącym głosem.

– Chcesz wracać do domu. A kiedy dowiesz się, jak to zrobić, zostawisz nas, prawda? – Rowan przesunął dłonią po jej szyi. Palce prześliznęły się po jej obojczyku, ledwie muskając platynowe oprawki wolutów. Każde miejsce, które dotykał, mrowiło i zaciskało się. Lily nie umiała odpowiedzieć. Rowan nagle wypuścił ją i podszedł do drzwi sypialni. – Potrzebujesz soli – stwierdził. – A ja jestem złym mechanikiem, skoro to ignoruję.

Wziął ją za rękę i poprowadził na dół. Lily szła za nim niezgrabnie, kolana nadal się pod nią uginały. Nie była pewna, co właściwie zaszło między nimi. W kuchni Caleb i Tristan właśnie siadali do obiadu.

– O, całe szczęście – odezwał się Caleb. – Nikt nie krwawi.

– Jakoś się porozumieliśmy – uśmiechnął się Rowan, odsunął krzesło dla Lily i usiadł koło niej. Tristan popatrzył na nich z pochmurną twarzą i wstał gwałtownie, zostawiając nietknięte jedzenie. – Tristan? – zapytał Rowan. – Nadal chcesz, żeby Lily cię naznaczyła?

Tristan odwrócił się do niego.

– O, czyli teraz przestało ci to przeszkadzać? – zapytał



sarkastycznie.

– Możecie przestać? – roześmiała się Lily. – Rowan miał problemy, żeby mi zaufać, a ja już rozumiem dlaczego, i próbujemy sobie z tym poradzić. Ale nawet jeśli to dla niego trudne, o naznaczeniu decydujesz ty, Tristanie, nikt inny. Więc powiedz mi, kiedy będziesz gotowy.

– Jestem gotowy – odparł Tristan, jakby był u kresu wytrzymałości.

– Mam dość tego, że się mnie pomija.

– Zgoda, ale troszkę później, dobrze? – poprosiła Lily. – Umieram z głodu.

Po obiedzie Lily naznaczyła Tristana. Była znacznie delikatniejsza niż wobec Rowana czy Caleba, chociaż odczuwała silne pragnienie, by przejąć go całkowicie. Nie złapała go za mocno i nie zerwała za szybko kontaktu. Próbowwała dać Tristanowi prawo do prywatności, tak jak wcześniej Calebowi, ale pewna wymiana wspomnień wydawała się częścią całego procesu. Lily zobaczyła kilka wspomnień mających wpływ na kształtowanie się osobowości Tristana, kilka z wielu kobiet, z którymi był w stosunkach intymnych, w tym coś, co ostatnio łączyło go z Esmeraldą. Ale przede wszystkim widziała Lillian i Rowana. Zastanawiała się, czy Rowan wie, jak bardzo Tristan go jednocześnie podziwia i nienawidzi.

*On wie o tym.*

*Więc dlaczego pozwoliłeś, żebym cię naznaczyła? Dlaczego nie znalazłeś innej czarownicy, żebyś nie musiał czuć, że zawsze jesteś na drugim miejscu?*

*Ponieważ potrzebujesz mnie, Lily, podobnie jak Rowan i Caleb. Mogę być samolubny, ale mimo wszystko wolę pomagać przyjaciółom niż robić coś tylko dla siebie.*

*Wiem. Myślę, że pewnie dlatego zawsze mi na tobie zależało. Niezależnie od tego, w jakim byliśmy wszechświecie.*

Gideon zrzucił buty i usiadł ciężko w fotelu. Spotkanie z Robertsem, Bainbridge'em i Wake'em nie przebiegło zgodnie z jego oczekiwaniami. Powiedział im, gdzie ukrywa się druga Lillian. Jeden nalot i mieliby fizyczny dowód potrzebny do potwierdzenia, że istnieją inne wszechświaty i że Lillian znalazła do nich dostęp, oni jednak mieli opory. Roberts bełkotał jak głupiec, mówiąc, że potrzebują zgody Sabatu na takie działania i że jeśli się mylą, wszyscy zostaną powieszani. Gideon zastawiał się, ile czasu jeszcze będzie żył ten nieznośny staruch i czy nie przydałoby się przyspieszyć jego podróży na tamten świat.

– Można by pomyśleć, że zechcą przynajmniej spróbować złapać tę drugą Lillian – powiedział z obrzydzeniem.

– Niekoniecznie. – Carrick stanął przy oknie i wyjrzał na zewnątrz.

– Dostęp do innych światów może oznaczać, że ludzie nie będą już potrzebować czarownic, żeby dostarczały potrzebne rzeczy. Ale jeśli ludzie nie będą potrzebować czarownic, mogą też dojść do wniosku, że nie potrzebują radnych. Oni się boją.

Gideon przechylił głowę i przyjrzał się Carrickowi. Choć koczownik nie odebrał porządnego wykształcenia, nadrabiał to przenikliwością i intuicją. Miał z pewnością zagadkową zdolność odgadywania, czego ludzie się boją.

– Kto ma największą siłę, ma też największą władzę – odparował Gideon. – A trudno sobie wyobrazić większą siłę.

– Ale mimo wszystko potrzeba czarownicy, by to zrobić – przypomniał Carrick. – A problem z czarownicami polega na tym, że ciągnie je do władzy.

To była bardzo słuszna uwaga, jednak Gideon jeszcze się nie poddawał – nie zamierzał się poddawać, dopóki nie rozwiąże tego problemu. Stawka była zbyt wysoka. Gdyby znalazł sposób, by

kontrolować tylko jedną czarownicę, mógłby już nie potrzebować Rady ani Sabatów. Zdolność dostępu do innych światów otwierała nieskończone możliwości.

– Rada nigdy nas nie poprze – powiedział Gideon. – Musimy działać bez nich. Skontaktuj się ze zdrajcą.

– Jesteś pewien?

– Tak. Zrobimy to dzisiaj.

Caleb nie chciał czekać do rana z dalszymi pracami w tunelu. Rowan uznał, że z trzema wspomaganymi przez czarownicę mechanikami, którzy mogli wyciągać ziemię i ustawiać podpory, powinni przekopać resztę tunelu przed świtem. Stwierdzili, że wyjście w obrębie obozowiska koczowników pod murami będzie bezpieczniejsze w nocy, a im szybciej wydostaną się z Salemu, tym lepiej. Esmeralda musiała już prosić różnych ludzi o przysługę, żeby zdobyć dodatkowe zapasy, których potrzebowali, i żadne z nich nie chciało kolejny dzień kusić losu.

Lily niechętnie zeszła pod ziemię przez klapę, niosąc świece w plecaku, zmęczona po całym dniu pracy. Duchota sprawiła, że zakasłała i poczuła, że kręci się jej w głowie. Ciemność dławiła ją, sprawiała, że czuła się słaba. Na szczęście nie musieli iść daleko, zanim Rowan rozłożył kwadrat z czarnego jedwabiu, żeby miała na czym siedzieć, i ustawił wokół niej świece. Zapalił knoty, a ciepłe światło natychmiast nappełniło Lily energią, kojąc jej lęki.

– Niedługo będzie po wszystkim – szepnął jej do ucha. Musnął wargami jej policzek, zaskakując ją. Zanim Lily zdążyła choćby westchnąć, zniknął w ciemnym tunelu, podążając za Tristanem i Calebem.

Lily usiadła w kręgu światła, czując rozpaczliwą nadzieję, że ten przelotny wyraz czułości nie był przypadkowy. Zamknęła oczy

i dotknęła umysłów swoich mechaników, żeby dać im znak, że jest gotowa przelać w nich energię.

*Nareszcie! Całe życie na to czekałem.*

Ta myśl pochodziła od Tristana, a Lily czuła jego uniesienie, gdy odtwarzała niepowtarzalny wzorzec, jaki wytworzył się między jego umysłem a wolitem, i napełniała go mocą. Nie było to tak przytłaczające uczucie jak wtedy, gdy przelewała całą moc z ognia w kamień Rowana walczącego ze Splotami. Czuła dreszcz emocji, ale była w stanie trzymać go pod kontrolą i z łatwością opierała się chęci zawładnięcia Tristanem. Kiedy Rowan i Caleb weszli w podobny stan uniesienia, poprosiła Rowana o wytłumaczenie tego.

*Dlaczego to nie jest takie samo uczucie, jak wtedy w chacie, albo kiedy walczyliśmy w zaułku, gdy zginął Elias?*

*To nie jest Dar. To nie jest magia bojowa. To działanie na znacznie mniejszą skalę, a więź między nami nie jest tak silna.*

*Ale mimo wszystko jest to przyjemne?*

*Oczywiście, Lily. To cudowne uczucie.*

*Rowan? Czy czarownice uzależniają?*

*Nie wiem. Czy bycie z kimś blisko uzależnia?*

*Nie. To konieczność. Każdy potrzebuje czuć z kimś bliskość.*

*W takim razie czarownice są konieczne.*

Lily wiedziała, że w jego rozumowaniu musi się kryć jakiś błąd – ludzie w jej świecie radzili sobie doskonale bez czarownic – ale była zbyt urzeczona tym pomysłem, by się nad tym zastanawiać. W swoim świecie była kochana – przez swoją siostrę, matkę, a nawet Tristana – ale nigdy nie była koniecznie potrzebna.

W miarę upływu nocnych godzin czuła tony ziemi poruszające się pod rękami jej mechaników, ponieważ to ona dawała im siłę, czuła krąg umysłów oplatający ją, ponieważ to ona była ich osią, i wiedziała, że Rowan miał rację. W tym świecie była w stanie robić

rzeczy naprawdę przydatne dla ludzi, takie jak czysta woda i antybiotyki. Była ważna. Tak jak przepowiadała to Lillian.

*Lily? Przebiliśmy się na drugą stronę. Wracam po ciebie.*

Lily poruszyła się. Uświadomiła sobie, że leży na boku w ciemności i nie może oddychać.

*Pospiesz się, Rowanie. Świece się wypaliły.*

*Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?*

*Chyba straciłam przytomność. Nie mogę oddychać.*

*Esmeralda miała zostawić otwartą klapę.*

*Jest zamknięta. Pospiesz się, proszę. Zimno mi.*

*Zimno?*

Lily poczuła, że Rowana przenika nagły niepokój, który przebił się przez jej zmęczenie, przyciskające ją do ziemi. Wyczuwała, że Tristan i Caleb zareagowali na jego emocje i pobiegli za nim tunelem. Lily nie miała energii, by obdarzyć ich dodatkową szybkością.

Usłyszała odległy grzmot i ziemia nad nią zadrżała, po czym zaczęła osypywać się z sufitu. Czuła, że kamienie uderzają ją i kaleczą. Potem zapadła cisza.

Lily poczuła, że ktoś ją łapie. Wrzasnęła.

*Rowan!*

*Lily, jesteśmy odcięci. Eksplozja na górze spowodowała osunięcie się ziemi. Zostaliśmy zdradzeni. Kopię.*

Obcy mężczyzna pochylił się nad Lily w ciemności. Czuła brutalne dłonie na odsłoniętych ramionach i nogach. Była tak słaba, że nie mogła nawet wywołać magicznego blasku swoich kamieni.

– Lillian – wyszeptał głos. Nie był całkowicie obcy, pamiętała go ze wspomnień Rowana.

– Carrick – szepnęła.

*Rowanie, pomóż mi! Carrick...*

Lily poczuła, że jej serce oplata lodowa pajęczyna. Jej ciało zeszywniało, a kończyny zaczęły dygotać w agonii, kiedy Carrick zerwał jej z szyi woluty.

## ROZDZIAŁ 12

Gideon zbiegał po schodach warowni swojego ojca, skacząc po dwa stopnie. Warownia Danforthów, podobnie jak cytadela, została wybudowana setki lat temu, kiedy pierwsze czarownice powstały ze stosów po procesie czarownic w Salem i przejęły władzę na kontynencie. Gdyby tylko czarownice zostały powieszane, a nie spalone, udałoby się zetrzeć je z powierzchni ziemi, ale najwyraźniej sędziowie i szeryfowie z Salem nie wiedzieli o istnieniu rzadkiego typu ogniowych czarownic, które wówczas dopiero się pojawiły. Odkąd Carrick wyjaśnił mu zasadę działania wszechświatów równoległych, Gideon często zastanawiał się, jaki byłby jego świat, gdyby tego jednego wyboru – palenie czy wieszanie – dokonano inaczej.

Gideon spieszył się od chwili, w której otrzymał wiadomość. Warownia Danforthów znajdowała się na przeciwnym końcu Salem, tak daleko od Cytadeli, jak to było możliwe w obrębie murów miejskich. Musiał przedzierać się przez miasto o świcie, kiedy wszystkie zielone wieże były w trakcie przygotowań, żeby wykorzystać krótkie godziny słoneczne, które pozostały jeszcze w jesiennych miesiącach. Tłok był okropny, ale niestety nie dało się przenieść siedziby Danforthów bliżej Cytadeli.

Warownia została wybudowana w celu ochrony rodziny Danforthów przed czarownicami, a później, gdy w ich rodzie zaczęły się pojawiać mechanicy i czarownice, stała się satelitą Cytadeli po drugiej stronie miasta. Powszechnie było wiadomo, że przodek Gideona, pierwszy Thomas Danforth, był sędzią, który wysłał

połowę Salem na stos. Gideon przypuszczał, że jego ojciec, obecny Thomas Danforth, pod względem temperamentu niewiele się różnił od swego poprzednika. Od tamtych procesów podstawową metodą egzekucji wrogów Stanu Czarownic stało się wieszanie i wielu ludzi w Salem skończyło na stryczku wskutek gorliwości, z jaką Thomas Danforth tropił heretyckich naukowców na rozkaz Lady Salem.

Gideon dostał wiadomość od Carricka, że ojciec chce, by przyszedł od razu do lochów, więc teraz zadrżał, zbiegając długimi schodami. Nienawidził średniowiecznej atmosfery podziemi, ale wiedział, że zimno i ciemność są konieczne do osłabienia czarownicy. Nawet jednolite kamienne ściany służyły temu celowi, mimo że w bladym magicznym blasku wyglądały upiornie. Naturalnie występujący na tych obszarach kamień, solidny stary granit, zawierał sporą ilość kryształów kwarcu, a ich pojedyncze, przypominające tykanie zegara vibracje służyły jako bariera dla zmiennych i niepowtarzalnych wibracji w wolitach. Dostatecznie gruby mur z granitu mógł ochronić czarownicę przed cudzą magią – albo też odciąć ją od świata zewnętrznego. Wewnątrz granitowej warowni czarownica mogła uprawiać magię, ale było prawie niemożliwe, by jej zakłęcie przeniknęło przez mury.

Tak przynajmniej było zazwyczaj. Gideon wiedział, że czarownica tak potężna jak Lillian mogła zrobić praktycznie wszystko, co chciała, i dlatego właśnie spieszył się, chociaż w normalnych okolicznościach zaczekałby, aż obsługujący zielone wieże ogrodnicy dotrą na swoje miejsca pracy, żeby nie grzęznąć w korku. Jego ojciec nie był mechanikiem. Thomas był politykiem. Nie miał pojęcia, jak potężna mogła być ta Lily.

Gideon znalazł się na najniższym poziomie lochów. Spojrzał w dół i zobaczył pasma krótkich, platynowych włosów czarownicy leżącej na wilgotnej podłodze przed jego ojcem. Cieniuteńka suknia ledwie zasłaniała jej nagość. Dziewczyna drżała i skręcała się na ziemi, a



z jej zamkniętych oczu płynęły łzy. Była praktycznie nieprzytomna, ale nadal jęczała w agonii. Gideon musiał się przyjrzeć z bliska, żeby rozpoznać jej twarz, ale ostre rysy, alabastrowa skóra i usta w kształcie serca, tak bardzo przypominające usta Juliet, były te same. To była Lillian, ale nie Lillian. Carrick stał nad nią i trzymał na dłoni coś lśniącego. Gideon zamarł, gdy uświadomił sobie, co to jest.

– Zabijesz ją. – Podszedł bliżej i podał koczownikowi chusteczkę. – Owiń je przynajmniej jedwabiem.

– Do tej pory przeżyła – oznajmił obojętnie Thomas.

– Carrick, odłóż je. – Gideon pozwolił, by w jego głosie pojawił się cień groźby, kiedy wymawiał imię koczownika. To było naprawdę coś niesłychanego, żeby pozwalać łajzie na macanie wolitów czarownicy – w dodatku łajzie, który za jego plecami skontaktował się z jego ojcem. Czyniąc Carricka kapitanem, dał mu zbyt dużą władzę, ale później się z nim policzy. – Ojciec, więź czarownicy z kamieniem jest znacznie silniejsza niż w przypadku przeciętnego człowieka. To może ją okaleczyć do takiego stopnia, że stanie się dla nas bezużyteczna.

Jego ojciec szybko skinął głową, nie chcąc, by ich zdobycz nadmiernie ucierpiała. Carrick zawahał się. Po chwili niechętnie wsunął trzy kamienie w jedwabną chusteczkę, którą podał mu Gideon. Najwyraźniej nie miał ochoty rezygnować z poczucia siły, które go przepęśniało, kiedy dotykał kamieni potężnej czarownicy. Gideon znał to uczucie. Nawet poprzez jedwab czuł przenikające go pulsowanie mocy. Było oszałamiające.

Dziewczyna zwinęła się w kłębek i przycisnęła podbródek do kolan, a jej zębami nadal wstrząsał szloch. Przestała już płakać, ale skomlała cicho. Gideon otworzył dłoń i zobaczył trzy kamienie.

– Musimy ją stąd zabrać. Wywieźć ją z miasta. Lillian nie może się o tym dowiedzieć – oznajmił z lękiem jego ojciec, ale Gideon słuchał go jednym uchem. – Nie może tu zostać. Nie będę ryzykować, że

złapią mnie na uwięzieniu czarownicy.

– Ale dokąd? Nie każde więzienie będzie w stanie ją zatrzymać – odparł Carrick.

– Wiem, gdzie możemy ją zabrać – odparł z rozdrażnieniem Gideon. Lillian niecałe sześć miesięcy temu przypomniała mu o doskonałym miejscu, pytając, czy nadal nadaje się do użytku. Nie wyjaśniła, do czego jest jej potrzebne, ale kiedy sprawdził je na jej polecenie, przekonał się, że jest w doskonałym stanie. – To stara i bardzo solidna budowla.

– Czy ona umrze? – zapytał Thomas.

– Nie – odparł Gideon. Zmusił się, żeby trzymać chusteczkę za brzegi, tak by nie dotykać bezpośrednio kamieni. Natychmiast poczuł brak jej energii i zrozumiał coś, co dotyczyło Rowana, a czego nie wiedział wcześniej. – Musimy to omówić, ojczu.

– Tak właśnie myślałem – powiedział Danforth z uśmiechem zadowolenia. – Rada będzie musiała nam teraz uwierzyć.

– Nie – przerwał mu Gideon. – Nie mów im jeszcze o tym. Dlaczego mieliby czerpać z tego korzyści, skoro nie mieli odwagi, żeby od początku nas wspierać?

– Będzie nam potrzebne wsparcie, synu – przypomniał Danforth.

– Wiem. – Gideon patrzył na dziewczynę, a jego mózg pracował na pełnych obrotach. – Ale dopiero wtedy, kiedy sprawdzimy, jak możemy ją kontrolować na nasz własny użytek. – Popatrzył na Carricka. – Umiesz choć trochę prowadzić te podróże duchowe?

Koczownik odwrócił spojrzenie i potrząsnął głową.

– Ale wiem, kto to potrafi. Szaman.

– Znajdź go – rozkazał Gideon. – Ja tymczasem będę z nią pracował.

– A jak zamierzasz to zrobić? – zapytał Thomas. – Jeśli dostanie kamienie, będzie mogła nas zmiażdżyć, a bez nich będzie taka jak teraz. – Wskazał bezwładne ciało dziewczyny.

Gideon znowu popatrzył na trzymane kamienie. Żłoty, różowy i dymny. Coś zaskoczyło mu w głowie. Nie miał pojęcia, co to znaczy, że Lily ma wolity we wszystkich kolorach, ale wiedział jedno. To, że miała więcej niż jeden, oznaczał, że miał nieprawdopodobne szczęście.

– Tak, ale ona ma ich trzy, ojcie. Trzy wolity – powiedział, podekscytowany. Pomysł nadal formował się w jego głowie. Wziął ogromny dymny kamień do drugiej ręki. Popatrzył na ojca i zobaczył w jego oczach zrozumienie i aprobatę. – Dziel i rządź.

Lily śniła o Splotach, ścigających ją przez las. Ich ciała były kłębami futra i ledwie trzymającej się skóry. Nagie kości wystawały z ran, a oczy i języki były przegniłe. Jeden z nich wyglądał jak półczłowiek, półdzik, zatrzymany w połowie bolesnej przemiany. Dzikolak miał poźółkłe kły wystające z ludzkich ust i wołał imię Lily, biegnąc za nią.

Rowan powiedział jej, żeby się wspięła wyżej, więc Lily wbijała palce w kamienne ściany chaty, ale cały czas się ześlizgiwała. Pozdzierała paznokcie do mięsa, próbując się wdrapać po nieprawdopodobnie wysokiej ścianie.

Sploty złapały ją za kostki i zaczęły ściągać w dół. Nie czekały, aż ją zabiją, żeby zacząć ją pożerać. Rowan z oddali wołał jej imię, ale był za daleko, a ona zbyt cierpiała, by do niego sięgnąć.

Juliet szła pospiesznie przez targowisko. Była teraz pewna, że młody mężczyzna o ciemnych włosach i jasnych oczach śledzi ją. Był smukły i umięśniony, a ogromny wolit na jego szyi migotał smużkami mocy. Z całą pewnością był mechanikiem czarownicy – potężnym mechanikiem potężnej czarownicy.

Skręciła w boczną uliczkę i niespokojnie wyjrzała zza rogu, czekając, aż mężczyzna ją wyminie, ale kiedy spojrzała znowu,

nigdzie go nie zobaczyła.

– Juliet – odezwał się za nią niski głos. Uświadomiła sobie, że go zna, ale mimo to podskoczyła. Odwróciła się szybko, a mężczyzna rzucił z twarzy zakłęcie uroku. Juliet uspokoiła się, widząc, że to Rowan. – Potrzebuję twojej pomocy – powiedział z rozpaczą.

Wyglądał okropnie. Miał zapadnięte oczy, pomięte ubranie, był nieogolony i nieuczesany.

– Co się stało? – zapytała szeptem Juliet.

– Złapali Lily. Proszę. Nie słyszę jej. – Był niemal przerażony. – Myślę, że zabrali jej wolity.

Juliet przeszedł dreszcz na samą myśl o tym.

– Co mogę zrobić?

– Ona może cię usłyszeć nawet bez wolitów. Jesteście siostrami – powiedział Rowan. Wziął dłoń Juliet w swoje dłonie i dodał błagalnie: – Wiem, że jesteś wciąż lojalna wobec Lillian...

– Pomogę – przerwała mu Juliet. Sama myśl o tym ją bolała, ale nie była już pewna, wobec kogo jest w tej chwili lojalna. – Co mam zrobić?

Rowan na moment przymknął oczy z ulgą.

– Dziękuję, Juliet – szepnął. – Chodź ze mną.

Juliet poszła za nim, wiedząc doskonale, że każdy krok w jego towarzystwie oddala ją od Lillian.

*Lily? Gdzie jesteś?*

Lily obudziła się, słysząc w głowie głos Juliet. Otworzyła oczy, ale było tak ciemno, że równie dobrze mogła je trzymać zamknięte. Czuła w głowie pulsujący ból i zawroty. Spróbowała sięgnąć do Rowana, Tristana oraz Caleba, ale poczuła tylko intensywny, przeszywający ból, kiedy chciała odezwać się do nich myślami. Ogarnęły ją mdłości, jakby kołysała się na dnie statku. Ból trochę

osłabł, ale mimo wszystko z trudem powstrzymywała wymioty.

– Obudziłaś się, dziewczyno? – zapytał męski głos.

– Dokąd mnie zabieracie? – wychrypiła Lily. Żołądek jej się skręcił, ale nie wymiotowała. Nie miała czym.

– Nigdzie nie jedziemy. Zupełnie nigdzie, w każdym razie nie na tym świecie – odparł mężczyzna. W jego głosie współczucie mieszało się z rozbawieniem. – Masz zawroty głowy, bo zostałam rozdzielona ze swoimi wolitami. Dlatego czujesz się, jakby cię kołysał ocean.

Lily położyła dłoń na ziemi i wymacała słomę, a pod spodem szorstki kamień.

– Cóż, nie słyszałam jeszcze o łodzi zrobionej z kamienia, więc muszę ci uwierzyć – powiedziała, chociaż miała wrażenie, że wznosi się i opada na ogromnych falach.

– Uważaj, dziewczyno. Taka logika może sprawić, że cię powieszą – odparł stary mężczyzna i parsknął z rozbawieniem.

Lily usiadła i spróbowała podeprzeć się dla równowagi rękami. Gdyby tylko zdołała skoncentrować na czymś spojrzenie, mogłoby jej to pomóc.

– Czy tu nie ma żadnego światła?

– Jedyne światło, jakiego można tu używać, to blask magiczny, żebyś nie mogła z niego czerpać energii. To więzienie dla czarownic. Stare i zapomniane.

– A ty jesteś czarownikiem? – zapytała Lily, przetykając żółć palącą ją w gardle.

Stary mężczyzna roześmiał się.

– Niewielu jest czarowników, a większość z nich nie wie nawet, że nimi są – odparł, rozbawiony czymś, czego Lily nie rozumiała. Nigdy wcześniej nie słyszała o czarownikach. – Nie, dziewczyno, ja jestem czymś, na co nie ma więzienia, mimo że ona mnie tu zamknęła.

Lily położyła się z powrotem i zamknęła oczy. Walczyła

z narastającym zdezorientowaniem i zadała najważniejsze pytanie.

– A kim ty jesteś?

– Jestem szamanem, Lily – powiedział. Z jego głosu zniknęło całe rozbawienie. Brzmiał teraz poważnie i stanowczo. – Nauczę cię podróży duchowej.

– A więc tutaj byłeś – wymamrotała Lily, czując, że ogarniają ją znowu mdłości. – Czekałam na ciebie.

– Przepraszam, że spotykamy się tak późno – w głosie mężczyzny zabrzmiał autentyczny żal. – Zostałem zatrzymany.

Wiedziała, że powinno ją obchodzić to, że w końcu znalazła szamana, ale czuła, jak wirująca ciemność ciągnie ją w dół, i była w stanie myśleć tylko o swojej siostrze. Gdyby zaczęła naprawdę uważnie nasłuchiwać, mogłaby niemal usłyszeć głos Juliet w myślach.

*Lily? Gdzie jesteś? Staram się wyczuć, gdzie jesteś, ale tam jest za dużo granitu, który mnie blokuje.*

*Pomóż mi, Juliet. Tu jest ciemno.*

Lily ocknęła się i zobaczyła magiczny blask. Uniosła głowę – jej szyję przeszył bolesny skurcz – i szybko się rozejrzała.

Znajdowała się w niewielkim pomieszczeniu, pozwalającym na zrobienie najwyżej dwóch kroków w każdą stronę. Trzy ściany były z litego kamienia, a czwartą zastępowały kraty. Z tyłu znajdował się siennik z cienkim materacem, na którym miała spać, ale Lily obudziła się na podłodze. Przypomniała sobie, że położono ją na tym posłaniu, ale musiała się z niego stoczyć, kiedy zawroty głowy stały się nieznosne. W jednym kącie stało wiadro, a w drugim butelka z wodą. Lily starała się zapamiętać położenie wszystkiego w celi, ponieważ wiedziała, że może nie mieć następnej szansy, żeby się temu przyjrzeć.

Za kratami znajdowała się wnęka, do której prowadził korytarz. Lily widziała, że do tej wnęki przylegają też inne cele, ale wszystkie

były puste. Cela szamana musiała znajdować się tuż obok jej celi, tak że nie mogła jej widzieć.

Magiczny blask płynął z korytarza, na którego końcu stało niewielkie biurko. Lily podczołgała się do kraty swojej celi i spojrzała w stronę źródła światła. Nad biurkiem pochylała się jakaś postać. Środkowa szuflada była otwarta, a mężczyzna zaglądał do jej wnętrza z żywym zainteresowaniem. Lily nie widziała, co jest w tej szufladzie, ale czuła jego wzrok na zawartości.

Przeszedł ją dreszcz strachu. To był Carrick, przypatrujący się jej wolitom.

– Proszę, nie – poprosiła Lily cicho. – Proszę, nie dotykaj ich.

Carrick wyprostował się, zaskoczony, jakby został przyłapany na czymś, czego nie powinien robić. Zaraz jednak odprężył się, przypominając sobie, że to on kontroluje sytuację. Rozjaśnił magiczny blask, tak żeby widzieć wyraźnie Lily i żeby ona mogła go zobaczyć. Jego ostre rysy twarzy zdradzały pewne podobieństwo do Rowana, ale nie przyniosło jej to pocieszenia. Zimne spojrzenie ciemnych, odrobinę znajomych oczu sprawiało, że tym bardziej się go bała.

– Pozwoliłaś, żeby mój brat przyrodni ich dotykał. Czy ja aż tak bardzo się od niego różnię? – zapytał.

– Rowan nigdy nie dotknął moich wolitów. Nie mógłby mnie skrzywdzić w taki sposób.

Carrick uśmiechnął się szyderczo.

– Ale ja mógłbym?

Lily chciała mu odpowiedzieć. Chciała powiedzieć „to oczywiste”, ale nie odważyła się. Szuflada nadal była otwarta, a ona – uwięziona. Zamknęła usta.

– Co mój brat pokazał ci na mój temat?

– Jedno wspomnienie, właściwie urywek wspomnienia. Byłeś chudy i posiniaczony.

– Litował się nade mną?

– Współczuł ci.

Oczy Carricka zalsniły.

– Więc dlaczego mi nie pomógł? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Ponieważ był tylko małym dzieckiem. – Lily wzruszyła ramionami, jakby ta odpowiedź była oczywista.

– Później – warknął Carrick. Lily drgnęła, czując, że gniew wyprowadza go z równowagi. W jego oczach pojawił się wyraz dzikości. – Później, kiedy urządził się w Cytadeli i prowadził tam wygodne życie. Czy kiedykolwiek pomyślał o tym, żeby mnie znaleźć albo żeby mi pomóc?

– Nie wiem. Może – powiedziała błagalnie Lily. – Miał tylko jedno wspomnienie związane z tobą. Nie znał cię.

– Ale wiedział, przez co musiałem przechodzić. Co się ze mną stało. – Urwał na chwilę, żeby się uspokoić. – Wszyscy o tym wiedzieli.

– Był za mały. Nie rozumiał. – Lily uniosła ręce, tracąc cierpliwość. – Ja też nie rozumiem.

– Ale go bronisz. – Carrick popatrzył na jej wolity. – Bronisz go, bo go kochasz. A kochasz go, bo jest niezwykły. Bo kiedy miał siedem lat, trafił do Cytadeli, a ja trafiłem do piekła.

Jego dłoń zawisała nad kamieniami Lily. Podciągnęła się na prętach kraty, a łzy zaczęły jej spływać po twarzy na samą myśl o tym, że miałyby dotknąć jej trzech małych serc.

– Słyszałaś kiedyś takie powiedzenia, że co nas nie zabije, to nas wzmocni? – zapytał Carrick. Lily rozpaczliwie skinęła głową, z nadzieją, że uda jej się jakoś z nim porozumieć, odwołać się do jego człowieczeństwa. – To kłamstwo – powiedział cicho. – Są rzeczy, które można przeżyć, ale człowiek staje się słabszy. Takie, które sprawiają, że stajesz się mniejsza niż przedtem. Może właśnie teraz czegoś takiego doświadczysz.



Cierpienie ogarnęło Lily jak spadające z nieba szpony.

*Lily? Gdzie jesteś?*

*Nie wiem, Juliet. Nie powiedzieli mi. Nic więcej nie wiem.*

Lily odtworzyła obrazy, które przez krótki czas widziała: celę, wnąkę i biurko.

*Niech to szlag. Takie lochy mogą być wszędzie. Wiesz może cokolwiek jeszcze?*

*Gideon i Carrick. To wszystko, co wiem, Juliet. Znajdź ich, a znajdziesz mnie.*

*Łatwiej powiedzieć niż zrobić, Lily. Obaj zniknęli. Nikt nie widział ich w mieście od kilku dni. Jak się czujesz?*

*Wszystko mnie boli.*

– Hej, dziewczyno. Lily. Żyjesz jeszcze?

Zwinięta w kłębek Lily rozprostowała się powoli. Jej zakończenia nerwowe nadal pulsowały bólem, ale przynajmniej najgorsze było już za nią. Kiedy przestała krzyczeć, Carrick odłożył woliity do szuflady i wyszedł. Na pożegnanie zapytał jeszcze, czy czuje się teraz silniejsza, ale zbyt cierpiała, żeby odpowiedzieć mu na ten docinek. Pragnęła go zabić. Uważała to za dobry znak. To oznaczało, że jeszcze żyła.

– Jeszcze żyję – wychrypiała w odpowiedzi, rozprostowując zaciśnięte pięści.

– Dobrze to słyszeć. Zaczynamy – powiedział szaman z entuzjazmem.

Lily podczołgała się w ciemności do butelki z wodą.

– Mówisz poważnie?

– To najlepsza chwila, żeby uczyć się podróży duchowej. Zaraz po

doświadczeniu z pogranicza życia i śmierci albo po ciężkim szoku, wywołanym na przykład gorączką lub padaczką.

– No proszę. Mogłam się domyślić. – Przypomniała sobie atak padaczki na imprezie u Scotta i to, jak widziała się z odległości, jakby unosiła się nad własnym ciałem. – To w sumie bardzo dużo tłumaczy – orzekła Lily i podniosła butelkę z wodą do ust.

– Zostaw tę wodę, dziewczyno – skarcił ją szaman. – Jesteś głodna, i dobrze, ale prawdziwy sekret kryje się w odwodnieniu.

– Dobrze? – zapytała Lily, nie do końca pewna, czy zgadza się z takim doborem słów. Miała tak wyschnięte usta, że aż ją bolały. – Nie mogę wypić chociaż jednego łyku?

– Absolutnie nie – odparł starszy mężczyzna. – Zazwyczaj musiałabyś pościć, a potem zabrałbym cię do sauny. Wtedy mogłabyś pić, ale tylko dlatego, że pociałabyś się szybciej, niż piła wodę. Ale tutaj, w tym lodowatym zimnie, nie da się zrobić sauny, prawda?

– Raczej nie – odparła i odstawiła wodę. Była niemal całkowicie zamarznęta, Lily i tak zdołałaby wypić najwyżej kilka kropli. – Zaraz, skąd wiedziałeś, że wzięłam butelkę? Tu jest kompletnie ciemno.

– Ciemniej niż w brzuchu kota, prawda? – roześmiał się szaman.

– No, chyba tak? – odparła z wahaniem Lily. Nie miała okazji przebywać w brzuchu kota.

– Ciemność jest dla nas przydatna – oznajmił szaman, nie odpowiadając na jej pytanie. – A teraz połóż się i spróbuj się odprężyć.

– To najlepsza rada, jakiej mógłbyś mi w tym momencie udzielić. – Lily po omacku przeszła po zasypanej słomą podłodze i znalazła siennik, na którym z przyjemnością się wyciągnęła.

– A teraz najtrudniejsza część – powiedział szaman poważnie. – Musisz opróżnić umysł.

– Bułka z masłem – mruknęła Lily.

– Nie. Nie zasypiaj – w głosie szamana zabrzmiał nacisk. – Twoja dusza to nikła siła. Tak jak grawitacja. Może działać na ogromne odległości, ale na krótki dystans ciało i umysł są znacznie silniejsze i całkowicie przytłaczają duszę. Musisz zdecydować, że stawiasz ją na pierwszym miejscu. Pozwól, by twoja wola kierowała twoją duszą, a będziesz mogła podróżować na wielkie odległości.

Lily pozwoliła, by słowa szamana zawisły nad nią jak dymki dialogowe w komiksie. Każda z tych idei była czymś, co widziała, zawieszona nad sobą i czarno-białe, ale starała się nad nimi nie zastanawiać. Po prostu je akceptowała. Jej dusza była delikatna jak szept, łatwo dawała się stłumić hałaśliwym żądaniom ciała i precyzyjnej maszyny logicznego myślenia. Ale chociaż była tak delikatna, mogła sięgnąć gwiazd i innych światów.

– Dobrze, widzę to – wyszeptała.

– Doskonale – szepnął szaman. – A teraz powiedz mi, co słyszysz?

*Lily, bardzo cierpisz? Cały czas cię szukamy.*

– Moją siostrę. Szuka mnie.

– Musisz to ominąć. – W głosie szamana zabrzmiał smutek. – Wiem, że ją kochasz, a inne ja ludzi, których kochasz, będą prowadzić cię jak jasne światła do innych światów. Ale myśli Juliet przytrzymują cię w tym świecie. Jeśli masz podróżować duchowo, musisz wspiąć się wyżej, Lily. Skocz w górę.

Lily skoczyła. Przez moment miała wrażenie, że zawisła, a kiedy spojrzała w dół, zobaczyła swoje ciało leżące na brudnym sienniku. Podarta sukienka wisiała na niej w strzępach. Jej twarz była pokryta smugami brudu, a łokcie, dłonie i kolana poodcierane i krwawiące. Nie patrzyła oczami – nie było żadnego światła, które pozwalałoby jej widzieć w tym wilgotnym, ciasnym więzieniu, w którym tkwiło jej ciało – ale widziała doskonale. Wyfrunęła do wnętrza i rozejrzała się.

Szaman w celi obok jaśniał jak kolumna ognia. Blask tysięcy obcych słońc oświetlał jego ciało, a każde słońce pokazywało go odrobinę inaczej. Lily widziała go jako starca i młodzieńca, pięknego i umierającego jednocześnie. Jego dusza kryła wszystkie stadia jego życia i rozszczepiała je jak pryzmat, dostrzegalny dla nowo nabytego dalekowiedzenia Lily. Szaman był każdym człowiekiem.

– Jesteś, dziewczyno – szepnął, patrząc na nią. – Witaj w domu.

*Lily! Gdzie jesteś? Twój umysł umilkł. Nie zostawiaj mnie!*

Krzyk Juliet ściągnął Lily gwałtownie z powrotem do ciała.

*Jestem, Juliet. Już wróciłam. Przepraszam.*

Lily odetchnęła z wysiłkiem. Żądania jej ciała natychmiast ją przytłoczyły i żałowała, że musi wrócić do tak okropnej egzystencji. Wszystko ją bolało. Bez wolitów była znowu odcięta od świata. Chora. Usłyszała, że szaman wzdycha.

– Nie mogłam jej zignorować – wymamrotała Lily, uświadamiając sobie, że zrobiła dokładnie to, przed czym ją przestrzegał. – Myślała, że nie żyję.

– No cóż, pewnie byłoby gorzej, gdybyś nikogo tak bardzo nie kochała – stwierdził. Jego głos stał się stary i zmęczony. – Prześpij się. Jutro znowu spróbujemy.

Gideona podekscytowała myśl o rozpoczęciu eksperymentów. Nie wiedział na pewno, czy strategia dzielenia i rządzenia ma szansę na powodzenie. Niemal nie potrafił uwierzyć, by żaden mechanik wcześniej tego nie próbował, chociaż było wyjątkową rzadkością, by czarownica miała więcej niż jeden kamień. Może czarownice unikały dostrajania więcej niż jednego kamienia właśnie z tego powodu, chociaż jeśli tak było, nie zdradzały tego mechanikom. Ta inna Lillian prawdopodobnie nie wiedziała, że powinna się ograniczyć do jednego kamienia.

Właśnie takie drobiazgi kazały Gideonowi podejrzewać, że ta inna Lillian ma niewielkie doświadczenie z magią. Zaczął nawet dochodzić do wniosku, że mogła pochodzić ze świata, gdzie w ogóle nie było czarownic ani magii. Gideon nie mógł się doczekać, by pewnego dnia odwiedzić taki świat. Wyobrażał sobie, że przez pozbawionych magii ludzi byłby traktowany jak bóg, co stanowiłoby miłą odmianę.

Wiedział, że ludzie patrzyli na niego, jakby był pozbawiony talentu. Swoją pozycję zawdzięczał stanowisku ojca. To prawda, że przedstawiono go Lillian, kiedy byli dziećmi, ponieważ jego ojciec był członkiem Rady, ale takie sytuacje zdarzały się dość często. Lillian naznaczyła wielu synów radnych, ale Gideon znalazł się w jej najbliższym kręgu. Powinien być wyjątkowy. Ale potem ona zaczęła faworyzować Rowana i Tristana, a Gideona ignorowała. Jedyną pociechę stanowiło dla niego to, że nie naznaczyła także Tristana. Nie miał pojęcia dlaczego. Lillian naznaczyła setki ludzi, ale w kręgu najbliższych, tych, których codziennie widywała i z którymi pracowała, naznaczeni zostali tylko Rowan i Juliet. Rok temu była zmuszona naznaczyć Gideona i uczynić go głównym mechanikiem – ale był nim tylko z nazwy. I absolutnie wszyscy o tym wiedzieli.

To była wina Lillian. To ona go do tego popchnęła. Naznaczyła go, ale odmawiała pracy z nim, nie zostawiając mu innego wyjścia. Skoro nie mógł zdobyć prawdziwej władzy w systemie czarownic, ten system musiał zostać obalony.

Gideon miał ogromne plany. Rozmawiał już z mechanikami specjalizującymi się w hodowaniu wolitów. Powiedzieli mu, że dałoby się przystosować je w taki sposób, żeby czarownice musiały dostrajać więcej niż jeden kamień. Jego ojciec szykował już projekt ustawy obowiązującej wszystkie czarownice i nakazującej im dostrajanie co najmniej dwóch kamieni, żeby one także mogły być kontrolowane przez mechaników. Kiedy tylko uda się to przepchnąć

przez Radę, świat zacznie się zmieniać. Mechanicy będą rządzić czarownicami. Oczywiście to one będą nadal źródłem mocy, ale Gideon wyobrażał sobie czasy, kiedy czarownice nie będą jej jedynym źródłem. W gruncie rzeczy, kiedy zbada już wszystko, co mają do zaoferowania inne światy, czarownice mogą okazać się zbędne. I błagać go, żeby dał im jakieś zajęcie.

Carrick był już w lochu, kiedy Gideon spuścił się po linie, żeby do niego dołączyć. Dziewczyna kucała w kącie celi, zasłaniając głowę rękami. Jej wolity leżały na biurku, a Carrick na nie patrzył. To było wyjątkowo niekorzystne.

– Wyjaśnijmy sobie coś, Carricku. – Gideon westchnął z żalem. – Nie wolno ci dotykać jej wolitów ani nawet patrzeć na nie, jeśli ci tego nie polecę. Czy to jasne?

Carrick popatrzył na niego zmieszany. Gideon przez moment dostrzegł w jego oczach coś obcego, ale mężczyzna potrząsnął głową, jakby chciał się tego pozbyć, po czym powróciło jego zwykłe opanowanie. Gideon ustawił się między Carrickiem i kamieniami. Nie mógł ich zabrać z lochu. Zbyt duża odległość między czarownicą a jej wolitami sprawiłaby, że byłaby zbyt chora, by cokolwiek zrobić.

Będzie musiał wymyślić jakiś rodzaj sejfu i trzymać w nim kamienie, żeby nie kusiły Carricka. Przywiezienie tutaj czegoś takiego musiało zabrać kilka dni, ale Gideon wiedział, że musi to zorganizować. Krył się teraz, unikając Salem, więc będzie musiał jechać aż do Providence, żeby kupić sejf, ale nie miał wyboru. Carrick nadmiernie przywiązywał się do tych wolitów – a może i do dziewczyny.

– Czy to jasne, Carricku? – powtórzył Gideon.

– Jasne.

– To dobrze. Powinna być już osłabiona na tyle, że możemy zaryzykować małą próbę. – Gideon podniósł chusteczkę za brzegi i podszedł do celi. Dziewczyna objęła ramionami żołądek

i przygryzła dolną wargę, żeby powstrzymać mdłości. To musiało być okropnie dezorientujące, kiedy siedziało się nieruchomo, a ktoś podnosił twoje wolity i prznosił je. Gideon mógł się tego tylko domyślać. Jego samego nigdy nie spotkała taka przykrość.

– Możemy dać jej najmniejszy kamień i zobaczyć, czy zdoła za jego pomocą przekształcić odrobinę energii, podczas gdy dwa pozostałe zatrzymam przy sobie. – Gideon spojrzał jej w oczy i z przyjemnością zobaczył w nich wzbierający gniew. Ona naprawdę była zupełnie jak Lillian. To będzie dla niego prawdziwą przyjemnością. – Przez cały czas będę miał przy sobie przynajmniej jeden z twoich kamieni. Wolałbym, żebyś nie wpadła na jakies niestosowne pomysły. Rozumiemy się, Lily?

Wściekłe spojrzenie dziewczyny zamieniło się w błagalne. Teraz zaczynała rozumieć. Trzymając dwa z jej kamieni jako zakładników, Gideon kontrolował jej magię. Jeśli nie chciała cierpieć, musiała robić wszystko to, co on powie.

– To ogniwo magazynujące moc – ciągnął, kładąc ciężkie, chociaż nieduże czarne pudełko przed kratami celi Lily. Podał jej najmniejszy wolit. – Dam ci teraz odrobinę żaru i chcę, żebyś przekształciła go w elektryczność i włożyła ją w to ogniwo. Rozumiesz?

Lily obojętnie skinęła głową.

– Mam naładować tę baterię.

– Zaczniemy od tego i będziemy przechodzić do trudniejszych rzeczy. Jeśli będziesz dobra, zajmiemy się czymś ciekawszym. Pamiętaj, że na tej baterii, jak ją nazywasz, jest licznik, więc nie próbuj zatrzymywać ani odrobiny mocy dla siebie. Będę cię obserwował. – Ścisnął dwa pozostałe wolity, nadal leżące na jego dłoni, żeby dać jej przedsmak kary, jaka ją czeka, jeśli spróbuje go oszukać. Lily złapała się za głowę i stłumiła krzyk. – Jeśli będziesz dobra, zaczniemy przechodzić na coraz wyższe poziomy energii.

Kto wie, jak daleko uda nam się zejść? Może aż do innego świata?

*Rowan wymyślił sposób, żeby cię znaleźć, niezależnie od tego, jak głęboko jesteś pod ziemią. Proszę, nie trać nadziei, Lily. Znajdziemy cię.*

*Nie straciłam nadziei, Juliet. Co to za sposób?*

*Cóż... Nie mogę ci powiedzieć. Jesteś więziona i mogliby cię zmusić do mówienia. Im mniej będziesz wiedziała, tym lepiej.*

*Rozumiem.*

*Naprawdę?*

*Tak.*

*Tak po prostu nam zaufasz?*

*To chyba jasne. Jesteś moją siostrą.*

*Dziękuję. Rany. To cudownie.*

*Juliet? Dlaczego mogę słyszeć ciebie, ale nie słyszę Rowana, Tristana ani Caleba?*

*Ponieważ jesteśmy rodziną. Trzymaj się. Znajdziemy cię.*

Lily obudziła się z uczuciem rozbawienia. Nie wiedziała, czy śniła o swojej siostrze, żeby się pocieszyć, czy naprawdę rozmawiała myślami z Juliet, zapadając w sen.

Nie miało to znaczenia. Nie zamierzała czekać na ratunek, niezależnie od tego, co planowali Juliet i chłopcy. Kiedy następnym razem Gideon da jej kamień, nawet jeśli to będzie tylko ten złoty, weźmie go i użyje energii, której jej dostarczy w celu „nauki”, żeby zatrzymać jego serce. Zostanie za to ukarana. Carrick może nawet zniszczyć pozostałe kamienie, żeby spróbować ją zabić, ale Lily to przeżyje. Jak wilk, odgryzający sobie nogę, żeby wydostać się z pułapki. Po prostu wiedziała, że przeżyje. A wtedy Carrick będzie musiał wejść do celi, żeby jej dosięgnąć, albo zostawi ją, a ona



otworzy drzwi za pomocą złotego wolutu i resztek energii, jakie jej pozostaną.

Nie jadła od bardzo dawna. Musiała spróbować ucieczki teraz albo straci wszelkie szanse, żeby otworzyć zamek. Lily w gruncie rzeczy miała nadzieję, że Carrick odważy się wejść do jej celi. Wtedy będzie mogła go dotknąć, wyssać całe ciepło z jego ciała i elektryczność z układu nerwowego, zostawiając leżącego u swych stóp trupa. Powinna była to zrobić, kiedy pochwycił ją w tunelu. Chociaż była zamoczona i osłabiona, mogła zaczerpnąć jego moc. To by go zabiło, ale jeśli tylko Lily zachowa przytomność i przynajmniej jeden ze swoich wolutów, może w każdej chwili zabrać czyjąś siłę życiową i wykorzystać ją dla siebie. Żeby w ogóle brać to pod uwagę, musiała być gotowa kogoś zabić. Teraz była na to gotowa.

Wiedziała, że chociaż marzy o zabiciu Carricka, nie może na to liczyć. Na nic już nie mogła liczyć. Wiedziała tylko na pewno, że kiedy wydostanie się z celi, będzie musiała uwolnić także szamana. Nie wiedziała, w jakim on jest stanie – żadne z nich nie dostało jedzenia, odkąd się tu znalazła – ale jeśli intensywne światło jego aury, które widziała podczas podróży duchowej, mogło na coś wskazywać, miał jeszcze morze energii, którą mogła pożyczyć, by wydostać go z celi. Wtedy oboje zdołaliby uciec.

Znaleźć się na świetle.

– Lily? Żyjesz jeszcze, dziewczyno? – zapytał szaman. Dźwięk jego głosu ogrzał ją i dodał jej sił. Może była w ciemności, ale przynajmniej nie była sama.

– Jeszcze żyję – odparła Lily i uśmiechnęła się.

– W takim razie bierzmy się do pracy. Musisz się wiele nauczyć.

Lily położyła się jak najwygodniej. Była odwodniona i dosłownie umierała z głodu, ale wiedziała, że kiedy tylko opuści swoje ciało, przestanie to zauważać. Odetchnęła głęboko, nie mogąc się doczekać podróży duchowej. Kiedy już miała skoczyć w górę,

usłyszała głos szamana.

– Wszechświaty rozgałęziają się, tak jak ogromne drzewo. Każdy wybór, jakiego dokonujemy, każde rozwidlenie dróg, na którym decydujemy, czy idziemy w prawo, czy w lewo, to tak naprawdę dwa nowe wszechświaty, rodzące się jak bańki mydlane. W jednym z nich idziemy w lewo. W drugim idziemy w prawo – mówił kojącym głosem. – I tak samo jest w przypadku każdego dokonywanego przez nas wyboru.

– To bardzo dużo wszechświatów – mruknęła Lily.

Szaman roześmiał się.

– Tak wiele, że można się całkiem pogubić. Wyjątkowo łatwo jest się zgubić w pianie wszechświatów.

– Piana wszechświatów. Podoba mi się to. Brzmi puszyście.

Lily pomyślała o wszechświecie, w którym Tristan na imprezie nie zostawił jej, żeby spotkać się z Mirandą. Gdzie nigdy jej nie zdradził. Ona nie dostała ataku padaczki. Nie pokłócili się i nie pozwoliła, żeby Lillian ją zabrała. Gdzieś w pianie wszechświatów to miało miejsce. I ta Lily nigdy nie dowiedziała się, że jest muflą. Nigdy nie poczuła dotyku umysłu innej osoby ani nieposkromionego przyływu mocy podczas transmutacji energii. Tam żyła Lily, która nie została uwięziona w ciemności – Lily, która nigdy nie spotkała Rowana. Zastanawiała się, czy tamta Lily jest szczęśliwsza od niej.

– Dlaczego mnie tego wszystkiego uczysz? – zapytała. Nie była nawet pewna, czy powiedziała to na głos, aż do chwili, gdy nadeszła odpowiedź.

– Ponieważ popełniłem ogromny błąd – odpowiedział szaman ze smutkiem. – Złamałem święte prawo, a ty płacisz teraz za to cenę.

– Czy właśnie dlatego jesteś w tym lochu? Bo złamałeś prawo?

Usłyszała, że szaman śmieje się cicho.

– Nie wierzę, że Wielki Duch nas karze, ale wierzę, że jestem tu z tobą nie bez powodu. A tym powodem jest to, abym mógł powrócić

do równowagi, ucząc cię, jak możesz wydostać się z tego więzienia i wrócić do domu.

– Dom – mruknęła Lily.

– Tak, do domu. Musisz wracać do domu tak szybko, jak tylko będziesz mogła, Lily – oznajmił ostro szaman.

– Dlaczego?

– Nie należysz do tego świata. A ja jestem winien temu, przez co musisz teraz przechodzić.

– Czyli to ty nauczyłeś Lillian podróży duchowej?

Szaman nie odpowiedział od razu, a kiedy się odezwał, jego głos był ciężki od smutku.

– Magia czarownic i magia szamanów nie powinny nigdy się połączyć. Nauczyłem Lillian podróży duchowej, ponieważ myśleliśmy, że zdołamy uwolnić ten świat od Splotów. Ale myliliśmy się, Lily. A teraz Lillian zamierza rozerwać ten świat na kawałki z powodu mojej arogancji.

Lily zaczerpnęła powietrza, żeby się sprzeciwić. O szamanie można było powiedzieć różne rzeczy, ale na pewno nie był arogancki. Nie dał jej jednak dojść do słowa.

– Słyszysz mnie, dziewczyno? Nie możesz zostać w tym świecie dla nikogo ani dla niczego.

Coś nie dawało Lily spokoju i potrzebowała chwili czasu, żeby się zorientować, o co może chodzić. Opuszczenie tego świata oznaczało, że nigdy więcej nie zobaczy Rowana. Wiedziała jednak, że to niemądry argument. Jeśli zostanie w tym świecie, umrze tutaj, w lochu. Mimo wszystko porzucenie świata oznaczało porzucenie Rowana.

Lily chwyciła się brzytwy i znalazła jedyny logiczny argument, jaki przychodził jej do głowy.

– Nawet dla ciebie? A jeśli mogłabym cię stąd wydostać?

– W szczególności nie dla mnie. Jestem zużytym głupcem. – Lily

słyszała w jego głosie uśmiech, gdy to mówił. – To dla mnie szansa, by naprawić wszystko, i mam szczęście, że ją dostałem.

– W takim razie ja także mam szczęście. Nie sądzę, żebym to przetrwała, gdyby cię tu nie było ze mną. – Autentyczna wdzięczność nappełniła Lily ciepłem. Wiedziała, że poddałaby się wiele dni temu, gdyby nie miała przyjaciela w tej ciemności. – Dziękuję.

Minęła jeszcze chwila, zanim szaman odezwał się znowu.

– No dobrze, wystarczy – powiedział szorstko. – Połóż się i bierzmy się do pracy.

– Tak jest, kapitanie – odparła Lily i skoncentrowała się na oddychaniu. Odprężyła się do tego stopnia, że poczuła, iż jej dusza może zaraz opuścić ciało.

– Dobrze, jesteś już gotowa – powiedział szaman. Ale tym razem nie skacz po prostu w górę. Skocz w górę i na zewnątrz. Będziesz wiedziała, że ci się to udało, jeśli będziesz mieć wrażenie, że jesteś bębniem, a cały świat wybija na tobie rytm. Ale uważaj. Jeśli zobaczysz ścianę popiołu, wróć do siebie i spróbuj jeszcze raz chwilę później – dodał.

– Ścianę popiołu? – szepnęła Lily, nic nie rozumiejąc.

Szaman milczał przez chwilę.

– Istnieje więcej wersji świata, które poniosły porażkę, od tych, którym się udało – wyjaśnił ostrożnie. – Wiele światów wymarło z powodu epidemii, a wiele więcej z powodu zagłady na gigantyczną skalę. Nie ma sensu podróżować duchowo do światów tego rodzaju.

– O ile więcej ich jest?

– Istnieje nieskończenie wiele światów – odparł szaman, ignorując jej pytanie. – Skoncentruj się po prostu na znalezieniu żywego. Zostaw spopielone światy zmarłym, którzy je spalili.

– Ale...

– Proszę, Lily – powiedział. W jego głosie była niecierpliwość, ale za

tą niecierpliwością krył się lęk. – Jeśli zobaczysz popioły lub zarazę, wróć do siebie. Natychmiast. Przebywanie w spopielonych światach nie przyniesie nic dobrego.

– Dobrze – odparła Lily, z trudem akceptując to, co usłyszała od szamana.

Potem skoczyła.

Wstrząsnęła nią gwałtowna wibracja. Była tak złożona i zróżnicowana, że nawet jej skóra drżała niezależnie od mięśni. Przez moment Lily miała wrażenie, że wibracja rozerwie ją na kawałki, ale potem uspokoiła się. Chwilę później zaczęła się kolejna – równie złożona i przytłaczająca, jak ta pierwsza. Lily próbowała je zrozumieć, przeanalizować poszczególne składowe, ale nie była w stanie nadażyć za wszystkimi zmianami i wariacjami. Wyczuwała, że ta wibracja jest inna od poprzedniej, ale nie była do końca świadoma, na czym polega ta różnica. Była zbyt przytłoczona ogromem tego doznania, żeby je ogarnąć. Wtedy druga wibracja uspokoiła się.

Lily uświadomiła sobie, że jej dusza podróżuje kilka metrów nad ziemią, poprzez las zasypany śniegiem. Dryfowała, bezcielesna, ciesząc się jasnością i pięknem otaczającego ją świata. Uwolniła się od ciemności celi, a chociaż nie czuła tego świata zmysłami, była szczęśliwa, że jej dusza może go doświadczać. Było późne popołudnie. Lily widziała pokryte porostami ogromne głązy, siedzące na ziemi w delikatnym, migoczącym świetle odbijającym się od zimowego śniegu. Uświadomiła sobie, że to musi być końcówka grudnia. Otaczające ją głązy tworzyły niewielkie urwisko schodzące w dół w kształcie litery V.

Dryfowała wciąż w górę. Pomyślała, że rozpoznaje to miejsce, ale nie była pewna. To wyglądało jak lasy w Massachusetts, z mnóstwem wysokich drzew i szlaków, tylko było tu więcej formacji skalnych. Coś w jej pamięci podpowiadało, że zna to miejsce. Unosiła się wyżej

i wyżej, aż zobaczyła parking i autostradę. W świecie Lillian nie było autostrad.

– Lily. Musisz już wracać – zawołał szaman.

Spadła z powrotem w swoje ciało – i właśnie miała powiedzieć szamanowi, że udało jej się, dotarła do innego świata, kiedy zobaczyła magiczny blask oświetlający wnękę. Odetchnęła, nie otwierając oczu.

– Ona żyje – powiedział Carrick. – Widzę, że oddycha.

– Przed chwilą jeszcze nie oddychała – warknęła kobieta obronnym tonem.

To była Esmeralda. Lily nie miała dotąd okazji zastanawiać się, jak Carrick i Gideon ją znaleźli, ale teraz wszystko stało się jasne. Wystarczyło, że Esmeralda zrobi jedną drobną rzecz – zamknie klapę – i nawet z trzema niemal niezmordowanymi mechanikami Lily stała się tylko nieprzytominym ciężarem.

– Kiedy ją po raz ostatni karmiliście? – ciągnęła Esmeralda, nie dając mu spokoju. – Gideon jasno powiedział, że ona ma być słaba, ale ty ją zabijesz.

Carrick milczał przez chwilę.

– Możesz już odejść.

– Nie, nie mogę – w głosie Esmeraldy zabrzmiała irytacja. – Gideon kazał mi tu siedzieć przez dwa dni, kiedy go nie będzie, bo nie chce cię zostawiać z nią samego.

– A gdzie on teraz jest? – zapytał Carrick.

– Pewnie w drodze do Providence.

Lily usłyszała gwałtowne poruszenie i krzyk Esmeraldy, który nagle się urwał. Chciała otworzyć oczy, ale powstrzymała się od tego. Słyszała nierówne kroki i jęki wysiłku, kiedy Carrick i Esmeralda walczyli ze sobą, a potem łomot ciała uderzającego o podłogę.

– Gideon cię za to zabije – wyszeptała z trudem Esmeralda. Lily

słyszała, że w płucach kobiety gromadzi się płyn.

– Za co? – zapytał pogodnie Carrick. – W ogóle tu nie dotarłaś. Obawiam się, że Sploty musiały cię dopaść po drodze.

– Ludzie wiedzą, że tu jestem. Żołnierze z obozowiska obok nas – powiedziała Esmeralda.

– Tak? Chodzi ci o tych żołnierzy, którzy wiedzą, że byłaś wychowywana przez Sabat, potem zmieniłaś stronę, żeby zostać rebeliantką, a teraz, ponieważ pewien mężczyzna cię zignorował, zmieniłaś stronę po raz kolejny? – Lily niemal słyszała uśmiech w głosie Carricka. – Żołnierze nienawidzą chwiejnych ludzi. Nie będę im nawet musiał płacić, żeby zataili to przed Gideonem.

– To nie tak. Tu nie chodziło tylko o Rowana – tłumaczyła błagalnie Esmeralda. – Chodzi o nią. Ona jest zupełnie jak Lillian, ale żaden z was tego nie widzi.

Lily usłyszała płacz.

– Czy on był tego wart? – zapytał Carrick, jakby autentycznie nie rozumiał. – Czy Rowan naprawdę był wart tego wszystkiego?

– Musiałam się jej pozbyć. – Esmeralda przelknęła łzy. – Po tym wszystkim, co mu zrobiła, on znowu się w niej zakochał. Tristan także. Wszyscy kochają Lily – dodała z goryczą. – Są zbyt głupi, żeby widzieć, że ona znowu ich zdradzi.

Minęła krótka chwila. Lily usłyszała zachłystujący się oddech, stłumiony kaszel i w końcu przedśmiertny dygot Esmeraldy.

Carrick podszedł do kraty celi Lily. Mimo zamkniętych oczu widziała, że magiczny blask stał się jaśniejszy. Zaciskała powieki i udawała, że jest nieprzytomna, kiedy wpatrywał się w nią uważnie. Miała wrażenie, że gapi się na nią całą wieczność, ale po kilku trudnych do zniesienia sekundach blask przygasł, a Carrick odwrócił się do ciała Esmeraldy.

Lily nasłuchiwała, jak szamocze się z trupem. Jediną drogą wyjścia z lochu była lina, a Lily wiedziała, że chociaż Carrick jest silny, nie

będzie mu łatwo wyciągnąć na górę martwe ciało. Zastanawiała się, dlaczego nie zawoła na pomoc tych obozujących w pobliżu żołnierzy, jeśli rzeczywiście tak chętnie pozbyliby się Esmeraldy. Zapewne kłamał.

Albo też chciał spędzić trochę czasu z Lily tak, żeby żołnierze nie dowiedzieli się, że jest tu z nią sam na sam, co prawdopodobnie było głównym powodem, dla którego zabił Esmeraldę. Carrick pragnął całkowitej kontroli nad Lily i jej wolitami. Zadrżała na samą myśl o tym, tłumiąc łzy, aż w końcu zdołała się uspokoić.

Kilka razy słyszała wilgotne plaśnięcie, kiedy ciało Esmeraldy uderzyło o podłogę, i za każdym razem skręcał się jej żołądek. Esmeralda zorganizowała jej porwanie z tunelu – osłabiła Lily, wybrała odpowiedni moment i zapewne wywołała wybuchy na górze, które zawałyły przejście – ale Lily nie potrafiła jej teraz nienawidzić. Nie miała na to siły.

Carrick, stękając i przeklinając ile wlezie, zdołał w końcu wspiąć się po linie z ciałem Esmeraldy. Udało mu się to szybciej niż Lily przypuszczała. To zapewne oznaczało, że niedługo wróci. Z jej oczu znowu popłynęły łzy. Lily otarła je i usiadła. Otaczająca ją ciemność brzęczała, jej głowa była rozpalona. Lily czuła też, jak coś dotyka jej policzka. Czy nadal siedziała? W kompletnej ciemności była czasem całkiem zdezorientowana. Góra i dół nie miały znaczenia od wielu dni, ale była całkiem pewna, że dotyka policzkiem siennika. Upadła znowu na swoje posłanie. Jej ciało było znacznie słabsze, niż przypuszczała. Starła się sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz próbowała stanąć. Musiały minąć całe dni.

Na końcu korytarza zaśnił magiczny blask. Lily usłyszała trzeszczenie liny, po której ktoś się opuszczał. Tak szybko. Nie zdołała jeszcze dojść do żadnych wniosków i miała trudności, żeby znaleźć siły i usiąść, a potem stawić mu czoło z odrobiną energii. Umrze leżąc. Ta myśl doprowadzała ją do furii.



– Lily? – zawołał głos. Niski, cudowny głos.

– Rowan? – Lily zdołała obrócić głowę na materacu. Zobaczyła go, piękny wolił rzucał charakterystyczne tylko dla niego migotliwe światło. Rowan podbiegł do jej celi. Poblądł i zacisnął dłonie na kratkach, patrząc na nią. Oddychał ciężko. Górna warga Lily pękła, kiedy próbowała się do niego uśmiechnąć. Poczowała w ustach smak krwi.

– Gdzie są twoje wolicy? – wyszeptał.

– W szufladzie.

Rowan odwrócił się i podbiegł do biurka, otworzył szufladę i wyciągnął rękę, żeby je zabrać. Lily poczuła, że wrywa jej się jęk na myśli o czekającej ją agonii. Rowan odwrócił głowę i spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– On nie dotknął... – Zobaczył na twarzy Lily przerażenie. – Dotknął. – Rowan odetchnął, żeby się uspokoić. – Nie skrzywdzę cię.

Sięgnął do szuflady i wyjął kamienie Lily. Przygotowała się, ale zamiast bólu i mdłości poczuła kojące ciepło. Westchnęła z powodu tej dziwnej przyjemności, płynącej po prostu z uwolnienia się od bólu, i uświadomiła sobie, że czuła ten ból nie wiadomo jak długo.

– Musisz do mnie podejść. Nie dosięgnę cię. – Lily otworzyła oczy i zobaczyła, że Rowan wyciąga do niej rękę, przyciskając się do kraty. Na jego twarzy malowała się rozpacz. – Proszę. Musisz spróbować.

Lily przewróciła się na bok. Nie miała nadziei, że uda jej się wstać, nogi by jej nie utrzymały. Spadła z siennika na podłogę. Ogarnęła ją fala mdłości, próbowała zwymiotować, ale nie miała czym.

– Jeszcze kawałeczek. Chodź. Uda ci się.

Głowa Lily zakółsała się, kiedy spróbowała ją unieść. Rowan klęczał po drugiej stronie krat, z całych sił starając się znaleźć bliżej niej. Jej ramiona drżały, kiedy czołgała się do niego. Wyciągnęła rękę i Rowan złapał ją, wciskając jej w dłoń wolicy. Rozpłynęła się z ulgi

i usłyszała myśl pochodzącą od Rowana.

*Wciąż może umrzeć. Proszę, nie.*

Rowan przyciągnął ją bliżej do siebie i przytulił przez kraty. Był ciepły i prawdziwy w jej ramionach.

– Odchyl głowę i wypij to. – Rowan podtrzymał jej głowę jedną ręką, a drugą podsunął bukłak. – Chociaż łyczek.

Lily poczuła, że ciepły, słodki płyn zwilża wnętrze jej ust. Miał ziołowy smak, którego nie rozpoznawała, ale sprawił, że natychmiast zaczęła przytomnieć. Wzięła bukłak od Rowana i poczuła, że rozprostowuje jej palce. Pozwoliła mu na to. Jego dłonie lekko drżały, kiedy starannie mocował wolity do jej naszyjnika. Za każdym razem, gdy jego palce muskały kamienie, czuła to w całym ciele. Ale właściwie nie bolało.

– Pij dalej – powiedział Rowan. Oparł ją o kraty i zaczął grzebać w przyniesionym plecaku. Wyjął świece i szybko je zapalił.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała Lily pomiędzy drobnymi łykami napoju.

Twarz Rowana spochmurniała.

– Dzięki mojemu bratu przyrodniemu – powiedział z goryczą. – Nie ma dość umiejętności, by osłaniać się przede mną, i nigdy nie powiedział Gideonowi, kim naprawdę jest. Kiedy Carrick wychodził z tej granitowej groty, w której jesteśmy, mogłem wyczuć, gdzie jest. Nie wychodził często i dlatego tak długo trwało, zanim cię znalazłem.

Jego głos zabrzmiał w jej głowie. *Tu jest lodowato zimno, Lily. Pochyl się nad płomieniami, jeśli możesz.*

Lily wyciągnęła ręce nad świecami. Jej ciało pulsowało rozkoszą, gdy jej kamienie ucztowały na mocy płomieni.

– Wiem, że to będzie dla ciebie trudne – odezwał się Rowan. – Ale potrzebuję twojej pomocy, żeby cię stąd wydostać.

Lily skinęła głową i przysunęła świecę do piersi, zagarniając tyle

ciepła, ile tylko mogła. Magiczny wiatr wpadł przez dziurę ze zwisającą liną i owiał jej twarz.

– Odsuń się – powiedział Rowan, gdy jego wolit rozjarzył się mocą. Złapał drzwi celi i wyrwał je z zawiasów. Cisnął metalową kratę na bok, a potem podniósł Lily, zostawiając palące się świece.

– Musimy zabrać szamana – powiedziała Lily, ściskając ramię Rowana.

– Szamana? – zapytał, zdziwiony.

– Jest tu obok. – Lily wskazała sąsiednią celę.

– Nikogo tu nie ma.

– Szamanie? – zawołała. Wierciła się w ramionach Rowana, aż postawił ją na ziemi. Nogi się pod nią ugięły, ale zrobiła chwiejny krok i chwyciła się krat jego celi. – Obudź się, ty leniu! Jesteśmy uratowani! – zawołała niecierpliwie. – Rowanie, wyrwij te drzwi.

– Lily, przestań – poprosił Rowan, próbując jednocześnie wziąć ją na ręce i odciągnąć od kraty.

Lily rozjaśniła magiczny blask, aż zaczęła widzieć wnętrze celi. Na sienniku leżała sterta szmat. Zmrużyła oczy. Wśród szmat zobaczyła coś, co wyglądało jak poskręcana skóra. Miało kształt dłoni.

– To niemożliwe. – Lily cofnęła się o krok na miękkich nogach. – On mnie nauczył podróży duchowych, Rowanie. Nie wymyśliłam sobie tego.

– Lily, on nie żyje – powiedział Rowan i wziął ją na ręce. – Możemy spróbować tu wrócić i wyprawić mu porządny pogrzeb, ale na razie musimy uciekać.

Lily patrzyła z niedowierzaniem na celę, kiedy Rowan niósł ją korytarzem.

– Wróć po siebie – szepnęła do ciemnej, zimnej wnęki, w której kości i dusza szamana czekały na wieczny spoczynek.

Rowan zarzucił ją sobie na ramię i wspiął się po linie. Byli bardzo głęboko, co najmniej kilka pięter pod ziemią. Kiedy zbliżali się do

powierzchni, Lily usłyszała w głowie Caleba i Tristana.

*Znalazł ją!*

*Musimy uciekać. Zbliżają się kolejni żołnierze.*

Lily poczuła dłonie wsuwające się pod jej ramiona. Caleb przytrzymał ją, kiedy Rowan wydostawał się z dziury w ziemi. Nad lochem został wybudowany kamienny szałas, przypominający chatę w lesie, w której Lily i Rowan walczyli ze Splotami. Na podłodze leżały cztery martwe ciała. Lily spojrzała w okno, kiedy Caleb przeniósł ją obok. Na zewnątrz było ciemno, ale wydawało jej się, że zobaczyła jeszcze dwa ciała na śniegu. Coś prześliznęło się koło jednego z nich, pożywiając się. Lily wzdrygnęła się i odwróciła głowę, kiedy zobaczyła, że Splot unosi się, by wyrwać trupowi ramię.

Caleb położył ją przy niewielkim ogniu palącym się w prymitywnym kominku.

– Nie mamy za dużo czasu – oznajmił. – Niedługo będzie zmiana warty.

– Daj jej jeszcze naparu – poprosił Tristan.

– Już wszystko wypila – odparł Rowan. Stali nad nią z niepokojem, podczas gdy Lily starała się wchłonąć tyle żaru ognia, ile tylko mogła. Słaby magiczny wiatr zagwizdał w pokoju, ale Lily wciąż nie czuła się silniejsza. Czuła gorąco, ale nie moc.

– Ona nie transmutuje energii prawidłowo – zauważył Tristan. Spojrzał szybko na Rowana, a Lily niemal słyszała, co do siebie mówią myślami, chociaż odcięli ją od tego. Mówili, że może pomoc przyszła za późno.

Caleb podszedł do okna i wyjrzał.

– Musimy ją stąd zabrać – powiedział.

– Jest za słaba – sprzeciwił się Rowan.

Lily podniosła się na łokciach, czując zawroty głowy.

– Nie, Caleb ma rację. Nie pozwolę, żeby was złapano. – Pomyślała o Splotach na zewnątrz i natychmiast stłumiła falę lęku, który ją

ogarnął. – Musimy stąd uciekać.

Rowan niechętnie skinął głową. Podniósł Lily, podczas gdy Tristan i Caleb zbierali ich bagaże, zapasy i broń. Bez zbędnych ruchów przeszukali pomieszczenie, zabierając z martwych ciał to, co mogło się przydać, i zostawiając to, czego nie potrzebowali, bez oglądania się za siebie. Rowan strzepnął koc, owinął nim Lily i wyniósł ją na zewnątrz.

Nadal wzmocniony tą odrobiną energii, jaką dostał od Lily, skakał z głazu na głaz, wynosząc ją ze skalistego wąwozu. Na dole Caleb i Tristan czekali już na nich przy koniach.

– Pospiesz się, Ro! – syknął Tristan.

– Sploty nadciągają z południa i wschodu! – dodał ponagląco Caleb.

Rowan skoczył na konia trzymanego przez Tristana i posadził Lily przed sobą. Kiedy tak jechali, wszystko się kołysało, a dziewczynę bolała głowa, ale kiedy minęli wąski przesmyk między gigantycznymi granitowymi głazami, w końcu przypomniała sobie, gdzie jest. Znała to miejsce ze swojego świata.

– Jesteśmy w Parku Stanowym Purgatory Chasm, niedaleko Sutton – powiedziała, wyciągając spoconą rękę. – Te głazy nazywa się Zgubą Grubasów.

Poczuła, że Rowan przytula ją mocniej z niepokojem.

– My nazywamy to miejsce Zgubą Czarownic.

– Przyjechałam tu z Tristanem i jego rodzicami, kiedy byliśmy mali, zanim zaczęłam ciągle chorować. To było naprawdę daleko – mamrotała Lily ledwo zrozumiale. Oparła głowę na piersi Rowana. – Rowanie? Czy Carrick nie żyje?

– Nie – odparł cicho. – Jeszcze nie.

Ciemny las rozmazywał się jej przed oczami, kiedy znaleźli się na równiejszym gruncie i Rowan pogonił konia.

## ROZDZIAŁ 13

Szarpiące kołysanie galopującego konia trwało w nieskończoność, a Rowan zawijał ją coraz ciaśniej w koc, chociaż Lily spływała potem.

Wykręcała się w jego ramionach, próbując rozciągnąć bolące plecy i uwolnić się z tej nieznośnej ciasnoty. Pragnęła po prostu zapaść w sen, ale kiedy tylko zamykała oczy, jej zmysły wyostrzały się nieznośnie, aż wreszcie każda nitka koca wbijała się w jej skórę jak igła, a zwierzęcy zapach konia i skórzanego siodła sprawiał, że skręcał się jej żołądek. Mijały godziny, każda gorsza od poprzedniej.

– Tutaj! – usłyszała wołanie Tristana. – Tędy do rzeki.

Rowan skręcił konia i skierował się w stronę, z której dobiegał głos Tristana. Jechali coraz prędzej, a kołysanie rozpędzonego konia sprawiało, że Lily omal nie zaczęła krzyczeć.

– Tristan, rozpal ogień – polecił Rowan, osadzając gwałtownie konia w miejscu. Lily zamknęła oczy i starała się nie zwymiotować. Poczula, że Rowan wkłada ją w potężne ramiona stojącego na ziemi Caleba.

– Jest gorąca jak zapalona zapałka – zauważył Caleb.

– Nie dotykaj jej skóry, oparzysz się – ostrzegł go Rowan i zsiadł z konia. Zdjął kurtkę i koszulę.

– Jesteś pewien tego naparu? – zapytał z wahaniem Tristan. – Od kory brzozonej może dostać grypy.

– Zrób to i już – warknął Rowan, ucinając dyskusję. Ściągnął buty i zdjął spodnie, dygocząc gwałtownie na zimnie, a potem zwrócił się do Caleba. – Daj mi ją.

– Sprawdzę, czy na brzegu rzeki nie ma Splotów. – Caleb podał Lily

Rowanowi, a potem wyciągnął rękę, żeby go zatrzymać. – A jeśli zamarzniesz tam na śmierć?

Rowan szybko ścisnął ramię przyjaciela.

– Ona nie pozwoli mi umrzeć, bracie. Nie z zimna – powiedział z uśmiechem.

Caleb pomógł mu zejść na brzeg rzeki, aż do zamarzającej krawędzi wody.

– Czy to rzeka Charles? – zapytała niewyraźnie Lily. – Bo jeśli tak, to jest okropnie brudna.

Rowan roześmiał się mimo dreszczy.

– Tak, to rzeka Charles. Nie do wiary, że tutaj nazywa się tak samo. I nie martw się, jest całkiem czysta.

– O. To miłe. Ale tutaj nic nie jest brudne, prawda? To tylko w moim świecie jest taki śmietnik i bałagan. Wszystkie lodowce się topią, a misie polarne głodują.

Rowan był zbyt zajęty, żeby odpowiedzieć, albo przynajmniej zastanawiać się, dlaczego Lily mamrocze coś o misiach. Rozbił piętą łód i wszedł do lodowatej wody.

– Wstrzymaj oddech, Lily.

Poczuła, jak opływa ją zimny nurt. Rowan przytrzymał ją pod wodą i razem z nią wynurzył się z powrotem na powierzchnię. Krzyknął, kiedy znaleźli się nad falami, a całe jego ciało skręciło się w nagłym szoku. Lily objęła go rękami i nogami, pozwalając, żeby koc odpłynął z prądem.

Para unosiła się z jej skóry, a woda wokół nich bulgotała i syczała, jakby polewano ją gorącym tłuszczem. Lily przycisnęła pierś do piersi Rowana, starając się dać ciepło jego sercu, podczas gdy on wiosłował rękami i nogami, żeby utrzymać ich na wodzie. Odchyliła głowę i zanurzyła ją w lodowato zimnym nurcie, żeby się trochę ochłodzić. Nie pomogło. Czuła się rozgrzana, jakby miała zaraz od tego wybuchnąć. Zastanawiała się, czy tak właśnie czuje się

umierająca gwiazda – gorąca jak nigdy wcześniej, tuż przed, zanim zmieni się w supernową.

*Rowan? Czy ja umieram?*

– Nie – odparł szorstko, walcząc z prądem. Znosiło ich w dół rzeki.

– Nie umrzesz.

*Nie odpowiedziałeś mi myślami.*

*Nie żądaj ode mnie odpowiedzi, Lily. Nie mogę...*

– Ro, trzymaj się tego! – stojący wyżej Caleb nachylił się ponad lodem, wyciągając do nich kij. Rowan zdołał się go złapać i zatrzymać.

Woda wokół nich kłębiła się gwałtownie. Rowan miał na twarzy grymas bólu. Lily puściła go i odpłynęła kawalek, żeby mu się przyjrzeć. Nawet w bladym świetle księżyca widziała ciemnoczerwone oparzenia tam, gdzie go trzymała. Odpłynęła jeszcze dalej, w nurt rzeki, ale złapał ją za nadgarstek, zanim ją zniosło.

– Puść mnie! – krzyknęła. – Robię ci krzywdę.

– Nic nowego – odparł i zdołał się uśmiechnąć do niej mimo szcękających zębów. Dłoń zaciśnięta na jej nadgarstku drżała z wysiłku. Rowan musiał walczyć z własnym instynktem samozachowawczym, żeby trzymać ją, chociaż jej skóra go parzyła. Woda wokół Lily gotowała się. Jej głowa była rozpalona.

– Nie mogę tego przerwać, Rowanie. – Lily spróbowała wyrwać mu rękę. – Jest coraz gorzej.

– Wiem. – Twarz Rowana spochmurniała. – Zimna woda nie wystarczy do zgaszenia ognia. Musimy go stłumić.

Przyciągnął Lily do siebie i spojrzał na nią z lękiem.

– Przepraszam – powiedział. Jego oczy przez moment błagały ją o wybaczenie, a potem wepchnął jej głowę pod wodę.

Lily popatrzyła na niego poprzez ruchomą powierzchnię wody, zbyt oszołomiona, by zrobić coś więcej. Światło księżyca i bąbelki



powietrza zniekształcały jego twarz, wyostrajając i tak ostre rysy aż stały się drapieżne. Ledwie widoczny błysk w oczach wydał się jej znajomy.

Carrick.

Chociaż od niego uciekała, zdołał ją jakoś znaleźć, a teraz chciał ją utopić. Lily walczyła z jego uściskiem, szamocząc się gwałtownie. Złapał ją za włosy i wepchnął jeszcze głębiej. Woda zapiekła ją, wlewając się do jej nosa i ust. Lily złapała go za nadgarstek, próbując się wykręcić i uwolnić. Jeszcze więcej wody wlało się jej do płuc. Czowała się zmarznięta i ociężała, patrząc na twarz Carricka ponad sobą. Chciała z nim walczyć, ale była za ciężka.

Lily usłyszała znajomy głos w swojej głowie. Własny głos. Tym razem wiedziała, że nie rozmawia sama ze sobą, że to Lillian do niej mówi.

*Nie. Nie próbuj nawet umierać, Lily.*

*Nie chcę żyć. Tu, w tej ciemności, nie ma ze mną nikogo.*

*Ja tu jestem, Lily. Tak samo jak Rowan. Musisz walczyć, Lily. On nie zniesie utraty nas obu.*

*Nie chcesz, żebym żyła dla Rowana. Chcesz, żebym żyła dla ciebie. Ściągnęłaś mnie do tego świata z jakiegoś powodu i nie możesz pozwolić mi umrzeć, ponieważ chcesz mnie do czegoś wykorzystać.*

*Każdy chce cię wykorzystać. Ale nie myśl nawet przez chwilę, że nie obchodzą mnie uczucia Rowana. To miłość do Rowana uczyniła mnie tym, kim teraz jestem.*

*Jak możesz go winić za swoje zło? Zabiłaś jego ojca.*

*Nikt nie potrafi kłamać myślami, Lily. Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam dla Rowana. Wszystko, co teraz robię dla ciebie, jest po to, żeby uratować Rowana, ratując świat, w którym on żyje. Zostaniesz tutaj i dokończysz to, co ja zaczęłam – dla niego. Równie dobrze możesz to zaakceptować, Lily.*

*Jesteś tu uwięziona. Nie został nikt, kto mógłby cię nauczyć skakania między światami.*

*Skąd możesz to wiedzieć? To ty zabiłaś szamana, prawda?*

*Zostawiłam, by umarł.*

*Nie udało ci się, Lillian. Zabiłaś jego ciało, ale nie jego duszę. Nauczył mnie podróży duchowych. Prędzej czy później nauczę się skakać między światami i opuszczę ten świat. To są twoje bitwy. Nie należę do tego świata.*

*A co się stanie, kiedy Gideon lub Alaryk przybędą do twojego pozbawionego magii, zaślepionego świata, żeby splądrować jego zasoby? Nadal się będziesz wtedy wahać?*

*Alaryk? On chce mi pomóc. Nigdy nie przybyłby do mojego świata, by rabować...*

*Co ja ci mówiłam? Wszyscy chcą cię wykorzystać. Myślisz, że Alaryk z dobroci serca pozwolił ci naznaczyć trzech ze swoich wojowników? A może zaplanował sobie, że ich naznaczysz i pokochasz, a dzięki temu przyłączysz się do niego? Ja także raz dałam się oszukać takim marzeniom. Zaczęłam kroczyć tą drogą, poszukując sposobu na uwolnienie mojego świata od Splotów, żeby dzieci koczowników nie musiały dorastać w poczuciu strachu, tak jak Rowan. Widziałaś już jego nocne koszmary? Czy obudziłaś się obok niego, kiedy się pocił i krzyczał?*

*Nie. Ale potrafię wyczuć cień i smutek w nim, kiedy patrzy na drzewa w lesie. Nienawidzę tego bardziej niż czegokolwiek innego.*

*Wiem. Ja także tego nienawidzę. Sploty są cieniem smutku przytłaczającym Rowana. Dlatego właśnie błagałam szamana, by nauczył mnie skakać pomiędzy światami. Jest nieskończenie wiele wszechświatów i gdzieś tam musi istnieć świat, w którym wymyślono, jak pozbyć się Splotów. Zamierzałam tam się udać i dowiedzieć się, jak uwolnić wszystkich koczowników. Zamierzałam ocalić mężczyznę, którego kochałam, przed potworami prześladowającymi go w koszmarach. I popatrz tylko na mnie. Byłam głupia, ale byłam też potężna. Tak samo jak ty. Zapytaj Alaryka, czego naprawdę chce od ciebie. Otwórz oczy. Rozzłość się. Twoja walka*

*dopiero się zaczyna.*

Ktoś mocno uderzał Lily w klatkę piersiową. *Łup, łup, łup.* To przypominało bicie serca, ale pochodziło z zewnątrz. Udało jej się skoncentrować wzrok. Carrick walił ją w pierś, jakby chciał rozłupać ją na pół. Gorący płyn podszedł jej do gardła i trysnął ustami i nosem. Kiedy wylewała się z niej woda, Lily znalazła w końcu siłę do walki. Odepchnęła jego ręce i kopnęła go, błagając ochryplym głosem, żeby przestał.

*Boże, on naprawdę mnie w końcu zabije.*

– Przestań! Ona się boi! – krzyknął Tristan i odepchnął Carricka.

– Tristan – wydyszała Lily. Wyciągnęła do niego ręce, do swojego najlepszego przyjaciela. Potężny mężczyzna podszedł i pomógł Tristanowi odciągnąć od niej Carricka.

– On tu codziennie przychodzi – mówiła poprzez szloch, histerycznie odsuwając się, żeby uciec przed swoim prześladowcą. – Krzywdzi mnie. On... – Lily nie potrafiła znaleźć słów, żeby nazwać to, co Carrick jej robił. Pomyślała to tylko i zobaczyła, że Tristan wzdrygnął się ze zgrozy, a potem przytulił ją do siebie.

– Caleb, ona myśli, że on jest Carrickiem. Zabierz go stąd – polecił.

Carrick wydawał się smutny, jakby zwiotczał i Caleb bez żadnego trudu pociągnął go za sobą przez śnieg. Ostatnią myślą Lily było to, że Carrick był mokry i prawie nagi. Może zamarźnie na śmierć, jeśli będzie miała szczęście.

Lily czuła ramię Tristana, ciężkie i gładkie, obejmujące jej ramiona. Oboje leżeli na boku, a on przytulał się do jej pleców.

Już raz obudziła się z Tristanem obejmującym ją w taki sposób, ale teraz zamiast prześcieradła, poduszek i białych zasłon tańczących

na wietrze zobaczyła tylko suche liście i ziemię.

Wyciągała rękę, żeby trzymać dłoń drugiego chłopaka. Caleb leżał naprzeciwko nich, a jej drobny nadgarstek znikał w jego wielkiej dłoni. Jego szerokie ramiona unosiły się i opadały w gwałtownym oddechu. Ziemia, na której leżeli, była sucha i brązowa. Z ich niewielkiego kręgu unosiło się ciepłe powietrze, drgając od gorąca jak fata morgana. To było ciepło Lily.

Lily wysunęła się spod obejmującego ją ramienia Tristana i usiadła. Utworzony przez nią krąg ciepła graniczył ze zmrożonym śniegiem. Kiedy spojrzała w górę, zobaczyła, że śnieg paruje ponad nią, jakby jego płatki trafiały w niewidzialną kopułę, która je roztopiała.

Spróbowała poruszyć nogą, ale ktoś trzymał ją za kostkę. Spojrzała w tę stronę i zobaczyła, że Rowan siedzi, pilnując ich, kiedy spali.

– Nie jestem Carrickiem – wyszeptał.

Lily została zalana powodzią obrazów z zeszłej nocy, widzianych z perspektywy Rowana. Jak krzyczała i drapała go. Jak odsuwała się z płaczem od jego rąk. Jak on cierpiał oparzenia i zamarzał, raz za razem, żeby utrzymać ją przy życiu.

Sięgnęła ku niemu i wciągnęła go w krąg ciepła. Tristan i Caleb odsunęli się i zaprotestowali bez słów poprzez obezwładniający ich jak smoła sen. Dłoń Rowana była zimna. Lily trzymała ją przytuloną do piersi i starała się zapomnieć o wszystkim, co oni i ich sobowtóry zrobili sobie nawzajem. Jakaś myśl nie dawała jej spokoju, kiedy znowu zaczęła zapadać w nieświadomość.

Coś niepokojącego, mającego związek z Alarykiem.

O świcie, gdy Lily się obudziła, śnieg nadal padał. Chłopcy wstali już i skupili się nad kotłem, rozmawiając po cichu. Chciała się podnieść, dołączyć do nich, ale nie mogła. Z trudem udawało jej się unieść głowę.

– Obudziła się – odezwał się Rowan, przerywając rozmowę.

Popatrzył na nią.

*Kim jestem?*

*Jesteś Rowan.*

Uśmiechnął się do niej.

*Nie zapomnij o tym więcej.*

Tristan przyniósł jej małą miseczkę zupy, podczas gdy Caleb i Rowan zajmowali się końmi. Zjedzenie zupy okazało się dla Lily bardzo trudne. Zaledwie po kilku łykach czuła się nieprzyjemnie przejedzona i dziwnie roztrzęsiona. Omal nie wymiotowała. Chłopcy wymienili zaniepokojone spojrzenia i zaczęli się pakować. Zapewne klócili się w myślach, co można z nią zrobić, ale Lily wiedziała, że tak naprawdę nie mieli wyboru. Jeśli nie pojedą dalej, zostaną złapani przez ludzi Gideona lub pożarci przez Sploty. Musieli dostać się do obozowiska sachema albo nie mieli żadnej szansy.

– Ile jeszcze musimy jechać? – zapytała Lily Tristana.

– Jeszcze tylko kilka godzin. Dasz sobie radę?

Uśmiechnęła się słabo, kiedy Tristan pomógł jej usiąść.

– Każdego dnia rano... A przynajmniej wydaje mi się, że to było rano... szaman pytał mnie, czy jeszcze żyję.

– Szaman? – zapytał Tristan, patrząc na nią z niepokojem, jakby pomyślał, że znowu zaczyna tracić zmysły z powodu gorączki. Poklepała go po ramieniu i poczuła narastającą gulę w gardle. Nie miała dotąd czasu, by opłakać utratę przyjaciela. Był przy niej, kiedy go potrzebowała, ale ona przybyła za późno, by mu pomóc. O wiele za późno.

– Jeszcze żyję, Tristanie – powiedziała ochryple przez zaciśnięte gardło. – Poradzę sobie.

Caleb pomógł jej wsiąść na konia przed Tristanem. Dopiero kiedy siedziała w siodle, uświadomiła sobie, że ma na sobie nową sukienkę. Zastanawiała się, czy należała do Esmeraldy i została

w pośpiechu zabrana z jej bagażu, kiedy uciekali z Purgatory Chasm. Starła się nie przypominać sobie odgłosów ciała Esmeraldy upadającego na ziemię, kiedy Carrick upuszczał ją, próbując wspiąć się po linie.

Zobaczyła, że Rowan ostrożnie wsiada na konia.

*Dlaczego nie jadę z tobą, Rowanie?*

*Nadal jesteś rozpalona.*

Lily zauważyła, że jego prawa ręka była zabandażowana, a pod koszulą także widać zarysy opatrunku. Poczucie winy ścisnęło ją w piersi. Pozwoliła Rowanowi dowiedzieć się, jak źle się z tym czuje.

*Bardzo jesteś poparzony?*

*Zagoi się.*

*Nie o to pytam.*

Popatrzył na nią, a jego oczy złagodniały, kiedy się uśmiechnął, ale nie odpowiedział jej myślami, ponieważ wtedy nie mógłby skłamać, żeby złagodzić jej poczucie winy.

Śnieg syczał, dotykając skóry Lily. Kiedy jechali, odchyliła głowę do tyłu i oparła ją na ramieniu Tristana, starając się chwycić na twarz tyle płatków, ile tylko mogła. Wyczuwała, jak bardzo wszyscy są spięci. Rowan bezustannie przyglądał się otaczającym ich drzewom. Tristan sztywniał, gdy tylko w lesie rozległ się jakiś dźwięk. Lily próbowała zapytać ich myślami, co się stało, ale głowa ją za bardzo bolała.

– O co chodzi? – wychrypiała. – Czy tu są jacyś żołnierze?

– Nie, gniazdo Splotów – szepnął Tristan. Oddychał z trudem. – Óóó.

Zdołali się przekraść obok gniazda i w którymś momencie, gdy jechali przez las tak cicho, jak tylko mogli, Lily znowu zasnęła. Kiedy się obudziła, jechała z Calebem.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – szepnął jej do ucha i otarł pot z czoła. – I całe szczęście, bo mój koń ma już chyba udar cieplny.

– Biedny koń – mruknęła Lily. Chciała zażartować, rozbawić Caleba i uspokoić jego obawy, ale nie miała na to siły.

Kiedy wjechali do obozowiska sachema, głowa Lily kiwała się, a jej oczy zamykały się i otwierały bez jej woli. Usłyszała głosy i zobaczyła kolejne rzędy ciężkich wozów koczowników, a także twarze – wiele twarzy, patrzących na nią z niepokojem, kiedy przejeżdżała między nimi z Calebem. Coś było nie tak. Powinna sobie przypomnieć coś, co dotyczyło Alaryka i jego szczepu, ale nie była w stanie.

– Wszystko w porządku, Lily – powiedział uspokajająco Rowan. – Jesteś tu bezpieczna, przysięgam.

Lily poczuła, że ktoś przytrzymuje jej ramiona i podtrzymuje nogi, kiedy kładziono ją na chłodnym pośłaniu. Zobaczyła oczy Rowana tuż ponad sobą i poczuła w ustach coś gorzkiego. Spróbowała to wypluć, ale okazało się, że nie może. Uznała, że potrzebuje mniej energii, żeby przelknąć paskudny napar Rowana niż go wypluwać, więc tak właśnie zrobiła. Próbowwała powiedzieć mu myślami, że jej to nie smakuje, ale głowa ją bolała.

Lily otworzyła oczy, ale było tak ciemno, że równie dobrze mogła je mieć zamknięte. Była z powrotem w lochu. Może nigdy go nie opuściła. Lęk sprawił, że jej kręgosłup zeszytywniał, a ona usiadła, ściskając się za szyję.

– Lily, co się stało? – zapytał z ciemności Rowan. Złapała swój naszyjnik, czując wszystkie trzy wolity, ale nie do końca wierząc, że naprawdę tu są. Poczowała dłoń Rowana na ramionach.

– Czy on złapał także ciebie? – zapytała niewyraźnie. – Jak on cię złapał?

Wolit Rowana rozjarzył się magicznym blaskiem, oświetlając jego zatroskaną twarz. Lily rozejrzała się i zobaczyła, że są w namiocie. Tristan i Caleb także tu byli, właśnie zaczynali się budzić.

– Nikt nas nie złapał. Jesteś bezpieczna, Lily – powiedział Rowan, kładąc ją z powrotem w śpiworze.

– Bezpieczna – wyszeptała i zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze poczuje się naprawdę bezpieczna. – To mnie nie zabiło. Ale z pewnością nie wzmocniło.

– Wzmocnisz się – obiecał Rowan. – Wrócisz do zdrowia, jeśli pozwolisz, żebyśmy ci pomogli.

*Nie mówię o moim ciele, Rowanie.*

*Ja też nie, Lily.*

Juliet skubnęła kołnierz sukni. Nigdy nie miała nic przeciwko ozdobnym sukniom lub skomplikowanym fryzynom z upiętych na czubku głowy warkoczy i loków, ale ostatnio wszystko w jej pozycji jako siostry Lillian wydawało się ścisnąć ją zbyt mocno albo ważyć zbyt wiele na jej ramionach. Skręciła się lekko w żebrach, żeby rozluźnić mięśnie pleców i złożyła dłonie schludnie na kolanach, czekając cierpliwie, tak jak zawsze.

– Wprowadzić więźniów! – krzyknął woźny sądowy.

Sala sądowa była wypełniona po brzegi członkiniami Sabatu, radnymi, obywatelami i koczownikami, a wszyscy odwrócili się, żeby zobaczyć, jak otwierają się drzwi do lochów. Syczące szepty i pomruki unosiły się nad tłumem. Pojawili się Hakan, Keme i Chenoa, mrużąc oczy w jasnym świetle południa, po tym jak spędzili wiele dni pod ziemią.

Thomas Danforth wstał ze swojego miejsca po lewej stronie Lillian i czekał, aż oskarżeni staną przed sędziami. Z pierwszego rzędu publiczności Juliet widziała, że sąd składał się wyłącznie z obywateli. Koczownicy musieli przestrzegać praw Trzynastu Miast – mogli stanąć przed sądem i zostać powieszeni tak jak wszyscy – ale ponieważ nie byli obywatelami, nie mieli wpływu na kształtowanie praw, które odbierały im życie. Nie mieli nawet przedstawiciela, który przemawiałby w ich imieniu podczas procesu. Zamiast tego



musieli bronić się sami, nawet jeśli nie znali praw obowiązujących w miastach. Do tej pory Juliet zawsze uważała to za całkowicie naturalne, teraz się tego wstydziła.

– Hakan, Keme i Chenoa. Jesteście oskarżeni o uprawianie nauki – oznajmił Danforth donośnym głosem. – Czy przyznajecie się do winy?

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – odparł pytaniem Hakan. – Już zdecydowaliście, że nas powiesicie.

W sali sądowej rozległy się głośniejsze pomruki. Lillian uniosła dłoń i znowu zapadła cisza.

– Jeśli przyznacie, że nauka to zło, i podacie nam nazwiska innych naukowców, możemy okazać łaskę – powiedziała.

– Zło? – Chenoa potrząsnęła głową. – Nauka to narzędzie, tak samo jak magia. To ludzie są źli. Ale ty wiesz to lepiej od nas, prawda?

Salę wypełnił hałas, przede wszystkim buczenie i gwizdy, ale kilku koczowników, którzy odważyli się obserwować proces z ostatnich rzędów, biło Chenoa brawo. Lillian zerwała się na nogi i podeszła do naukowców, zeszytywniała z wściekłości. Sala ucichła z zaskoczenia. Lady Salem prowadziła już wiele podobnych rozpraw, ale nigdy wcześniej nie okazywała publicznie gniewu. Nawet wtedy, gdy kazała powiesić Rivera Falla i wielu ludzi wykrzykiwało wszelkie możliwe przekleństwa. Chenoa była z jakiegoś powodu inna. Juliet wiedziała, że Chenoa jest ucieleśnieniem wszystkich lęków jej siostry, nie wiedziała tylko dlaczego.

– Zły jest ten, kto źle postępuje, a wasz rodzaj nauki jest najgorszy ze wszystkich, ponieważ przynosi największe szkody – oświadczyła Lillian, w końcu odzyskując nad sobą panowanie.

– Czy jest złem poszukiwanie źródła taniej i wydajnej energii dla naszych ludzi? – odparła spokojnie Chenoa. – My, koczownicy, nie mamy czarownic, które będą za nas zapalać lampy. Musimy znaleźć inny sposób.

– Zły i nieczysty sposób – przypomniała Lillian. – Czy to nieprawda, że elementarna energia tworzy zanieczyszczone produkty uboczne, które przez całe tysiące lat stanowią zagrożenie dla żywych istot?

Chenoa sztywno skinęła głową.

– To prawda.

– I jest bardzo niestabilna? Że nawet w eksperymentach na małą skalę często wymyka się spod kontroli i powoduje wielkie zniszczenia? – naciskała Lillian ze lśnącymi oczami.

– Tak. Ale pracujemy nad tym, by była bezpieczniejsza.

– Bezpieczniejsza. Ale nie bezpieczna. Nie do końca – zasugerowała Lillian. Chenoa nie odpowiedziała. Lillian odprężyła się, odchyliła do tyłu i spojrzała z triumfem na swoją przeciwniczkę.

– I czy to prawda, że ta elementarna energia może być wykorzystywana w celach wojskowych, by powodować eksplozje tak wielkie, że są zdolne do zniszczenia całego Salem w ułamku sekundy?

W tłumie rozległy się nerwowe szepty. Chenoa zmrużyła oczy i popatrzyła na Lillian.

– Skąd możesz to wiedzieć? Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Nawet im – stwierdziła, wskazując Hakana i Kemego, którzy wyglądali na szczerze zaszokowanych.

– Nie ma znaczenia, skąd to wiem – powiedziała ze smutkiem Lillian. – Liczy się tylko to, że wiem, że jest to nieuchronne, jeśli pójdziemy tą drogą. Ty także o tym wiesz, prawda?

Ramiona Chenoa zeszywniały.

– Nie wszyscy z nas pragną zniszczyć świat, Lady Salem.

– Wystarczy jeden człowiek – odparła Lillian. Wyraz smutku na jej twarzy zmienił się nieoczekiwanie w błaganie.

– Dlatego właśnie tak ważne jest, żebyś mi powiedziała, kto jeszcze wie o waszej pracy nad energią elementarną. Proszę, odwróć się od

tego szaleństwa. Podaj mi nazwiska.

Chenoa popatrzyła na Hakana. Uśmiechnął się dzielnie, żeby dodać jej otuchy. Potem spojrziała na Kemego. Bał się. Wydawał się bardzo młody i kruchy, ale mimo wszystko potrząsnął głową, dając jej znak, żeby nic nie mówiła. Wszyscy byli gotowi na śmierć.

– Juliet Proctor!

Juliet stanęła na drżących nogach i spojrziała w zdumione oczy siostry. Była świadoma, że ludzie krzyczą i starają się ją zmusić, żeby usiadła i zamilkła, ale zignorowała ich. Zbyt długo już milczała.

– Chciałaś nazwiska? Właśnie jedno ci podałam – oznajmiła Juliet, podchodząc bliżej i stając między Lillian a trójką skazanych naukowców. – Juliet Proctor. Jeśli zamierzasz ich powiesić, musisz mnie powiesić najpierw, Lillian.

Lily obudziła się – naprawdę się obudziła po raz pierwszy, odkąd trafiła do tego świata.

Przez długi czas wpatrywała się w dach namiotu ponad nią, przypominając sobie to, co usłyszała od Lillian, kiedy umierała nad rzeką Charles. Chciała wierzyć, że Lillian znalazła sposób na kłamanie myślami, ale niezależnie od tego, jak próbowała na to spojrzeć, zawsze wychodziło na to samo.

Lily była zeszytywniała i obolała, jakby ktoś ją zrzucił ze schodów. I po raz pierwszy od dawna było jej zimno. Chwiejnie wstała ze śpiwora i zdołała podejść do toaletki w kącie. Usiadła przed jedynym prawdziwym meblem w namiocie i spojrziała w lustro na swoją wymizerowaną twarz. Wywołane gorączką zaczerwienienie zniknęło. Była bardzo blada. I smutna.

Chłopcy zostawili przy umywalce swoje rzeczy, więc Lily musiała przesunąć brzytwy i mydło, żeby znaleźć szczoteczkę do zębów. Kiedy umyła twarz i zęby, poczuła się lepiej. Nadal wyglądała jak

śmierć na chorągwi, ale przynajmniej czuła się odświeżona. Przesunęła dłonią przez włosy i zobaczyła, że ma imponujące rude odrosty. Wydawały się prawie różowe w zestawieniu z utlenionymi na biało końcówkami, a Lily pomyślała, że to nawet nie najgorzej wygląda. Zaczęła się nieoczekiwanie zastanawiać, czy Juliet by się to spodobało, i nagle okropnie zatęskniła za siostrą. Wydawało się, że Juliet jest jedyną osobą w tym świecie, która nie chce jej wykorzystać.

*Juliet?*

*Jesteś wreszcie!*

*Wszystko u Ciebie w porządku?*

*Niezupełnie, Lily. Mam trochę kłopotów z Lillian.*

*Co się stało?*

*W Nowy Rok zamierza powiesić trójkę ludzi. Próbowałam ich ocalić. Ale cieszę się, że żyjesz.*

Lily poczuła, jak Juliet wyslizguje się z jej umysłu, a jej miejsce zajmuje pustka. Lily wiedziała, że nie może tego już dłużej odwlekać, więc wstała i zaczęła przeszukiwać sterty ubrań chłopaków, rozrzucone po namiocie, aż znalazła sukienkę. Założyła ją na halkę, którą miała na sobie, i z trudem ją sama zasznurowała. To była prześliczna suknia – pięknie skrojona i wyszywana złotą nicią. Lily zastanawiała się, do kogo mogła należeć i skąd się tu wzięła. Nie była tak naiwna, by sądzić, że ludzie Alaryka kupili ją dla niej w sklepie, miała tylko nadzieję, że nikt nie został zabity z powodu tej sukni. Grzebała jeszcze chwilę w ubraniach, aż znalazła płaszcz, który mógł pasować na dziewczynę. Zarzuciła go na ramiona i wyszła boso na śnieg.

Wyczuwała, gdzie są jej mechanicy. Szła przez obozowisko, zwracając uwagę wszystkich. Każdy, kto popatrzył na nią, natychmiast zauważał trzy kamienie na jej odsłoniętym obojczyku i pospiesznie schodził jej z drogi.

Obozowisko było znacznie większe niż przypuszczała. Lily musiała iść spory kawałek drogi z miejsca będącego jej zdaniem w centrum obozowiska, gdzie stał ich namiot, do miejsca, gdzie znajdował się Rowan i pozostali. Na horyzoncie wznosił się potężny mur Salem. Szukając drogi, Lily mijiała kolejne rzędy szałasów, namiotów, straganów i stajni. Zgromadziły się tu tysiące, może nawet dziesiątki tysięcy ludzi, w większości uzbrojonych po zęby.

W powietrzu czuć było napięcie. Lily popatrzyła na mur poza obozowiskiem i zobaczyła iskierki światła. Ogromny mur otaczający Salem roił się od żołnierzy. Przeszedł ją zimny dreszcz – nie miała pojęcia o wojnach, ale nawet ona widziała, że dwie strony szykują się do konfrontacji. Wojna wisiała w powietrzu.

Lily nie miała okazji dobrze poznać miasta, kiedy w nim przebywała, ale wiedziała, że jest nowoczesne, bogate i zasobne. Miało również czarownicę, która mogła napępniać naznaczonych przez siebie nadludzką mocą. Obozowisko, przez które szła, wydawało się zapóźnione o całe stulecia. Wozy i ubrania były wytwarzane ręcznie. Dzieci pracowały razem z dorosłymi w kuźniach i piekarniach, zamiast chodzić do szkoły. Lily pomyślała o dwóch obliczach Rowana, jakie poznała: Rowanie idealnie pasującym do eleganckiego miejskiego apartamentu i Rowanie, który umiał sobie radzić w prostej chacie w lesie. Przypomniała sobie, jak bardzo był szczęśliwy, częstując przyjaciół obfitym posiłkiem przy stole, i jak jeden słoik dżemu był dla niego tak ważny, że wolał głodować, niż zabrać go innemu koczownikowi.

Ten obóz był pełen ludzi Rowana. To byli ludzie, którzy nigdy nie mieli żadnych zasobów poza tymi, które czerpali z własnego wnętrza, a chociaż to było szlachetne, Lily wiedziała, że nie mieli szans w bitwie. Cytadela była zbyt potężna.

Zatrzymała się przed wielkim, opancerzonym wozem, otoczonym przez groźnie wyglądających wojowników. Mieli smugi czerwonej

i czarnej farby na twarzach, orle pióra we włosach, a ich ciemne skórzankowe ubrania były podobne niemal jak mundury. Kiedy chciała ich minąć, zastąpili jej drogę. Niemal nie spojrzeli na nią ani na jej kamienie. Na tych mężczyznach i kobietach wolity i czarownice nie robiły wrażenia.

– Muszę rozmawiać z Alarykiem – oznajmiła Lily głośno.

Ułamek sekundy później w drzwiach pojawił się Rowan. Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Serce zakłuło ją boleśnie na jego widok, a potem stwardniało. Dlaczego za każdym razem, kiedy oddawała serce jakiemuś chłopakowi, on natychmiast je łamał?

*Lily! Obudziłaś się.*

*I mam nadzieję, że tak pozostanie. Spałam już stanowczo za długo.*

Lily czuła zaskoczenie krążące w Rowanie, kiedy wyczuł jej gniew.

*Czy coś się stało?*

Lily nie odpowiedziała. Zaskoczenie Rowana zmieniło się we frustrację.

*Cieszę się, że się obudziłaś, ale nie powinnaś chodzić sama po obozie. Wezwij mnie, a ja przyjdę po ciebie.*

*Dlaczego?*

*Sploty lubią polować na samotników.*

Lily omal się nie potknęła, a jej skóra zamrowiała.

*Ale ten obóz jest ogromny. Mogłyby się do niego wdrzeć?*

*Poza murami miasta nikt nie jest bezpieczny.*

– Przepuście ją – polecił Caleb.

Tristan dołączył do Rowana i Caleba w drzwiach, uśmiechając się szeroko. Lily wyczuwała, że Tristan i Caleb są szczęśliwi, widząc ją w tak dobrym stanie, ale nie pocieszało jej to.

Wojownicy zeszli Lily z drogi. Zrobiła kilka kroków w stronę wozu, ale nie weszła do środka.

*Lily? Co się z tobą dzieje?*

Lily zignorowała Rowana.

– Alaryku! – zawołała. Zaskoczone myśli Caleba i Tristana rozpraszały jej gniew. Trudno jej było się złościć, kiedy wyczuwała w ich myślach tyle troski.

Alaryk, z nieprzeniknioną twarzą, wyszedł, utykając, ze swojego wozu bojowego.

– Moja Lady Salem – powiedział gładko.

– Lily – odparła ostro. – Nazywam się Lily. Nie jestem żadną „lady”.

– Czym mogę ci służyć, Lily? – zapytał grzecznie Alaryk.

– Możesz mi powiedzieć, czego chcesz ode mnie. – Lily spojrzała ze złością na Rowana. – A on powie mi myślami, czy kłamiesz, czy też nie.

– Chcę, żebyś pomogła moim ludziom – odparł natychmiast Alaryk.

Lily spojrzała na Rowana.

*Mówi prawdę.*

– A jak mam to zrobić? – zapytała Lily.

– Jeśli to będzie konieczne, podróżując do innych światów, by przynieść mi technologię, której moi ludzie potrzebują, żeby przetrwać – odparł. – Ale wezmę wszystko, co możesz mi zaoferować. Czystą wodę, antybiotyki, cokolwiek masz.

Lily nie potrzebowała Rowana, żeby potwierdził to, co mówił Alaryk, ale zrobił to mimo wszystko.

*Mówi prawdę.*

*A co z tobą, Rowanie? Czy ty kiedykolwiek zamierzałeś mi powiedzieć prawdę?*

– Nigdy cię nie okłamywałem! – krzyknął Rowan głośno.

– Ale nie powiedziałeś mi także całej prawdy – krzyknęła w odpowiedzi Lily. – Nie szukałeś szamana po to, żebym mogła znaleźć drogę do domu. Szukałeś go, żebym mogła się nauczyć kraść dla ciebie.

– Nie próbuj mi wmawiać, co mną kierowało – ostrzegł Rowan.

Lily dostała od niego wspomnienie, jak wymierzony policzek.

...spotkanie ze starszyzną koczowników, tuż przed atakiem ludzi Gideona na obóz. Starszy Huronów mówi, że w innych światach mogą się kryć rozwiązania wszystkich problemów koczowników, a ta dziewczyna może je znaleźć. Starszy Czoktawów jest pełen nadziei. Mówi, że walka, umieranie i uciekanie przed Splotami mogą się zakończyć już jutro, jeśli ta dziewczyna zdoła im dostarczyć potrzebne źródło energii z dalekich światów. Starsza Czirokezów, żyłasta kobieta z grzywą siwych włosów, ucina te rozmowy. Mówi, że najpierw muszą znaleźć szamana, a potem znaleźć sposób, żeby przeciągnąć tę dziewczynę na ich stronę. Patrzy na mnie i wiem, czego chce ode mnie. Chce, żebym uwiódł Lily. Starszyzna chce, żebym powiedział Lily, że ją kocham, żeby zrobiła dla mnie wszystko. Pragnę tego. Ale ta dziewczyna jest niewinna. Nie mogę. Nie zrobię tego. Obawiam się, że ona złamie mi serce – znowu.

Umysł Rowana przeskoczył do innego wspomnienia.

...Gideon właśnie sobie poszedł. Lily stoi za mną, w moim za dużym szlafroku, i ufa, że ją ochronię. Jak mam ją chronić, jeśli nie da mi siły, żebym to zrobił? Gideon będzie jej szukał. Mogę albo ją stracić, albo wyszkolić. Każdy chce czegoś od niej, a ja nie zdołam ich powstrzymać, dopóki nie uczynię jej potężną czarownicą – czyli zrobię to, czego oczekują, żeby mogli ją wykorzystać. Nie wiem już, co jest dobre, a co jest złe, ale wiem, że nie mogę jej stracić. Jak to się mogło stać tak szybko?

Wspomnienie zmieniło się po raz kolejny.

...robię naleśniki z borówkami dla Lily. Ona siedzi przy blacie kuchennym za mną, tak śliczna i młoda, że to aż boli. Nie ma pojęcia, że Tristan, Caleb i ja kłócimy się w myślach. Żaden z nich nie rozumie, na czym polega mój problem. Zdaniem Caleba Lily i tak będzie musiała zostać wyszkolona przez szamana, żeby wrócić do



domu, więc co to za problem, że my także będziemy ją uczyć? Tristan dodaje, że jeśli będzie chciała pomóc rebeliantom, zrobi to. Jeśli nie, i tak nikt jej do tego nie zmusi, więc co nam szkodzi? Pytam ich ironicznie, czy oni także uważają, że powinienem postąpić zgodnie z wolą starszyny i przespać się z Lily, żeby przypieczętować sprawę. Tristan proponuje, że może to zrobić za mnie, niezależnie od tego, czy pozwoliłoby to przypieczętować sprawę, czy też nie. Omal go nie uderzam. Oddycham głęboko i przewracam naleśnik. Mówię jeszcze raz, że nie chcę o tym słyszeć. Jeśli szaman się pojawi, przestanę szkolić Lily. Nie wciągnę jej w walkę dla nas w tej wojnie.

Wspomnienie zakończyło się, a Lily stała, patrząc w pełne urazy oczy Rowana.

– Ale tylko tobie powiedziałam o szamanie w lochu. Że nauczył mnie podróży duchowej – wyznała, czując się skarcona. – Dlaczego powtórzyłeś to Alarykowi, jeśli nie chciałeś, żeby on to wykorzystał?

Rowan uśmiechnął się do niej i potrząsnął głową.

– W gorączce opowiadałaś wszystkim o szamanie.

– Naprawdę? – Lily spojrzała na Tristana i Caleba.

– Nie przedstawiałaś o tym mówić – przyznał Tristan.

– Próbowaliśmy nas zmusić, żebyśmy wrócili po jego kości, ponieważ nie dowiedziałaś się jeszcze, jak skakać między światami, i musisz go pochować – dodał Caleb, marszcząc nos z niesmakiem.

Lily odwróciła się do Alaryka.

– Nie potrafię skakać między światami. Nie do końca. Umieć wysłać moją duszę do innych światów, ale nie mam pojęcia, jak przenieść tam swoje ciało. Dlatego wątpię, żebym ci się do czegośkolwiek przydała – powiedziała z goryczą, zadowolona, że może pokrzyżować jego plany manipulowania nią.

– Znajdziemy kogoś innego, żeby cię szkolił – wzruszył ramionami Alaryk.

– Nie do wiary! – oznajmiła Lily, zaskoczona jego bezczelnością. – Zamierzasz tak prostu powiedzieć mi w oczy, że chcesz mnie wykorzystać, żeby najeżdżać inne światy?

– Jeśli do tego dojdzie, tak – odparł gorąco Alaryk. Szerokim gestem wskazał obóz. – Chcę, żebyś pomogła moim ludziom i nie obchodzi mnie, czy uważasz, że cię wykorzystuję. Robię to, żeby oni... – Alaryk gniewnie wskazał palcem w kierunku obozu – nie zginęli. To dla mnie o wiele ważniejsze niż twoje uczucia.

Chociaż Lily czuła się zraniona tym, że została oszukana, nie potrafiła dopatrzeć się niczego złego w intencjach Alaryka. Nawet ten krótki spacer przez obozowisko pokazał jej, jak bardzo ci ludzie potrzebowali pomocy.

– Mimo wszystko mogłeś mi powiedzieć. Jeśli chcesz, żebym była po twojej stronie, nie możesz niczego przede mną ukrywać.

– Potrzebuję twojej pomocy, Lily – odparł sachem z prośbą w głosie. – Wszyscy jej potrzebujemy. Pytaj mnie, o co chcesz, a ja postaram się szczerze odpowiedzieć.

Lily przesunęła palcami po kradzionej sukience. Niezależnie od tego, jak bardzo sympatyzowała z koczownikami, czy naprawdę była gotowa plądrować inne światy dla Alaryka? Popatrzyła na swoich chłopaków i zobaczyła, że pragną, aby przynajmniej posłuchała, co sachem ma do powiedzenia. Westchnęła.

– Wysłucham cię. Ale niczego nie obiecuję.

– To wystarczy. – Sachem gestem zaprosił Lily do wnętrza wozu.

*Dziękuję, Lily.*

*Staram się, Rowanie, ze względu na ciebie. Ale nie ufam jeszcze Alarykowi.*

Lily wbrew sobie pomyślała o Lillian i o tym, co ona była gotowa zrobić dla Rowana. Poczowała, jak Rowan kładzie jej rękę na plecach, kiedy wspinała się po stopniach wozu, i wiedziała, że nie chodziło tylko o to, żeby jej pomóc. Byli nadal połączeni po tym, jak pokazał

jej swoje wspomnienia, i on pragnął jej dotyku. Ona także pragnęła być fizycznie blisko niego, więc przycisnęła się do jego dłoni.

Po raz pierwszy znalazła się w wozie koczowników. Rozejrzała się dokoła i zobaczyła nieduże meble, które albo dawały się składać, albo pełniły jednocześnie różne funkcje. Łóżka służyły za kanapy, a stoły dawały się łatwo złożyć i oprzeć pod ścianami. Wszędzie było pełno papierów – mapy, projekty i listy nazwisk. Na parapecie przy oknie Lily zobaczyła szklane akwarium, w którym roiło się od świerszczy. Spojrzała na Rowana i zacisnęła usta, żeby ukryć rozbawienie.

*Obiad.*

*Odrobina soli i wcale nie smakują tak źle, jak myślisz. Są chrupiące.*

*Zostanę przy korniszonach.*

*Nie dziwię ci się.*

*Rowan? Czy ty dorastałeś w takim miejscu?*

*Tak, tylko nasz wóz był o wiele mniejszy i dzieliliśmy go z inną rodziną.*

*Oni pracowali w nocy, a my pracowaliśmy w dzień.*

*Ale tu jest tak ciasno* – Lily spojrzała na Rowana szeroko otwartymi oczami, ale on tylko uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

*Byliśmy biedni, Lily.*

Lily usiadła obok Rowana, przyciskając nogę do jego nogi. Niezależnie od tego, czy chciał zyskać jej przychylność ze względu na koczowników, czy też nie, nie potrafiła nie dojść do wniosku, że starszyzna wygrała. Jakaś część Lily wiedziała, że zrobiłaby wszystko dla Rowana i zastanawiała się, jak daleko sięgało to „wszystko”.

– No dobrze – powiedział energicznie Alaryk, kiedy wszyscy usiedli. – Co chciałabyś wiedzieć, Lily?

– Chyba zacznę od pytania, dlaczego zatrzymaliście się pod samym nosem Lillian i nie ukrywacie się gdzieś w lasach? – zapytała Lily.

– Nie ma sensu się dłużej ukrywać – odparł, unosząc ręce. – Nie

w sytuacji, kiedy Lillian ma powiesić trzech moich najlepszych naukowców.

– Dobrze. A o co naprawdę chodzi? Mnóstwo ludzi zostało już powieszonych. Dlaczego ta trójka jest taka ważna? – spytała Lily i pochyliła się, żeby spojrzeć sachemowi w oczy. – Masz tu nie wiadomo ilu koczowników gotowych do bitwy przeciwko sile, która może ich zmiażdżyć. Dlaczego?

Alaryk popatrzył na Lily z szacunkiem.

– Oczywiście chodzi o potęgę, ale nie o władzę w sensie politycznym. Chodzi o moc zdolną zasilać miasta, walczyć ze Splotami i sprawić, że koczownicy przestaną w końcu być na łasce Sabatu. Prawdziwą potęgę.

– Chodzi o energię elementarną, Lily – dodał niechętnie Tristan.

– To znaczy, energię jądrową?

Tristan skinął głową.

– Zamierzają powiesić troje naukowców – wyjaśnił. – Lillian zniszczyła wszystkie ich zapiski, zabiła wszystkich uczniów i tych troje to ostatni ludzie, którzy wiedzą, jak zmienić pierwiastki w energię bez pomocy czarownicy.

Lily popatrzyła na Rowana, Tristana i Caleba szeroko otwartymi oczami.

– Energia nuklearna jest naprawdę niebezpieczna – powiedziała z lękiem.

– Tristan już mi powiedział, że jesteś jej przeciwna – oznajmił Alaryk z nieprzeniknioną twarzą.

– Przykro mi, Lily – oznajmił żałośnie Tristan. – Nie chciałem cię zdradzić.

– Nic nie szkodzi, Tristanie. Moje poglądy nie są tajemnicą. – Lily, sfrustrowana, przeczesała palcami włosy. – Sachemie, nie możesz jeszcze zrozumieć skali tego, ale w moim świecie doszło do ogromnych tragedii z powodu tego rodzaju mocy. Wielu ludzi

zginęło.

– Ale ilu ludzi jest w twoim świecie, Lily? – zapytał Rowan. – Ile milionów?

– Miliardów. W moim świecie są miliardy ludzi – odparła Lily. Zapadło pełne zdumienia milczenie.

– I używacie tego rodzaju energii powszechnie? – zapytał Alaryk.

– Tak – powiedziała Lily.

– I dzięki temu wasza liczebność mogła wzrosnąć na całym świecie? – dociekał.

– Owszem – przyznała Lily. – Ta energia jest od lat wykorzystywana bezpiecznie w wielu krajach. Ale spowodowała także ogromne szkody. W moim świecie została wymyślona jako broń. Rodzaj bomby. Takich bomb użyto, by zakończyć jedną z naszych wielkich wojen. Zmiotły wtedy z powierzchni ziemi dwa miasta. Cały mój świat był zaszokowany taką siłą. Nawet dzisiaj, kiedy ta energia jest wykorzystywana w celach pokojowych, czasem wymyka się spod kontroli i zatruwa ziemię i wodę w promieniu wielu kilometrów.

– Więc może w innym świecie znalazłabyś inny rodzaj energii, jaką moglibyśmy wykorzystać? Coś bezpiecznego, co pozwoliłoby się nam uwolnić od Sabatów i walczyć ze Splotami? – zapytał Alaryk.

– Mogłabym poszukać... – zaczęła optymistycznie Lily i natychmiast urwała.

Pomyślała o tym, co mówili jej szaman i Lillian. Lily nie знаła jeszcze całej motywacji Lillian, ale wiedziała, że mówiła prawdę. Naprawdę chciała pomóc koczownikom. Chciała wytępić Sploty i ocalić rodaków Rowana, ale musiała coś zobaczyć lub czegoś się dowiedzieć podczas jednego ze skoków między światami i to właśnie sprawiło, że po powrocie zaczęła tępić naukowców.

Lily poczuła umysł Rowana lekko naciskający jej umysł – delikatne szturchnięcie, żeby dowiedzieć się, o czym ona myśli. Jak mogłaby

mu o tym powiedzieć? Jak mogłaby powiedzieć Rowanowi, że wszystkich tych czynów Lillian dokonała dla niego?

– Szaman przestrzegł mnie przed tym – ciągnęła nerwowo Lily, pilnując, żeby nie wspomnieć o Lillian. – Kradzież technologii z innych światów, nawet jeśli w tym momencie wydaje się właściwym rozwiązaniem, może mieć katastrofalne konsekwencje. I ja się z tym zgadzam.

– Rozumiesz chyba, że nie zostawiasz mi zbyt wielu możliwości. – Wbił w Lily intensywne spojrzenie. – Mówisz, że energia elementarna jest zbyt niebezpieczna, by jej używać, ale szukanie innego rozwiązania także jest zbyt niebezpieczne?

– Wiem. – Lily odwzajemniła jego spojrzenie. – Nie znam jeszcze rozwiązania, ale postaram się coś wymyślić.

– Niestety, nie ma na to czasu. – Alaryk opuścił głowę z głębokim namysłem. Rozległo się pukanie do drzwi. – Poinformuję starszą o twoim stanowisku. A teraz musicie mi wybaczyć.

Lily i jej mechanicy, odprawieni, wstali i skierowali się do drzwi. Lily wyczuwała rozczarowanie Rowana, frustrację Tristana i smutek Caleba. Wbrew sobie przystanąła.

– Alaryku – powiedziała, odwracając się. – Nie zgadzam się z wykorzystywaniem tego rodzaju energii. Ale nie zgadzam się także z mordowaniem ludzi tylko dlatego, że się boją tego, co myślą. Nie jestem Lillian.

Sachem zmrużył przenikliwe spojrzenie.

– Czy się z tym zgadzasz, czy też nie, troje ludzi zostało osądzonych i uznanych winnymi, a teraz mają zostać powieszani jutro o świcie. Wszystko, co wiedzą, umrze razem z nimi, o ile nie wypowiemy wojny i nie spróbujemy tego powstrzymać.

– Nie zdołacie zwyciężyć – szepnęła Lily.

– Tu nie chodzi o zwycięstwo. Tu chodzi o to, że nie mamy nic do stracenia. – Sachem uśmiechnął się do niej, ale na jego twarzy

pojawił się przez ułamek sekundy wyraz bólu. Lily zastanawiała się, co takiego stracił Alaryk. – Musisz teraz odejść, Lily Protcor.

Lily wyszła z wozu. Grupa kobiet i mężczyzn wyminęła ją, żeby wejść do sachema. Lily rozpoznała kilka twarzy. Skinęła głową żylastej starszej Czirokezów, z przetykaną siwizną grzywą, która odwzajemniła uśmiech, patrząc znacząco na stojących tuż koło siebie Lily i Rowana. Lily odruchowo chciała się odsunąć od niego, żeby nie dawać kobiecie satysfakcji, ale ostatecznie przytuliła się do niego, a jej wolit zapulsował zaborczo. Żeby się popisać, przesłała falę mocy do wolitów wszystkich swoich mechaników, sprawiając, że piękny blask rozjaśnił im twarze.

– Lady Czarownico – powitała ją starsza, skłaniając głowę z szacunkiem.

– Starsza – odparła Lily, patrząc jej prosto w oczy.

*To nie było szczególnie przyjazne* – wyszeptał w jej głowie Caleb. – *Wiesz, ona zna mnie i Rowana przez całe nasze życie.*

*No to najwyższy czas, żeby się wycofała* – pomyślała Lily, a Caleb uśmiechnął się do niej diabelsko.

Lily zaczęła, aż drzwi wozu Alaryka się zamknęły, a potem odwróciła się do swoich przyjaciół.

– Dlaczego Lillian w ogóle urządza proces tych naukowców, skoro zamierzała ich i tak powiesić? – zapytała.

– Nie chodzi tylko o to, żeby ich zabić – odparł Rowan. – Co by z tego przyszło? Prędzej czy później ktoś dokonałby tego samego odkrycia co oni.

– Lillian zawsze urządza procesy ważniejszych naukowców – wyjaśnił Tristan. – Nie chodzi o dowiedzenie ich winy, ale o udowodnienie wszystkim, że to, co robi nauka, jest złe. Ona stawia przed sądem naukę.

– I to działa – powiedział Caleb. – Ludzie naprawdę zaczynają wierzyć, że nauka jest złem, a lekarze przynoszą tylko szkodę.

– Na procesie stawia ludzi pod ścianą – dodał Tristan. – Zmusza ich do przyznania, że nauka wytwarza chemikalia, które mogą zatruwać świat, i że lekarze robią lekarstwa, od których chorzy mogą się uzależnić, natomiast magia pozwala robić wszystko, czego ludzie potrzebują, bez żadnych efektów ubocznych.

– Jeśli nie liczyć niewielkiego efektu ubocznego, jakim jest tyrania – powiedział cicho Rowan.

– W takim razie możemy zrobić tylko jedno. Musimy uwolnić tych troje naukowców. – Mechanicy Lily popatrzyli na nią zdumieni.

– Jesteś pewna? – zapytał Rowan.

– Nie myślisz chyba, że pozwoliłabym na wybuch prawdziwej wojny tylko dlatego, że nie mam przekonania do energii jądrowej, prawda?

– A nie? – zapytał Caleb niewinnie.

– Nie. – Lily szturchnęła go w ramię. – Ale nie mogę decydować za was. To pewnie będzie bardzo niebezpieczne.

– Pewnie tak – przyznał sucho Tristan. – Jestem zdania, że powinniśmy w to wejść. – Spojrzał na Rowana, który marszczył brwi, zatopiony w myślach. – Rowan? – zapytał.

– Tak – odparł Rowan. – Caleb?

– Zgadzam się – odpowiedział Caleb.

– No dobrze. Potrzebujemy planu – oznajmiła Lily, zacierając nerwowo dłonie. Zaczął do niej docierać ogrom tego, co zamierzali zrobić. Opuściła drżące dłonie i spróbowała się uspokoić. – Wy trzej jesteście mistrzami ucieczek z więzienia. Co proponujecie?

Tristan i Caleb wymienili spojrzenia, naradzając się myślami. Kiedy skończyli, Caleb popatrzył na Lily.

– Nawet jeśli będziesz nam dawać siłę, to będzie trudna walka – powiedział.

– Nie możemy po prostu szarżować na oślep. Potrzebujemy kogoś wewnątrz – dodał Tristan.



Rowan skinął głową, odczytując ich myśli.

– Musisz poprosić Juliet o pomoc, Lily. Inaczej nie mamy szans.

## ROZDZIAŁ 14

*Hej, Juliet?*

*Lily? To trochę nieodpowiednia chwila.*

*Nie mogę czekać. Potrzebuję przysługi.*

*O co chodzi?*

*Pamiętasz o tych trojgu naukowcach, których chciałaś ratować. Nie wiesz przypadkiem, gdzie konkretnie są przetrzymywani? To znaczy, w której celi i tak dalej?*

*Właściwie to wiem.*

Juliet wysłała Lily obrazy miejsc, w których byli naukowcy. Pokazała jej, którędy iść od jednej celi do drugiej, tak jakby wiele razy bywała w tych lochach. Lily zobaczyła, że każdy z naukowców znajdował się na innym poziomie lochów, tak daleko od siebie, jak to było możliwe.

*Jesteś super. Jeszcze jedno. Myślisz, że będą w swoich celach przez całą noc?*

*Chyba tak. Czy powinnam zapytać, co się dzieje, czy mam się trzymać z dala od tego?*

*Lepiej, żebyś się trzymała z dala. Przepraszam, Juliet.*

*Nie ma za co, Lily. Nie rób tylko nic głupiego.*

*Co u ciebie? Jesteś jakaś dziwna.*

*Yyy... martw się o siebie, Lily. Nic mi nie będzie.*

Lily poczuła, że Juliet zrywa kontakt, i zmarszczyła brwi.

– O co chodzi? – zapytał Rowan.

– Rozmawiałam z siostrą – powiedziała Lily. – Była strasznie małowówna i w ogóle dziwna. Nie podoba mi się to.

– Powiedziała ci, gdzie są więźniowie? – zapytał Tristan.

– Tak – odparła z roztargnieniem Lily. Chłopcy wymienili spojrzenia.

– Myślisz, że możemy ufać jej informacjom? – zapytał Caleb. Lily spojrziała na niego z wściekłością, więc zaraz się wycofał. – Tak tylko pytam, Lily. Wydaje mi się, że ona coś ukrywa.

– Ćśśś – syknął Tristan.

*Ktoś jest za wami.*

Lily i Caleb umilkli. Cała czwórka odwróciła się, żeby spojrzeć podejrzliwie na mężczyznę i kobietę, kręcących się za nimi, aż w końcu nieznajomi odeszli. Sachem nakazał utrzymanie próby odbicia więźniów w najgłębszej tajemnicy. Po obu stronach muru byli szpiedzy i nigdy nie wiadomo, kto i kiedy zmienił stronę. Najlepszym dowodem była Esmeralda.

*Co ci powiedziała Juliet?* – zapytał Rowan.

Lily pokazała im wszystkie obrazy lochów przekazane jej przez Juliet i już po chwili omawiali myślami strategię. Do zmierzchu zostało kilka godzin, więc wykorzystali ten czas na zgromadzenie odpowiedniego sprzętu, a potem zjedzenie czegoś. Przez połowę kolacji Rowan klócił się z nimi myślami.

*Nadal uważam, że Lily powinna tu zostać. Może przekazać nam dość energii, żebyśmy się przedostali za mury i z powrotem* – myślał.

Tristan spojrział na niego ze złością i odpowiedział:

*Jeśli w lochach coś pójdzie nie tak – jeśli będziemy musieli walczyć i wykorzystamy to, co nam dała – Lily nie będzie w stanie przekazać nam dodatkowej energii przez ten cały granit. Będziemy uwięzieni, Ro. I wszystkich nas powieszą, razem z naukowcami.*

*Idę z wami i już* – pomyślała Lily tak delikatnie, jak tylko mogła. Oczy Rowana zalśniły, ale potrząsnęła głową, powstrzymując go. – *Mówię poważnie, Rowanie. Idę z wami albo nigdzie nie idziemy.*

Rowan wydał wargi, a jego twarz przybrała wyraz, który Lily знаła

już bardzo dobrze.

*Omówmy jeszcze raz, jak masz zdetonować tę miniaturową bombę – pomyślał.*

Lily zobaczyła, że Caleb przewraca oczami i śmieje się, ale po raz setny omówili sekwencję zawlecarki, dźwigni i klamry ze względu na Rowana.

Obozowisko zaczęło się szykować do nocy. W powietrzu nadal wyczuwało się napięcie. Kiedy Lily wracała do namiotu, żeby przebrać się z sukni w skórzankowe ubranie, słyszała muzykę graną przy ogniskach. Niektóre piosenki były porywającymi pieśniami wojennymi, w innych rozbrzmiewał smutek, jakby śpiewacy już opłakiwali ludzi, którzy tracą życie w zbliżającej się bitwie.

Niedaleko swojego namiotu Lily przystanąła, by posłuchać jednej kobiety z przejmującym głosem. Śpiewała z zamkniętymi oczami, wyprostowana i z lekko odchylną do tyłu głową, jakby muzyka starała się wyrwać z jej serca i pobiec do nieba.

– Uwielbiam tę piosenkę – szepnął Rowan do ucha Lily.

– Jest prześliczna – zgodziła się. Poczowała, że Rowan bierze ją za rękę.

*Dziękuję, Lily.*

*Za co?*

*Za to, że udowodniłaś, że nie mam racji.*

Rowan podzielił się z Lily kolejnym wspomnieniem.

...Jestem zmordowany po tylu dniach w lesie i po ostatnim wieczorze – najpierw konfrontacja z Gideonem, a potem Lily dostrajająca się do wolitów. Spotkałem Lillian dopiero wtedy, gdy dostroiła już swój kamień. Zeszłego wieczora mogłem dzielić to doświadczenie z Lily. Tristan siedzi przy stole, wściekły na mnie, że oddałem się Lily. Wiem, że chciałby, żebym podzielił się z nim wspomnieniem z naznaczenia, ale nie chcę tego. Nie chcę się nią dzielić. Mówię Tristanowi, że nie możemy jej ufać, ale nie o to

chodzi. Ona tego nie chciała. To nie jej nie ufam, tylko sobie. Nie ufam sobie, jeśli idzie o Lily.

*Czyli ufasz mi, Rowanie?*

*Tak. Z jednym wyjątkiem.*

– Jakim? – zapytała głośno Lily, zraniona.

Rowan uśmiechnął się do niej i odprowadził ją od ogniska. W namiocie przyciągnął ją do siebie. Przytuliła się do niego – jej kończyny nagle stały się lekkie, a wszystko w środku uniosło się, jakby skoczyła z urwiska. Rowan oddychał szybko, kiedy uniósł jej rękę do swojego wolutu. Lily zawahała się przez moment, zastanawiając się, czy on naprawdę tego chce, a potem delikatnie dotknęła kamienia palcami. Odetchnęła głęboko, powstrzymując chęć złapania wolutu i zmiążdżenia go w dłoni. Pragnęła tego, ale zdołała wziąć go delikatnie. Rowan zadrżał i westchnął, a jego wolit zalsnił.

Nieskończona czułość otuliła Lily i wypełniła ją, jakby samo powietrze zmieniło się w Rowana, a ona stała w nim i oddychała nim. Zobaczyła samą siebie – stos łachmanów, bladą skórę w lochu, wrak człowieka, mamroczący i skręcający się w gorączce, błagalną białą maskę pod ciemną, lodowatą wodą.

*Dlatego właśnie ci nie ufam, Lily.*

Rowan popatrzył jej w oczy.

– Nie ufam, bo nie wiem, czy nie odejdiesz i nie umrzesz przede mną – powiedział na głos. – Jesteś uparta, odważna i nie słuchasz mnie.

Lily uśmiechnęła się do niego nerwowo, czując ściskanie w gardle.

– Nigdy nie robiłam tego, co mi kazano. Przykro mi, Rowanie. Wiem, że chcesz, żebym powiedziała, że dzisiaj nie pójdę z wami ze względu na ciebie, ale nie mogę.

– Wiem – odparł Rowan. – Nie byłabyś sobą, gdybyś to zrobiła.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, ale potem bardziej namiętnie, aż

Lily poczuła, że otwiera się przed nim. Rowan przechylił głowę na bok i pocałował jej szyję.

– Widzisz? – wyszeptał tuż przy jej szczęce. Jego palce podciągały spódnicę na jej biodrach, kolano wślizgnęło się między jej nogi. – Nie mogę sobie ufać, gdy chodzi o ciebie.

Rowan otworzył się przed nią całkowicie. Pozwolił jej poczuć to, co czuło jego ciało, całą jego ekscytację i oczekiwanie. Pokazał jej, jak chciałby ją całować i dotykać, i jak niecierpliwie tego pragnie. Ciało Lily rozpałało się od tego uczucia, ale jej umysł walczył jednocześnie z niecierpliwością i lękiem. Chciała się przed nim otworzyć, ale nie miała niczego, czym mogłaby się z nim podzielić. Gdzieś w głębi jedna myśl nie dawała jej spokoju. Od początku nie zamierzała zostawać w tym świecie, a chociaż nadal nie miała pojęcia, jak wrócić do domu, wciąż chciała to zrobić.

A przynajmniej wydawało jej się, że tego chce.

Zakochiwała się w Rowanie, a jednocześnie nadal zamierzała go opuścić – prawda? Lily zamarła. Rowan odsunął się i przytrzymał ją na odległość ramienia, nieoczekiwanie odcinając strumień uczuć.

*Nigdy nie byłaś z mężczyzną?*

*Nie.*

Twarz Rowana pociemniała, cofnął się o krok.

– Ale ty i twój Tristan... Pokazałaś mi, jak byliście razem – powiedział ostrożnie.

Lily potrząsnęła głową i poczuła się bardzo mała i zdemaskowana. Skrzyżowała ramiona.

– Nie widziałeś wszystkiego. Ja tego chciałam, ale on nie.

– Idiota – szepnął Rowan.

– Nie – odparła uczciwie Lily. – Mam szczęście, że się powstrzymał.

– Mam na myśli siebie. – Rowan uśmiechnął się i podszedł do Lily. Rozplótł jej ramiona i objął ją. – Wiedziałem, że wstydzisz się swojego ciała.

Lily zmrużyła oczy.

– Nazwałeś mnie nawet purytanką – skarciła go łagodnie.

– Cóż, dla nas w pewnej mierze nią jesteś. Siedemnaście lat i nie byłeś nigdy z mężczyzną? – drażnił się z nią Rowan. – Masz tyle do nadrobienia, że będę musiał chyba zrobić dla ciebie grafik.

Lily spróbowała wyrwać się z jego objęć, ale przytulił ją mocniej. W tym celu wykorzystał siłę, którą wziął od niej.

– Oszukujesz – powiedziała z niedowierzaniem.

– Jestem twoim mechanikiem. – Przycisnął dłoń do jej pleców, przytrzymując ją przy sobie. – Moja siła płynie z ciebie. Nie mogę cię oszukiwać.

– Tylko tyle znaczę? – zapytała niepewnie Lily. Czowała się zawstydzona lejącym się z niej żarem i wiedziała, że Rowan także to wyczuwa. – Jesteś tylko moim mechanikiem?

Rowan powoli potrząsnął głową, nie odrywając od niej spojrzenia. Wolit lśnił na jego piersi u nasady gardła. Lily patrzyła, jak światło wewnątrz kamienia wije się i pulsuje z hipnotyzującym wdziękiem.

– Masz najpiękniejszy wolit – mruknęła. – Nigdy nie widziałam żadnego, który chociażby po części mu dorównywał. I nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek bardziej czegoś pragnęła.

Rowan milczał i stał nieruchomo zbyt długo. Lily podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy, i zobaczyła w nich głód.

– Powiedziałam coś nie tak?

– Powoli, Lily. – Oddychał z trudem. – Nie będziemy się spieszyć, dla dobra nas obojga.

Wtulił twarz w jej szyję i po prostu obejmował ją. Lily wyczuwała w nim pragnienie, przyciągające ją jak napięta lina. Ona także to czuła, ale Rowan nie pozwolił, by przysunęła usta do jego ust i pocałowała go.

– Hej, przepraszam! – odezwał się Tristan od wejścia do namiotu. – Nie chciałem wam przeszkadzać. – Odwrócił spojrzenie, a Lily

wyczuwała, że nie chciał widzieć, jak się obejmują. Zastanawiała się, czy powinno ją to niepokoić, czy też to kiedyś minie. – Już prawie czas – powiedział.

– No dobrze, obaj wyjdźcie – oznajmiła Lily, wysuwając się z objęć Rowana. – Muszę się przebrać.

Rowan i Tristan wymienili spojrzenia, a potem popatrzyli na Lily, uśmiechając się, jakby uważali, że zwariowała.

– Dobra, dobra. Wiem, że widzieliście mnie nago miliard razy i zauważyłam, że w tym świecie nikt nie przejmuje się nagością, ale mnie to nie obchodzi – powiedziała Lily, popychając Rowana do wyjścia. – W tym momencie jestem przytomna i nie musimy szykować zakłęcia, żeby ratować umierające dzieci. Więc wynoście się stąd.

Posłuchali, śmiejąc się do siebie, gdy wychodzili z namiotu. Lily przebrała się i też wyszła na zewnątrz, a potem poszła razem z Tristanem i Rowanem na otwartą przestrzeń w pobliżu wozu narad sachema na skraju obozowiska. Palilo się tam ogromne ognisko, a kiedy przyszli, Caleb właśnie wrzucał w nie kolejną kłodę drewna, sprawiając, że z rozpalonego do białości stosu posypały się iskry. Sachem stał tam także, razem z czterema spośród swoich elitarnych wojowników z malowanymi twarzami.

– Uważajcie na drzewa – ostrzegł Alaryk swoich wartowników. – Słyszałem doniesienia o małpowatych Splotach w okolicy.

Wojownicy wyminęli ich i ustawili się na posterunkach pomiędzy nimi, resztą obozowiska i ciemnym sklepieniem lasu.

*Masz swoją bombę?* – zapytał z niepokojem Rowan.

Lily uśmiechnęła się i poklepała wybrzuszenie w kieszeni. *Oczywiście.*

Sachem podszedł do nich i wraz z Lily zbliżył się do ogniska. Rowan i Tristan wzniesli barierę wokół nich, aby ukryć tę magię zarówno przed koczownikami, jak i żołnierzami na murach. Caleb



szedł za nimi, obserwując i wykonując ich polecenia. Nie ukończył szkolenia jako mechanik tak jak oni, więc każda nowa sytuacja była dla niego okazją do nauki. Świetlne łuki wytryskały z ich wolitów i splatały się ze sobą, aż w końcu mglista kurtyna utworzyła ponad nimi wielką kopułę. Lily i sachem stali plecami do ogniska, czekając, aż mechanicy skończą pracę.

– Podejmujesz ogromne ryzyko – zauważył sachem.

– Nie robię tego dla ciebie – odparła Lily. – Robię to dla nich. – Wskazała szerokim gestem obozowisko.

– To dobrze. – Sachem uśmiechnął się do niej spokojnie, a Lily poczuła, że odwzajemnia ten uśmiech. Nie wiedziała jeszcze, co myśleć o Alaryku. Nie była gotowa mu zaufać, ale szanowała go.

Sachem podniósł głowę i obserwował, jak ślady zakłęcia bariery przygasają.

– Piękne – wyszeptał. Mechanicy Lily podeszli do nich i przyklękli przed nią, tak że za plecami mieli ciemność, a ogień za nią odbijał się w ich oczach. Alaryk spojrzął na Lily i skłonił głowę.

– Życzę szczęścia, Lily Proctor – powiedział i utykając zniknął w ciemnościach, otoczony przez swoich widmowych strażników.

*Gotowi?* – zapytała Lily swoich trzech podwładnych.

*Gotowi* – odparli jednocześnie.

Lily odetchnęła głęboko, wchłaniając powietrze płucami, a żar całą skórą. Magiczny wiatr zerwał się natychmiast, przewracając całą trójkę mechaników gwałtownością podmuchu. Zdolności i siła Lily wzrosły w miarę jej nauki. Nie była już przytłoczona magią bojową tak jak tamtej nocy, gdy nazaczyła Rowana. Właściwie nawet jej pragnęła. Kolumna powietrza uderzyła w Lily i porwała ją do góry, a jej ramiona i twarz uniosły się do ciemnego nieba. Poczuła, jak trzy kamienie pulsują na jej piersi, błagając o moc.

Zebrany żar rósł w niej jak nasionko słońca. Dymny kamień unosił się przed nią, pragnąc go najbardziej. Żar gromadził się warstwa za

warstwą w ciele Lily. Podczas gdy magiczny wiatr gwizdał wokół niej i podnosił ją wysoko w powietrze, Lily zrozumiała, że to największa moc, jaką kiedykolwiek przyjęła w siebie. Spojrzała w dół, na trzech mechaników czekających na klęczkach, i zobaczyła, jak mali się wydają z wysokości kilku pięter. Obawiała się o nich. Jak mogła dać im tyle mocy i nie zmiażdżyć ich przy tym?

*Pomóż mi, Rowanie. Nie chcę was skrzywdzić.*

*Będzie dobrze, Lily. Daj mi najwięcej, Tristanowi mniej i uważaj na Caleba. On nie jest tak doświadczony jak Tristan i ja.*

*Boję się o Caleba. Pokaż mi, ile to będzie za dużo dla niego.*

*Przelej wszystko we mnie, a ja przekażę Dar Tristanowi i Calebowi. Nie musisz się o mnie martwić. Wytrzymam to.*

*Wszystko, Rowanie?*

*Na tym poziomie mogę przyjąć tyle, ile zgromadzisz, Lily.*

*Jest jeszcze jeden poziom?*

*Ogniowa magia. Nie myśl o tym teraz, przekaz mi Dar.*

Jej dymny kamień otworzył się jak księga pełna światła. Przełała całą moc w niego, a potem w Rowana, przekazując mu Dar. Dar różnił się od tych okruchów mocy, jakie dawała swoim mechanikom, żeby kopali tunele albo wspinali się po linie. To był całkowicie inny poziom. Przemieniał mechaników w bogów, zdolnych dokonać rzeczy niemożliwych. Wypełniał ich i uwalniał, tak że jedynie wyobraźnia ograniczała możliwości fizyczne mechaników.

Coraz lepiej radziła sobie z transmutowaniem energii. Każda kaloria ciepła z ogniska przemieniała się z łatwością w czystą energię w jej wolicie. Tak ogromna moc kusiła Lily, żeby ich przejąć, odebrać im wolną wolę. Pragnęła ich na własność tak bardzo, że czuła niemal fizyczny ból, ale najbardziej z nich pragnęła Rowana. Był zdecydowanie najsilniejszy, chociaż zarówno Tristan, jak i Caleb byli od niego fizycznie więksi. Umysł Rowana przypominał diament – mocny, czysty i o tak gęstej strukturze, że mógł znieść

nieprawdopodobny nacisk.

*Pozwól mi pozostać sobą, Lily.*

*Tak, wiem. Przepraszam.*

*Nie szkodzi. Najwyższy czas, żebyśmy przeszli przez mur. Oderwij się od żaru, a ja cię złapię.*

Magiczny wiatr ucichł nieoczekiwanie, a Lily runęła z nieba. Rowan skoczył ku niej i złapał ją w powietrzu. Zobaczyła, że Tristan i Caleb są tuż za nim i wszyscy razem pobiegli do wielkiego muru otaczającego Salem. Krajobraz poruszał się tak szybko i wspinali się na ponadtrzydziestometrowy mur z taką prędkością, że wydawało jej się, jakby lecili. Znaleźli się na szczycie muru i ominęli wartowników, kryjąc się w ciemnościach dzięki niewiarygodnej szybkości. Chwilę później byli już po drugiej stronie, na pasie ziemi niczyjej, na terenie miasta. Zwolnili, znalazłszy się na zatłoczonej ulicy.

Rowan przytrzymał Lily lewą ręką przy sobie, ale teraz postawił ją na ziemi, a ona przestała go obejmować za szyję.

*Rzuć urok na twarz, Lily. I schowaj kamienie pod bluzkę.*

Szli dalej ulicą, wtapiając się w tłum, jakby byli u siebie.

*Rowan? Dlaczego nie biegniemy?*

*Ulice są zbyt jasno oświetlone i za dużo tu ludzi, żeby manewrować.*

Lily popatrzyła na Tristana i Caleba. Widziała wyraźnie ekscytację, którą odczuwali. Cieszyli się tym. Caleb wyglądał niemal jak wstawiony, a ponieważ przez większość wieczora byli połączeni myślami, to uczucie rozlewało się na nich wszystkich.

Tristan prowadził, chociaż widać było wyraźnie, gdzie się kierują – do Cytadeli. Ogromna granitowa budowla wznosiła się po przeciwnej stronie miasta, na brzegu oceanu, ale jej mury obronne były widoczne ponad wszystkimi wysokimi budynkami Salem. Szybko przemierzali ulice, ale kiedy zbliżyli się do ogromnej bramy, przez którą Lily weszła pierwszego dnia w tym świecie, ich

ekscytację zastąpiła koncentracja.

Tristan i Caleb skręcili w lewo i w prawo, znikając w ciemności. Lily wiedziała, że ich kamuflaż nie będzie działać, gdy znajdą się w Cytadeli i na obszarze barier Lillian, ale wokół murów działa dobrze. Rowan uniósł ją i dał znak.

*Idziemy.*

Rowan przeniósł Lily ponad murem Cytadeli jednym skokiem. Kiedy wylądowali na wewnętrznym dziedzińcu, usłyszała stłumione uderzenia i jęki, gdy Tristan i Caleb obezwładniali wartowników. Byli widoczni, ale Rowan tak szybko minął dziedziniec, że nikt nie miał szans dostrzec ich w ciemnościach. Zatrzymał się przy kracie zasłaniającej zejście do lochów. Zanim Caleb i Tristan zdążyli ukryć ciała strażników pod szafotem z szubienicami, Rowan wygiął pręty kraty, robiąc dla nich przejście.

Zaczęli razem zbiegać po schodach. Mieli zaledwie kilka minut, żeby znaleźć naukowców i wydostać ich, zanim zostaną odkryci. Rowan odezwał się do pozostałych.

*Kiedy rozdzielimy się na dole, granit uniemożliwi naszym woliom kontakt i nie będziemy mogli rozmawiać myślami. Gdy uwolnicie więźniów, zabierzcie ich i biegnijcie przez miasto tak szybko, jak zdołacie. Jeśli zatrzyma was walka, Lily i ja będziemy tuż za wami i postaramy się pomóc. Spotkamy się w obozie. Powodzenia.*

Biegli w milczeniu po oświetlonych pochodniami schodach. Lily czuła chłód i zapach kamienia wokół siebie. To ten zapach nie dawał jej spokoju. Nie przewidziała tego. Serce zaczęło jej walić, a panika rozprzestrzeniała się we krwi.

*Nie wiem, czy zdołam wrócić w tę ciemność, Rowanie.*

*Wszystko będzie dobrze. To nie jest więzienie dla czarownic, Lily. Zostało wybudowane, by przetrzymywać zwykłych ludzi, więc tam na dole będzie światło i ciepło. Uspokój się.*

*Staram się.*

Caleb zatrzymał się i skręcił w korytarz prowadzący od schodów, żeby zabrać naukowca z najwyższego poziomu. Pozostała trójka minęła jeszcze dwa poziomy, gdzie odłączył się od nich Tristan, żeby zabrać kolejnego z naukowców. Lily i Rowan zeszli na najniższy poziom. Na dole schodów cztery wąskie korytarze rozbiegały się w różne strony. Największy z nich prowadził prosto do wartowni pełnej strażników.

Rowan postawił Lily na podłodze i stanął przed nią. Wszyscy strażnicy odwrócili się, żeby na nich spojrzeć. W gorączkowym pośpiechu rzucili się, żeby złapać najbliższą broń. Zaatakowali Rowana mieczami, sztyletami, pałkami i włóczniami. Ruszył w ich stronę korytarzem z opuszczonym podbródkiem i pięściami zaciśniętymi przy bokach, a kiedy się przy nich znalazł, zaczął się poruszać z nadludzką szybkością.

Rowan chwycił broń za ostrze i wyrwał ją z rąk strażników. Obracał miecze i włócznie, którymi zamierzali go zabić, i przeszywał mężczyzn ich własną bronią. Fontanny krwi towarzyszyły mu, gdy przedzierał się przez gromadę nieszczęsnych strażników. Jego wolit błyskał pulsującym światłem, a Lily odchyliła głowę, ciesząc się mocą, którą dzieliła z Rowanem.

– Czarownica! – wrzasnął strażnik, wskazując poza Rowana, na stojącą Lily.

*Padnij!*

Posypał się grad strzał. Rowan chwycił tuziny w powietrzu, podczas gdy Lily rzuciła się na podłogę.

*Przetocz się w lewo!*

Lily wykonała polecenie Rowana i wturlała się do jednego z bocznych korytarzy. Kolejne strzały przeleciały w przejściu obok niej.

*Potrzebuję więcej siły, Lily.*

Lily wstała, złapała najbliższą pochodnię i wyjęła ją z uchwytu

w ścianie. Wchłonęła jej ciepło, a magiczny wiatr zaświstał wokół niej ze wszystkich stron. Zmieniła zebrany żar w siłę i przekazała ją Rowanowi. Odgłosy walki w korytarzu znowu się nasiliły.

*Zabierz naukowca, Rowanie. Czas nam się kończy.*

*Jeśli pójdę po Chenoę, stracę kontakt z tobą. Ona jest na końcu korytarza po prawej, licząc od ciebie. To sprawi, że oddzieli nas masa granitu.*

*Nic się nie stanie, jeśli na chwilę stracimy kontakt. Ty odciągniesz strażników, a ja pobiegnę na górę, kiedy ty będziesz ją zabierał. Spotkamy się na górze.*

*Nie podoba mi się to.*

*Nic mi nie będzie. Zrób to, dobrze?*

*Dobrze. Pospiesz się.*

– Lily? – zapytała Juliet ochryłym głosem.

Lily odwróciła gwałtownie głowę i zobaczyła, że stoi przed ciemną celą. W środku znajdowała się Juliet.

– Co ty tu robisz? – zapytała z niedowierzaniem. Wsadziła pochodnię w uchwyt i złapała kraty celi Juliet. Siostra podeszła bliżej i przytuliła ją poprzez kratę.

– Mówiłam ci, że miałam nieporozumienie z Lillian – odparła.

– Jak ona mogła ci to zrobić? – zapytała Lily, zaciskając zęby. Zawołała myślami do Rowana, ale nie usłyszała odpowiedzi.

– Powiedziałam Lillian, że jeśli chce ich powiesić, musi najpierw powiesić mnie. Mówię o naukowcach – przyznała zawstydzona Juliet. – Nie potrafiłam siedzieć spokojnie i pozwolić, żeby kolejni ludzie umierali. Ale najwyraźniej zabicie ich jest dla niej ważniejsze ode mnie.

Siostry odsunęły się od siebie, a Lily spojrzała na Juliet.

– Potrzebuję naczynia. Nie dam rady wyrwać tych drzwi, ale jeśli pozwolisz, żebym cię naznaczyła, mogę dać ci siłę, żebyś sama to zrobiła.

Juliet potrząsnęła głową, a jej oczy napełniły się łzami.

– Lillian naznaczyła mnie, kiedy byliśmy dziećmi.

Lily wiedziała, że dwie czarownice nie mogą naznaczyć tego samego człowieka. Juliet była skazana na Lillian, chyba że zniszczyłaby swój woli i wzięła nowy. Lily popatrzyła w długi korytarz, w którym było więcej celi. Zobaczyła twarze przyciśnięte do krat, a nawet kilka wysuniętych lusterek, w których więźniowie próbowali zobaczyć, co się dzieje na końcu korytarza.

– Kto chce być wolny! – krzyknęła Lily.

– Ja! Nie jestem naukowcem, zajmowałam się garbarstwem. Szukałam tylko lepszych barwników do farbowania skór – oznajmiła głośno jakaś kobieta. Podeszła bliżej i ścisnęła kraty swojej celi. Była koczowniczką. Miała posiniaczoną twarz, a jej grube nadgarstki były otarte do krwi, jakby przetrzymywano ją w kajdanach.

– Ja zostałem oskarżony, bo mój sąsiad chciał pieniędzy z nagrody! Nigdy nie interesowałem się sztukami naukowymi! – krzyknął mężczyzna naprzeciwko niej. Machał ręką przez kraty. Miał długie i brudne paznokcie, a jego rękawy wisiały w strzępach. – Pomóż mi, czarownico! Proszę, pomóż mi.

Dołączyło do nich więcej głosów, wszystkie zapewniające o swojej niewinności. W korytarzu rozległ się ogłuszający gwar. Ludzie machali rękami i tłukli w drzwi celi.

– Uspokójcie się wszyscy! – krzyknęła Lily, unosząc ręce, żeby ich uciszyć. Hałas umilkł. Lily nadal słyszała szcęk mieczy w głębi drugiego korytarza i miała rozpaczliwą nadzieję, że Rowan jest cały i zdrowy.

– Kto z was został naznaczony przez czarownicę? – zapytała Lily, idąc korytarzem i zaglądając do każdej celi.

– Nikt – odparła garbarka. – Gdybyśmy byli naznaczeni, moglibyśmy dowieść naszej niewinności, mówiąc myślami. Ale czarownic nie obchodzi, kto jest winny, a kto nie. Chcą tylko kolejnych nazwisk.

Lily zmarszczyła brwi. Czarownica mogła z łatwością dowiedzieć się prawdy. Wystarczyłoby, że Lillian porozmawiałaby myślami z podejrzanym, zadała kilka pytań, i wiedziałaby, czy ta osoba jest naukowcem, czy też nie.

– Nie pozwoliliście, żeby Lillian was naznaczyła? – zapytała Lily.

– Nie – odparła kobieta z urazą. – Ona tego nie chciała.

– Chciała, żebyśmy tutaj siedzieli – dodała inna kobieta. Mówiła słabym głosem, a kiedy Lily się jej przyjrzała, zobaczyła, że to staruszka. – Mamy być przykładem, żeby wszyscy ci, którzy są poza zasięgiem Cytadeli, byli zbyt przerażeni, by chociaż próbować się uczyć nauki.

Lily skinęła głową i zrobiła krok do przodu. Stała w połowie korytarza, żeby widziało ją jak najwięcej więźniów.

– Kto chce być naznaczony przeze mnie? – zapytała. Odpowiedziała jej cisza. Nie miała na to czasu. – Spróbujmy jeszcze raz. Kto chce być naznaczony przeze mnie, żebyście mogli się stąd uwolnić i walczyć z Cytadelą?

Znowu rozległ się ogłuszający hałas. Ręce wyciągały się do niej. Lily podeszła do najbliższej osoby, garbarki, i wzięła jej kamień koniuszkami palców.

*...dziecko. Mój śliczny mały chłopczyk. Potrzebuje mnie.*

Lily odczytała wzór i wypuściła kamień, przechodząc do następnego.

*...piękny ogródek. Chcę tylko wrócić do domu i zobaczyć mój ogródek.*

Lily przeszła dalej.

*...Stos książek. Mam tyle rzeczy do przeczytania. I na pewno nie zdążę tego zrobić przed egzaminami, szczególnie jeśli będę siedzieć w tej przeklętej dziurze. Nie chcę tutaj umierać.*

Lily szła coraz szybciej. Kiedy dotarła do ostatnich kilku cel, tonęła już w cudzych miłościach i stratach. Nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Zbierała tylko wzorce i informacje o najbardziej



podstawowych cechach każdego człowieka. Czas mijał, więc podbiegła do najbliższej pochodni i zdjęła ją ze ściany.

Magiczny wiatr ogarnął ją, wyjąc w korytarzach. Zamieniła żar w energię i przelała ją w nowo naznaczone wolity. Nie zamieniała żaru bezpośrednio w moc. Nie wiedziała, jak osoby niebędące wyszkolonymi mechanikami zareagowałyby na Dar. Jej intuicja okazała się słuszna, większość więźniów była sobie w stanie poradzić tylko z maleńką cząstką mocy, wystarczającą zaledwie na to, by mogli rozgiąć kraty swoich celi, ale mimo wszystko wzdychali z podziwu nad tym pierwszym doświadczeniem z siłą czarownicy.

Lily złapała koczowniczkę za ramię, kiedy kobieta ją mijała. Była fizycznie najsilniejsza ze wszystkich więźniów, ale co ważniejsze, Lily zauważyła, że jej wolit był w stanie wchłonąć ogromną ilość mocy. Zastanawiała się przez moment, dlaczego nie została wyszkolona na muflę, ponieważ niewątpliwie miała talent.

– Uwolnij moją siostrę – poprosiła, wskazując celę Juliet. Kobieta zajrzała do środka, rozpoznała Juliet, a potem przyjrzała się twarzy Lily. Zaczęła się cofać z lękiem.

– Ty jesteś nią – wyszeptwała.

– Nie, nie jestem – zapewniła Lily, wyciągając do niej rękę. Kobieta bez trudu ją odtrąciła i rzuciła się do ucieczki.

Reszta oswobodzonych więźniów już uciekła. Lily nie mogła pozwolić jej odejść. Niezależnie od tego, co zamierzała zrobić, była gotowa na wszystko, żeby wydostać siostrę z celi. Zawahała się na moment, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Odtworzyła wzorzec kamienia kobiety, otworzyła go i zrobiła to, czego – jak obiecywała Rowanowi – miała nigdy nie robić. Przejęła wolę tej kobiety. Kiedy ją wypełniała jak dłoń rękawiczkę, starała się opanować cudowne uczucie całkowitej władzy. Skoncentrowała się na znalezionym w umyśle kobiety imieniu i zawołała ją.

*Dana, zatrzymaj się. Zawróć. Chodź tutaj.*

Dana nie miała innego wyboru, musiała posłuchać rozkazu. Lily stłumiła triumfalny śmiech, napominając się, że to, co robi, jest złe.

*Rozegnij te kraty.*

Dana posłuchała. Juliet wyślizgnęła się spomiędzy wygiętych krat i objęła Lily, a potem popatrzyła na Danę.

– Czy ty... – zapytała, niezdolna dokończyć tę myśl na głos. Lily skinęła głową i złapała Juliet za rękę.

– Chodźmy – powiedziała, ciągnąc siostrę za sobą. – Żegnaj, Dano. Przepraszam, że ci to zrobiłam, ale musiałam. To moja siostra.

Lily oddała Danie jej wolną wolę, chociaż musiała się do tego zmuszać.

*Wracaj do swojego synka. Powodzenia.*

*Zaczekaj, Lily! Bez ciebie nie przedostanę się przez mury.*

– Nie mam już siły. Daj mi więcej mocy, żeby mogła wywalczyć sobie drogę – odezwała się na głos Dana. Lily odwróciła się i obejrzała. – Jesteś mi to winna – dodała kobieta cicho.

Pochodnie zamigotały w magicznym wietrze, a wolit Dany załśnił mocą. Uśmiechnęła się i poruszyła potężnymi ramionami, gdy wypełniła ją olbrzymia siła.

– A teraz ja jestem ci coś winna. Trzymajcie się obie za mną – poleciła i pobiegła korytarzem. – Jeśli ktoś zbliży się z tyłu, krzyknijcie i zróbcie unik.

*A jeśli jeszcze kiedykolwiek spróbujesz mnie opętać, znajdę sposób, żeby cię zabić, Lily.*

*Rozumiem.*

Dana zatrzymała się na końcu korytarza, żeby rozejrzeć się w obie strony w głównym przejściu. Machnęła ręką, dając znak Lily i Juliet, żeby szły dalej, a sama pobiegła w głąb korytarza i zabrała miecz powalonego strażnika.

– O Boże – westchnęła Juliet, gdy zobaczyła ciała.

Lily pomagała w tej masakrze. To było nieludzkie, że sprawiło jej to

taką przyjemność, i zastanawiała się, czemu stała się tak żądna krwi. Czy to było upajanie się mocą, czy też w jej sercu kielkowało coś złowieszczonego? Miała opory przed opętaniem Dany, ale mimo wszystko to zrobiła. Niepokoiło ją to.

– Chodźcie! – zawołała Dana, biegnąc do schodów. – Nie rozklejaj się teraz.

Lily i Juliet pobiegły za Daną, wspinając się po schodach tak szybko, jak tylko mogły. Spotkały po drodze dwóch żołnierzy, ale Dana zabiła ich w mgnieniu oka. Nie zdążyli nawet krzyknąć. Ich ciała przetoczyły się obok Lily i Juliet. Juliet odsunęła się od trupa, przyciskając rękę do ust, a Lily musiała ją pociągnąć za ramię, żeby ruszyła dalej. Kiedy zbliżały się do wyjścia, Lily spróbowała sięgnąć do umysłów swoich mechaników.

*Rowan? Tristan? Caleb?*

Nie usłyszała odpowiedzi, więc wspinała się dalej po schodach. I ona, i Juliet były zmęczone i wyczerpane. Kiedy znalazły się na górze, Lily usłyszała odgłosy i szcęk broni, sygnalizujące zażartą walkę. Trzy kobiety przeszły przez wyłamaną kratownicę i wyszły na dziedziniec.

– Rowan! – krzyknęła Lily.

Walczył na środku dziedzińca chyba z trzema tuzinami żołnierzy, osłaniając skuloną koło niego kobietę. Krwawił.

*Lily! Pomóż mi.*

– Cofnijcie się! – krzyknęła Lily do Juliet i Dany. Wyciągnęła z kieszeni miniaturową bombę, wyciągnęła zawleczkę, wcisnęła dźwignię i przesunęła klamrę, przytrzymując ją w miejscu. Dana rozpoznała to, co trzymała Lily, i przewróciła na ziemię Juliet, która wpatrywała się w siostrę z otwartymi ustami.

Lily rzuciła miniaturową bombę sobie pod nogi dokładnie w momencie wybuchu. Biały ogień rozszerzył się, zwolnił i zapadł się w sobie, gdy Lily wchłaniała jego energię. Zamiast ogłuszającego

huku bomby zapadła cisza, a zaraz potem gwałtowny magiczny wiatr zawył, spadając do niej poprzez mury. Podmuch wichury uderzył Lily jak pięści ze wszystkich stron i uniósł ją wysoko do góry, z rozpostartymi ramionami, odchyłoną głową i rozchylonymi wargami, jakby chciała skoczyć i połknąć księżyc.

Przekazała Dar Rowanowi i poczuła jego euforię.

Wyjący wiatr został niemal zagłuszony przez krzyki żołnierzy, gdy Rowan znowu zaatakował. Szybko wyciął sobie drogę w otaczającym go kręgu i wyciągnął kobietę ze sobą. Zdołał się powstrzymać przed zawróceniem i zmierzeniem się z resztą strażników. Nie chciał ich wszystkich zabijać.

*Musimy uciekać, zanim pojawi się Lillian.*

*Zaczekaj, Rowanie. Moja siostra jest tutaj. Muszę przekazać Dar Danie, żeby mogły się stąd wydostać.*

Lily zaczerpnęła resztkę energii z dymiących szczątków bomby, przemieniła ją bezpośrednio w moc i przelała w kamień Dany. Poczowała uniesienie kobiety, doświadczającej nowej, znacznie bardziej intensywnej siły. Musiała walczyć o zachowanie koncentracji.

*Zabierz stąd moją siostrę, Dano. Nie czekajcie na mnie.*

*Dobrze. Powodzenia, Lily.*

Ponieważ źródło energii było niemal doszczętnie wyczerpane, magiczny wiatr osłabł i zaczął szarpać Lily w powietrzu. Popatrzyła w dół, miotana gwałtownymi podmuchami, i zobaczyła, że Dana podnosi Juliet, zarzuca ją sobie na ramię i wspina się na mur nowymi, płynnymi ruchami. Usłyszała w głowie Rowana.

*Idę do ciebie.*

Rowan skoczył i złapał Lily w powietrzu. Wylądował, odbił się ponownie i przeskoczył nad murem Cytadeli, trzymając z jednej strony Lily, a z drugiej wyczerpaną kobietę, jedną z naukowców.

Kiedy biegli przez miasto, przewracając zdumionych

i przerażonych ludzi, którzy stanęli im na drodze, Lily usłyszała w głowie głos Lillian.

*Oddaj ich! Oni muszą zawisnąć, Lily.*

*Nie, Lillian. Nie pozwolę ci na to.*

*Nie wiesz, do czego są zdolni. Nie wiesz, ponieważ sama jeszcze nie skakałaś między światami. Nie widziałaś spopielenych światów. Czy masz pojęcie, jak wiele ich jest? Nie pozwolę, żeby ten świat także spłonął. Pomyśl o tym, Lily – kilka istnień, żeby ocalić cały świat, piękny świat. Wiem, że zgadzasz się ze mną. Wiem, w co wierzysz, i wiem, że jesteś dość silna, by zrobić to co konieczne, niezależnie od tego, jak jest to trudne. W głębi serca JESTEŚ mną.*

*Nie, Lillian. Mylisz się.*

*Naprawdę? Nie chciałam tego robić, ale nie mam wyboru. Pokażę ci wersję twojego świata, którą znalazłam podczas podróży duchowej na miesiąc przed znalezieniem ciebie.*

Lily próbowała ją zablokować, ale Lillian wepchnęła wspomnienie do jej głowy tak brutalnie, że Lily zeszytywniała w ramionach Rowana.

...Moja dusza pojawia się na pustych ulicach, między porzuconymi samochodami. To spopieleny świat – kolejna Ziemia, która uległa zagładzie wywołanej ambicją i głupotą. Na końcu ulicy palą się domy, a jeśli zerwie się wiatr od morza, spłonie także reszta tej dzielnicy. Czuję swoje inne ja poniżej, głęboko pod ziemią, chociaż nienawidzi tam przebywać. Jest razem z Juliet. Mówię sobie, że muszę stąd uciekać. To tylko jeden z milionów zmarnowanych światów, ale ciekawość, co się z nimi dzieje, jest silna, chociaż wiem, że złamię mi to serce.

Wysyłam moją duszę poprzez zatrute powietrze, pod ziemię, żeby znaleźć piwnicę, w której się ukrywają. Są chude i pokryte wrzodami. Zostało im niewiele życia. Jeśli będą miały szczęście, zaczną się w pożarze w ciągu kilku godzin. To lepsze niż...

Lily w końcu zdołała wypchnąć Lillian ze swojego umysłu.

– Lily! – Rowan ścisnął ją mocno, próbując wyrwać z tego stanu. – Co się stało? Cała się trzęsiesz.

Łzy sprawiły, że świat rozmazał się jej przed oczami. Ukryła twarz w szyi Rowana, żeby spróbować wymazać z pamięci okropny obraz siebie i swojej siostry, cierpiących.

– Lillian spróbuje dopaść naukowców – szepnęła do Rowana.

– Wiem – powiedział i przeskoczył zewnętrżny mur, kierując się do pogrążonego w ciemnościach lasu.

## ROZDZIAŁ 15

Gideon szedł za Lillian przez pobojuwisko na dziedzińcu. Rannych zabrano do środka, żeby ich uzdrowić, ale zabici nadal leżeli tam, gdzie upadli, czekając, aż ktoś się nimi zajmie. Lillian stała pomiędzy ciałami, a jej blada twarz była nieprzenikniona. Brzeg długiej sukni pociemniał od krwi.

– Poprowadzisz armię – rozkazała Lillian bezbarwnym głosem.

Gideon uśmiechnął się krzywo.

– Żartujesz. Nie jestem żołnierzem.

– Wiem o tym, Gideonie – odparła ze znużeniem. – Nie jesteś także strażnikiem więziennym, ale bez trudu grałeś tę rolę, kiedy ci to pasowało.

Gideon zamarł. Wiedział, że Lillian słyszała o tym, co zaszło koło Zagłady Czarownic. Nie dało się ukryć tylu trupów, nie przed czarownicą, ale wydawało się, że Lillian była usatysfakcjonowana aresztowaniem Carricka, wrzuceniem go do lochu i zostawieniem Gideona w spokoju. Uświadomił sobie, że się mylił i zaczął się gorączkowo zastanawiać, jak może naprawić tę pomyłkę w ocenie sytuacji.

– Wiesz, że tylko sobie zaszkodziś, jeśli każesz mi prowadzić armię – stwierdził nie bez racji. – Nie jestem utalentowanym wojownikiem, Lillian, nawet z mocą czarownicy, i wiem, że nie jesteś tak nierozsądna, by strzelać sobie w stopę tylko po to, żeby mnie ukarać.

– To nie jest kara – powiedziała Lillian. Odwróciła się od Gideona i zawołała do jednego ze strażników na murze: – Kapitanie Leto!

Rozkażcie wznieść stos na murach.

– Tak jest! – odparł natychmiast kapitan Leto.

– A jeśli są jacyś żołnierze, którzy nie zostali przeze mnie naznaczeni, ale chcieliby tego przed bitwą, niech zgromadzą się na dziedzińcu – poleciła Lillian.

– Nie ma nikogo, kto chciałby iść do walki bez twojej siły, Lady Salem – odparł z dumą Leto.

Żołnierze niecierpliwie czekali na Dar, podobnie jak Gideon. Ale ktoś z jego urodzeniem powinien znajdować się na tyłach, rozkoszując się uczuciem Daru i spektaklem bitwy. Nie powinien naprawdę walczyć.

Lillian znowu spojrzała na Gideona.

– Pojedziesz w pierwszej linii, ale nie będziesz dowodzić. Mam dobrze wyszkoloną armię i wielu generałów, którzy mogą się tym zająć.

Dłonie Gideona stały się śliskie od potu. Wytarł je o uda tak niepostrzeżenie, jak tylko mógł, i zamrugał oczami, żeby nie wpatrywać się w Lillian z widocznym przerażeniem.

– Więc po co w ogóle mnie tam wysyłasz? – zapytał tak pogodnie, jak tylko zdołał. – Nie jestem żołnierzem ani generałem.

– Nie, jesteś politykiem, Gideonie. A przynajmniej próbujesz nim być – odparła Lillian, mrużąc oczy. – Ta ustawa, nad którą pracujesz z ojcem, ta żałosna próba uchwalenia prawa, że czarownice muszą dostrajać więcej niż jeden kamień, żeby mechanicy mogli je kontrolować... Przestanie istnieć dziś wieczorem.

– Moja śmierć jej nie zniszczy. – Gideon uśmiechnął się do Lillian ze smutkiem, tak jakby sama tego nie rozumiała, jakby dobrze się składało, że jest przy niej i może jej to wyjaśnić. Podszedł nawet do niej bliżej, jakby chciał jej powiedzieć coś w zaufaniu. – Jeśli chcesz, żeby zrezygnowano z tego nonsensu o wielu kamieniach, najlepiej zrobisz, współpracując ze mną. Daj mi coś za to. Odrobinę wolności,



odrobinę władzy za to, co jestem gotów poświęcić. Możemy to wspólnie ustalić.

Gideon poczuł, że jego ciało sztywnieje bez jego zgody. Cofnęło się o kilka kroków od Lillian i uklękło przed nią w błocie i krwi.

– Pojedziesz wieczorem na czele armii, jak prawdziwy bohater – powiedziała Lillian cicho. – Twój ojciec będzie na to patrzył. Wielu innych radnych przypomni sobie, że oni także mają synów, których naznaczyłam, i teraz, kiedy oficjalnie jesteśmy w stanie wojny z koczownikami, przypomną sobie, że w każdej chwili ich synowie, tak jak syn Thomasa, mogą zostać posłani przeze mnie do walki. Przypomną sobie także, że jeśli ich synowie zniszczą w czasie wojny swoje wolity, mam prawo ogłosić ich zdrajcami i kazać powiesić.

Lillian przywróciła Gideonowi wolną wolę, więc wstał chwiejnie. Nigdy wcześniej nie zawładnęła nim w taki sposób, chociaż zdarzyło jej się to kilka razy z Rowanem, przez przypadek, kiedy byli mali i nie umieli się obchodzić z mocami. Gideon znał od Rowana to uczucie bezradności, ale nigdy nie doświadczył go bezpośrednio. Teraz, gdy rozgniewał Lillian, żałował, że dostał tylko tak nieznaczne ostrzeżenie. Inaczej wiedziałby, przeciwko czemu występuje. Aż do tej pory nie rozumiał, do jakiego stopnia tkwi w pułapce.

– Lillian, jestem twoim najstarszym przyjacielem – powiedział prosząco. Czuł, że oddech więźnie mu w gardle i pozwolił na to, na wypadek, gdyby łzy mogły ją przekonać. – Zostałem z tobą, kiedy Rowan i Tristan odeszli.

– Tylko po to, by spiskować przeciwko mnie – odparła z drwiącym współczuciem dla jego łez.

– To dlatego, że mnie odtrąciłaś – odparował oskarżycielsko. – Byłbym twoim sprzymierzeńcem, ale co innego miałem zrobić, kiedy nawet nie udawałaś, że jestem ci potrzebny?

– Wiem, że nie czujesz się naprawdę zraniony, ani nie jesteś moim

sprzymierzeńcem, więc daruj sobie to przedstawienie. Możesz stanąć do walki, otrzymać Dar i cieszyć się nim wraz z resztą mojej armii, albo mogę cię opętać i kierować tobą jak marionetką.

Gideon otworzył usta, żeby zaprotestować, a Lillian zamknęła je za niego z bolesnym uderzeniem. Poczul w ustach smak krwi. Sprawiała, że przygryzł sobie koniuszek języka. Lillian podeszła do niego, jej niemal czarny dymny wolit pulsował teraz upiornym błękitnym światłem, a zielone oczy zwężyły się w szparki, gdy gniew wzrastał w niej jak sztormowa fala.

– A ja ci obiecuję, że jeśli mi się sprzeciwisz, nie będziesz nawet w stanie podnieść ręki, żeby się bronić, gdy przyjdą cię zabić. To jedyny wybór, jaki masz. Nie będę z tobą współpracować, Gideonie. Będziesz dla mnie pracować, kiedy ci każę. Teraz – powiedziała, a fala gniewu wylała się z niej. Cofnęła się od Gideona, wściekłość zaczęła znikać z jej twarzy, pozostawiając białą i gładką maskę. Mężczyzna pochylił się do przodu, wypływając krew i czubek języka. – Myślę, że powinienes wziąć najbardziej lśniącą broń i założyć najlepszy mundur, ponieważ, mój najstarszy przyjacielu, niedługo polegiesz na polu chwały.

Juliet wypuściła szyję Dany, kiedy tylko dotarli do obozowiska koczowników. Dana, niemal nie oglądając się za siebie, pobiegła szukać swojego synka. Juliet, która nie miała dokąd iść, odwróciła się i spojrzała na mury Salem. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec. Lillian przyśle tu swoją armię. Juliet rozejrzała się po obozowisku koczowników – zgromadziły się tu dziesiątki tysięcy ludzi. Nie było mowy, żeby zdążyli zwinąć obóz i na czas uciec przed armią Lillian.

Na krawędziach obozu zobaczyła poruszające się gwałtownie gałęzie i krzyki wartowników, odpierających atak Splotów. Nawet gdyby chcieli odesłać przed bitwą część kobiet i dzieci,

przedzianie się nocą przez las byłoby samobójstwem. Koczownicy musieli zostać i walczyć – wszyscy – albo czekała ich śmierć.

– Lady Juliet – odezwał się niski głos. Juliet otrząsnęła się z tych ponurych myśli i spojrzała w półmrok. Zobaczyła mężczyznę, otoczonego przez wojowników i zbliżającego się do niej. Nie był szczególnie wysoki ani potężnie zbudowany, ale w jego postawie było coś charakterystycznego dla wodza. Kiedy się zbliżył, zauważyła, że utyka.

– Alaryku – odezwała się Juliet i zaraz się poprawiła. – Sachemie – powitała go, skłaniając z szacunkiem głowę. Jej kolana drżały. Przez większość dzieciństwa obawiała się śmiertelnie Alaryka Windridera i jego szczepu malowanych dzikusów.

– Słyszałem o tym, co zrobiłaś dla moich ludzi w sali sądowej – powiedział. – Dziękuję i witam cię w moim obozowisku.

Juliet nie spodziewała się, że będzie tak uprzejmy. Spojrzała na niego, zastanawiając się, ile może mieć lat. Jego włosy były przetykane siwizną na skroniach, ale z bliska wyglądał na mniej więcej trzydziestoletniego. Był przystojny. Żadna z opowieści o nim nie wspominała o tym drobiazgu, chociaż przekazywały wszystko inne, w tym historię o tym, dlaczego stał się najbardziej przerażającym z wodzów koczowników.

Historia, teraz już legenda, głosiła, że dziesięć lat temu jego żona i mała córka zmarły podczas gwałtownej burzy śnieżnej. Młoda rodzina znajdowała się tuż pod bramą Salem, ale ponieważ byli koczownikami, wartownicy nie wpuścili ich do środka po zmroku. Mając za plecami ukryte w lesie Sploty, a przed sobą nieubłaganych wartowników na szczycie muru, Alaryk musiał patrzeć, jak jego żona i dziecko zamarzają na śmierć w jego ramionach. Legenda głosiła, że utykał dlatego, iż tamtej nocy kopał bramę Salem, zaślepiony wściekłością.

Juliet nie była pewna, czy kryło się w tym choć ziarno prawdy, ale

wiedziała, że po tamtej nocy Alaryk stał się okrutny. Zgromadził armię, by obalić Trzynaście Miast, a pięć lat temu, gdy Lillian stała się dość silna, by zastąpić Olgę, starą, umierającą Czarownicę z Salem, przysiągł, że osobiście zniszczy jej Sabat. Zabijał strażników, napadał na łączące miasta podziemne linie kolejowe i zaczął się domagać, żeby koczownicy mieli prawo do posiadania ziemi i samostanowienia. Wielu podzielało jego poglądy i tysiące wojowników z różnych szczepów przysięgło mu wierność. Kiedy Lillian wyjęła spod prawa naukę, stał się jeszcze potężniejszy, ponieważ zarówno koczownicy, jak i obywatele miast zaczęli uciekać do niego, by znaleźć ochronę.

Alaryk nie odziedziczył tytułu sachema po ojcu. Stał się nim dzięki własnej sile woli, a wszystko po to, by pomścić śmierć żony i dziecka. Juliet często zastanawiała się, co kieruje kimś takim – co podsyca tak gorący płomień. Dawniej myślała, że musi to być nienawiść, ale nie była już tego pewna. Wyraz jego twarzy, gdy na nią patrzył, był niemal pełen czułości.

Juliet otrząsnęła się z tego, uświadamiając sobie, że ona i Alaryk już bardzo długo tak stoją, wpatrując się w siebie. Nawet zdyscyplinowani wojownicy z jego ochrony zaczęli sprawiać wrażenie skrępowanych. Juliet zarumieniła się i szybko spuściła wzrok.

– Ja... ja tylko zrobiłam jedyną słuszną rzecz, jaka mi pozostawała – zająknęła się, zmartwiała. – To i tak nic nie dało. To nie koniec, sachemie. Lillian wstąpi na stos.

– Skąd wiesz? Czy słyszysz jej myśli? – zapytał Alaryk. Przymrużył oczy. – Czy ona słyszy twoje?

– Nie, Lillian odcięła mnie rok temu – odparła Juliet, potrząsając stanowczo głową. – W jej umyśle jest coś, czego nie chce mi pokazać, i jest gotowa nigdy nie dzielić ze mną myśli, aby się z tym nie zdradzić. – Juliet uśmiechnęła się do Alaryka ze smutkiem. – A ja

wiem, gdy próbuje mnie szpiegować, wślizgując się w moje myśli, więc możesz się nie obawiać, że przeze mnie wykradnie jakieś twoje plany. Pamiętaj, że była moją wścibską młodszą siostrą, na długo zanim została Czarownicą z Salem. Dlatego właśnie jestem pewna, że zaatakuje.

– Nie wątpię w twoje słowa – oznajmił Alaryk, niemal jakby sam był tym zaskoczony. Nieoczekiwanie uniósł rękę i nerwowo potarł kark.

– Ale możesz słyszeć Lily?

– Tak.

– To dobrze. Ona i naukowcy muszą się znaleźć w bezpiecznym miejscu.

Lily i Rowan szli pospiesznie przez obozowisko, kierując się do Caleba i Tristana. Towarzyszyły im wiwaty. Lily czuła, że powodzenie ich misji natchnęło otuchą szykujących się do bitwy koczowników. Niektórzy podchodzili nawet do Rowana, by uściśnąć mu dłoń.

– Teraz, gdy muszą wyjść poza mury, mamy szansę na zwycięstwo! – krzyknął z entuzjazmem jakiś mężczyzna, klepiąc Rowana po plecach. Zgromadzeni podchwycili okrzyki, rwąc się do walki.

Lily popatrzyła na Rowana, który uwolnił się od nich i odprowadził ją bok. Jego uśmiech szybko zgasł, a na twarzy odmalował się ponury grymas.

*O co chodzi, Rowanie?*

*Oni się oszukują. Nie wygramy, Lily.*

*Dlaczego?*

*Lillian będzie napępniać mocą wszystkich, którzy staną po jej stronie. Nikt z tych ludzi nie miał wcześniej do czynienia z armią czarownicy ani nawet nie widział, co może zrobić człowiek obdarzony przez nią siłą. To będzie rzeź.*

– Nie będzie – sprzeciwiła się Lily, której nie podobał się defetyzm Rowana. – Jeśli Lillian będzie napelniać mocą swoją armię, ja napelnę mocą wszystkich, którzy walczą dla sachema.

Rowan stanął jak wryty i złapał Lily za ramiona, z twarzą czerwoną z gniewu.

– Nie ma mowy! Nie jesteś gotowa na stos. Umrzesz.

– Stos? – zapytała Lily niepewnie. Rowan wypuścił ją i cofnął się o krok.

– Ogniowa magia – powiedział. – Nie stoisz przed płomieniami, tylko wchodzisz w nie. – Ściszył głos. – Żebyś mogła zgromadzić dość energii dla całej armii, musielibyśmy cię spalić, Lily.

Lily wpatrywała się w Rowana, myśląc szybko.

– Lillian może to robić? Może wejść w ogień i przeżyć?

– Zaczynała od małej skali, na przykład trzymania ręki nad płomieniem przez pięć minut. – Rowan zaczął chodzić w koło, przeczesując palcami włosy. – I początkowo robiła sobie krzywdę. Często. Musiałem ją uzdrawiać raz za razem. Zajęło jej całe lata, zanim była przygotowana na stos.

– Ale była jeszcze mała, prawda? Nie osiągnęła pełni mocy.

Rowan zatrzymał się i popatrzył ze smutkiem na Lily.

– Ten jedyny raz w życiu posłuchaj mnie. Nie jesteś gotowa na ogniową magię, Lily.

Lily rozejrzała się po obozie. Mężczyźni i kobiety byli skoncentrowani i zjednoczeni, szykując się do wojny. Odzyskali swoich naukowców, a szansę na niezależność w przyszłości mieli tylko jeśli zdecydują się o to walczyć. Wyczuwała ich optymizm, nadzieję na lepsze życie dla ich dzieci, i wiedziała, że Rowan ma rację. Nie mieli pojęcia, z czym się będą musieli zmierzyć. Zakłęta armia Lillian zmiecie ich z powierzchni ziemi.

– Czy jeśli nie pójde na stos, ty będziesz walczyć? – zapytała.

Rowan odwrócił spojrzenie.

*Odpowiedz mi. Czy zamierzasz walczyć, nawet bez mojej siły?*

*Tak.*

*Nawet jeśli to oznacza, że zginiesz?*

*Tak.*

– No to co za różnica, czy zginę na stosie, czy nie? – zapytała, biorąc go za rękę. Przez chwilę wyglądał na oszołomionego, ale zaraz jego twarz przybrała błagalny wyraz.

– Nie rób tego dla mnie – powiedział.

– Wiem. Nic nie szkodzi, Rowanie – odparła. Pomyślała o Lillian, która była gotowa rzucić się w inne wszechświaty i w nieznaną dla tego mężczyzny. Uśmiechnęła się do niego. – Teraz już rozumiem.

– Jesteś! – zawołała z ulgą Juliet. Podbiegła do Lily i złapała ją za rękę, odciągając ją od Rowana, zanim zdążył zaprotestować. – Musisz stąd uciekać. Lillian wznosi stos na murach. Sachem powiedział, że chce, żebyś ukryła się w lesie razem z naukowcami.

Lily zawahała się. Popatrzyła obok Juliet, na wszystkich tych ludzi, którzy dzisiaj zginą bez niej.

– Gdzie jest sachem? – zapytała. – Chciałabym się z nim zobaczyć.

– Zaprowadzę cię.

Juliet poprowadziła Lily i Rowana na skróty przez obozowisko. Kiedy dołączyli do sachema, zobaczyli, że jest z nim troje naukowców, a także Caleb i Tristan. Lily rozpoznała również kilka twarzy ludzi zgromadzonych wokół wozu narad. Skinęła głową, witając się ze starszyzną.

– Lily, chcemy podziękować tobie i twoim mechanikom, że oddałaś nam naszych naukowców – powiedziała jedna ze starszych. Kiedy wyłoniła się z tłumu, Lily zobaczyła, że to Dana.

– Tylko prosta garbarka, tak? – zapytała, potrząsając głową.

– Kiedyś nią byłam – odparła Dana z uśmiechem.

– Cieszę się, że udało nam się uratować – stwierdziła Lily i skrzywiła się, gdy dotarła do niej ironia losu. – Przynajmniej na

krótko.

Dana skinęła głową, a w jej oczach błysnęło zrozumienie.

– To wiele znaczy. Koczownicy są przyzwyczajeni do myśli o śmierci, a jeśli spotka nas ona dzisiaj, przynajmniej umrzemy za coś, w co wierzymy.

Lily zmarszczyła brwi z namysłem.

– Zawsze powtarzałam, że jestem gotowa walczyć o to, w co wierzę. – Roześmiała się do siebie. – Co w moim świecie oznaczało, że nosiłam mnóstwo T-shirtów i przekazywałam moje kieszonkowe organizacjom, do których chętnie bym dołączyła. Byłam zawsze zbyt chorowita i słaba, żeby faktycznie walczyć. – Popatrzyła na Rowana. – Aż do teraz.

– Lily – szepnęła z błagalnym spojrzeniem. – Nie rób tego.

– Muszę, Rowanie. – Wzięła go znowu za rękę. – Wiesz, że muszę.

– O co chodzi? – zapytał Tristan.

– Lily chce iść na stos – oznajmił Rowan, nie odrywając od niej wzroku.

– To szaleństwo – roześmiał się Tristan. Jego wybuchowi odpowiedziała cisza. – To absurd – ciągnął, tym razem całkowicie poważnie. – Ro, ona sobie nie poradzi. Wiesz, że sobie nie poradzi.

– To nie moja decyzja – odparł Rowan – tylko jej.

– Lily – odezwała się spokojnie Juliet – martwa nie przydasz się rebeliantom.

Lily skinęła głową i spojrzała w ziemię.

– Jeśli tego nie zrobię, nie zostaną żadni rebelianci, którym mogłabym pomóc, Juliet – odparła. Podniosła wzrok na Rowana. – Muszę naznaczyć wszystkich chętnych. Lepiej od razu zaczynamy.

*Nie będziesz mnie słuchać, prawda, Lily?*

*Proszę, Rowanie. Nie mogłabym sobie wybaczyć, gdybym tego nie spróbowała.*

*Odważna, uparta i zdeterminowana, by złamać mi serce.*



– Jasne, zaczynamy – powiedział głucho Rowan, wyrywając Lily rękę. Popatrzył na sachema i całą starszyznę. – Kaźcie wszystkim, którzy chcą przeżyć do rana, żeby przyszli do Lily i zostali naznaczeni.

Sachem skinął głową i obejrzał się na swoich malowanych wojowników.

– Zróbcie to – rozkazał i połowa z nich zniknęła biegiem w ciemności.

Rowan odwrócił się do Tristana i Caleba.

– Chodźcie. Musimy zbudować stos dla Lily. – Wyminął ją, kierując się na skraj obozu. Tristan poszedł za nim, niemal nie patrząc na Lily.

– Mam nadzieję, że szybko się uczysz, mała czarownico – oznajmił Caleb, patrząc na nią z góry z troską. Położył ogromną rękę na jej ramieniu i ścisnął je.

– Ja też – odparła, uśmiechając się do niego blado. – Calebie, czy myślisz, że robię właściwą rzecz?

– Tak. Ale nie chciałbym, żebyś umarła.

– Ja też nie.

Caleb uścisnął ją mocno, a potem szybko puścił i zostawił ją z sachemem. Stała koło niego ponura i starała się nie trząść za bardzo.

– Zajmiesz się moją siostrą, gdyby mi się nie udało? – poprosiła sachema.

– Lily – zaczęła Juliet, ale sachem przerwał jej, łagodnie podnosząc dłoń, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej.

– Przysięgam ci, że tak – powiedział.

– Dziękuję, Alaryku.

Wojownicy koczowników zgromadzili się przed Lily, czekając na naznaczenie. Byli niespokojni. Spoglądali na sachema, jakby chcieli zapytać, czy nie ma nic przeciwko temu, że oddają się czarownicy.

Alaryk musiał gestem zaprosić ich bliżej, zachęcić, żeby podeszli, chociaż Lily zauważyła, że sam nie zdecydował się na naznaczenie. Ona nie prosiła o to. Lily podejrzewała, że istniał jakiś powód, dla którego nigdy nie pozwolił uzdrowić swojego kolana Rowanowi, Tristanowi czy innemu zdolnemu mechanikowi, który przysiągł mu wierność, i że tym powodem było to, że Alaryk nie ufał magii, nawet jeśli dostrzegał jej użyteczność.

Alaryk nie był odosobniony w tej opinii. Większość koczowników przez całe życie lękała się Sabatów i nienawidziła ich, a wielu straciło bliskich podczas organizowanych przez Lillian polowań na naukowców. Oddanie się czarownicy było dla nich radykalnym krokiem i Lily doceniała ich zaufanie. Za każdym razem, gdy ujmowała kamień końcami palców, przypominała sobie, jakie to było uczucie, gdy znieawidzona osoba dotykała jej małych serc, i koncentrowała się na tym, by być tak delikatna i szybka, jak to możliwe.

Tysiące żyć przelatywało jej przed oczami. Lily widziała ludzi – dobrych i złych, słabych i silnych. Widziała miłość i rozpacz, splecione razem, niemal w każdym, kto przed nią stawał. Niektórzy przeżyli tragedię i pozostawali pełni nadziei, podczas gdy inni załamywali się pod ciężarem nieszczęścia. Lily nauczyła się rytmu ich wszystkich. Wzorce, które zbierała z ich woliów, gromadziły się w jej umyśle, jakby słuchała tysięcy piosenek, zapamiętując motyw przewodni każdej z nich i archiwizując go w głowie. Wiedziała skądś, że gdyby kiedykolwiek usłyszała pieśń tej konkretnej osoby, potrafiłaby sobie przypomnieć refren, a wolity potrafiłyby ją odtworzyć. W niecałą godzinę zdobyła klucze do tysięcy umysłów.

*Lily, już czas.*

*Jeszcze wielu ludzi czeka na naznaczenie, Rowanie.*

*Za późno. Lillian otwarła bramy Salem. Jej armia maszeruje na nas.*

– Sachemie, muszę iść – powiedziała Lily, cofając się chwiejnie.

Alaryk skinął głową ze zrozumieniem, więc odwróciła się, żeby odejść. Czekający jeszcze wojownicy zaczęli krzyżeć, żeby ich naznaczyła. – Przepraszam! – zawołała Lily. – Ale już czas.

– Lily! – Juliet ścisnęła jej ramię. – Bądź dzielna. I wróć do nas.

– Wróć. – Lily uściskała szybko siostrę i pobiegła.

Minęła ostatnich czekających śmiałków, muskając opuszkami ich odsłonięte woluty. Usłyszała w głowie ich wzorce, ale nie miała czasu ich przetworzyć. Biegła przez tłum, mijając wyciągnięte szyje i błagalne spojrzenia. Nie miała pojęcia, czy to wystarczy, czy też utraciła tych żołnierzy i będą musieli walczyć bez jej siły.

Kiedy biegła do Rowana, słyszała za sobą krzyki dowódców, nakazujących piechocie zwanie szyków. Słyszała, jak żołnierze ustawiają się w oddziały i maszerują na pole bitwy, a ona sama biegła na tyły armii, gdzie czekał na nią stos.

Lily zobaczyła stos drewna, wznoszący się wysoko ponad głowy spieszących się mężczyzn i kobiet jak wielka studnia z zapalek. Na samym szczycie ze stosu wystawał pojedynczy pał. Nawet z tej odległości Lily widziała zwisające z niego żelazne kajdany. Żołądek skręcił się jej ze strachu.

Rowan, Tristan i Caleb stali u podnóża stosu. Z boku ogromnej sterty drewna zostały zbudowane prowizoryczne schody, prowadzące na górę. Właśnie przy nich czekali na nią.

– Rozbierz się – polecił Rowan, wskazując skórzankowe ubranie Lily. Trzymał w rękach białą sukienkę.

Lily rozwiązała buty i zsunęła ubranie. Jej palce płątały się, a kolana drżały. Gdy tylko się rozebrała, Rowan zarzucił białą sukienkę na jej nagie ciało. Zadrżała, gdy śliski i zimny jedwab przesunął się po jej skórze i musnął jej biodra.

– Powodzenia, Lily – szepnął Tristan i pocałował ją lekko w policzek.

– Nie umieraj – powiedział Caleb, starając się dzielnie uśmiechać.

Lily skinęła głową i przełknęła ślinę, ale nie była w stanie odwzajemnić uśmiechu.

Rowan wziął ją za nadgarstek i poprowadził chwiejnymi schodkami na stos. Jej bose stopy ślizgały się po szorstkich krawędziach świeżo ściętych pni. Otaczał ją terpentynowy zapach żywicy i odartego z kory drewna. Niezdarna z powodu strachu, potykała się za Rowanem i chwiała na nogach. W jej wrażliwe stopy powbijały się drzazgi, tak że zaczęła krwawić. Na szczycie stosu pojedyncza deska umożliwiła podejście do pala. Rowan poprowadził Lily po niej i popchnął ją do niego.

– Robisz to dla mnie? – zapytał, przyciskając się do niej. Jego twarz była blada, a oczy szeroko otwarte i bezradne.

– Nie. Robię to dla nas wszystkich – odparła Lily, ciesząc się, że nie zadał tego pytania myślami. – Po co są te kajdany?

– Kiedy zaczniesz się palić, niezależnie od tego, czego by pragnął twój umysł, twoje ciało będzie próbowało uciec ze stosu. To odruch.

Rowan wziął jej nadgarstki w dłonie i popatrzył na nie. Powoli uniósł jej lewe ramię nad głowę i zatrzasnął kajdany. Lily zaczęła się cała trząść.

– Co mam robić?

– Przekaż Dar tak wielu ludziom, jak zdołasz, i tak szybko, jak zdołasz. Jeśli poczujesz, że się palisz i nie jesteś w stanie dostatecznie szybko pozbywać się energii, prześlij ją do mnie. Niezależnie od tego, ile jej będzie. – Rowan uniósł jej prawe ramię i także przykuł. – Poradzę sobie.

– Boże, Rowanie. Boję się. – Oczy Lily napęły się łzami, a piers zaczęła się unosić gwałtownie w pełnych paniki oddechach.

*Będę przy tobie.* – Rowan pocałował ją szybko, przygniatając swoim ciałem. – *Zawsze.*

Lily słyszała własny ochryply oddech i dzwonienie żelaznych łańcuchów nad głową. Popatrzyła na drugą stronę pola bitwy

i ujrzała jasny ogień na szczycie murów. Stos Lillian już płonął.

Najpierw poczuła dym. Wznosił się chmurą od dołu, dławiąc ją. Lily kasłała tak gwałtownie, że zgięła się, na ile pozwalały na to kajdany, i zobaczyła migoczące pod nią płomienie. Potem poczuła żar.

Jej stopy zaczęły nagle płonąć. Ogarnęła ją zwierzęca chęć ucieczki z płomieni i Lily zaczęła się gwałtownie szarpać w łańcuchach. Płomienie wznosiły się szybko. Nie mogła im uciec, niezależnie od tego, jak bardzo się skręcała. Zaczęła się palić, z jej gardła wyrwały się krzyki, straszliwe skrzekliwe dźwięki, jakich nigdy wcześniej nie wydawała.

*Lily. Wchłoń ten żar. Przemień go w moc. Przekaż go mnie albo umrzesz.*

Wijąc się w agonii, Lily wchłonęła żar i odkryła, że kiedy to robi, płomienie wydają się chłodniejsze. Wchłaniała coraz więcej i więcej żaru, aż miała wrażenie, że zaraz nim eksploduje, a potem zamieniła zebrane ciepło w moc. Ryk płomieni ucichł na chwilę. Lily uniosła głowę i zobaczyła jasną kolumnę światła bijącą z miejsca, w którym stała, na setki metrów w niebo. Magiczny wiatr wył wysoko w atmosferze, a chmury ponad nią wirowały niczym szarpane huraganem. Słychać było dziwny dźwięk, jakby niebo jęczało. Po drugiej stronie pola bitwy, ponad cytadelą, wirował stworzony przez Lillian bliźniaczy huragan.

*Przekaż go nam, Lily.*

Lily przypomniała sobie wzorzec każdego wolitu, jaki nazaczyła. Tysiące różnych rytmów przemknęły przez jej umysł, układając się w złożoną serię wibracji, która była dla niej jak brzęcząca pieśń, nucona w jej ciele. Było ich tak wiele, ale ból pomagał jej się koncentrować na każdym z nich. Lily otwarła wszystkie kamienie w swojej armii i wypełniła je siłą.

Tysiące ciał wygięło się w euforii, a tysiące umysłów sięgnęło do Lily, dzieląc się z nią tym doświadczeniem. Na ich przedzie, jasny

i silny, wyróżniał się umysł Rowana. Niemal równie silne i znajome były umysły Tristana i Caleba, a tuż za nimi była Dana. Lily wlała lwią część mocy w ich kamienie i połączyła każde z nich z umysłami żołnierzy, których wyczuwała w ich pobliżu. Nowo powołani generałowie poprowadzili armię do bitwy.

Chociaż ciało Lily zwisało bezwładnie w łańcuchach, jej umysł pędził wraz z nimi na spotkanie zbliżającej się armii. Poczowała, jak jej wojownicy ścierają się z żołnierzami Lillian, jak pierwsze linie mijają się w kotłowaniu ciał i stali. Była razem z Rowanem, gdy w pierwszych sekundach walki ściał głowę Gideonowi.

Lily dzieliła towarzyszące walce odczucia ze swoimi żołnierzami. Wraz z nimi rozkoszowała się uczuciem niezwyciężoności, jakiego wielu z nich nigdy wcześniej nie zakosztowało. Czowała także, gdy umierali. Niepowtarzalny rytm nagle ustawał i ta jedyna w swoim rodzaju część symfonii milkła na zawsze. Za każdym razem było to dla niej szokiem. Za każdym razem czuła ból po stracie, ale to uczucie popychało ją jeszcze dalej. Płomienie zawijały się do Lily, gdy chciwie wciągała ich żar w swoje wnętrze i zmieniała je w moc w narastającej wciąż pętli. Gdy czuła, że siła któregoś z jej żołnierzy słabnie, napełniała jego lub jej kamień mocą.

Dwie zaklęte armie były dla siebie godnymi przeciwnikami i walka się przeciągała. Stos zaczął się zapadać, gdy większość drewna została spalona. Lily oddychała z trudem wśród łapczywie pochłaniających tlen płomieni. Pal, do którego była przykuta, rozleciał się, a ona z łatwością wyrwała z niego kajdany. Była bardzo zmęczona. Skóra zaczęła ją piec, gdy upadła na kolana, walcząc o zachowanie przytomności. Usłyszała w głowie głos Lillian.

*Nie możesz wygrać. A ja nie chcę, żebyś umarła. Wycofam armię, jeśli zejdziesz ze stosu, Lily.*

*Dlaczego, Lillian? Myślałam, że w tym momencie chcesz mojej śmierci.*

*Ależ skąd. Jesteś spełnieniem moich wszystkich nadziei. Potrzebuję cię.*

*Właśnie dlatego w ogóle cię tu sprowadziłam.*

*Jest nas nieskończona liczba, Lillian. Czemu nie znajdziesz innej?*

*Nie. Ty jesteś idealna. Poza tym nie zdołałabym nakłonić Rowana do wyszkolenia trzeciej.*

Lily wiedziała, że Lillian nie może kłamać myślami i zastanawiała się, czy rzeczywiście chciała to powiedzieć, czy też walczyła z własnym stosem i z bólu pozwoliła, by jej się to wymknęło.

*Poprowadziłaś mnie do niego tego pierwszego dnia, prawda, Lillian? Pokierowałaś mną przez miasto prosto do niego. Chciałaś, żebym go spotkała.*

Rowan jest bezgranicznie lojalny. Wierny nawet kawiarniom. Wiedziałam, że tam będzie, i wiedziałam, że nawet jeśli znajdę zastępczynię, która ma cały mój potencjał, bez Rowana ona nigdy nie zdoła go wykorzystać. Potrzebowałam Rowana, żeby cię wyszkolił, tak samo, jak potrzebowałam ciebie.

*Wykorzystałaś nas. Zdradziłaś nas.*

*Zdradziłam samą siebie, Lily. I właśnie dlatego wiem, że nigdy nie będę miała kolejnej szansy. Ty jesteś jedyną zastępczynią, która naprawdę jest zdolna stać się mną. Zarządzam odwrót mojej armii. Musisz zejść ze stosu. Natychmiast!*

Przepalone kłody załamały się pod nią i Lily spadła w białą otchłań piekła. Zadrzała w potężnej wibracji. Poczowała, że unosi się i wydostaje z westchnieniem ulgi z udręczonego ciała. Jej dusza spojrzała w dół na siebie, na poczerniałą skórę, skręcającą się i pęczniejącą. Umierała. Musiała wydostać swoje ciało ze stosu – jeśli trzeba, nawet do innego wszechświata. Pomyślała o szamanie. Zamiast skoczyć po prostu w górę, skoczyła w górę i na zewnątrz, w pianę wszechświatów.

Lily poczuła nową wibrację. Była gigantyczna. Chociaż umiała zapanować nad tysiącami pojedynczych wibracji i utrzymać je pod kontrolą w czasie bitwy, to, czego teraz doświadczała, było tak inne,

że nie wiedziała nawet, jak zacząć to odczytywać. Ale czuła to już wcześniej dwa razy. Raz, gdy zanurkowała w pianie wszechświatów, i raz wcześniej, gdy Lillian ją tu sprowadziła. Lily w końcu zrozumiała, co to jest. Wibracja była tak przytłaczająca i skomplikowana, że mogła być tylko kluczem do całego wszechświata – kluczem umożliwiającym wejście do innego świata. Była tak ogromna, że Lily instynktownie wiedziała, że nie zdoła jej zapisać w swoich woliach. Gdyby tego spróbowała, kamienie by pękły.

Zawieszona między życiem a śmiercią, Lily przekazywała tę nową wibrację swoim woliom, kierując się raczej przeczuciem niż precyzyjnym wspomnieniem. Jej kamienie pulsowały różnymi światłami, a każdy z nich starał się przekształcić rytm całego wszechświata i odtworzyć go w odpowiedniej kolejności. Lily nie wiedziała, do jakiego wszechświata ma klucz, gdzie trafi i czy kiedykolwiek zdoła znaleźć drogę powrotną, ale było już za późno. Słyszała dzwonięcie w uszach, a jej świadomość wracała do umierającego ciała i wyslizgiwała się z niego.

Zobaczyła walące się przepalone kłody i usłyszała wokół siebie krzyki. Dopływ świeżego powietrza spowodował, że ogień odżył ogromną falą żaru. Ktoś próbował ją wygrzebać ze stosu.

Rowan.

Był poparzony i zakrwawiony. Zaciekle uderzał żarzące się kłody wokół niej siekierą, aż wyciągnął ją z ognia gołymi rękami. Lily wpadła z powrotem w swoje ciało i wciągnęła w płuca powietrze.

– Rowan – szepnęła. – Musisz mi pozwolić odejść.

– Nigdy.

– Ale... ja odchodzę stąd.

Ostatnia sekwencja wibracji zagrała w jej woliach.



*Nie beze mnie.*

Stos zapadł się, a strumień skoncentrowanego żaru spadł na Lily i Rowana. Nie miała innego wyboru, jak przemienić ten żar w energię, bo inaczej zostaliby spopieleni. Jej wolity wchłonęły potężną falę energii, wyrzucając ich z tego wszechświata do innego.

*Ludzie, których kochasz, będą prowadzić cię jak jasne światła do innych światów.*

Szaman jej to powiedział. Lily rozpaczliwie szukała światła.

Niczego nie widziała. Niczego nie czuła. Nawet własnego bólu ani Rowana w swoich ramionach. Nie czuła nawet ciężaru własnej skóry na kościach. Całkowita nieobecność światła i wrażeń zmysłowych była przerażająca.

*Nie bój się. Wiem, że jesteś zagubiona, ale skoncentruj się na znalezieniu mnie. Czas, żebyś wróciła.*

*Mamo? Wracam. Wracam do domu.*

## PODZIĘKOWANIA

Dobre notatki – takie, które sprawiają, że uderzasz się w głowę i mówisz „właśnie o to mi chodziło!” – są darem niebios dla pisarza, dlatego dziękuję Jean Feiwel i Holly West z Feiwel and Friends za moje obolałe, ale wdzięczne czoło. Specjalne podziękowania przekazuję Mollie Glick i Tarze Kole, cudownej agentce i wytrawnej adwokat za wspieranie mnie w tym trudnym i burzliwym roku. Dziękuję Rachel Petty z Wielkiej Brytanii za służenie mi pomocą. Dziękuję też Ippolicie Doulas Scotti Di Vigoleno z wydawnictwa Giunti we Włoszech oraz Astrid Muschkowski z wydawnictwa Dressler w Niemczech za tak wspaniałe zajęcie się dwoma moimi cyklami za granicą. Gorące uściski dla Wearboar Sisters – one wiedzą, gdzie zostały zakopane ciała, i nikomu tego nie zdradzą. A na koniec wyrazy miłości dla mojego męża, Alberta.